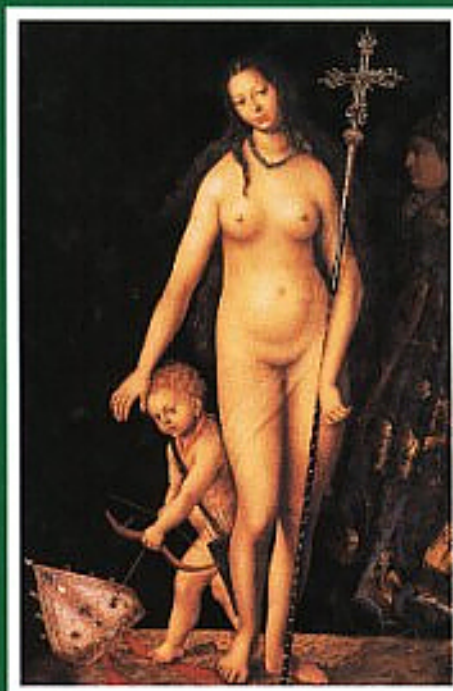


Robert A.  
HAASLER



# KOBIETY WATYKANU

Robert A. Haasler

## Kobiety Watykanu

Zamiast wstępu

*„...jeżeli żołnierze nie mają kobiet wykorzystują mężczyzn”*

*/ Arystoteles /*

## Spis treści:

Przedmowa do wydania polskiego

### ***Rozdział I***

Kobiety – przekleństwo Kościoła?

### ***Rozdział II***

Seks, pieniądze i żony papieży

### ***Rozdział III***

Papież Joanna

### ***Rozdział IV***

Pornokracja – stulecie papieży przeklętych

### ***Rozdział V***

Grzeszny żywot „świętego diabła” – Grzegorza VII

### ***Rozdział VI***

Mistyka i polityka św. Katarzyny ze Sieny

### ***Rozdział VII***

Watykańska zboreźnica, czyli Lukrecja Borgia

### ***Rozdział VIII***

Olimpia – ostatnia papieżyca z rodu Borgiów

### ***Rozdział IX***

Krystyna – Królowa Pómnocy

### ***Rozdział X***

Seksapil i duma Marysienki Sobieskiej

### ***Rozdział XI***

Mocna dziewica, czyli Pasqualina Lehner

Zamiast zakończenia

## *Przedmowa do wydania polskiego*

Oddajemy dziś do rąk Czytelnika kolejny, trzeci już tom serii zapoczątkowanej pracą „Tajne sprawy papieży”. W tamtej książce zasygnalizowaliśmy wolę wydawnictwa przedstawienia w ciągu 2-3 lat, w osobnych tomach, pełnej, grzesznej historii Kościoła i papieży. W naszym zamierzeniu, wszystkie rozdziały książki „Tajne sprawy papieży” miały być jedynie skrótem, samodzielnych wydawnictw.

Tę obietnicę, korzystając z ogromnego zainteresowania i życzliwości czytelników, realizujemy.

Książka „Kobiety Watykanu” jest w tym znaczeniu nawiązaniem do poprzednich dwóch publikacji: wspomnianej „Tajne sprawy papieży” i „Księga zagłady. Przepowiednia na koniec świata”. Przygotowujemy na pierwszą połowę 2000 roku kolejne książki z tej serii: „Życie seksualne w Kościele” i „Zbrodnie w imieniu Chrystusa”. Być może uda nam się w drugiej połowie 2000 roku przygotować jeszcze jedną książkę, poświęconą sprawom pieniędzy, nepotyzmu i bogacenia się możliwych rodów papieskich, a szczególnie niektórych źródeł ich fortun, pochodzących z prostytucji, zbrodni i grabieży.

Grzeszna historia Kościoła nie jest wydawnictwem, które ma obrażać kogokolwiek, bulwersować. Jest jedynie próbą spojrzenia na historię najstarszej ze współczesnych instytucji świata niejako od zplecza. Spoglądamy na nią zza kotar alkowy, więzień, spod katowskiego topora. Można by szukać innych perspektyw w oglądaniu spraw Kościoła np. poprzez historię sztuki, literatury, czy też żartu i dowcipu.

Autor i wydawnictwo przygotowując książkę „Kobiety Watykanu”, poprzedzili jej publikację ogromną pracą szczegółowej analizy, sporej liczby publikacji wydanych w Polsce, Niemczech, Francji, Anglii, USA i we Włoszech. W wielu miejscach przytoczyliśmy, więc fakty i wydarzenia, które Czytelnik znajdzie w tych publikacjach. Z całą pewnością nie ma jednak w Polsce, a może nawet w Europie książki podobnej. Nigdzie, w „jednym miejscu” nie znajdzie Czytelnik tylu faktów, opisu tylu wydarzeń. Także cała seria wydawnicza „Grzeszna historia Kościoła” jest ewenementem w skali Europy.

Wdzięczni jesteśmy wszystkim czytelnikom, szczególnie tym, którzy w licznej korespondencji z Autorem i wydawnictwem dzielili się swoimi uwagami, spostrzeżeniami, podpowiedziami, a i słowami zachęty. Będziemy zaszczytni, gdy zechcecie Państwo towarzyszyć nam do samego końca.

Średniowieczna dama, żaliła się „Smutne to zaiste, że miłość zawsze jest grzechem”. Kościół, podobnie jak całą epokę średniowiecza targała od wewnątrz paranoiczna sprzeczność. Strach przed grzechem i karą, a przy tym dążenie do zapewnienia sobie szczęścia życia wiecznego, pozostawał zawsze pod obsesją seksu. Seksualizm był dla Kościoła problemem, z którym nie poradził sobie przez ponad 1500 lat, ani w znaczeniu teologicznym ani w codziennym życiu jego wielkich przedstawicieli. Był też tym problemem, który leżał u podstaw największego podziału chrześcijaństwa sprzed blisko pięciuset laty – choć nie pierwszego w jego dziejach.

Dziś w krajach cywilizacji łacińskiej, ponownie szczyty popularności przeżywa średniowieczna literatura miłosna. Zainteresowania opowieściami Boscaccia, „Sonetami” Petrarke, „Opowieściami kanterberyjskimi” Geofreya Chaucena, czy „Aucassin et Nicolette” i francuskimi, „fabliaux”, wykracza daleko poza walory literackie tych dzieł. Są nieocenionym źródłem informacji o życiu codziennym epoki. Pełno w nich opowiadań o przygodach księży, mnichów i kobiet. „Opowieści kanterberyjskie” składają się właśnie z różnych historyjek, opowiadanych sobie przez pielgrzymów w drodze do grobu św. Tomasza w katedrze w Cantenbury. Szerzej do tych spraw wrócimy w specjalnym rozdziale książki „Życie seksualne w Kościele”. Spróbujemy także prześledzić w tej książce dzieje myśli św. Tomasza z Akwinu, dopuszczające, a nawet zalecające księżom utrzymywanie stosunków z prostytutkami. Akt płciowy miał przecież zachęcać mężczyzn do działania. Spróbujemy prześledzić historie prostytucji, a przy tej okazji żywoty rzymskich kurtyzan, których dwór papieski nie był obcy. Spróbujemy wreszcie przedstawić przypadki homoseksualizmu zarówno na szczytach władzy duchowej, jak i w zaciszach klasztorów. Postaramy się si także spojrzeć na te sprawy nie tylko z perspektywy historycznej, przedstawiając kilka przykładów jakby z „ostatniej chwili”.

Obecna publikacja pt. „Kobiety Watykanu” i przytaczana pt. „Życie seksualne w Kościele” będą się wzajemnie uzupełniały. Zbudowane są podobnie. W pierwszych rozdziałach zastanawiamy się nad problemami ogólnymi, odnosząc się do źródeł religii chrześcijańskiej, nauk Ojców Kościoła, w następnych natomiast przedstawiając konkretne przypadki. Zamierzonym celem wydawnictwa jest, aby dwa kolejne tomy serii „Kobiety Watykanu” i „Życie seksualne w Kościele” ukazały się niejako wspólnie. Oba bowiem się uzupełniają. Tak jak uzupełniają się w naukach Ojców Kościoła seks i kobiety. Bo przecież seks bez kobiet musiał być grzechem najcięższym. Nie bez przyczyny, więc przypomnieliśmy na wstępie słowa Arystotelesa. Temu wątkowi poświęcimy specjalny rozdział w kolejnym tomie serii.

Z całą pewnością nie udało się ani Autorowi, ani wydawnictwu wyczerpać tematu. Ten zamiar, choć szczytny, byłby zupełnie nie realny. Już we wstępie do „Tajnych spraw papieżów”, pisaliśmy, że naszym celem jest jedynie próba rekonesansu, próba zadania pytań, próba zainteresowania Czytelników pasjonującą przecież nauką historii. Wtedy cytowaliśmy słowa Świętego Jana „I poznać

prawdę, a prawda was wyswobodzi” (J.8,32). I ta książka nie jest pisaniem historii od nowa. Jest przypomnieniem. A odwołując się także do części listów, pogrózek, raz jeszcze zapewniamy, że w żadnym wypadku nie było naszym celem obrażanie kogokolwiek. Odrzucamy ponowne osądzenia o propagandowym wymiarze książki. Liczne mity, fałszywe twierdzenia obce są inicjatywom i tego wydawnictwa, i całej serii pt. „Grzeszna historia Kościoła”. Wierzymy, że Czytelnicy obiektywnie przyjmą tę pracę i tym samym zachęceni zostaną do dalszych samodzielnych poszukiwań prawdy. „Prawda, bowiem was wyzwoli”.

I ta książka nie jest historia papieża, historią papieżstwa, czy też historią Kościoła. Jest z natury rzeczy wyłącznie prezentacją części faktów z bogatych dziejów.

\*\*\*

Autor i wydawcy dziękują

A wszystkim osobom i instytucjom, które pomogły w przygotowaniu tego wydawnictwa. Bibliotekom, archiwom, pracownikom nauki, tłumaczom, informatykom, a szczególnie znawcom internetu, bez pomocy, których nie byłoby możliwe dotarcie do części publikacji zwłaszcza z Niemiec, USA i W. Brytanii. Wdzięczni jesteśmy najbardziej bibliotekarzom, którzy przygotowali specjalnie dla polskiego Czytelnika listę wydawnictw dostępnych w Polsce i w języku polski. Listę tę zamieszczamy na końcu książki. Bez Waszej pomocy nie moglibyśmy przygotować ani tej książki, ani pozostałych.

## Rozdział I

### *Kobiety – przekleństwo Kościoła?*

Ewa powstała z żebra Adama. Stworzył ją Bóg po Adamie i zwierzętach danych mu pod zarząd. Stworzona jako ostatnia w kolejności kobieta miała być „ukoronowaniem” boskiego dzieła. Stało się jednak inaczej.

W tradycji judeochrześcijańskiej kobieta jest czymś gorszym. Wprawdzie to Arystoteles nazwał kobietę „okaleczonym mężczyzną”, ale miano to przyswoili sobie ochoczo Żydzi i chrześcijanie. Tomasz z Akwinu uważał, że kobieta już w chwili urodzenia ma za sobą pierwsze niepowodzenie: sama w sobie jest niepowodzeniem, „czymś, co nie jest w sobie zamierzone, lecz pochodzi z defektu”. Kobieta w Kościele katolickim traktowana jest, więc jako twór zastępczy. Jest w swoim rozwoju niedoszłym mężczyzną. Lokuje się na poziomie dziecka. Święty Tomasz z Akwinu twierdził także, że kobieta „potrzebuje mężczyzny nie tylko do płodzenia i

wychowania dzieci, ale także jako swego władcy". Ten zaś ma większy rozum, siłę i cnotę.

Tymczasem Europa, zanim znalazła się pod wpływem judaizmu, a potem chrześcijaństwa, nie miała w pogardzie kobiet. Wręcz przeciwnie – czciła je pod postaciami kobiecych bóstw Afrodyty czy Wenus. Zresztą Europa nie była wcale odosobniona w tym względzie. Cały niemal świat starożytny podlegał kultowi egipskiej bogini Izydy, która w Mezopotamii miała odpowiednik w postaci „Niebiańskiej Królowej” – bogini Isztar. Seksualność utożsamiana z kobiecością była deifikowana. Kres temu położył żydowski Bóg Jahwe. Jego zwycięstwo skazało kobietę – boginię nieodwołalnie na banicję, a seksualność z ołtarza została strącona do piekieł. Odkąd panować zaczął nad światem groźny Jahwe, boskość uległa redukcji do jednego boga i to płci męskiej. Wszystko, co było kobiece, zostało, więc odrzucone. Wszystko, co było kobiece, stało się gorsze. Kobiety stały się ludźmi niższej kategorii. Jeszcze do dziś w porannych modlitwach ortodoksyjny Żyd dziękuje Bogu, że nie stworzył go kobietą. A ortodoksyjna Żydówka odmawia pełną rezygnacji formułkę „Dzięki Ci, Panie wieczny, Boże władco świata, który mnie stworzyłeś wedle własnej woli”.

Jest w Biblii perła poezji erotycznej – „Pieśń nad pieśniami”. Nie znamy nazwiska jej autora, żyjącego najprawdopodobniej między 400 a 200 rokiem pne Biblia gloryfikuje patriarchat, tym bardziej, więc jest zastanawiające, jakim cudem w „Pieśni nad pieśniami” strona aktywniejszą jest kobieta? To ona znacznie częściej zabiera głos, opowiada o swych rozterkach i pragnieniach, opisuje swego ukochanego. Jest – jak byśmy to dziś ujęli – kobietę wyzwoloną, pozbawioną pruderii, świadomą tego, czego chce i co może sama ofiarować ukochanemu mężczyźnie.

Wyznawcy judaizmu teks ten uznali za alegorię miłości Boga do jego ludu. Chrześcijanie potraktowali go jako wyraz wzajemnej miłości między Chrystusem i jego Kościołem albo nawet między Chrystusem a Marią. Jednak to nie „Pieśń nad pieśniami” ukształtowała w judaizmie i chrześcijaństwie wizerunek kobiety, lecz zupełnie inny rozdział Biblii – Księga Genesis, ta, w której Ewa namówiła Adama do grzechu.

Ewa nazwana została przez Ojców Kościoła ucieleśnieniem zła. A przecież biblijna opowieść o stworzeniu pierwszych ludzi mówi, że kobieta jest w pewnym sensie darem bożym dla mężczyzny. Dając mu kobietę, Bóg daje mu istotę, którą mężczyzna może pokochać, dzięki której będzie mógł poznać miłość. Kobieta jest dopełnieniem mężczyzny, tak jak mężczyzna jest dopełnieniem kobiety. Adam był jednak człowiekiem bezwolnym. Zdawał się mówić: „Jakim mnie panie Boże stworzyłeś, takim mnie masz”. Ewa poszukiwała, ale jej chęć posiadania na własność samej siebie stała się przyczyną grzechu pierworodnego.

I tak z biblijnej opowieści o uwiedzeniu Adama przez Ewę wynika dominacja mężczyzn nad kobietami, Ewa zaopatrzona została zaś w jabłko, które stało się jej nieodłącznym atrybutem, wyobrażeniem grzechu. Pramatka stała się zaś synonimem grzechu. Zerwanie jabłka przez skuszoną przez szatana Ewę doprowadziło do

poznania dobra i zła. Jednak to poznanie ograniczyło się do rozpoznawania własnej nagości i wywoływanego nią pożądania seksualnego. I tak seks stał się grzechem.

Ewę obciążono odpowiedzialnością nie tylko za grzech seksualności, ale i za śmierć. Przez Ewę ludzie stali się śmiertelnymi, co w raju było nieznanym. Grzech pierwotny kobiety w konsekwencji doprowadził też do tego, że Syn Boży Jezus, który stał się człowiekiem, musiał ponieść śmierć męczeńską na krzyżu. Za to też była odpowiedzialna Ewa.

Za nieposłuszeństwo i nadmierna ciekawość Ewę spotkała dotkliwa kara. A ponieważ Jahwe był wyznawcą odpowiedzialności zbiorowej – kara ta spadła tym samym na wszystkie kolejne pokolenia kobiet: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będzie kierowała swe pragnienia, on zaś panował będzie nad tobą”. Zdanie to przypieczętowało w judaizmie panowanie mężczyzny nad kobietą.

Od wygnania Ewy i Adama z raju kobieta, w dodatku samotna kobieta, nie budziła w Hebrajczykach szacunku, dlatego niewiasty pojawiają się w Biblii rzadko ukazywane są dla nich samych. Jedynym celem zawierania związku małżeńskiego było spłodzenie potomstwa, a tylko ślub dawał mężczyźnie gwarancję, że dzieci są jego. Żona, która nie potrafiła urodzić mężowi dzieci, mogła się spodziewać odtrącenia i tak też się najczęściej działo. Wyjątkiem był Abraham, który nie chciał rozstawać się z tego właśnie powodu z piękną Sarą, za to w końcu Bóg go wynagrodził. Podobnie Jakub cierpliwie dąży do poślubienia Racheli i równie cierpliwie czekający na jej potomstwo.

Kobieta nie miała żadnych praw. Nawet w czasach Jezusa wystarczyło, że gdy rozmawiała z obcym mężczyzną na ulicy, mąż mógł ją odprawić i to bez zwrotu „zapisu ślubnego”. Rozmawiać z kobietą na ulicy uchodziło za hańbę nawet dla ucznia rabiego, a cóż dopiero dla samego rabiego. Kobieta powinna w ogóle schodzić z oczu mężczyźnie. Przemykać cichcem, przepraszać, że w ogóle żyje.

Opowieści o biblijnych kobietach siłą rzeczy są, więc opowiadaniem o ich mężach, synach – bo to przecież oni decydowali o ich losach. A byli bezwzględni. Taj jak Abraham, który raczył się wdziękami pięknej, acz długo nieplodnej żony, ale nie zawahał się kupczyć nią przy byle okazji, jeśli na drodze stanął mu ktoś potężniejszy niż on. Robił to dla osiągnięcia zysku i dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Miał jako mężczyzna prawo rozporządzać ciałem i wolnością Sary. Podobnie zachowywał się Lot wobec swych córek. Gdy przyjechali do niego goście, a rozpustni mieszkańcy Sodomy chcieli z nimi poswawolić, wtedy Lot zdecydował się oddać własne córki, byle tylko nie pogwałcić świętego prawa gościnności. Kupczył ich godnością, by chronić godność mężczyzn. Mógł to zrobić, bo godność kobiety miała na kartach Biblii znacznie mniejszą wartość niż godność mężczyzny. Była godnością gorszej kategorii, bo naznaczona seksualnością.

Jak zdeterminowane są swą seksualnością kobiety, może świadczyć dalsza historia córek Lota. Kiedy ich matka zamieniła się w słup soli, a świat pod postacią Sodomy i Gomory uległ zagładzie i zostały sam na sam z ojcem, dla podtrzymania gatunku córki Lota spiły ojca i spółkowały na zmianę z nim. Przeświadczono, że w

obliczu zagłady, na nich spoczywa troska o przetrwanie gatunku ludzkiego, nie zawahały się, więc nawet przed kazirodztwem. Ta właśnie postawa została przyjęta z uznaniem przez Ojca Kościoła, Orygenesza zmarłego w 253 roku. Uznał on, że nie można potępić córek, Lota, które z braku mężów zapewniły sobie potomstwo przez seksualne obcowanie z własnym ojcem. Po tym akcie, kiedy stały się płodne i urodziły synów, całkowicie zrezygnowały ze współżycia. Były, więc, dla Orygenesza budującym przykładem dla innych kobiet, z których większość niestety nieustannie ulega żądzy, a są w tym gorsze od zwierząt, gdyż zwierzęta po zapłodnieniu przestają pragnąć stosunków seksualnych, a one nigdy nie mają dosyć.

Nie znamy reakcji, Orygenesza na dzieje Rebeki, żony Izaaka. Rebeka wychodziła z przekonania, że mężczyzna jest, co prawda głową rodziny, ale to kobieta nią kręci. Podstępem, więc wyłudziła dla faworyzowanego przez siebie syna, młodszego z bliźniaków, Jakuba, błogosławieństwo ojca przynależne najstarszemu synowi. Potrafiła wlać w Jakuba wiarę, że wszystko wcale nie jest z góry przesądzone.

O Jakuba zaś rywalizowały dwie siostry – Rachela i Lea, posiadał je obie i obie uważane są za pramatki Izraela. Logiczną konsekwencją propagowanej przez Biblię dominacji mężczyzn nad kobietami było, bowiem, że mężczyzna zależnie od stopnia swej zamożności mógł sobie pozwolić na wiele żon, a także na konkubiny. Kobieta natomiast obowiązywała bezwarunkowa wierność jednemu małżonkowi. Dopiero około 1000 roku ne rabbi Gerschom ben Jehuda z Moguncji ogłosił jednożeństwo związkiem obligatoryjnym, w każdym razie dla Żydów mieszkających w Europie.

Nic, więc dziwnego, że Dawid bez skrupowania sięgał po żony innych. Abigail była żoną Nabala, który naraził się Dawidowi odmawiając mu żywności dla jego żołnierzy. By chronić męża przed zemstą króla, Abigail sama próbowała załagodzić jego gniew. Kiedy dziesięć dni później Pan poraził Nabala i ten umarł, Dawid posłał po Abigail i uczynił ją swą żoną. Dlatego by pojąć Batszebie, żonę Uriasza Chetyty, nie zawahał się przed zamordowaniem jej męża. Abigail i Batszebie są jednymi z nielicznych na kartach Biblii wdów, którym powtórnie udało się wyjść za mąż. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa zostałyby one osądzone od czci i wiary, jako że Ojcowie Kościoła uważali, iż kobieta nie powinna po raz drugi wychodzić za mąż po śmierci męża.

Batszebie była chyba wyjątkową kobietą, bo jej syn Salomon, który zmieniał kobiety jak rękawiczki, naprawdę kochał jedynie ją.

Wyjątkową niewiastą była też Debora, żona Lappidota, która zaczęła sprawować sądy nad Izraelem. Zasiadała pod drzewem palmowym i wydawała wyroki. Była obdarzana wielkim poważaniem i dysponowała realną władzą. Była prorokinią, przekazującą ludowi Izraela wolę Boga.

Dalila przeszła do historii tym, że nie zawahała się podstępnie obciąć włosów Salomonowi, pozbawiając go w ten sposób siły. Stała się najlepszym przykładem powiedzenia, że gdy „diabeł nie może, tam kobietę pośle”.

Na ogół jednak kobiety w Biblii były całkowicie poddane mężczyznom. Zmienić to próbował – jak się okazało bezskutecznie – Jezus. Nie był ani ascetą, ani



chwalcą dziewictwa. Był za to przyjacielem kobiet, pierwszym i jednocześnie ostatnim w Kościele.

Wobec kobiet zachowywał naturalny sposób bycia, zatrzymywał się i rozmawiał z nimi nawet na ulicy – czego do tej pory mężczyźni nie wolno było uczynić. Jezus korygował obyczaje lekceważące kobietę, rysując ideał jedności i stawania się jednią w małżeństwie, ale ziarno jego nauki nie wydało owoców. Za to zrodziły chwasty, bowiem nauka Jezusa o znaczeniu stawania się jednym ciałem przeistoczyła się w hymn na cześć celibatariuszy jako eunuchów dla królestwa niebieskiego. Żyjący w celibacie teolodzy wzywali nie do jedni, a do bezżenności. Po śmierci Jezusa szybko Ojcowie Kościoła zapomnieli o szacunku, jaki okazywał kobietom Jezus – nawet tym, które uważane były za jawnogrzesznice. Mężczyźni pod tym względem nie mieli ochoty naśladować swego Pana.

Z początku ośmielone przez Jezusa, zrównane z mężczyznami, kobiety były bardzo aktywne w ekspansji młodego Kościoła. Wygłaszały kazania podczas nabożeństw, prorokowały – prorokinie chrześcijańskie pojawiły się wcześniej niż prorocy, były diakonisami – jak Febe, Junia. Zaczęły dominować liczebnie w chrześcijaństwie i właśnie dzięki nim ta nowa religia przeniknęła do warstw wykształconych. Zdarzały się takie niewiasty, które tworzyły gminy, bądź im przewodziły. W czasach apostoelskich istniała kategoria wdów gminnych i diakonis, po części odpowiadająca funkcji prezbitera.

Przewaga kobiet w chrześcijaństwie jest widoczna jeszcze na początku IV wieku. Ale już w trzecim stuleciu zabroniono im wszelkiej posługi kapłańskiej podczas nabożeństw. A jeszcze wcześniej, bo już w drugim wieku pewien autorytatywny Ojciec Kościoła uznał prorokinie za istoty opętane przez demony.

Tak oto zajmujący kierownicze pozycje w Kościele mężczyźni zaczęli przejawiać w stosunku do kobiet postawę będącą jakąś mieszaniną pełnego zahamowań lęku, nieufności i arogancji. U podstaw zniesławiania kobiet w Kościele legła myśl, że kobieta jako istota nieczysta stoi w opozycji do sacrum. Wszystkie represje skierowane później przeciwko kobietom ich wypieranie z urzędów kościelnych, oczernianie, wyklinanie, dowodzą, że cała hierarchia Kościoła jest jednym długim pasmem prymitywnej męskiej tyranii wobec kobiet. I ta tyrania trwa po dziś dzień.

Kobieta w oczach Ojców Kościoła stała się jego przekleństwem. Jest wyłącznie istotą cielesną, niskiego rzędu, uwodzicielką mężczyzny. Jest po prostu grzesznicą Ewą.

Nic więc dziwnego, że ulubionym cytatem kościelnych dygnitarzy było powoływanie się na 1 List do Koryntian św. Pawła, w którym pisał, że kobieta ma milczeć w Kościele. Paweł, mężczyzna niezonaty – okazał się pierwszym wrogiem kobiet utożsamianych wyłącznie z seksem. „Dobrze jest człowiekowi nie łączyć się z kobietą” – mówił.

Podporządkowanie kobiety mężczyźnie stanowiło odtąd postulat teologów na przestrzeni dziejów Kościoła i jest takim postulatem nadal w zdominowanym przez

mężczyzn Kościele współczesnym. Na domiar złego ma charakter dogmatu odwołującego się do woli Boga.

Tertulian nazwał kobietę „bramą, przez którą wdziera się diabeł”. Przypisał jej winę za śmierć Jezusa. To ona dopuściła do siebie diabła, pierwsza naruszyła prawo boskie i skusiła tego, do którego diabeł nie miał przystępu – szlachetnego mężczyznę. Z uwielbieniem Tertulian przywoływał cytaty z Nowego Testamentu, w którym chwaleni są ci, „którzy z kobietami się nie splamili”.

A tymczasem Jezus nigdy się nie wypowiadał w sprawach celibatu. Prawie wszyscy apostołowie byli żonaci. Jednak od II wieku Ojcowie Kościoła manipulują informacjami Piotra, pierwszego „papieża”, który był żonaty i miał dzieci przedstawiają jako tego, który unikał każdego miejsca, gdzie przebywała jakaś niewiasta. Robią z niego wroga kobiet i przypisują mu powiedzenie, że niewiasty nie zasługują na życie.

W przypadku apostoła Jana Ojcowie Kościoła, akcentują jego dziewiczość, za plus przypisując mu to, że ponoć nie znał przyjemności zmysłowej, jaka daje kobieta. Orygenes tak się zapatrzył w ten wizerunek, że jako dwudziestoletni młodzieniec sam pozbawił się męskości. Zarówno on, jak i inni Ojcowie Kościoła stają się fanatykami czystości, traktującymi seks jako zło, a każdą kobietę jako naśladowczynię biblijnej Ewy, która dała się skusić diabłu.

Najlepszym przykładem takiej schizofrenii jest św. Augustyn, który w młodości i w wieku dojrzałym folgował namiętnościom swego ciała, mając dwie kochanki i dziecko z pierwszą z nich. Dopiero po chrzcie, posiłkując się przykładami z własnego bogatego życia erotycznego, uznał Ewę za przyczynę wszelkiego zła. Był bardzo niezadowolony z faktu, że akt płciowy nie może się odbyć bez podniecenia erotycznego. Rozpowszechniał brednie, że penis, w odróżnieniu od ręki czy języka, poddaje się wyłącznie emocjom, za nic ma nakazy woli i rozumu. Dlatego człowiek wstydzi się, spełniając akt płciowy. Gdyby człowiek nie został wygnany z raju – i to przez zachowanie Ewy – mógłby płodzić w stanie obojętności emocjonalnej.

Żadna sprawa nie absorbowwała Ojców Kościoła tak, jak życie seksualne wiernych. Dlatego biskupi zażądali od kobiet wyparcia się ich płci. Jedynym ratunkiem dla kobiet miało być odrzucenie seksu, czyli zachowanie dziewictwa albo rezygnacja z życia erotycznego po ustaniu zdolności rodzenia lub śmierci małżonka. Zalecali, więc praktyki ascetyczne, które miały na celu uniknięcie macierzyństwa, wyrzeczenie się własnej płci i uwolnienie od winy przez jej „odkupienie”. W cenie było, więc „umartwienie ciała”.

Jest też i w cenie dzisiaj, skoro papież Jan Paweł II na ołtarze wyniósł błogosławioną Kingę – tę, która nie chciała współżyć z własnym mężem i stawia ją jako wzór do naśladowania młodym kobietom. Gdyby pójść za tym głosem, to konsekwentna abstynencja seksualna czy wręcz „świętość” wymagana od kobiet mogłaby spowodować wymarcie ludzkości.

Kobieta w Kościele została pozbawiona odpowiedzialności za własną seksualność. Atrybuty jej płci uznano za oręż szatana, którym ów posługiwał się, aby „skusić” także mężczyznę. Kusiała również aniołów, bowiem wedle nauk głoszonych

przez Kościół, jedna z przyczyn ich buntu był fakt, że nawiązywali oni stosunki seksualne z ziemskimi kobietami. Kobieta podlegała bezwarunkowo mężczyźnie. Bo, jak głosił w kazaniu o płazach biskup Bazyli, mężczyzna jest częścią Kościoła, „i to częścią najprzedniejszą”.

A tymczasem męskie kompleksy i poczucie winy zdały się w Kościele w pogardę okazywana naturze ludzkiej. Jej źródłem był zafałszowany obraz seksualności utożsamianej wyłącznie z kobietą. Nic, więc dziwnego, że Zenobiusz z Werony uznał „podeptanie natury” za najchwalebniejszy przejaw cnoty chrześcijańskiej.

W cenie była asceza. Bazyli zabraniał, więc wiernym nie tylko wszelkich uciech, ale i śmiechu. Kazał spuszczać wzrok, zaniedbywać fryzurę, chodzić w nędznym odzieniu. Laktancjusz nawet w zapachu kwiatu dopatrywał się szatana – zabraniał, więc patrzeć na nie, a broń Boże wachać. Największą konsekwencją chrześcijańskiej ascezy stało się jednak poniżenie kobiety. Według klerykalnej skali ocen, kobiety były ludźmi drugiej klasy. Nie tylko zabroniono kobietom nosić jakiegokolwiek ozdoby, ale najchętniej widziano by je ostrzyżonymi do gołej skóry. Do świątyni niewiasta powinna wchodzić zakryta, a obowiązkowo zakładać coś na głowę. Obyczaj ten jeszcze do dziś obowiązuje np. na południu Włoch. Także i w Polsce, np. w katedrze gdańskiej, nie wolno kobietom wchodzić w wydekoltowanych sukniach czy w mini.

Synod w Elwirze z początku IV wieku postanawiał, że kobietom nie wolno we własnym imieniu ani pisać, ani otrzymywać listów. Konstytucje apostołskie pouczyły kobiety, by nie myły się często. Nawet, gdy się modliły, ich wargi miały poruszać się bezwzdzięcznie – tak zalecał Cyryl Jerozolimski zmarły w 368 roku. Statuty synodalne św. Bonifacego, zmarłego w 754 roku, zabraniały kobietom śpiewać w Kościele. Po czasy najnowsze kobietom nie wolno było uczestniczyć w chóralnym śpiewie kościelnym. Jeszcze w 1903 roku obowiązywał ten zakaz. Chóry kastratów istniały przecież po to, by zapobiec przenikaniu elementu żeńskiego do muzyki kościelnej.

Ciąża i menstruacja czyniły kobiety niegodnymi obcowania z Bogiem. Przyjmowanie komunii przez kobietę miesiączkującą aż po wieki średnie spotykało się z dezaprobatą. Menstruacja kobiet była według Grzegorza Wielkiego, zmarłego w 604 roku, skutkiem winy. W Kościele syryjskim kobiety miesiączkujące, które wchodziły do świątyni, były karane siedmiodniową pokutą, a księży udzielających takim kobietom komunii tu i ówdzie pozbawiono prawa do pełnienia posługi kapłańskiej.

Fakt, że kobieta miesiączkuje, odbił się szczególnie fatalnie na jej dostępie do sprawowania urzędów kościelnych. Wskutek comiesięcznej nieczystości urzęd wyswięcanych do niedawna jeszcze diakonis został usunięty. Kobietom odtąd nie wolno było udzielać chrztu ani pełnić służby ołtarza. Synod w Akwizgranie w 789 roku zabronił im nawet zbliżyć się do ołtarza.

Niewiele się zmieniło po dziś dzień. Nadal kobieta w Kościele nie może sprawować funkcji kapłańskich, nie wolno jej nawet być ministrantem. Kobiety w oczach Ojców Kościoła stanowiły niebezpieczeństwo moralne. Nic, więc dziwnego,

że synod paryski w 846 roku orzekł, że gdzie przebywa kapłan, tam nie ma wstępu kobieta. Dopiero rozpasanie papieży, biskupów i duchownych przełomu średniowiecza i renesansu zmieniło to przekonanie. Utorowało drogę nawet niespotykanemu dotąd w historii Kościoła zdarzeniu. Pasqualina Lehnert, o której będzie jeszcze mowa na kartach tej książki, towarzyszyła kardynałowi Eugenio Pacellemu w konklawe, które obrało go papieżem, a potem przez cały pontyfikat Piusa XII mieszkała z nim w apartamentach papieskich.

„Canones Hippolyti”, ważny kodeks kościelny z III wieku, zabraniał chrzczenia kobiet, „w czasie, gdy opada je nieczystość”, a niewiastom, które pomagały przy porodzie, ów kodeks odmawiał prawa udziału w „misteriach” przez dwadzieścia dni, jeśli na świat przyszedł chłopiec, i aż przez czterdzieści dni, kiedy urodziła się dziewczynka. Czas oczyszczenia samej matki wynosił czterdzieści dni po urodzeniu chłopca, natomiast po wydaniu na świat dziewczynki – osiemdziesiąt dni. Synod w Trewirze w 1227 roku mówił, że w przypadku położnicy zachodzi konieczność „ponownego pogodzenia się z Kościołem”. Dopiero po takowym wolno jej przekroczyć próg kościoła.

Ceremonia oczyszczenia położnicy stanowiła obrzęd, który łączył żydowski rytuał oczyszczania (Maryja mogła wejść do świątyni dopiero po czterdziestu dniach i złożeniu ofiary oczyszczenia) z chrześcijańską dezaprobatą wobec spraw związanych z żądzą seksualną i tendencją od oczerniania kobiety. Jeszcze w drugiej połowie V wieku księża wzbraniali się chrzcic umierające położnice, jeśli nie minął czas oczyszczenia. Krew położnic uchodziła, bowiem za jeszcze bardziej szkodliwą niż krew menstruacyjna. Położnicom, które zmarły bez dokonania obrzędu pogodzenia się z Kościołem, często odmawiano pochówku na cmentarzu.

Za winy mężczyzny karano kobiety. Najlepszym dowodem na to jest postawa papieża Innocentego III, który 13 stycznia 1200 roku obłożył interdyktem Francję, gdyż król francuski żył w nieprawym związku ze swoją kochanką Agnes z Meranu. Interdykt postanawiał, że wszystkie kościoły Francji mają zostać zamknięte i być otwierane tylko w celach chrzczenia dzieci. Surowo zakazał papież położnicom wchodzenia do kościoła w celu oczyszczenia, a ponieważ nie były oczyszczone, nie wolno im było uczestniczyć w ceremonii chrztu dzieci. Interdykt ten obowiązywał przez rok.

Ktoś może żachnie się, że te obyczaje to dziedzictwo mrocznego średniowiecza. Tak jednak nie jest. Obyczaj oczyszczania położnic utrzymał się prawie do czasów współczesnych. Jeszcze moja matka musiała być temu poddana. Stała za drzwiami kościoła i dopiero mogła przekroczyć jego próg, gdy przez pokropienie wodą święconą i modlitwę kapłan wprowadził ją na powrót do Kościoła.

Szczególnym tabu, przejętym przez chrześcijan od starożytnych, był stosunek z kobietą miesiączkującą. Wielcy teologowie XIII wieku, Albert Wielki, Tomasz z Akwinu i Duns Szkot uważali, że przekroczenie tego zakazu jest grzechem śmiertelnym. W Starym Testamencie kobieta miesiączkująca przez siedem dni była nieczystą. I wszystko, czego dotknęła, stawało się nieczyste, i każdy, kto ją dotknął,

stawiał się nieczysty. Ojcowie Kościoła przejęli od pogan przekonanie, że stosunek z kobietą miesiączkującą może zaowocować dziećmi chorymi, mającymi ropną surowicę lub zakończyć się tym, że jego owocem będzie martwy płód. Jeszcze i dziś pokutuje głupie przeświadczenie, że ludzie kalecy mieliby być poczęci w trakcie miesiączki.

Wartościowano też kobiety pod względem ich urody i wpływu jej na wzrost pożądliwości u mężczyzn. Teolog Piotr Kantor zmarły w 1197 roku, uważał, że stosunek z piękną kobietą jest obciążony większym grzechem, gdyż bardziej cieszy. Św. Tomasz z Akwinu uważał, że i tak wszystkiemu jest winna kobieta, gdyż w samej jej naturze leży lubieżność, rozwiązłość i nienasycenie, im była bardziej urodziwa.

W Rzymie kancelaria papieska reperowała budżet pieniędzmi, ściąganyymi z utrzymywanych przez siebie burdeli. Rozpusta duchownych tak się rozpowszechniła, że przestano ją uważać za występłą. W ciągu całego średniowiecza spora część duchownych miewała całe gromady konkubin, a w ich mieszkaniach roiło się od dzieci, nierząd kwitł też w licznych klasztorach.

Kościół miał w wielkiej pogardzie nie tylko kobiety, ale i małżeństwo. „Podstawą małżeństwa i podstawą rozpusty jest ten sam akt. Dlatego mężczyzna postępuje najlepiej, jeśli nie tyka kobiety” – pouczał Tertulian. Według Justyna, czołowego apologety z II stulecia, wszelkie zaspokojenie popędu płciowego jest grzechem, a wszelkie małżeństwo bezprawne, bo związane z folgowaniem niecej żądzy.

Św. Augustyn obiecywał dzieciom, które zachowują niewinność, znacznie lepsze miejsce w niebie niż ich rodzicom. Pragnął, by nikt się już nie pobierał, dzięki czemu szybciej nastąpi koniec świata. Według Hieronima małżonkowie żyją „niczym bydło” i spółkowanie z kobietami upodabnia mężczyzn do „świń i innych nierozumnych zwierząt”.

Jednak skoro już nie ma innego wyjścia, należy przynajmniej ograniczyć seks do małżeństwa. Od czasów Tertuliana Ojcowie Kościoła redukowali miłość i małżeństwo do zjawisk czysto biologicznych. Małżeństwo to była ostoja zalegalizowanej przez Kościół rozpusty. Zresztą zalegalizowanej niechętnie. Znamienny jest fakt, że ślub kościelny istnieje w katolicyzmie dopiero od XIV wieku. I dopiero od XIV wieku udziela się ślubów wewnątrz kościołów.

Nic dziwnego, skoro Tertulian grzmiał: „Czyż dopełnienie małżeństwa różni się od nierządu? Nie, w obu przypadkach chodzi o cielesne zespolenie! Pragnąć tego oznacza pragnąć nierządu, jak powiedział Pan”. Dlatego seks między małżonkami dopuszczalny był wyłącznie w celach prokreacyjnych. Przeszkadzał jednak w praktykach religijnych. Dlatego, w myśl zaleceń kapłanów, należało już kilka dni wcześniej przed przystąpieniem do komunii wystrzegać się intymnych zbliżeń. Hieronim zaś twierdził: „Kto wypełnia obowiązki małżeńskie, nie może być wytrwały w modlitwie”.

Tomasz z Akwinu cynicznie pytał: „Nie wiem, do jakiej pomocy mężczyźnie została stworzona kobieta, jeśli wykluczmy cel prokreacji. Dlaczego mimo to cel ten

się wyklucza, nie rozumiem. Jeśli kobieta nie została dana mężczyźnie do pomocy w rodzeniu dzieci, w takim razie, do czego? Może do tego, by razem uprawiali ziemię? W takim razie lepszą pomocą dla mężczyzny byłby mężczyzna. To samo tyczy się pociechy w samotności. O ileż przyjemniejsze jest życie i rozmowa, gdy mieszkają ze sobą dwaj przyjaciele niż mężczyzna i kobieta”.

Nawet dziś znajdują się w Kościele zwolennicy poglądu, że kobiety nadają się tylko do rodzenia, do wszystkiego zaś, co ma związek z duchem czy inteligencją nie mają wystarczających kwalifikacji. Twórcą słynnych trzech K (Kinder, Kuche, Kirche) był zmarły w 1274 roku święty Augustyn. Uważał, że kobieta jest jedynie pomocą w płodzeniu i pełni rolę pożyteczną w gospodarstwie domowym. Do dzieci doszła, zatem kuchnia. Że kobieta ma być religijna – rozumiało się samo przez się. Powinna gorliwością religijną, odpokutować grzech Ewy.

Spółkowanie powinno odbywać się bez rozkoszy. Ideałem był akt „na sucho” – nie dawał przyjemności i służył wyłącznie celom prokreacji. Odbywać się miał w ciemności albo z zamkniętymi oczyma, w żadnym razie w niedzielę, dni świąteczne i w okresie postu, oczywiście nie podczas menstruacji i ciąży. Miłość zmysłowa, naturalne dopełnienie głębszego uczucia łączącego małżonków, nie pasowała do – instytucji, powołanej do produkowania dzieci. Dążenie do rozkoszy zostało przez Kościół wyjęte spod prawa. Rozkosz seksualną – efekt pożądania – Kościół starał się eliminować, posługując się wizją wiecznych kar piekielnych.

Kobiety stały się upostaciowieniem stworzeń ostatnich, gdyż, jeśli nie dążyły do świętości przez dziewictwo, nadawały się tylko do rodzenia dzieci. Rodzenie dzieci było najlepszym dowodem niewstrzeźliwości, popadnięcia w zmysłowość, splamienia się nieczystością.

Ideałem w myśl zaleceń Ojców Kościoła było bliskie współżycie z kobietą, ale bez kontaktów seksualnych. Drugie małżeństwo wdowy było, więc przyjmowane niechętnie albo wręcz potępiane. Z pism Tertuliana wyziera paniczny strach, że gdyby on pierwszy zmarł, jego żona mogłaby po raz drugi wyjść za mąż. Był zaciętym wrogiem powtórnego zamążpójścia i gorącym zwolennikiem cnotliwego wdowieństwa. Wdowy wychodzące powtórnie za mąż nazywał bezbożnymi wszetecznicami, pragnienie posiadania dzieci uważał za z gruntu niechrześcijańskie, a najchętniej w ogóle zabroniłby małżeństw. Hieronim, którego siostra zgrzeszyła z księdzem podkreślał, że kobieta, u której ustało krwawienie miesięczne, nie jest już właściwie kobietą, gdyż „nie tęskni już do mężczyzny”. Potępiał więc kontakty seksualne z kobietami, które przeszły menopauzę.

Tymczasem w chrześcijaństwie miało być miejsce dla osobistego doświadczenia otwartej dla wszystkich – dla mężczyzn tak samo jak i dla kobiet – miłości Boga, gdzie cielesność miała mieć swe naturalne i zgodne z wolą Bożą miejsce. Historia Kościoła stała się jednak historią panowania kasty celibatariuszy nad rzeszą żonatych.

Kościół ingerował w najintymniejsze sfery łączące małżonków. Klemens Aleksandryjski z początkiem III wieku uważał, że mężczyzna czyni cudzołóstwo z własną żoną, gdy obcuje z nią w małżeństwie jak z ulicznicą. Nie zgadzał się na

stosunki z ciężarna oraz między małżonkami w starszym wieku – były one sprzeczne z ideałem chrześcijańskim.

Zdaniem Ambrożego, biskupa Mediolanu zmarłego w 397 roku, właściwym celem małżeństwa było płodzenie dzieci. Dlatego i on potępiał surowo stosunek z ciężarną kobietą. Żaden z Ojców Kościoła nie pisał o małżeństwie bardziej obraźliwie, ani nie gardził płciowością w większym stopniu niż Hieronim, zmarły w 420 roku. To on mówił: „Kto jest zbyt namiętnym kochankiem swej żony jest cudzołożnikiem”.

Kościół ingerował w najintymniejsze pozycje małżonków i ingeruje nadal po dziś dzień. O cudzołóstwie z własną żoną mówi nawet Jan Paweł II. Cudzołóstwo zaś zachodzi wtedy, gdy celem zbliżenia jest zadawanie sobie rozkoszy, nie zaś prokreacja.

Co do cudzołożenia, to i tu kobieta stała na straconej pozycji. W judaizmie mężczyzna cudzołożył, gdy obcował seksualnie z żoną innego mężczyzny, dla kobiety stosunkiem cudzołożnym był każdy stosunek pozamałżeński. Wynikało to z faktu traktowania kobiety nie jako partnera, a jako własność mężczyzny. Czyn cudzołożny uszczuplał prawo własności mężczyzny. Cudzołóstwo okazywało się rodzajem przestępstwa wobec własności prywatnej. Dlatego stosunek mężczyzny z kobietą niezamężną nie był aktem cudzołożnym.

Jezus uczył o nierozzerwalnej jedności małżonków. Jego nauka o znaczeniu stawiania się jednym ciałem, jako o jedności nierozzerwalnej, uchyla ważność pojmowania takiego cudzołóstwa, które stawiało mężczyznę w pozycji uprzywilejowanej. Uchylone zostało też prawo do wielożenstwa, które w czasach Żydów uchodziło za cieszącą się boską akceptacją. Jednak, kiedy od mężczyzny zakładającego rodzinę oczekiwano, że nabył już doświadczeń seksualnych, kobieta musiała pozostawać do chwili ślubu nietkniętą. Czyż nie obowiązywał – gorący w cześć kobiety zwyczaj – publicznego świadczenia, że w noc poślubną odbyła się defloracja. Nie wywieszano na widok publiczny zakrwawionego prześcieradła z małżeńskiej łożnicy – najlepszego dowodu skonsumowania przez mężczyznę tego, co tylko dla niego chroniła do chwili ślubu kobieta?

Jezus mówił o nierozzerwalności małżeństwa. Stał na straży praw kobiety. I rozwód w kościele katolickim jest do dziś niemożliwy, choćby mąż upijał się regularnie i maltretował swą żonę, ona powinna stać przy nim do końca. W kościołach wschodnich i protestanckich dopuszcza się możliwość rozwodu. Na przykład z powodu cudzołóstwa i wszeteczeństwa.

Jednak to nie małżeństwo a stan bezzenny stał wyżej w hierarchii wartości. Zakaz zawierania związków małżeńskich przez księży wziął się z wyobrażenia, iż kontakty seksualne pozbawiają zdolności do służenia Bogu – wyobrażenia rozpowszechnionego niegdyś w pogaństwie.

Na Wschodzie, gdzie eucharystię odprawiano zazwyczaj tylko w pewne dni, tylko w tych dniach kapłanom nie wolno było współżyć cieleśnie z kobietami. Do dziś w kościele prawosławnym księża mogą się żenić i wychowywać potomstwo. Inaczej jest w Kościele rzymskokatolickim. NA Zachodzie, gdzie nabożeństwa

odbywają się codziennie, zażądano od żonatych kapłanów całkowitej wstrzeźliwości. Celibat w chrześcijaństwie jest zjawiskiem wyłącznie katolickim. Od III wieku przyjęto, że po święceniach kapłan ma pozostać w stanie bezżenności, co miało zwiększyć jego prestiż w oczach wiernych, którzy pod wpływem Ojców Kościoła zaczęli postrzegać małżeństwo jako grzeszne.

Jednak chodziło nie tylko o autorytet kapłana. Nie bez znaczenia były też finanse. Księża obowiązani byli przekazywać wszelkie dochody biskupom, dla tych ostatnich kler bezżenny musiał być miłszy niż obarczony żonami i dziećmi.

Z kobietami w związkach z kapłanami nikt się nie liczył, choć dopiero w VI wieku uznano małżeństwa duchownych zawierane po wyświęceniu za nieważne. Trzeci sobór w Toledo w 589 roku polecił za to biskupom, by sprzedawali oni kobiety podejrzane o współżycie z księżmi, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze rozdawali biednym. Podobny nakaz wydał czwarty sobór w Toledo w 633 roku.

Dekret o celibacie został wydany w roku 1074 przez Grzegorza VII. Zabraniał on żonatym duchownym wykonywania czynności kapłańskich i określał ich prawowite małżonki mianem „konkubin”. Odtąd celibat staje się obowiązujący w świecie katolickim, mimo, że jest rażąco sprzeczny z Nowym Testamentem, gdzie żąda się od diakonów i biskupów, by każdy z nich był mężem jednej żony i by dobrze rządził dziećmi.

Tak się dziwnie składa, że człowiek wierzący – niezależnie od religii – poszukiwał w swej wierze elementu kobiecego. Boginie na ogół sprzyjały ludziom. Były łaskawsze. Chętnie wysłuchiwały próśb swych wiernych. Tymczasem chrześcijaństwo pod wpływem nauk Ojców Kościoła niemal zupełnie wyrugowało w pierwszych wiekach swego istnienia ów element kobiecy. Dopiero z czasem Ojcowie Kościoła zorientowali się, że coś przeoczyli. Dlatego jednym ze sztandarów Kościoła uczyniono Marię, matkę Jezusa – o której prawie nic nie wiedzano – oprócz tego, że będąc dziewicą wydała na świat Boga. W ewangeliach Maria jest postacią marginalną. Dzieje Apostolskie wspominają o niej tylko raz. Cały Nowy Testament wypowiada się o niej bardzo rzadko i bez szczególnej czci. Nie ma tam również mowy o jej bezgrzeszności. Ze względu jednak na wierzenia zakorzenione wśród prostego ludu, który nadal po cichu czcił Izydę, Artemidę, Kybele, Astarte, Afrodytę lub Wenus, postanowiono maksymalnie upodobnić Marię do bogiń pogańskich i „ukształtować” ją podług istniejących już wzorów. Aż do III wieku wyznawcy chrystianizmu nie słyszeli o wiecznym dziewictwie Maryi. Jezus biblijny dorastał przecież wśród siedmiorga rodzeństwa. Miał – jako najstarszy – czterech braci – Jakuba, Józefa, Szymona i Judasza i co najmniej trzy siostry. W III wieku braci i siostry Jezusa uznawać zaczęto za przyrodnie jego rodzeństwo, a Józefa za wdowca w starszym wieku, niezdolnego już do małżeńskich zbliżeń, a to ze względu na obowiązujący już wówczas dogmat o wiecznym dziewictwie Maryi. Nie tylko poczęła Jezusa z Ducha Świętego, ale wyrzekła się zmysłowej miłości z własnym mężem.

Pochodzenie dogmatu o dziewictwie Maryi ma jednak korzenie pogańskie. Zapłodnienie dziewicy przez boga znane było w Egipcie i Babilonie, w Indiach i w



Persji, w Grecji i w Rzymie. Pierwowzorem chrześcijańskiej Matki Boskiej stała się bogini Izyda – najślawniejsza z bogiń Egiptu. Wpływ jej kultu na świat helleński trwał do IV wieku naszej ery.

Co do dziewictwa Maryi, to Bazyli uzasadnia je, wskazując, że w przyrodzie znane są takie przypadki. Na przykład sępy „na ogół” się mnożą „bez spółkowania”, i to nawet w wieku stu lat. Podobne argumenty przytaczają inni czołowi Ojcowie Kościoła. Wielu pisarzy chrześcijańskich z późniejszego średniowiecza informowało o tym, że zapłodnienie Maryi nastąpiło przez ucho. Święty opat Radbert w 831 roku pisał, że narodziny Jezusa odbyły się przy zamkniętym łonie tej dziewicy.

W III wieku powstają pierwsze wizerunki Maryi i chrześcijanie zaczynają nadawać imię Maria swym córkom. Pierwszy kościół pod jej wezwaniem powstaje w IV wieku w Rzymie. Najstarsza kościelna modlitwa maryjna pochodzi z V wieku. W tym stuleciu zainicjowano święta maryjne, ale tylko na Wschodzie, tam, bowiem kult Maryi nasilił się za sprawą Cyryla z Aleksandrii – on zainicjował święto zwiastowania i wniebowzięcia.

Św. Augustyn proklamuje bezgrzeszność Maryi i ogłasza, że nie ciąży na niej grzech pierworodny. W VIII wieku ogłoszono niepokalane poczęcie Maryi. Maria miała być córką matki „niepokalanej”, a więc poczęcie i narodziny Jezusa dokonały się bez grzechu pierworodnego.

W XIX wieku Pius IX ogłosił bullę, że nauka o niepokalanym poczęciu NMP została „objawiona przez Boga i dlatego wszyscy powinni wierzyć w to mocno i niezmiennie”. W 1950 roku Pius XII ogłosił dogmat o cielesnym wniebowzięciu Maryi.

Maryja potrzebna była Ojcom Kościoła jako przykład, jak wielką nagrodą honoruje się poczęcie bez pożądania. Poczęła w stanie dziewiczym, nie musiała się przy tym wstydzić z powodu lubieżności i dlatego urodziła bez bólu. Nad innymi kobietami zaciążyło przekleństwo wynikłe z grzechu pierworodnego: „...w bólu będziesz rodzić”.

Świat się zmienia. Dziś ekspansja kobiet jest coraz większa. Jedyłą fortecą, która się jej nie poddaje jest nadal Kościół. Nie dopuszcza on kobiet do partnerstwa. Nadal spycha je do roli pomocy mężczyźnie, matki jego dzieci. Na jednym biegunie wskazuje tę, która uległa szatanowi – Ewę, na drugim – a do tego powinna współczesna kobieta dążyć – Marię – pokorną i oddaną bogu niewiastę. Jan Paweł II czyni piękne, acz puste gesty. Patronkami Europy ogłasza kobiety. Są nimi Brygida Szwedzka i Katarzyna ze Sieny oraz Edyta Stein. Jakie przesłanie niosą one współczesnym kobietom? Brygida Szwedzka (1302-1373) – to płodna rodzicielka, matka ośmiorga dzieci, ale po owdowieniu – zgodnie z zaleceniami Ojców Kościoła, nie wychodzi po raz drugi za mąż, zakłada za to zakon Najświętszego Zbawiciela. Katarzyna Sienieńska (1347-1380) to tercjarka, która własną twarz zeszpeciła, by matka nie zmuszała jej do małżeństwa, a w mistycznej ekstazie na palec założyła pierścień z – jak twierdziła – napletką Jezusa. Edyta Stein (1891-1942) była przechrztą, Żydówką, która przyjęła katolicyzm i wstąpiła do zakonu Sióstr Karmelitanek. Była kobietą wykształconą i wyemancypowaną. Niedawne wskazanie

Edyty Stein, czyli św. Teresy Benedykty od Krzyża, podczas otwarcia Specjalnej Sesji Synodu Biskupów dla Europy za patronkę tego kontynentu niesie, więc pewna nadzieje. Edyta Stein była zdecydowaną zwolenniczką awansu kobiety i dopuszczała możliwość kapłaństwa kobiet. Może, więc za jej osobą nastanie w Kościele wreszcie czas, w którym kobieta przestanie być jego przekleństwem.

## Rozdział II

### *Seks, pieniądze i żony papieży*

W poprzednim rozdziale próbowaliśmy zarysować stosunek Kościoła i Watykanu do kobiet. Z natury rzeczy szkic ten był tylko próbą rekonesansu – być może w dalszej części tej serii wydawniczej do sprawy jeszcze wrócimy. Z całą pewnością jednak, kolejny IV tom serii poświęcimy sprawom, które zarysujemy e tym rozdziale. IV tom serii, ukaze się w marcu 2000 roku i nosić będzie tytuł „Życie seksualne w Kościele”.

Właśnie w tym tomie gruntownie przyjrzymy się wszystkim przypadkom znanych „przygód” seksualnych papieży, praktykom w tym zakresie stosowanym w klasztorach, a także na szczytach władzy duchownej. Będzie to tom, który choć głównie odnosić się będzie do historii, w ostatniej części zaprezentuje opis kilku współczesnych, co bardziej pikantnych przypadków.

Ten rozdział jest, więc streszczeniem kolejnego tomu serii. Jeżeli stali nasi Czytelnicy będą bardziej zainteresowani przedstawionymi tu sprawami, odsyłamy ich do tamtego wydawnictwa.

Kościół u zarania swojej organizacji formalnie borykał się z stosunkiem kobiet do niego i ich roli w rozwoju misji ewangelizacyjnej. Wydaje się, że najstarsze gminy chrześcijańskie, głównie rzymska, zdominowane były przez kobiety. To one odgrywały czołową w nich rolę i należały do tej grupy wyznawców, które chętniej i łatwiej przyjmowały nową wiarę. Podobnie, z biegiem lat, zwłaszcza w czasach nasilających się prześladowań, w kobietach umocowanych na dworach cesarskich, chrześcijaństwo i chrześcijanie szukali dróg ocalenia. Były też przy tym niewiasty „twórcami” pierwszych sekt heretyckich rozbijających jedność Kościoła.

Oto dwa przykłady z II wieku naszej ery na poparcie podjętych tez. Kiedy biskupem Rzymu był Anicet (155-166) w Rzymie pojawiła się niejaka Marcelina. Uchodziła za znawczynię teologii, a jej celem było nawrócenie Rzymian na „prawdziwą wiarę” wedle tez karpokracjan. Karpokracjanie wywodzili się z Egiptu, z Aleksandrii. Twórcą tej sekty był żyjący przez cały czas w Aleksandrii Karpokrates. Rozwój zaś, sekta zawdzięczała jego synowi Epifaniuszowi. Matką Epifaniusza była właśnie Marcelina. Szczegółowe poglądy karpokracjan dla naszego wywodu nie mają większego znaczenia. Dość wspomnieć, że stworzenie jest dziełem boskim, przypisywali je aniołom, twórcom zarówno świata widzialnego, jak i dusz ludzkich. Herezja karpokracjan rozwijała się w Kościele do VI wieku.

Ciekawe dla nas były ich wywody natury obyczajowej. Młody Epifaniusz, w swoim dziele „O sprawiedliwości” opowiedział się za całkowitą wspólnotą dóbr i kobiet. Jego matka Marcellina, dość wiernie stosując się do nauk syna, słynęła w Rzymie ze swobody obyczajów. Swobody trudnej do zaakceptowania nawet w mieście, które zdaje się za niektórych cesarzy widziało już wszystko. Karpocjanie, przynajmniej według ich przeciwników, żywili ogromne upodobanie do rozkoszy. Gdyby ciało miało być jedynie więzieniem duszy, gardziliby nim.

Marcellina w takiej sytuacji musiała być poważnym zagrożeniem dla nowej przecież ideologii chrześcijańskiej, nieokrępej ani w formach organizacyjnych ani w teologii. Niemało musiał, natrudzić się biskup Anicet, żeby obronić gminę przed wpływami pięknej, zgrabnej „roztaczającej woń perfum” i rozwiązłej osobki. Mimo to wielu nowych, zwłaszcza młodych chrześcijan, głównie płci męskiej wolało takie „nauki” Marcelliny niż obietnicę zbawienia niesioną przez Aniceta.

Nie minęło jednak pokolenie, kiedy w Kościele pojawiła się kolejna kobieta o podobnym imieniu – Marcja, czasem w innych źródłach historycznych zwana Markią. Kiedy po śmierci cesarza filozofa i humanisty Marka Aureliusza na tronie rzymskim zasiadł w 180 roku Marcus Aurelius Commodus Antoninus, ostatni władca z dynastii Antoniów, dla chrześcijan nastąpiły lepsze czasy. Choć cesarz uznany był przez współczesnych i historyków jako „wykolejony szaleniec” przestał uważać chrześcijan i ich Boga za swoich wrogów. Nazwał się Nowym Herkulesem czując opiekę Jupitera mógł uznać Boga chrześcijan za niegroźnego dla sprawowania silnej władzy cesarskiej.

Jest jednak pewne, że to nie wiara w Herkulesa, uchroniła gminę przed kolejnymi prześladowaniami. Cesarską faworytą, mającą ogromne wpływy na dworze była młoda i bardzo piękna osobka Marcja, znana także z tego, że potrafiła zaspokoić wszelkie żądze młodego Commodusa. Cesarz objął rządy mając lat 19, a gdy zginął jako ofiara spisku – zaledwie 31.

Zdania historyków są podzielone, co do faktu czy Marcja była, czy też nie chrześcijanką. W każdym razie jej wychowawcą był eunuch Hiacynt, który właśnie w gminie chrześcijańskiej był kapłanem i członkiem rady kapłańskiej biskupa Rzymu Eleuteriusza i jego następcy Wiktora I (189-199). Warto przy tej okazji wspomnieć, że właśnie od tego biskupa możemy już swobodnie mówić o potędze papieżstwa. To właśnie on zarysował kształt i formy organizacyjne najtrwalszej, zhierarchizowanej struktury w historii świata.

Eunuch, z który z przyczyn naturalnych sam, nie zaznał zbyt wielu przyjemności życia, zachęcał swoją wychowanicę, aby złożyła z swojego ciała ofiarę Bogu. Jako cesarska faworyta, miała tak zaspakajać władcę, aby odsunąć jego gniew od chrześcijan. A że była całkiem biegła w tym dziele, udało jej się wielokrotnie pomóc „współwyznawcom”. Pewnego razu nawet sam biskup zwrócił się do niej z listą chrześcijan skazanych na ciężkie roboty w kopalniach Sardynii, aby spróbowała, korzystając z wdzięków ciała, nie tylko ich uratować, ale nawet sprowadzić z powrotem do Rzymu. Postawione zadanie wypełniła skrupulatnie. Eunuch – opiekun osobiście popłynął po skazanych.

Marcja jednak nie długo cieszyła się ze swojego szczęścia. Kiedy przestała być cesarską faworytą, a stała się cesarską małżonką, wkrótce znalazła się na liście osób, które małżonek zdecydował się zgładzić następnej nocy. Był to „sylwestrowy”, choć jeszcze nie Sylwestrowy, wieczór 192 roku. Marcja zdobyła już tak silną pozycję, że sama postanowiła i potrafiła się obronić. Natychmiast zorganizowała zamach stanu i jeszcze tej nocy Commodus musiał opuścić świat, łącząc się z Herkulesem, swoim bohaterem na ziemi.

Przypadek cesarzowej Marcji i rozpoczynający się właśnie wtedy pontyfikat silnego Wiktora I był początkiem wszystkiego w papieżstwie, w tym także tych spraw, które opisujemy na kartach naszej książki.

W znanej pracy znajdziemy takie oto zdanie: „Na zewnątrz Kościół zawsze starał się zachować wrazenie nieskazitelności i nienagannego prowadzenia się. W zaciszu murów p[ozwalano sobie na wiele. Już Augustyn dał swoje błogosławieństwo na utrzymywanie przez duchownych stosunków z prostytutkami. Aby uciszyć ciągle powracające żądania zniesienia celibatu. Kościół ogłosił, że uprawianie przez księży seksu z prostytutkami jest rozwiązaniem zalecanym, a w każdym razie mniejszym złem. W tej dziedzinie zwierzchnicy Kościoła sami zresztą dawali najlepszy przykład”.

Ostro postawiona i zdecydowana teza. W tej i następnej książce z naszej serii przedstawimy dziesiątki może setki przykładów na jej poparcie. Jaka jest prawda Czytelnik sam oceni.

W naszym opracowaniu często korzystamy z listów i dokumentów epoki, autorstwa samych bohaterów wydarzeń. Głównym jednak źródłem informacji są kroniki Kościoła, pióra jego przedstawicieli – mnichów, biskupów, kardynałów. W wielu kolejnych rozdziałach będziemy te kroniki jak i ich autorów szczegółowo przedstawiać. Tam, gdzie było możliwe, korzystaliśmy z dokumentacji pozostawionej przez świadków wydarzeń. Z natury rzeczy, wszystkie te dokumenty mogły być tylko podstawą opracowań. Dostęp do nich jest, bowiem bardzo ograniczony, a ich współczesne omówienia prawie nie istnieją. Prawdziwym i niezwykle bogatym źródłem informacji pozostały, więc dla nas opracowania historyczne z Niemiec, Włoch, Francji i Polski. Część tych opracowań przedstawimy w wyborze literatury, pomieszczonym na końcu książki. Pełną ich listę przedstawimy jednak dopiero w IV tomie serii.

Niezwykle wiele pikantnych szczegółów obyczajowości dworów papieskich i dostojników Kościoła znajdziemy w „Żywotach kurtyzan”, których autorem był Arentino. Pietro Arentino swoje relacje oparł o własne doświadczenia. Papieże i Kuria Rzymska była pod stałym ostrzałem jego krytyki. Nazywano go od czasu do czasu „władcą prawdy” i „sekretarzem całego świata”. Mówienie prawdy przysporzyło mu sławy. Z jego opiniami liczyli się wszyscy wielcy epoki, przynajmniej chętnie się z nimi zapoznawali.

Sam miał wiele za uszami, bowiem otaczał się licznymi kochankami. Z tej racji, jak mówił, mógł opisywać żywota innych. Grzech był mu, bowiem doskonale znany. Jego kurtyzany nazywano, „arentynkami”, a niektórzy nawet od nazwiska

Arentino wywodzą rasę koni – arentino. Piszą, bowiem, że papież Urban VII, chcąc mieć z nim dobre stosunki, podarował mu konia, od którego nazwę przyjąć miała cała rasa tych zwierząt, a pisarz miał się papieskim podarunkiem szczeni. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że papież Urban VII panował tylko w roku 1590, a Arentino zmarł 21 października 1556 roku, mając sześćdziesiąt cztery lata. Gian Battista Castagna – przyszły papież Urban VII mógł oczywiście spotkać się z Arentino, lecz z pewnością nie jako papież, lecz jako początkujący, choć już wpływowy dygnitarz Kurii. Kardynałem został dopiero w 1583 roku, a więc prawie trzydzieści lat po śmierci literata. Dziś wiemy, że konia podarował mu papież Klemens – też siódmy. Opisany problem, to wprawdzie drobny szczegół, ale przedstawiający dziesiątki przykładów, rażących, na jakie natrafiają interesujący się wybranymi elementami historii Kościoła. Wiele informacji jest niespójnych, niedokładnych, często wzajemnie się wykluczających. Sąd i my w swojej pracy z pewnością nie ustrześliśmy się tych defektów.

Arentino urodził się w 1492 roku w Arezzo. Ojciec był szewcem, a matka lokalną pięknością. Sam utrzymywał, że jest szlachcicem. Debiutował „na rynku towarzyskim” jako dwudziestolatek. Obserwował i opisywał, więc bogactwo życia w Rzymie, na Lateranie, w Watykanie i innych miastach włoskich niemal przez 45 lat. Po Aleksandrze VI z rodu Borgiów poznał aż dziewięciu papieży. Często jednak odwoływał się do przykładów z przeszłości.

Przeszedł wszystkie szczeble „kariery” od ulicznego śpiewaka, stajennego, mnicha żebraka, kata, lichwiarza, poborcy podatkowego, kochanka mężczyzn, malarza, birbanta, hulaki, mistrza w sztuce kochania, do bliskiego przyjaciela i doradcy papieży. Przede wszystkim był literatem i kronikarzem. Ucztował z papieżami, kardynałami i kurtyzanami, potępiał przy tym wszystkie grzechy papieskich protektorów. Dziwne, że ci nie dość, że zabiegali o jego względy i towarzystwo, to jeszcze oficjalnie wynagradzali go za to, materialnie.

W łożu Arentino było miejsce dla podstarzałych i młodych kobiet, częściej chyba dla chłopców. Podejrzewano go też o sodomie. Ten nie tylko się do tego publicznie przyznawał, ale nawet się szczeni. Papieże uznawali go za rajskiego ptaka i chętnie widzieli u siebie.

Jedynym wyjątkiem był Hadrian VI (1522-1523) chłodny i niedostępny Flamandczyk.

O jego względy i przyjaźń zabiegali przedstawiciele najpotężniejszych papieskich rodów Chigi, Farnese, Medici – Medyceuszy, del Monte i Carafia, podobnie zresztą jak cesarz Karol V i król Francji Franciszek I. Największymi jego protektorami byli dwaj papieże z klanu de Meduici – Leon X i Klemens VII. Papież Leon otrzymał Arentino w prezencie jako partnera do towarzystwa od bankiera Agostino Chigi. Ten bogacz, krewniak papieży pojawi się w naszej książce wiele razy.

Opisywał eskapady swoje i kardynałów do rzymskich burdeli. Jeden z biskupów, którego bujne życie erotyczne Arentino publicznie „przedstawił”, chciał go nawet zamordować, organizując grupę zbirów, z zadaniem pozbycia się

gadatliwego kompana rozrywek. Niemal cudem udało mu się ująć całość z opresji. Rzym nazywał „penisem świata”. Inni „artyści” tworzyli rysunki do jego poetyckich opowiadań o życiu rozwiązłym w Watykanie. Vasari zastanawiał się nawet, co było większym grzechem „czy oglądanie sztychów dla oczu, czy słowa Arentina dla uszu”.

Inni nazywali go „moralnym syfilisem na duchowym organizmie narodu”. Był i jest nierozwiązaną zagadką do dziś, dlaczego tak zepsuty i wyuzdany człowiek cieszył się sympatią, przyjaźnią i towarzysztwem aż tylu papieży. A może to nie zagadka?

Arentino zmarł spadając z krzesła, gdy jego siostra opowiadała mu sprośny dowcip. Zmarł ponoć ze śmiechu.

Śmiech Arentina nie był jednak śmiechem Kościoła, a jedynie komentarzem do blisko 1700 lat dziejów nieobyčajowości na dworach papieskich, w klasztorach, pałacach biskupów, opatów i kardynałów, a może częściej na proboszczowskiej plebani.

Sprawa celibatu, żywa od samego początku w Kościele, do dziś należy do najtrudniejszych problemów duchowieństwa. Wydaje się, że przed tym problemem Kościół ponownie stanie w przyszłości. Celibat próbowało przez tysiąc lat wprowadzić wielu papieży, zapominając, że przykład powinien iść z góry.

Pytanie, czy pierwsi biskupi Rzymu mogli być żonaci, należy do tych z rzędu naiwnych. Oczywiście, że tak. Aż nadto znajdujemy na to dowodów w ich życiorysach i pismach Ojców Kościoła. Następcy świętego Piotra nie tylko byli żonaci, ale otoczeni wcale nie małymi gromadami własnych dzieci.

Papież Damazy I (366-384), do osoby, którego jeszcze wrócimy, w liście do biskupów Galii pisał: „Biskup i kapłan muszą pokazać, iż przedkładają ojcostwo duchowe nad cielesne”. Dysputy między teologami na temat celibatu omówimy szerzej w IV tomie serii.

Oficjalnie za początek kościelnego nakazu dochowywania wstrzemięźliwości przez duchownych szukać możemy w uchwałach Synodu w Elwirze (Illiberis) w 306 roku. Synod ten zasłynął z wprowadzenia wielu srogich przepisów dla księży. Uchwalono wówczas tzw. Kanon 33 dotyczący wstrzymywania się przez duchownych od stosunków cielesnych. Ale już wtedy znalazła się wcale nie mała grupa biskupów, przestrzegających przed skutkami wprowadzenia tak trudnych do przyjęcia przez mężczyzn przepisów.

Biskup Pafnucy przestrzegał: „kto chce stworzyć anioła, tworzy zwierzę”. Pisał dalej: „Czyż nie uważacie, iż narzucając taki obowiązek, otwieracie wrota najgorszym bezeceństwom? Spętana natura potrafi potajemnie znaleźć zadośćuczynienie. Godne pożycie małżeńskie zawsze przewyższać będzie skrywane związki”.

Okazuje się, że przestrogi biskupa Pafnurego będą aktualne przez kolejne tysiąc lat, skoro jeden z największych myślicieli Kościoła, św. Tomasz z Akwinu będzie tym sprawom poświęcał wiele uwagi.

Święty Augustyn pisał: „wygnaj kurtyzany, a wkrótce namiętności zakłóca wszystko... wiodą one – co się tyczy obyczajów – żywot całkowicie nieczysty, ale prawo porządku wyznaczają im jakieś miejsce, choćby najnędniesze”.

Dobro powszechne zakłada istnienie zła. Propagując ideę mniejszego zła, także w Kościele dopuszczano, kontakt duchownych z prostytutkami, aby mogli łatwiej prowadzić swoje owczarnie ku powszechnemu dobru. Bo, przestrzegano za Arystotelesem: „jeśli żołnierze nie mają kobiet, wykorzystują mężczyzn”. I nie o przenośnię tu tylko chodzi.

W XIII i XIV wieku przez Europę, szczególnie przez Francję przetoczyły się ożywione dyskusje, czy Kościół może czerpać korzyści materialne z prostytucji? Czy te kobiety mogą wpłacać na rzecz Kościoła odpowiednie sumy pochodzące z ich pracy publicznej! Kiedy paryskie prostytutki chciały sfinansować jeden z witraży w Katedrze Notre – Dame, szukano argumentów, aby pieniądze przyjąć. Ostatecznie zdecydowano, że pieniądze te pochodzące z pracy, godne są przyjęcia. Inaczej byłoby gdyby robiły „to” dla przyjemności, gdyby „oddawały swoje ciało z czystej „żądzy rozkoszy”. Wtedy nie wykonywałyby pracy i pieniądze tak uzyskane byłyby równie godne pogardy jak i ich rozwiązłość”. Św. Tomasz tak argumentował tę decyzję: „Jeżeli nawet sposób pozyskiwania (pieniędzy) jest sprzeczny z prawem boskim, to, co się pozyskało, nie jest przez to niesłuszne; w przypadku prostytutki hańbiąca jest jej kondycja, nie zaś jej zarobek i jeśli nawet nie może ona uczynić daru ze swych dóbr na rzecz Kościoła, Kościół ma pełne prawo, aby przyjmować od niej jałmużnę”.

Było powszechnym zwyczajem, że miasta, w tym papieskie, popierały podatki od prowadzących zakłady nierządu. Najlepszym dowodem współistnienia obu instytucji był fakt, iż domy publiczne w papieskim Rzymie funkcjonowały niemal zawsze (z wyjątkiem dwóch, krótkich okresów przerwy) do XIX wieku. Tymczasem zakazane zostały w wielu miastach należących do Kościoła.

Kiedy w Awinionie rezydowali papieże, marszałek dworu Jego Świątobliwości przynajmniej od roku 1337, pobierał specjalne opłaty na rzecz skarbcza papieskiego od „kobiet podejrzanego konduity i ich towarzyszy”. Chociaż papież Innocenty VI w 1358 roku zakazał tych praktyk, czas pokaże, że współpraca była korzystna dla obu stron, jeszcze przez wiele stuleci.

Papież Innocenty IV (1243-1254), który objął urząd po jednej z najdłuższej z przerw w ciągłości władzy papieskiej (wakans trwał aż 18 miesięcy), ponad połowę swojego pontyfikatu (6 lat) spędził wraz ze swoim dworem w Lyonie. Kiedy stamtąd odjeżdżali w 1250 roku, pozostawili w mieście jeden „dom uciech”. Przynajmniej taką relację zostawił w tej sprawie kardynał Hugo. „Kiedy przyjechali były trzy albo cztery domy publiczne, gdy wyjeżdżali, pozostał jeden – ale za to sięgał od jednej bramy miejskiej do drugiej”.

Prostytutki były wreszcie nieodłącznym elementem krajobrazu każdego zgromadzenia biskupów. Szczególnie sobory, zbierające się dość często w średniowieczu „były zgromadzeniami duchownych o dużych potrzebach i możliwościach seksualnych”. W niewielkiej Konstytucji, w czasie Soboru w latach

1414-1418 na stałe rezydowało kilkaset dam dla zaspakajania potrzeb obradujących duchownych. Ten sam Sobór potępił papieża Jana XXIII (dziś jego pontyfikat uznany jest za nielegalny) za kazirodztwo i cudzołóstwo.

Do dziś obyczaje panujące w trakcie Soboru w Konstancji wzbudzają żywe emocje. Przed paroma laty w tym pięknym niemieckim mieście, położonym nad Jeziorem Bodeńskim, w samym jego centrum, naprzeciw nowego ratusza, przy ulicy Obere Laube, ustawiono pomnik upamiętniający tamte wydarzenia. Obelisk przedstawia papieża, duchowych Ojców Soboru w otoczeniu rzesz kurtyzan oraz przedstawieniem scen pijaństwa i obżarstwa. Pomnik nie jest tylko wizją artysty. W powszechnej opinii mieszkańców Konstancji Sobór właśnie takie w nich budzi skojarzenie.

Sam pomnik został przez większość zaakceptowany. Od niego rozpoczynają zwiedzanie miasta tysiące turystów. Kościół natomiast od początku sprzeciwiał się zarówno samej idei budowy pomnika, a przede wszystkim jego wyglądowi. Biskupi niemieccy protestowali. Do akcji potępienia włączył się także Watykan, mimo to pomnik stoi nadal.

„Opłaty od dziewczek” były wcale intratnym źródłem dochodów kościołów lokalnych. Biskupi i metropolici, chętnie szli w tej sprawie w ślady najwyższych nauczycieli. Np. w XIV wieku biskup Strasburga stworzył „własny” „dom kobiet”, czerpiąc z niego dochody. W Moguncji, miejscowy arcybiskup prowadził poważne spory z miastem o pieniądze, zarobione tam przez „upadłe żony i córki”. Było powszechnym zwyczajem, niemal w całej Europie, że biskupi tolerowali związki duchownych z kobietami, o ile ci wpłacali do kiesy ordynariusza odpowiednie sumy.

Od wczesnego średniowiecza po późny renesans, w spisach kobiet pojawiających się na papieskich dworach równie dużo było świętych, godnych wiary, co upadłych, rozpustnych. Kilka przykładów przypomnimy w dalszej części tego rozdziału.

Niemniej zawsze tym przykładom towarzyszyła myśl o grzechu i potrzebie zbawienia. Wybitni myśliciele Kościoła dowodzili w specjalnych traktatach, że życie intymne „miało swój korzystny wpływ na psychikę duchowych”. Św. Tomasz musiał znaleźć usprawiedliwienie dla duchownych mężczyzn. W życiu grzesznym, ktoś musiał być winny za grzechy. Wszystkiemu ostatecznie winna była kobieta. W „samej jej naturze leżała lubieżność, rozwiązłość i nienasycenie. Im była urodziwsza, tym więcej miała w sobie naturalnych skłonności do grzechu”. Duchowny mężczyzna, kiedy zadawał się z taką właśnie niewiastą, mniejszą ponosi winę. O grzech można było się prawie wcale nie martwić, kiedy kontakty odbywały się z bezbożnymi i rozpustnymi prostytutkami. Gorzej było w przypadku kobiet „pełnych cnót i pobożnych”. W takich razach grzech był ciężki. Ale czy na pewno takie kobiety były „pełne cnót”. Duchowny był pewien, że nie popełnia grzechu, gdy spotyka się z prostytutkami. Ważne było, aby za każdym razem spotykał się z inną. Związek z jedną kobietą biskupi obradujący w Bazylei uznali za szczyt zepsucia.

Niezwykle interesującą ocenę dysput soborowych znajdujemy w cytowanej już pracy „Zebrani doszli do wniosku, że wytrysk nasienia jest zjawiskiem nie tylko



naturalnym, lecz także zdrowym i niezbędnym dla zachowania równowagi psychicznej, w związku, z czym nierząd stanowi dla nieżonatych – w tym oczywiście dla sług Bożych – czynność nie tylko nieunikniona, lecz zgoła konieczną”.

Raz jeszcze przypomnijmy, że świeci mężowie woleli takie rozwiązanie, mając w pamięci przypominaną już przestrożę Arystotelesa, „jeżeli żołnierze nie mają kobiet, wykorzystują mężczyzn”.

A grzechu bardziej ciężkiego niż ten nie było. Chrześcijanie, bowiem, popełniali grzech ciężki, kiedy cieleśnie obcowali z Żydami lub Żydówkami i poganami lub pogankami. Ci, bowiem utożsamiani byli z diabłem. Tak jak w Starym Testamencie – homoseksualizm był najohydniejszą z praktyk. Papież Grzegorz IX w 1232 roku uznał homoseksualizm za grzech równy kacerstwu. W ogóle odszczepieńcy od nauki chrześcijańskiej, często określani byli jako homoseksualiści lub sodomici.

W kilkakrotnie już zapowiadany IV tomie naszej serii homoseksualizmowi księży i jego przypadkom na dworach papieskich poświęcimy specjalny rozdział.

Poczynając od pierwszych wieków wczesnego średniowiecza po renesans, przez komnaty pałaców apostolskich, na dworach biskupich i probostwach, przewinęło się sporo dzieci, których dostojnymi ojcami byli Jego Świątobliwość – papież, Jego Eksceleńcja – biskup i wielebny – ksiądz. Kilkudziesięciu następców świętego Piotra zbyt dosłownie potraktowało swój urząd. Papa – znaczy przecież ojciec.

Biskup Henryk z Bazylei był ojcem dwudziestu dzieci. Biskup żył na początku XIII wieku. Inny biskup: Henryk z Lutich, żyjący pięćdziesiąt lat później, miał aż sześćdziesięciu jeden potomków. Był przy tym zwyczajnym mordercą. Zgładził, bowiem swego następcę. Sam za różne grzechy został zdjęty z urzędu. Im bliżej papieskiego tronu, tym bywało gorzej.

Szambelan dworu Bonifacego VIII, którego już w tej książce poznaliśmy, nie dość, że miał stały romans z żoną swego brata, gdy został kardynałem i arcybiskupem Bolonii, miał stosunki seksualne z dwustu kobietami. Były wśród nich zakonnice.

Wróćmy jednak do pierwszych wieków papiestwa.

Anastazy I był papieżem w latach 399-401. Sam może w dziejach nie zapisał się wielką liczbą zasług. Był bardzo pobożny i ceniony przez wielkich myślicieli epoki Hieronima i Augustyna. Pontyfikat tego papieża przypadł na czas upadku cesarstwa zachodniego, zagrażającego też Kościołowi, gdyby nie kilku wybitnych jego przywódców. Wydaje się, że największą zasługą Anastazego był jego syn, Innocenty I – wybrany na biskupstwo rzymskie natychmiast po śmierci Anastazego. Innocenty I panował w latach 401-417, a fakt pokrewieństwa z poprzednim papieżem potwierdzony został przez bliskiego przyjaciela Anastazego, świętego Hieronima.

Innocenty I nie był jedynym papieżem – potomkiem innego papieża. Sto dwadzieścia lat później na tron wstąpił Sylweryusz (536-537), syn papieża Hormizdasa (514-523). Hormizdas, potomek arystokratycznej rodziny, był żonaty

przed otrzymaniem święceń kapłańskich. Owocem tego małżeństwa był właśnie przyszły papież Sylwester. Tron papieski zawdzięczał on królowi Ostrogotów, Teodahadowi, który wymusił na duchowieństwie wybór swojego zaufanego. Protektor papieża sam zginął, uduszony przez własnych żołnierzy.

O kolejnym papieskim ojcu już na kartach tej książki wspominaliśmy. Był nim Hadrian II (867-872). Jego ojciec sam był biskupem i nic dziwnego, że Hadrian przed przyjęciem święceń kapłańskich miał żonę i dzieci. Kiedy obejmował tron miał już 75 lat. Przyszło mu jednak przeżyć jeszcze wielką tragedię, porwanie, gwałt i zamordowanie swej córki i jej matki. Papieska córka miała zostać małżonką Eleuteriusza, syna biskupa Orte. Ten jednak zgotował im inny – tragiczny los. Sam też został ścięty.

Mężem i ojcem był także Mikołaj V – antypapież Pietro Ruinalducci (1328-1330). Antypapież Mikołaj różnił się bardzo od swojego imiennika – prawowitego papieża Mikołaja V (1447-1455), który za swoje zasługi uznany został przez historyków za papieża stulecia.

Antypapież Mikołaj był żonaty. Po pięciu latach związku opuścił małżonkę i wstąpił do zakonu Franciszkanów. W domu zakonnym Świętej Marii w Aracoli w Rzymie wiódł życie ascety, dążąc do skrajnego ubóstwa. Cesarz Ludwik IV Bawarski, niezadowolony z rządów papieża Jana XXII, tuż po cesarskiej koronacji w Rzymie, kazał usunąć z tronu Jana i obrać nowego następcę św. Piotra. Wybór padł właśnie na Pietro Rainalducciego.

Kiedy zabrakło opieki protektora, Mikołaj stracił swój urząd, okazując skruchę przed prawowitym papieżem Janem. Za wielką sumę i obietnicę zachowania życia potwierdził nielegalność swojego pontyfikatu i ostatnie trzy lata swego życia spędził internowany w Awinionie.

Kończy się epoka średniowiecza. Europę ożywia duch renesansu, przynoszący nie tylko odnowę idei, wielkie odkrycia geograficzne, ale także swobodę w sztuce i obyczajach. Tej ostatniej nie był pozbawiony dwór papieski w Rzymie. Kolejnych czterech papieży: Innocenty VIII, Aleksander VI, Paweł III i Juliusz III (1447-1455), było szczęśliwymi, dbającymi o rodzinę ojcami.

Innocenty VIII (1484-1492), Giovanni Battista Cibo, urodził się w 1432 roku w Genui. Jego ojciec był senatorem rzymskim i wicekrólem Neapolu. Gorący klimat u stóp Wezuwiusza nie pozostał bez wpływu na gorące serce młodego, bardzo przystojnego, dobrze zbudowanego i wysokiego arystokraty. W Neapolu został ojcem trójki nieślubnych dzieci. Potomstwo Giovanniego było wcale liczne. Różne miłostki w Rzymie, Padwie i Neapolu dawały owoce. Giovanni karierę duchową rozpoczął dość późno. W 1467 roku został biskupem Savony, pięć lat później Molfetty, a w 1473 roku papież Sykstus IV ofiarował mu kardynalską purpurę. Po śmierci tego papieża w Rzymie rozpoczęły się walki między stronnictwami rodziny della Rovere (rodzina Sykstusa IV) i rodziny Borgiów. Jak zwykle przy takich okazjach bywa, z zamieszania skorzystał trzeci kandydat. Giovanni Battista Cibo został wybrany i przyjął imię Innocentego VIII.

Gdy został papieżem, oficjalnie uznał dwójkę spośród licznych swego potomstwa – dzieci z nieprawego łoża. Pozostałych przedstawiał jako swoich bratanków. Wszystkich natomiast skoligacił poprzez małżeństwa z najlepszymi rodami Italii i Europy. Córka papieża, Teodoryna, sama była już matką.

Jej córka Battistia – papieska wnuczka została żoną Ludwika Aragońskiego, króla Neapolu. Ukochanym dzieckiem papieża był jednak syn Franceschetto Cibo. Wytworne życie licznych potomstwa domu papieskiego kosztowało ogromne sumy<sup>7</sup>. Najwięcej korzyści przyniósł papieżowi ślub jego syna Franceschetto z przedstawicielką rodu Medycich. Florencja rządzona przez Medyceuszy była pięknym i bogatym miastem. Medyceusze byli natomiast jednym z najbogatszych rodów Italii. Nic dziwnego, że z takiego związku dwie strony, papież i Medyceusze, musieli wynieść jak największe korzyści.

Franceschetto poślubił Magdalенę, córkę Lorenzo de Medici – Wawrzyńca Wspaniałego. Lorenzo uzyskał dla swojej rodziny od papieża kapelusze kardynalski dla swojego trzynastoletniego syna, Giovanniego, który sam wkrótce został papieżem, przyjmując imię Leona X (1513-1521).

Z osoba Innocentego VIII związana jest tragiczna i makabryczna historia. Schorowany papież przyjął miał krew młodych chłopców.

Schorowany – choć jeszcze niezbyt stary – Innocenty VIII rozstawał się z życiem długo. Dwa ostatnie lata pontyfikatu to nieustanne walki o schedę po odchodzącym papieżu. Innocenty, karmiony wyłącznie kobiecym mlekiem, zmarł w 1492 roku. Zastąpił go na tronie Piotrowym osławiony Aleksander VI (1492-1503), Rodrigo de Borgia y Doms.

Tę postać przywołaliśmy w książce parokrotnie. Aleksander utrzymywał nielegalny, długi związek z rzymską arystokratką Vannozzą Cattanei, z którą miał czworo dzieci. Kolejną faworytą papieża była Giulia Farnese. Kroniki nie wspominają nic o potomstwie z tego związku. Złośliwi natomiast przypisują Aleksandrowi jeszcze jedno dziecko – owoc kazirodczego związku z własną córką Lukrecją. Wydaje się jednak, że ta informacja jest zupełnie nieprawdziwa.

Aleksander VI piątkę uznanych swoich dzieci darzył wielką miłością i zapewnił im poprzez małżeństwa i beneficje najlepsze życie. Los całej piątki nie oszczędził. Dziećmi Aleksandra VI byli: Cesare Borgia (1457-1507), od 1491 roku biskup Pampeluny, potem arcybiskup Walencji i kardynał. Za zrzeczenie się tej godności otrzymał księstwo Valentinois oraz księstwo Romanii. Intrygant wchodził w układy z dworem francuskim. Nie bezpodstawnie oskarżony o współudział w zamordowaniu brata Juana. Cezar był księciem Modeny i Reggio jako lenna Rzeszy. Goffredo Borgia (1481-1517), książę Squillance, poślubił Sancię, córkę Alfonsa II, z dynastii aragońskiej – króla Neapolu. Juan Borgia (1474-1497), książę Gandii, później także książę Beneventu, głównodowodzący wojsk papieskich, poślubił Marię Enriquez, siostrzenicę króla Fryderyka II Aragońskiego, męża Izabeli I Kastylijskiej. Skrytobójczo zamordowany. Jego śmierć była powodem wielkiego bólu Aleksandra VI. Lukrecja Borgia (1480-1519) – więcej o niej w specjalnym rozdziale.

Pedro Luis (1458-1488), książę Gandii w Katalonii. Pedro Luis nie był synem Vanmnozy, podobnie jak inne córki Rodriga – Geromina i Izabella. Imienia matki tej trójki nie znamy.

Vanozza związała się z kardynałem Borgią około roku 1470. Aby ukryć związek, kardynał hojnie wynagradzał kolejnych mężów Vanozzy. Było ich przynajmniej trzech. Vanozza przeżyła Aleksandra i po jego śmierci również i ona przyjęła jako swoje nazwisko Borgia.

Niemal równie licznym potomstwem, co Aleksander VI szczylił się papież Paweł III (1534-1549), Alessandro Farnese, który wielką karierę duchowną zawdzięczał swojej siostrze Giulli – kochance Aleksandra VI.

Dwoistość pontyfikatu Pawła III jest zaiste zaskakująca. Był typowym przedstawicielem swojej epoki. Jak całe jego otoczenie prowadził rozwiąły tryb życia. Wystawność dworu papieskiego i nepotyzm udowadniały słuszność zarzutów wysuwanych w tej sprawie przez zwolenników reformacji. Także życie ostatnich papieży – Innocentego VIII, Aleksandra VI, Pawła III i następcy Juliusza III było główną przyczyną kolejnego wielkiego podziału Kościoła.

W młodości przebywał na dworze Medyceuszy we Florencji. Tu zaprzyjaźnił się z Giovannim de Medici – wspomnianym już papieżem Leonem X. Aleksander VI dzięki siostrze – pięknej Giulli, obdarował Alessandra wieloma beneficjami kościelnymi. Mimo, że nie był księdzem, otrzymał kilka intratnych biskupstw: między innymi Cornelo – Montefiascone. Był czas, że młody Alessandro był jednocześnie pasterzem trzech diecezji. Także dzięki protekcji siostry w Rzymie jako dwudziestolatek został skarbnikiem Kościoła, a rok później Aleksander VI obdarzył go godnością kardynalską. Wyniesienie do wysokości godności kościelnych dzięki La Belli – jak nazywano siostrę Giullę – dało też Alessandrowi adekwatne przezwisko – zwano go z tego powodu „kardynałem spódniczką”. Jego długie, ponad 81-letnie życie można podzielić na niemal równe okresy. Do 1513 roku pędził życie w pełni renesansowe. Jako bardzo popularny i lubiany rzymski prałat wdał się w bujny romans z rzymską arystokratką, z którą miał czworo dzieci – trzech synów i córkę.

Jego życie odmieniło się zupełnie od 1513 roku, kiedy zerwał kontakty ze swoją konkubiną. Sześć lat później został księdzem, a po śmierci Klemensa VIII był poważnym kandydatem do tronu papieskiego. Wielu odnowicieli Kościoła właśnie z nim wiązało nadzieje na zmiany. Był w czasie konklawe najstarszym kardynałem, biskupem Ostii, a tym samym Dziekanem Świętego Kolegium Kardynalskiego. Nic, więc dziwnego, że po krótkim dwudniowym konklawe powierzono mu kierowanie nawą św. Piotra. Przyjmując imię Pawła III – objął tron w 1534 roku.

Spośród czwórki dzieci papieża: synów – Pierra Luigiego, Paola i Ranuccia oraz córki – Konstancji, Paweł uznał troje. O synach Paulu i Ranuccio nie pozostało wiele zapisów w historii. Kolejna dwójka natomiast sama i poprzez swoje potomstwo zapisała się przynajmniej na całe stulecie grubymi zgłoskami w dziejach Rzymu.

Córka Konstancja została żoną Bosio II Sforzy, z tego związku narodził się chłopiec Guido Ascanio Sforza, który jako 16-letni chłopiec w 1534 roku mianowany został przez dziadka papieża kardynałem. Inny z wnuków Pawła III, także jako dziecko Aleksandra Farneseego, został kardynałem w wieku 14 lat. Najwięcej jednak wiemy o ulubionym synu Jego Świątobliwości, Pierro Luigim. Podobnie jak ojciec Pier Luigi prowadził dość rozwiązłe, żeby nie powiedzieć rozpustne życie. Obdarowany był przez ojca wieloma tytułami i dobrami, głównie kosztem Państwa Kościelnego.

Ulubiony syn Pier Luigi został zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach we wrześniu 1547 roku. Paweł III za śmierć syna obwiniął bezpośrednio cesarza, co jeszcze w większym stopniu pogorszyło stosunki papieżstwa z cesarstwem.

Następca Pawła III – papież Juliusz III (1550-1555), Giovanni Maria Ciocchi del Monte, został obrany ku powszechnej radości Rzymian. Sam był Rzymianinem. Po latach obcych papieży miasto świętowało przez dziesięć dni. Hucznym zabawom i festynom nie było końca. Atmosfera radości i powszechnego święta przypominała czasy Leona X i Pawła III. Urządzano maskarady, polowania, festyny. Karnawał przywrócony przez Pawła III trwał nieustannie. Było lato 1550 roku – początek kolejnego Roku Świętego. Do Rzymu napływały nieprzebrane tłumy pielgrzymów, aby w nabożności oddać hołd pierwszemu z apostołów. Tymczasem Rzym, nie bez udziału papieżstwa, bawił się. Jego Świątobliwość osobiście przewodził niektórym uroczystościom obchodzonym w istic pogańskim stylu.

Najśłynniejszym epizodem w życiu Juliusza III było wyniesienie do godności kardynalskiej piętnastoletniego chłopaka. Cała sprawa wywołała wielkie oburzenie kurii. Kim był ów chłopak, trudno jednoznacznie powiedzieć. Historycy Kościoła dowodzą, że Juliusz spotkał Innocentego, (bo tak miał na imię nasz bohater) przypadkowo w Parmie. Poprosił swego brata, aby ten usynowił papieskiego faworyta. Wielkie wrażenie musiało wywrzeć na papieżu to przypadkowe spotkanie, skoro Innocenty nie dość, że adoptowany został przez rodzinę del Monte, to otrzymał kapelusz kardynalski od opiekuna. Tak czy owak chłopak, choć kardynał, opiekował się papieskimi małpami.

Inni dowodzą bliższych związków papieża z Innocentym. Chłopak, wedle tych relacji, był zadziwiająco podobny – choć trochę nierozgarnięty – do Juliusza III. Obsypywany przez Jego Świątobliwość wszelkimi łaskami, stał się powodem pogłosek, że był synem Ojca Świętego, a podobieństwo obu nie budziło żadnych wątpliwości. Los nie był dla Innocentego – syna i faworyta papieża zbyt łaskawy. Po wyniesieniu do godności kardynalskiej przeżył trzydzieści lat. Skończył marnie. Papież Pius IV uwięził go w Zamku św. Anioła pod zarzutem podwójnego morderstwa. Innocenty zginął w wieku 46 lat.

Juliusz III nie był ani pierwszym, ani ostatnim papieżem, dobrze dbającym o interesy rodziny, w tym swoich potomków. Nie popadając zbyt w przesadę, niemal połowę historii papieży można by przedstawić poprzez prezentację losów ich uznanych potomków i adoptowanych krewnych.

Inny papież Pius IV (1559-1565), Giovanni Andelo de Medici – choć spokrewniony ze słynnymi Medyceuszami z Florencji – należał do bardzo ubogich krewnych rodów włoskich. Pius IV także doczekał się potomków. Miał czwórkę nieślubnych dzieci, choć niektórzy przypisują mu tylko trójkę – dwie dziewczynki i chłopca.

Także potomstwo trzech papieskich sióstr cieszyło się opieką Jego Świątobliwości.

Dwie córki miał Guy Folques – papież Klemens IV (1256-1268). Urodził się w Portugalii. Najpierw był rycerzem, a później – po ukończeniu studiów prawniczych w Paryżu – wzorem ojca służył radą i pomocą traktatową królom francuskim. Był żonaty z Gwidą Falcodi le Gros. Właśnie z tego związku zrodziły się dwie córki. Miało to być szczęśliwe i kochające się małżeństwo, skoro po śmierci żony Guy z rozpaczy chciał wstąpić do klasztoru. Za namową króla Ludwika IX jednak tego nie uczynił. Stan duchowny był mu pisany. Został w nagrodę za zasługi dla dworu francuskiego biskupem, arcybiskupem, a później kardynałem. Nic, więc dziwnego, że jako papież także bronił interesów monarchii w osobie Karola Andegawskiego.

Syna miał też papież Grzegorz XIII (1572-1585) – Ugo Boncompagni. Sam papież miał być bękartem i w okresie, kiedy był profesorem prawa (1531-1539) na uniwersytecie w Bolonii, prowadził bardzo bujne i rozwiązłe życie. Owocem przelotnego flirtu był syn Giacomo.

Niektóre kroniki podają, że ojcem był również papież Klemens VIII (1592-1605). Miał syna Cezara, który urodził się w roku 1552. Wszystko byłoby możliwe gdyby nie fakt, że przyszły papież miał wtedy 16 lat i w zasadzie w związku z tułaczką, jaką przebywała jego rodzina, nie miał możliwości do takiego życia.

Ojcem był także Jan XVIII (1003) – Giovanni Siccone, który zanim został papieżem, był żonaty i miał z tego związku trzech synów. Potomkowie papieża zostali także kapłanami.

Dwór papieski Aleksandra VI, szczególnie za sprawą jego syna Cezara, był szczególnie rozpasany. Zachowały się opisy orgii urządzanych za sprawą dostojnych krewnych Jego Świątobliwości. „Wieczorem urządził książę Valentino, w swoich komnatach w Watykanie biesiadę z pięćdziesięcioma czcigodnymi dziewczkami, zwanymi kurtyzanami. Po jedzeniu najpierw ubrane, a potem nagie tańczyły ze służbą i innymi gośćmi”. Dalej: „Papież, Cesare i jego goście przeznaczali jako nagrody dla tych, którzy mieli z tymi dziewczkami najwięcej stosunków, jedwabną bieliznę, obuwie, birety. Przedstawienie było publiczne, a nagrody rozdzielano zwycięzcom na podstawie werdyktu współuczestników”. To relacja prawdziwa, bo jej autor był świadkiem wydarzeń – papieski mistrz ceremonii. W tym czasie papież niby pod pretekstem choroby, nie wziął udziału w kościelnych uroczystościach Wszystkich Świętych w bazylice św. Piotra.

Do Rzymu ciągnęły wtedy z całej Europy rzesze prostytutek. Wabione blaskiem bogactw i hojnością duchownych protektorów, uważały, że tylko tam osiągną szczyty. O międzynarodowym charakterze uciech i rozpusty watykańskiej mogą świadczyć „nazwiska” głównych bohaterów. Najsłynniejsze nazywały się:

Beatrice Spagnola i La Grechetto, czy Beatrice da Ferrara, pochodziły z Hiszpanii, z Grecji i Ferrary. Inne – już swoje – to Imperia i Hortensja. Karierę rozpoczynały najczęściej w gospodach w pobliżu pałaców apostolskich. Najstynniejszą z nich była gospoda Tierra di Nona położona niedaleko Zamku św. Anioła, p[ro drugiej stronie Tybru, niemal dokładnie naprzeciw Zamku – najstarszego i najstynniejszego domu rozpusty z czasów wielkich kurtyzan Teodory Starszej i jej córek (szczegóły w następnym rozdziale).

Rzymskie „donny” – Meretrix honesta, miały nawet swoje kościoły. Arentino informuje nas, że spotykały się one głównie w Kościele św. Augustyna i Santa Maria della Pace przy Piazza Navona w centrum Rzymu. Kościoły te służyły aż nazbyt często nie tylko jako miejsce schadzek z wielkimi duchownymi, ale dla poszukiwania nowych kandydatów do uciech.

Sposoby ekspozycji rzymskich kurtyzan w oknach burdeli, czerwone rękawiczki i czerwone poduszki, dowodzą, że w tej dziedzinie do dziś nie zaszło zbyt wiele zmian.

Jedną z najbarwniejszych kobiet epoki była Lukrecja – cortigione papieża Juliusza II. Giuliano della Rovere nim został papieżem prowadził bardzo bujne życie. Jedną z trzech jego córek, pochodziła z całą pewnością ze związku z Lukrecją. Po matce odziedziczyła i to z nawiązką wszystkie piękne cechy kobiece. Była jedną z najbardziej urodziwych kobiet Rzymu.

Della Rovere, przygotowując się już do objęcia papieskiego tronu, nie zapomniał o swej ulubionej kurtyzanie. Dobrze zadbał o jej przyszłość. Wydano ją za mąż za przedstawiciela bogatego i wpływowego rodu Cuppio, pochodzącego z Umbrii. Inny przedstawiciel rodu otrzymał w „podzięcie” kapelusz kardynalski.

Zabezpieczenie przyszłości kurtyzan, poprzez ich związki małżeńskie z przedstawicielami dobrych rodów, było zwyczajem epoki i przykładem, że i tą drogą można było osiągnąć wielkie sukcesy. Pod warunkiem jednak znalezienia wpływowych protektorów.

Słynna rzymska kurtyzana Fiametta, „nieźle musiała dawać się we znaki”, skoro w 1479 roku kardynał Ammannati, jako jej kochanek, zostawił w testamencie wcale niemały spadek dla oblubienicy. Za zgodą papieża Sykstusa IV kurtyzana otrzymała „z woli Boga” okazały majątek i wielką posiadłość. Szczodry dar, sprawił, że Fiametta stała się dla młodych, bogatych Rzymian łakomym kąskiem. Nie dość, że była biegłą w swoim fachu, to jeszcze bogata. Szybko trafił się jej jeszcze atrakcyjniejszy niż zmarły kardynał kochanek. Był nim syn papieża Aleksandra VI Cesare Borgia. Choć w kronikach nazywana jest „panną o szczególnej piękności”, kiedy w swoim łóżu znajdowała osiemnastoletniego Cesara, mogła być raczej jego matką, a nie kochanką.

Przywoływany już mistrz ceremonii na dworze Aleksandra VI – Burchard, pozostawił w swoich wspomnieniach wiele opisów odnoszących się do rzymskich kurtyzan. Opisuje między innymi ciekawy przypadek służącej kurtyzany Cordetty, Barbary. Barbara, nie dość, że w efekcie okazała się mężczyzną, to jeszcze Maurem – poganinem. Dworowanie sobie z kościelnych dostojników nie mogło być tolerowane.

Cordetta wprawdzie obeszła się bez kary, ale „Barbara” musiała oddać życie. Została uduszona stalową obręczą, a jej ciało publicznie spalone na Campo di Fiori, ku przestrodze innych.

Huczne życie na dworze papieskim i na dworach kardynałów nie mogło być organizowane bez udziału „fachowców”. Rzymskie kurtyzany posiadały cały przemysł rozrywkowy. Ich wdzięki zachwalali gdzie trzeba „mezzani” – dziś byśmy powiedzieli stręczyciele, a o urodę i wygląd dbały, „ruffana” – rajfurki. To one dbały także o ciągłość usług kurtyzan. Jedna odchodziła, a na jej miejsce natychmiast pojawiała się nowa.

W Rzymie tworzyły się całe klany i dynastie kurtyzan. Odnotowano między innymi przypadek niejakiej Diany, która jako kurtyzana przez lata „obsługiwała” Watykan. Wyszła później za mąż za Paolo Trotti z chóru Kaplicy Sykstyńskiej. Z ich związku urodziła się córka Imperia, po latach uznana za najbardziej wpływową i najlepiej zarabiającą „dame”. Jej interesy prowadzili rodzice. Szybko, więc udało się im wzbogacić by kupić luksusową rezydencję w najlepszej dzielnicy.

Historycy sztuki nie bez racji snują przypuszczenia, że Imperia uwieczniona została przez Rafaela Santi. Z całą pewnością wielki malarz umieścił ją na obrazie „Psyche i Galatea” w willi Farnesina Agostina Chigi. Agostino Chigi z piękną kurtyzaną łączyły lata burzliwego związku, uwięźzonego córką Margheritą. Papież Leon X, żyjący w znakomitej komitywie z Chigi, uznał Margheritę za dziecko ślubne, chociaż rodzice nigdy związku małżeńskiego nie zawarli.

Imperia była damą niezwykle kulturalną, obytą, wykształconą. Była humanistką, miłośnicą literatury, muzyki, sztuki, a jej wpływy i kontakty w Watykanie były, nieograniczone. Kiedy jeden z sekretarzy Kurii Watykańskiej, zazdrosny o wdzięki Imperii zamordował rywala, poseł z Mantuii tak pisał: „...Nie sądzę, żeby pan nasz papież, był tym szczególnie oburzony i pewnie kurtyzana wyjdzie z tego obroną ręką, głównie, dlatego, że jest bardzo znana, a także dzięki łaskom, jakimi cieszy się u pewnych kardynałów, których nie możemy tu wymienić z nazwiska”.

Imperia zdaje się była osobką kochliwą. Nie wystarczały jej już związki z Agostino Chigi, sekretarzami Kurii. Sama przeżyła zawód miłosny i chyba z tego powodu, targnęła się na życie. Zażyła truciznę i wbrew wszelkim naukom Kościoła otrzymała na łożu śmierci rozgrzeszenie i błogosławieństwo od papieża Juliusza II. Chyba jeden z jej adoratorów – Biagio Pallia, zostawił o niej takie wspomnienie:

*„Bogowie dali miastu dwa wielkie podarunki,  
Mars dał imperium, a śmierć Imperię.  
Imperium jest częścią serca naszych ojców,  
Jednak z Imperią straciliśmy serce”.*

Inna wspomniana już piękność Rzymu nazywała się Beatrice da Ferra. Choć naprawdę nazywała się de Bonis, pochodząc z Ferrany, wzorem zwyczaju epoki, przyłgnęła do niej nowe nazwisko. Zaczynała podobnie jak wszystkie kurtyzany. Wkrótce sięgnęła szczytów, zostając kochanką księcia Lorenzo de Medici. Lorenzo był patrycjuszem rzymskim, księciem Urbino, a przede wszystkim bratankiem



papieża Leona X – synem młodszego brata papieża Giuliano. Żył krótko, acz burzliwie w objęciach pięknej kochanki. Zmarł mając 27 lat. Zachowały się jej przejmujące, barwne i pełne opisów listy do Lorenzo, które do dziś mogą być dobrym p[przykładem erotycznej sztuki epistolograficznej.

I ta rzymska kurtyzana uwieńczona została w sztuce. Rafael Santi, zafascynowany zdaje się urodą prostytutek, tę umieścił w Palazzo Barbarini.

Beatrice, trochę podobnie jak jej wielkie swoje poprzedniczki, zginęła marnie. W czasie słynnych wydarzeń „Sacco di Roma”, kiedy w 1527 roku Rzym został splądrowany przez najemników z Niemiec i Hiszpanii, nasłanych przez cesarza Karola V, zaraziła się chorobą weneryczną – syfilisem. Skończyła jako pracznia i sprzedawczyni świec pod kościołem, zapomniana przez wszystkich.

W tytule tego rozdziału wspomnieliśmy o nieodłącznym atrybucie opisywanych czasów – o pieniądzach. W gruncie rzeczy to wokół nich i w związku z nimi kwiknęło bujne i hulawcze życie w Watykanie. Tej sprawie jednak poświęcimy, dopiero VI tom naszej serii.

Z kolei w tomie piątym, powrócimy do wspomnianego już „Sacco di Roma”. Kiedy w ciągu ośmiu dni Rzym został doszczętnie spalony i splądrowany przez wojska cesarskie pod wodzą Karola de Burbon. Armie, tworzyli żołnierze z prowincji luterańskich, którzy twierdzili, że ich jedynym celem jest „wyczyszczenie stajni watykańskiego antychrysta”. Nawiazywali tym samym do krytykowanych przez Marcina Lutera obyczajów panujących na dworach, szczególnie ostatnich papieży. Zapomnieli jednak, że Luter, krytykując biskupów Rzymu za ich niemoralne prowadzenie, sam nie był bez winy.

Do legendy przeszły już opisy obyczajów dworu papieża z rodu Borgiów Kalista III, a zwłaszcza Aleksandra VI. Tych papieży przywołujemy w naszej książce kilkadziesiąt razy. Córce Aleksandra, Lukrecji poświęcony został rozdział pt. „Watykańska zbereźnica Lukrecja Borgia”. Wiele, bardzo wiele uwagi należałoby poświęcić innym kobietom z otoczenia Aleksandra – Vanozzy Cantauai i Julii Fanese. Odlóżmy to jednak do tomu czwartego serii, a więc następnego, który w całości poświęcimy życiu seksualnemu w Kościele. Tam też sporo uwagi poświęcimy sprawom papieży: Klemensa VI, Mikołaja V, Piusa II, Sykstusa IV, Bonifacego VIII i wielu innych, a szczególnie ulubionego papieża autora Innocentego VIII.

Stałych już czytelników, zachęcamy tym samym do lektury kolejnych tomów.

Celibat przez całe stulecia nie był przez duchownych przyjmowany bez oporu. Papieże, kardynałowie, biskupi i zwykli księża wreszcie mogli chwalić się światu wcale licznym potomstwem.

Papież Wiktor II (1055-1057), podobnie jak poprzednik Leon IX (1049-1054) zdecydowanie przeciwstawił się zarówno małżeństwu księży, jak i posiadaniu przez nich potomstwa. Kilku biskupów pozbawionych zostało za ten występki urzędów. Zabroniono żonatym księżom sprawowania funkcji w dużych miastach, zsyłając ich na prowincję. Małżonkom duchownych odbierano prawa społeczne. Dzieci z takich związków zostały za nieślubne. Zabroniono im dziedziczenia dóbr kościelnych. To – jak chcą historycy – nie było podyktowane obrona Kościoła przed niemoralnością

jego funkcjonariuszy, lecz powodowane troską o zachowanie majątku kościelnego, który w prawie feudalnym miałby być podzielony między potomstwo duchownych.

Wielu z następców świętego Piotra było synami duchownych. Synem kapłana był z pewnością papież Damazy I (366-384). Jego ojciec Antoniusz był kapłanem przy kościele S. Lorenzo w Rzymie. Inni uważają, że Damazy był synem biskupa Leona.

Damazy z powodu kobiety miał wiele kłopotów. Oskarżony został o cudzołóstwo. Jednym z oskarżycieli miał być niejaki Izaak – Żyd. Papież musiał bronić się przed oskarżeniami nie tylko przed prefektem Rzymu, ale także przed synodem rzymskim. Biskup przez siedem lat usiłował dać odpór pomówieniom, w efekcie oczyszczony został z wszelkich zarzutów.

Synami duchownych byli:

- papież Bonifacy I (418-422), syn kapłana Sekunsa (Iocundusa),
- papież Feliks III (II) (483-492), syn duchownego z Fascioli. Feliks zresztą sam był żonaty i miał co

najmniej dwoje dzieci,

- papież Anastazy II (496-498), syn duchownego o imieniu Piotr,
- papież Agapit I (535-536), syn prezbitera Giordiana przy Kościele świętych Giovanni e Paolo w

Rzymie.

- papież Teodor I (642-649), syn biskupa. Teodor pochodził z Jerozolimy,
- papież Marcin I (649-655), syn kapłana Fabrycjusza z Umbrii,
- antypapież Anastazy III (855) według części historyków był synem biskupa Orte Arseniusza,
- papież Bonifacy VI (896) był synem biskupa Adriana,
- Stefan VI (VII) (896-897), syn kapłana Jana,
- papież Jan XV (985-996), syn księdza Leona z Rzymu,
- papież Hadrian IV (1154-1159), syn kleryka wywodzącego się z chłopstwa w hrabstwie Hertfordshire

w Anglii. Ojciec Hadriana został zakonikiem w opactwie Langley w pobliżu St. Albanas. Był

jedynym Anglikiem na tronie Piotrowym.

W kolejnych dziewięciu rozdziałach książki przedstawimy studia wybranych przypadków. Najwięcej jednak uwagi problemom seksualizmu w Kościele poświęcimy w IV tomie tej serii pt. „Życie seksualne w Kościele”.

## **Rozdział III**

### *Papież Joanna*

Legenda o kobiecie papieżu należy do najstarszych i najbardziej barwnych opowieści z historii Kościoła. Jej źródła należy szukać w połowie XIII wieku, w klasztorach dominikańskich.

Okolo roku 1250 w kronice dominikanina Jana de Mailly i nieco później w kronice Polaka Marcina z Opawy. Marcin należał do najbardziej wpływowych przedstawicieli (nadzorującym papieskie więzienia) hierarchii kościelnej owych czasów. Data jego narodzin nie jest znana. Wiadomo, że od 1261 roku był penitencjariuszem i kapelanem papieża Aleksandra IV, później jego następców. Właśnie na polecenie jednego z nich – papieża Klemensa IV (1265-1268) opracował kronikę papieży i cesarzy „Chronicon pontificum et imperatorum”. Był to zarys dziejów Kościoła od czasów Chrystusa aż po rok 1277. Marcin był autorem wielu publikacji, kazań i rodzaju przewodnika po wiedzy kanonicznej. Jego dzieła były bardzo popularne w całej Europie przez kolejne 300 lat. Były wielokrotnie drukowane aż po wiek XVI. Marcin wyniesiony został do godności arcybiskupa – metropolity gnieźnieńskiego. W 1278 roku, papież Mikołaj III powierzył mu kierowanie sprawami Kościoła w Polsce. Zmarł w Bolonii w drodze do nowej swojej siedziby biskupiej.

Kronika Marcina z Opawy, była w średniowieczu najbardziej popularną wersją historii Kościoła. Nic, więc dziwnego, że zawarta w niej informacja o kobiecie papieży, już chyba na stałe wpisana została w dzieje papiestwa.

Legendarna postać Joanny, wywarła przynajmniej dwukrotnie wielką, ożywioną dyskusję wśród chrześcijan. W średniowieczu, w legendę o papieżu Joannie uwierzono niemal powszechnie. W XVI wieku, w dobie renesansu, przez Włochy przewinęła się fala dyskusji na jej temat, szczególnie w związku z usunięciem pomnika „Kobiety w połogu”, który przypominać miał Joannę i który był ustawiony w miejscu jej tragicznej i nieszczęśliwej śmierci. Na karty historii Kościoła, Joanna wróciła z powodzeniem w końcu XIX wieku, dzięki twórczości greckiego pisarza Emanuela Roidisa.

Warto zastanowić się, dlaczego tak fantastyczna opowieść o kobiecie na papieskim tronie w ogóle powstała, i to bynajmniej nie w środowiskach wrogich Kościołowi, ale w klasztorach oraz dlaczego jej pontyfikat umieszczono w połowie IX wieku.

W dalszej części przypomnimy losy Joanny, korzystając z dziewiętnastowiecznej wersji legendy utrwalonej w Grecji przez Emanuela Roidisa. Wiele wątpliwości budzi fakt, że w przepastnych archiwach Watykanu nie zachowały się żadne informacje zarówno zaprzeczające tej legendzie, jak i ją potwierdzające. I dziś, mimo wielu podjętych badań, nie możemy na ten temat powiedzieć nic pewnego.

Joanna rzekomo sprawować miała rządy jako papież w latach 855-858, między pontyfikatem Leona IV i Benedykta III, lub jak chcą jeszcze inni, po śmierci Hadriana II. Rządy miała sprawować jako papież Jan VIII – ten jednak naprawdę zasiadał na Stolicy Apostolskiej w latach 872-882.

Skąd tak duże rozbieżności? W latach 855-882 tj. w okresie, w którym różni historycy datują pontyfikat naszej bohaterki, na stolicy papieskiej zasiadało pięciu papieży (nie licząc Joanny) i jeden antypapież. Byli wśród nich, z jednej strony wielcy papieży: jak Leon IV – Święty; Mikołaj I Wielki – także Święty Kościoła

Powszechnego, a z drugiej strony papieżu początkujący niemal 150 letni, najgorszy okres w historii Kościoła – nazywany często okresem upodlenia i pornokracji – wiekiem papieżu przeklętych. Wiele razy na kartach tej książki będziemy wracać do tych czasów.

Pontyfikat Joanny w latach 855-858, wyklucza pontyfikat papieża Benedykta III – datowany na ten sam okres. Przy tej okazji warto wspomnieć głównego oponenta i rywala Benedykta III – kardynała Anastazego (Bibliotekarza) – antypapieża, posądzonego o udział w zamordowaniu córki papieża Hadriana II i jej matki Stefanii. I do tej sprawy jeszcze wrócimy.

W XIII wieku, w czasie, kiedy powstawała legenda o kobiecie papieżu, sytuacja w Kościele jak żywo przypominała tę sprzed 400 laty, z czasów, kiedy żyła Joanna. Od Aleksandra IV, którego bliskim współpracownikiem był Marcin z Opawy, do Jana XXI, który Marcina wysłał do Polski, w ciągu 20 lat rządziło siedmiu papieżu. Trzech z nich było Francuzami, jeden Portugalczykiem. Dwóch: Aleksander IV i Hadrian V – Italczykami z pochodzenia. Byli blisko spokrewnieni z wcześniejszymi papieżami. Byli bratankami, papieżu kolejno: Grzegorza IV i Innocentego IV. W Kościele panował chaos i zamieszanie. O losach tronu świętego Piotra decydował dwór francuski króla Ludwika IX. Także król Sycylii, Karol I Andegaweński nie chciał pozbyć się swoich pretensji do decydowania o wyborze odpowiedniego dla siebie papieża. Miedzy innymi w takiej atmosferze odbyło się w latach 1268-1271 konklawe po śmierci papieża Klemensa IV.

Wybory przeciągły się bez rezultatu przez 33 miesiące. Były i dobre strony takiej sytuacji. Do dziś zachował się, wprowadzony wówczas obyczaj wyboru papieżu w trakcie Konklawe. Wreszcie, niezwykle wyjątkiem w epoce był pontyfikat papieża Grzegorza X, wybranego właśnie w czasie 33 miesięcznego konklawe. Grzegorz uznany został za papieża błogosławionego, a w historiografii określa się go jako najbardziej uduchowionego zwierzchnika Kościoła XIII stulecia.

Źródłem wiedzy o Kościele były przede wszystkim klasztory. Szybko rozwijające się domy zakonne, podejmowały w całej Europie akcje ewangelizacyjne. To właśnie na jej potrzeby, rzesze skrybów przepisywały w klasztorach stare kroniki, umieszczając w nich różnego rodzaju informacje i nierzadko zmyślane historie, które służyć miały określonym celom. Prawda historyczna, wiarygodność faktów nie miała w względzie tym większego znaczenia.

Główna rola odgrywały wówczas w Kościele dwa zakony: benedyktynów i dominikanów. To chyba nie przypadek, że do zakonu benedyktów należeli wszyscy bohaterowie naszej opowieści z wieku IX: zarówno papież Leon IV, papież Joanna, jak i jej kochanek, mnich Frumendus. Zakon dominikanów reprezentowali natomiast niemal wszyscy twórcy legendy z wieku XIII. Przede wszystkim dominikanem był Marcin Polak, podobnie zresztą jak Jan de Mailly. Szczególną sympatię do Zakonu dominikanów, żywili papieżu Aleksander IV i Klemens IV, z którym blisko współpracował Marcin Polak i który na ich polecenie opracował „Kronikę papieżu i cesarzy”, umieszczając w nich legendę o Joannie. Sprawa jest tym bardziej tajemnicza, że dominikanie, choć formalnie istnieli dopiero od pięćdziesięciu

lat, dzięki papieżowi Grzegorzowi IX (stryjowi papieża Aleksandra IV) zajęli się organizacją inkwizycji we wszystkich diecezjach i mieli być gorliwymi obrońcami prawd wiary. Udowodnienie herezji oznaczało wyrok śmierci. Za największe przewinienia przeciw Kościołowi kary były ciężkie.

Jeszcze większej tajemniczości w poznaniu prawdy o papieżu Joannie dodaje fakt, że dominikanie uchodzili za Zakon przywiązujący dużą wagę do wykształcenia i gruntownego poznania nauk teologicznych i filozoficznych. Dzięki dominikanom rozwinęły się wielkie uniwersytety w Paryżu, Bolonii, Padwie. Wśród dominikanów byli tacy wielcy erudyci tamtych czasów, jak Albert Wielki i Tomasz z Akwinu. Bezpośrednią przyczyną powstania tego zakonu była walka o czystość wiary i przeciwdziałanie ruchowi albigensów. To dominikanie organizowali przeciwko francuskim albigensom, wyprawy krzyżowe.

Legenda o kobiecie papieżu była z pewnością formą walki wewnętrznej w Kościele. Rywalizacji między starymi (benedyktami), a nowymi (dominikanami, franciszkanami, karmelici) domami zakonnymi. Papieże doby średniowiecza szczególnie dbali o rozwój nowych zakonów. Aleksander IV, który przez 27 lat przed wstąpieniem na tron, pracował w Kurii Rzymskiej jako kardynał, był za pontyfikatu Grzegorza IV i Innocentego IV między innymi protektorem zakonu franciszkanów. Mimo reformy, klunieckiej, benedyktyni stali na przegranej pozycji. W XVI wieku większość z blisko 3000 klasztorów zostało skasowanych.

Legenda o Joannie mogła także służyć przybliżeniu kultu religijnego do mas chłopskich> Kościoł w coraz większym stopniu czerpać zaczął z elementów ludowych. Dla akcji ewangelizacyjnych potrzebne były i takie – dziś niewiarygodne – historie. IX i XIII wiek były, więc stuleciami do siebie podobnymi. I w tym fakcie także należy szukać prawdziwych źródeł niezwyklej historii o kobiecie na papieskim tronie.

Przenieśmy się, więc na dłużej do Rzymu, Anglii, na tereny dzisiejszych Niemiec, Szwajcarii, Francji i Grecji, na których scenach rozegrała się tragedia Joanny.

Dziwna to była epoka. Świeckie Państwo Kościelne istniało zaledwie od stu lat i już trawione było od środka falą korupcji, walk wewnętrznych, zbrodni i rywalizacji o wpływy różnych rodów rzymskich.

Dziś wiemy, że dokumenty, na których tradycja Kościelna buduje podstawy państwowości, zostały na polecenie papieża sfałszowane. U początku Państwa Kościelnego legło, więc kłamstwo i fałszerstwo.

Okres od połowy IX wieku po kres tysiąclecia, to w historii Kościoła czas najtrudniejszy i najbardziej haniebny. Rządy kobiet, pornokracji, rozwiązłość papieży, zabójstwa, zarówno następców św. Piotra jak i z ich udziałem, to tylko niektóre cechy tamtych lat.

Jeszcze dwukrotnie Kościół rzymski, przeżywał będzie w przyszłości podobne lata. Będzie to mroczny wiek XIII i pełen blasku okres renesansu, papieży z rodu Borgiów.

Dziewiąty wiek rozpoczyna pontyfikat papieża Leona III. Wybrany został 26 grudnia 795 roku, w dniu pogrzebu swego poprzednika Hadriana I. Leon, w przeciwieństwie do Hadriana, nie bardzo dbał o niezależność od Karola Wielkiego. Nazajutrz po wyborze przesłał Karolowi wszelkie insygnia uznające jego zwierzchność i wywołując tym samym poważną opozycję w Rzymie przeciwko sobie. W 799 roku w czasie procesji, Rzymianie, nie bacząc na godność Ojca Świętego, rzucili się na niego z zamiarem wyłupienia oczu. Doszło do ciężkich walk, w wyniku, których papież mocno poturbowany, musiał uciekać ze swojej Stolicy i schować się pod opieką Karola w Padeborn. Uzyskawszy wojskową pomoc protektora, papież, a wkrótce za nim Karol, przybył do Rzymu, by przywrócić porządek i ukarać winnych.

W takiej sytuacji papieństwo utraciło na długie wieki wolność i nie potrafiło wyzwolić się spod dominacji cesarzy.

Następcy Karola, Ludwik Pobożny i Lotar, podporządkowali sobie Rzym i Rzymian. Na różne sposoby zjednywali zwolenników dla stronnictwa profrankońskiego. Papież udzielił frankońskim królom osobiście sakry cesarskiej, a cesarze potwierdzali władztwo świeckie papieży. Choć cesarz Ludwik Pobożny, w 817 roku potwierdził w dokumencie „Pactum Ludovicianum” suwerenność papieży, to, kiedy Eugeniusz II, w 824 roku informując cesarza o swoim wyborze, potwierdził tym samym jego zwierzchność nie tylko nad Państwem Kościelnym, ale i nad papieżem, który przysięgał cesarzowi wierność. Cesarz, niejako w „podziękowanie” za takie dowody poddaństwa, sporządził nowy dokument „Constitutio Lotharii”, znacznie uszczuplając przywileje papieskie przekazane przez jego ojca – cesarza Ludwika.

Upłynie jeszcze 30 lat do czasu, w którym według legendy na tron papieski wstąpić miała kobieta. Czas oczekiwania na to niezwykle wydarzenie wypełnią pontyfikaty Walentyna (przeżył zaledwie miesiąc na tronie papieskim), Grzegorza IV, Sergiusza II, Leona IV, Benedykta III i dwóch antypapieży Jana i Anastazego.

Całe tomy można by pisać o pontyfikatach tych papieży.

Sergiusz II zastąpił przede wszystkim z handlu godnościami kapłańskimi i urzędami na dworze papieskim. Za jego czasów symonia przybrała niespotykane do tej pory w Kościele rozmiary. Papież, kiedy raz doświadczył, że godności kościelne mogą być dobrym towarem i przynosić niezłe zyski do prywatnej szkatuły, uczynił z ich sprzedaży prawdziwe niewyczerpalne źródło bogactwa. Jego brat, choć znany był powszechnie z wątpliwego prowadzenia się, był osobą majątną. Sergiuszowi nic nie przeszkadzało, aby za należyte wynagrodzenie udzielić bratu święceń biskupich. Niewierni taką przestrożę dali papieżowi, kiedy w 846 roku stanęli całą flotą u ujścia Tybru „Z nieprawego dobytku nie ma pożytku”.

Benedykt III nim objął tron, został pojmany i zakuty łańcuchami przez bandy nasłane na Lateran przez kardynała Anastazego, który nie dość, że zastąpił w historii Kościoła jako antypapież, to jeszcze jako zbrodniarz. Podejrzewano go, że uczestniczył i pomagał w 868 roku, Eleuteriuszowi, synowi Arseniusza biskupa Orte, w wprowadzeniu i zgwałceniu córki papieża Hadriana II i jej matki Stefanii.

Zbrodniarze, w odwecie za rzuconą na nich klątwę zabili nieszczęsne niewiasty. Anastazy był siostrzeńcem, a niektórzy twierdzą nawet, że synem biskupa Orte. Tak, więc Eleuteriusz był jego najbliższym krewnym, może nawet rodzonym bratem.

Niezwykle ciekawą postacią tamtych czasów, był diakon o imieniu Jan. Nie bez racji pierwowzoru naszej bohaterki – papieżycy – Joanny możemy szukać właśnie w jego osobie. Niewiele jednak do dziś zachowało się o nim wiarygodnych informacji.

Po śmierci papieża Grzegorza IV w 884 roku, wyższe duchowieństwo i arystokracja wybrało na urząd znanego nam już Sergiusza II. Lud natomiast obrał – mimo wszystko wbrew prawu – diakona Jana. Antypapież opanował wraz ze swoimi zwolennikami pałac papieski na Laterenie. Na niewiele jednak się to zdało, wkrótce został stamtąd usunięty i ostatecznie pokonany przez stronników Sergiusza II. Domagali się oni od papieża skazania Jana na śmierć. Ten jednak nie podjął tak drastycznej decyzji. Uchronił rywala. Zesłał go do klasztoru. Dalsze losy Jana nie są znane. Jan jako diakon był niezwykle popularny wśród ludu, szczególnie za płomienne mowy, przy pomocy, których nauczał Rzymian. Właśnie ten fakt nasuwa badaczom legendy o Joannie tezę o Janie jako pierwowzorze naszej bohaterki. I ona, nim objęła tron papieski zastąpiła wśród ludu tym samym, co Jan.

Prawdziwym wyjątkiem w gronie grzesznych papieży tamtych czasów był Leon IV – panujący w latach 847-855. W Kościele katolickim uchodzi on za świętego. Leon był bezpośrednim poprzednikiem Joanny. W młodości był mnichem benedyktyńskim. Jego pontyfikat miał w historii Kościoła ogromne znaczenie. Papież z wielką uwagą przystąpił niemal natychmiast po swoim wyborze do wzmocnienia władzy biskupów Rzymu. W pierwszym rzędzie chciał zabezpieczyć miasto przed najezdami Saracenów – muzułmańskich Arabów i Berberów z Afryki Północnej i Hiszpanii. Od czasu do czasu wyprawiali się oni do Rzymu, łupiąc ludność, niszcząc świątynie i podpalając całe dzielnice. Leon IV sam pamiętał taki najazd z czasów swojego poprzednika Sergiusza II. Saraceni złupili wtedy miasto i zniszczyli Bazylikę Św. Piotra w Watykanie.

Leon IV w latach 848-852 zbudował potężne mury, które wraz z Zamkiem św. Anioła (mauzoleum Hadriana) chronić miały odbudowana właśnie watykańska bazylikę. W ten sposób powstało silne watykańskie miasto Leonowe – Civitas Leonina.

Papież, zawarł sojusz s sąsiadującymi z Rzymem miastami, podległymi władzy cesarskiej w Bizancjum, by połączonymi siłami pokonać flotę saraceńską, szykującą się właśnie do kolejnego ataku na Rzym.

Leon IV, systematycznie wzmacniając fortyfikacje obronne wokół Rzymu i wchodząc w odpowiednie sojusze wojskowe, dążył do zdecydowanego wzmocnienia swojej władzy. Wzmocnienie Porto – portu u ujścia Tybru, założenie twierdzy Leopoli (Civitavecchia) – zjednały papieżowi niezwykłą sympatię Rzymian. Uznali oni w papieżu swojego obrońcę, tym bardziej, że Leon IV dążył nie tylko do umocnienia swojej władzy, ale także do uniezależnienia wszystkich biskupów od władzy świeckiej. Właśnie wtedy sfabrykowane zostały dokumenty,

które przez następne siedemset lat służyły kolejnym papieżom w budowaniu „autorytetu” papieżstwa i jego pozycji w świecie feudalnym. W otoczeniu arcybiskupa Hinkmara z Reims w latach 847-852 zebrano pisma papieskie w tzw. Dekrety Pseudo – Izydora. Były to prawdziwe i sfabrykowane dokumenty papieskie, cesarskie, soborowe i synodalne. Wykazywały niezależność władzy biskupiej od władzy świeckiej, ograniczenie władzy metropolitów i postanowień synodalnych nad władzą biskupów diecezjalnych, a przede wszystkim wykazywały zwierzchność władzy papieskiej biskupów Rzymu, do których jedynie należeć miał sąd nad biskupami. Dekrety Pseudo – Izydora aż do XV wieku uznawano za autentyczne.

Pontyfikat Leona IV tak ważny dla pozycji papieża, w legendzie o papieżu Joannie będzie wielokrotnie przypomniany. Autorzy legendy dowodzą, że właśnie dzięki Joannie, która była rzekomo najbliższym doradcą papieża, Leon IV mógł realizować tak jednoznaczną politykę. Argumentem w tej dyskusji było przekonanie, że cały pontyfikat Leona IV odbiegał zdecydowanie od pontyfikatów tamtych czasów. Różnych doszukiwano się powodów takiej sytuacji. Chaos w administracji papieskiej i konflikty między pretendentami do tronu, bardziej odpowiadały obrazowi epoki niż silny pontyfikat Leona IV. Leon IV niemal natychmiast po wyborze zadeklarował, że chce i będzie panował także nad królami.

W takich czasach przyszło spędzić życie na ziemskim padole prostej ubogiej dziewczynie Joannie. Dla prześledzenia jej losów, opuścimy raz jeszcze Rzym i wrócimy w pierwsze lata dziewiątego wieku, tym razem na północno – zachodnie krańce ówczesnego chrześcijaństwa, do Brytanii.

Spróbujmy prześledzić, korzystając z kronik dominikańskich i zapisu wielu historyków Kościoła (w tym także uznanych i akceptowanych przez władzę kościelną) ziemskie niedole Joanny.

Gdzieś tam żyła piękna jasnowłosa gęsiarka o imieniu Juta. To imię znamy na pewno. Żył też pewien mnich, którego choć tragiczne losy przypomnimy dokładnie, to imienia raczej nie znamy. Jedni chcieli go nazywać Baliwaldusem, inni Willafridusem. Nie wiemy też, z jakiej prowincji wywodził się ten mnich. Kronikarze jego rodowód wywodzą z greckich misjonarzy, którym palma pierwszeństwa należy w chrystianizacji Irlandii i Brytanii. Twierdzą też, że nasz mnich był uczniem Eriugeny – Szkota, któremu z kolei przypisuje się pierwszeństwo pomysłu przepisywania starych rękopisów. Tyle wiemy o człowieku, który, jak się okaże, będzie wychowawcą bohaterki – choć może nie ojcem, jak dowodzą cytowani przez nas kronikarze.

Znana nam już, jasnowłosa Juta pasła gęsi u saskiego barona. Baron sam obserwując gęsi, aby na stół trafiały najlepsze, i przy tej okazji nie zapomniał o podobnym traktowaniu ich pasterki. Juta dobrze dbała o saski drób i łoże barona. Krótka jednak mogła cieszyć się względami swego pana. Ten podarował ją podczaszemu, a on z kolei kucharzowi. Kucharz dar przekazał pomywaczowi. Przekazywana z rąk do rąk, czy raczej z łoża do łoża, trafiła wreszcie do mnicha, który zamienił ją za relikwie świętego Gudlaga. Pomywacz z kuchni barona saskiego wymienił dziewczynę za ząb świętego pustelnika.



Tym razem związek Juty i naszego mnicha okazał się bardziej szczęśliwy. Zamieszkali w grocie – pustelni. Mnich odwiedzał okoliczne grody, sprzedawał wota, różańce, zbierał pożywienie, nie tylko dla siebie, ale i dla jasnowłosej, która wyczekiwała na niego tęsknie.

Tak upływały im dni i miesiące w szczęściu i dostatku. Pewnego dnia ich pustelnię nawiedziło dwóch anglosaskich łuczników, którzy z rozkazu króla Egberta, nakazali mnichowi i jego żonie długą wyprawę na dwór biskupi. Trzy dni i noce wędrowali przez góry i doliny pod zbrojną eskortą, kiedy wreszcie dotarli do miasteczka Garianoro – dzisiejsze Yarmouth.

Wśród tłumów powitalnych wiwatów przybył też świątobliwy biskup Yorku. Z całej Anglii sprowadzono sześćdziesięciu mnichów, których biskup wyściskał i obdarował dwoma denarami. U brzegu, na wzburzonych falach morskich kołysał się już przysposobiony do drogi statek. Biskup nakazał zebranych mnichom, aby czym prędzej udali się z akcją ewangelizacyjną na kontynent, do kraju Franków. Mówił, przywołując słowa Chrystusa „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”. Mnisi, zebrani nierzadko w towarzystwie żon, wzmocnieni nauką biskupa i wyposażeni w dwa denary, natychmiast wsiadali na statek i udawali się w trudną podróż.

Były to czasy Karola Wielkiego. Od czterdziestu blisko lat był on już królem Franków, odbył niezliczone bitwy. Z wojskiem przebył niemal połowę ówczesnej Europy. Do swego państwa przyłączył Bawarię, a po przeszło trzydziestoletnich wojnach z Sasami zmusił ich do przyjęcia chrześcijaństwa. Od 800 roku był cesarzem namaszczonym w Rzymie z udziałem papieża. Osiadł wreszcie w starożytnej rzymskiej twierdzy w Akwizyranie. Pomny obietnic danych papieżowi, że będzie ze wszystkich sił bronił Kościoła i szerzył idee chrześcijańskie, Karol równie bezwzględnie jak na polu bitwy jął się nawracania niewiernych Sasów. Przed chrztem Sasowie, którzy chowali do tej pory w puszczech, całymi rodami musieli z rozkazu cesarskiego pozbyć się swoich długich włosów, bród i długich paznokci. Dopiero wtedy dostąpić mogli daru nawrócenia. Trudniej było jednak utrzymać pogańskich Sasów w nowej wierze. Frankijscy mnisi, którzy towarzyszyli cesarzowi, lepiej znali się na warzeniu piwa niż na nauczaniu nowych wiernych.

Za radą Alkuira z Tours – Anglika, zwrócił się cesarz do biskupów z Brytanii o przysłanie mnichów, którzy mieli poznać Sasów z tajemnicami świętej wiary. Angielskie klasztory słynęły wówczas w całej Europie z bogatej wiedzy teologicznej.

Takim właśnie sposobem, sześćdziesięciu mnichów wysłanych przez biskupa Yorku, po pięćdziesięciu dniach podróży, dotarło do brzegów państwa Franków, na ziemi germańskiej. Ich statek z Morza Północnego, wpłynął na wody Renu i przybił do brzegu, gdzieś w okolicach miasta Noriomagus. Tu mnisi przesiedli się na osły i na ich grzbietach udali się w dalszą podróż do Padeborn, gdzie z obozem rozłożył się cesarz Karol.

Cała Saksonia podzielona została na okręgi i rozdzielona między mnichów. Każda napotkana przez nich chata miała być zdobiona Krzyżem. Nasz utrudzony mnich, otrzymał misje na południu. Udał się wtedy tam wraz z Jutą, wyekwipowany w cztery bochenki czarnego saskiego chleba.

Osiem lat wędrował i nauczał w Westfalii. Chrzcił niewiernych, spowiadał, grzebał. Kroniki pełne są opisu cierpień, jakie spotkały naszego bohatera na drogach i drózkach prac prawdziwie apostołskich. Czego on nie doświadczył? Był wielokrotnie biczowany, dziesięciokrotnie kamienowany, pięciokrotnie pławiony w Renie, dwukrotnie w Łabie, czterokrotnie palony, trzykrotnie wieszany. Dzięki opiece Matki Boskiej – ze wszystkich męk udało mu się ująć cało. Z jeszcze większym zapałem i uskrzydłym duchem nauczał swoich dręczycieli.

Jedynymi chwilami radości, były dla niego chwile spędzone z ukochaną Jutą. Na szlakach Westfalii ich stadko powiększyło się o dwójkę potomstwa. Nikt, kto widział mnicha przed ośmiu laty w Anglii, teraz nie poznałby go. Fryzowie wyłupali mu oko, Lombardowie obcięli oboje uszu, Turyngowie nos, a na koniec mieszkańcy Lasu Arkońskiego, najpierw zabijając dwójkę ich dzieci, pozbawili mnicha możliwości dalszego ojcostwa.

Wierna małżonka Juta, modlitwami zabiegała o cud ojcostwa dla swojego mnicha. Jej życzenie wkrótce się spełniło. Dwóch maruderów z wojska księcia erfurckiego, zdybawszy Jutę nad brzegiem Fuldy, piorącą koszulę mnicha, wkrótce sprawiło, że ta stała się brzemienna. Wszystko to działo się w obecności małżonka, który jeszcze jednej nauki musiał doświadczyć. Jednym swym okiem widział wszystko, ukryty przed niebezpiecznymi żołdakami.

I tak po dziewięciu miesiącach przyszła na świat dziewczynka, której nadano imię Joanna. A działo się to gdzieś w okolicach Iggelheime, jak chcą jedni, lub w pobliżu Mogumcji, jak woleliby inni.

Był rok 818. Joanna, choć zrodzona z tak nieszczęsnej sytuacji, cieszyła się prawdziwie ojcowską i matczyną miłością. Była przecież jedynym ich żyjącym dzieckiem. Mnich, aby zahartować dziecko do trudów wędrownego życia, zamoczył je w mroźnej toni Renu, śladem Sasów, którzy tym samym sposobem hartowali swoje miecze.

Jak przy wielu tego typu dziejach, opatrność sprawiła, że Joannie od początku towarzyszyły oznaki przyszłej wielkości. Tylko herosom los towarzyszył cudami. Nasza bohaterka, nigdy nie chciała ssać piersi w środy i piątki. Kiedy w te dni matka chciała ją karmić, ta odwracała głowę jakby przerażona. Za zabawki służyły jej święte relikwie, krzyże i szkaplerze. Zanim wyszły jej pierwsze zęby, mówiła już główne modlitwy (Ojcze Nasz) po angielsku, łacinie i po grecku. Jako pachole pomagała ojcu w ewangelizacji ich prześladowców – Sasów.

Joanna – urodziwa dziewczynka – dorastała pod troskliwą opieką rodziców. Ojciec, mnich, od niemowlęcia przysposabiał dziecko do misji apostołskich. Uczył ją skomplikowanych prawd teologicznych.

Tę szczęśliwą gromadkę, jako pierwsza, opuściła matka Juta. Ośmioletnia Joanna wygłosiła na grobie matki mowę pożegnalną siedząc na ramionach grabarza.

Joanna wzrastała w urodę i mądrość. Udęczony trudami życia, osłabiony mękami mnich wraz z piękną córką wędrowali dalej między Frankfurtem a Moguncją, między Łabą a Renem, cierpiąc głód. Tak przeżyli pięć lat. Wyczerpany, u kresu swego życia dotarł do chaty pustelnika Arkulfusa, by tam dokończyć żywota.

Joanna pożegnała swojego ostatniego opiekuna, sama kopiąc zmarłemu grób. Pochowała go nad Renem, pod wierzbą, na jej korze opisując cnoty i niedole zmarłego ojca. Żalu po stracie bliskiego nie ostudziły łzy, wylane do Renu. Była już dziewczyną w pełni dorosłą, o wcale okazałych przymiotach. Sama się o tym przekonała, omywając twarz po łzach, wylanych nad grobem ojca.

Po tak ciężkich przeżyciach naszą bohaterkę we śnie nawiedziły dwie niewiasty. Jedna z nich przepowiedziała Joannie przyszłość i wskazała drogę do klasztoru. Pierwszą z niewiast była święta Ida. Sama w młodości doświadczyła wszelkich rozkoszy życia – była dwukrotnie żoną, miała dwóch kochanków, siedmioro dzieci, ucztowała przy najlepszych stołach, doznawała rozkoszy z kwiatem młodości. Proponowała Joannie, aby idąc jej śladem i uniknąć w przyszłości życia w łachmanach, zdobyła bogatego męża i żyła w szczęściu i dostatku.

Druga niewiasta, odziana w habit, to święta Lowa, opisała swój żywot. Srodze doświadczona przez los i rany męża, ukojenie znalazła w murach klasztornych. I tu nastąpił długi opis życia w habicie. Tak w opinii świętości przeorysza Lowa przybyła na dwór cesarza Karola, który właśnie zaślubił kolejną żonę Hildegardę. Tam zwrócił na nią uwagę piękny młodzieniec Robert, a i Lowa nie oparła się jego urodzie. Pomna jednak misji, do której powołał ją Pan, opuściła dwór cesarski, by nie wodzić się na pokuszenie. Robert z rozpaczy wyrwał sobie włosy z głowy. I tak Lowa dochowała czystości i niewinności życia zakonnego, które szczerze zachwalała Joannie. Ta ocknąwszy się z tej wizji, wybrała klasztor jako cel swojego życia. W pobliżu zaś znajdował się zakon Świętej Blitrudy w Mosbach.

Do klasztoru Joanna dotarła nie bez pomocy Opatrzności. Kiedy, chroniąc się przed nastającymi na jej cześć niewieściami mnichami, schowała się w trumnie, po obudzeniu się miała długa brodę i wygląd iście niewieści. Ta broda pozwoliła jej uciec spod władzy napastników. A skoro była już wolna, to i broda zniknęła.

Znów po wielu przygodach, przez gęste lasy Westfalii dotarła do Mosboch. Klasztor był położony u stóp stromej góry. Właśnie zapadała jutrznia, kiedy Joanna zapukała do klasztornych bram. Od razu przyjęta została z serdecznością. Szczególną sympatią nowicjuszkę obdarzała zwłaszcza przeorysza – święta Blitruca. Joanna błyszczała niby klejnot, nie tylko urodą, ale głównie wykształceniem i sprawnym umysłem.

Święta Blitruca powierzyła jej opiece, więc największe bogactwo klasztoru – bibliotekę. Tu zgromadzonych było aż sześćdziesiąt tomów – jak na owe czasy wielkie bogactwo. W klasztorze Joanna prowadziła surowy tryb życia, spędzając czas głównie w bibliotece, gdzie nie tylko wzbogacała swą już bogatą wiedzę teologiczną, ale głównie chroniła się przed nadmierną życzliwością matki przeoryszy. W takich warunkach poznawała życie. Wyróżniała się spośród mniszek wykształceniem, pobożnością, a nadto sztuka kaligrafii. Przepisywanie ksiąg kościelnych było wówczas głównym zadaniem klasztorów.

Joanna dobiegała wówczas – godnego jak na owe czasy wieku – dwudziestu wiosen. Mając w pamięci opisy życia, dane jej we śnie przez Lowe i Idę, targały nią

mary. Jakby nie mogła znaleźć dla siebie miejsca w klasztorze. Modliła się do Lowy, aby wreszcie spełniły się jej obietnice, szczęśliwej przyszłości w mnisim habicie. Zamknięta w swojej celi lub bibliotece, często płakała, ukrywając łzy przed towarzyszkami życia.

Monotonne do tej pory życie klasztorne ożywione zostało nagłą wizją mnicha z Zakonu Świętego Benedykta o bardzo pięknym licu. Ten szczegół nie umknął obserwacji wszystkich mniszek, w tym i Joanny, kiedy przez krużganki klasztoru prowadziła go do biblioteki matka przeorysza. Joanna niemal olśniona została widokiem przybysza.

Opat z Fuldy przysłał tu mnicha Frumendiusza, aby, jako najbardziej biegły w kaligrafii, przepisał listy świętego Pawła, by mogły służyć w przygotowanej przez opata misji chrystianizacyjnej do Turynii.

Na życzenie opata Hrabenusza Maurusa, matka przeorysza Blitruada, przydzieliła do pomocy Frumendiuszowi właśnie Joannę. Oboje posiadli po mistrzowsku trudną sztukę kaligrafii i oboje przystąpić mieli do zbożnego zadania kopiowania drogocennych ksiąg.

Pięknego lica, osiemnastoletni mnich zupełnie nie znał tej strony życia, której opisu oczekuje teraz z pewnością nasz Czytelnik. Wedle podań mnisi benedyktyńscy, choć żyli pospołu, za przyzwoleniem władzy papieskiej, zachowywali niewinność i czystość, idąc w ślady Świętego Amuna. Mieszkał on, aż przez osiemnaście lat z małżonką, która gdy oddawała ducha nadal była dziewicą. Inni jednak twierdzą, że z tego wspólnego zamieszkania osób Bogu poświęconych niejedno wyszło zgorzenie, niejedno dziecko poznało świat.

Frumendiusz, nie dość, że sam życia nie znał, to nawet stale przebywając w klasztornej bibliotece nawet nie poznał tych ksiąg, które zakony z lubością przechowywały, a które pełne były opisów rozkoszy. Frumendiusz był czysty i niepokalany.

Zrazu do wspólnej pracy przystąpili z ochotą. Dość szybko posuwało się naprzód, a stosunki między współpracownikami w ogóle się nie zmieniły. Aż tu, pewnego dnia, niby to przypadkiem, ręka Joanny musnęła rękę Frumendiusza. Innym razem ich włosy dotknęły się we wspólnym pochyleniu nad przepisywaną księgą.

Joanna wiedziała więcej. Sama dużo widziała, a i opisów poznała sporo. Na osobności z mężczyzną znalazła się jednak pierwszy raz w życiu. Obojgu serce zaczęło przyspieszać w dziwny sposób. Oboje dziwne przechodzili uczucia. Sytuacja była kłopotliwa. Mnich nie wiedział, czego oczekiwać, mniszka nie wiedziała, co ofiarować. Iskra jednak wznieciła ogień.

Tymczasem dzieło dobiegało końca, a mnich musiał opuścić klasztor. Oboje zapamiętali piękne chwile, pieszczoty i pocałunki, wśród których upływały im dni przy przepisywaniu listów. Choć rozstanie przerwało tę sielankę, Joanna nadal śniła, o Frumendiuszu. Będąc w błogim uniesieniu, otrzymała pewnego razu list przekazany przez posłańca. Pisany był „czerwonym inkaustem na cieniuchnej skórze

martwo urodzonego jagnięcia”. Poznała od razu autora listu, a piękne słowa w nim zawarte, tęsknotę jeszcze wzmocniły.

Frumendiusz, także tęskniąc za niedawna współpracownicą, listów słał jej wiele. W jednym z nich, namówił Joannę do spotkania poza murami klasztoru. I tak los połączył ich dwoje.

Joanna w męskim – mnisim przebraniu, udała się z Frumendiuszem w podróż w poszukiwaniu właściwego dla siebie miejsca. Uciekli o świcie na osiołku. Trzydzieści mil, jakie dzieliły Mosbach od Fuldy przebyli w dwanaście dni. I ta podróż nie odbyła się bez przeszkód. Pewnego ranka, kiedy leżeli sobie po nocy na koniczynie, przybyły do nich dwie niewiasty jaskrawo pomalowane w nieskromnym stroju. Napotkanych wędrowców prosiły o nocleg i jałmużnę, proponując jedyną znaną im zapłatę. Za drobne datki, oferowały młodym chłopcom – mnichom – otwarcie wrót raju i ramion. Frumendiusz, choć już wcześniej poznał takowe rozkosze z Joanną, teraz musiał poskromić męskie ochoty. Wiernie pomagała mu w tym towarzysząca podróży, także, dlatego, aby ukryć pod habitem prawdę o pięknym nie mnisim ciele.

I tak przybyli do opactwa w Fuldzie, zakonnego domu Frumendiusza. Przez współbraci powitani zostali z radością, niemal świętecznie. Frumendiusz przedstawił Joannę jako swego krewniaka sierotę, Jana. Nowe gniazdko uwili sobie kochankowie w opactwie, które było raczej zamkiem niż klasztorem. Co noc spotykali się w grocie w pobliżu klasztoru.

Niestety, radość nie mogła trwać długo. Pewnej nocy, cierpiący z nieszczęśliwej miłości do siostrzenicy biskupa Moguncji, mnich Corrinus odkrył gniazdko kochanków, znajdując ich w miłosnym uścisku. Doszło do bójki między mnichami. Corrinus, choć mocno poturbowany i z rozkwaszonym nosem, zdołał uciec.

Trzeba było podjąć odważną decyzję. Albo czekało ich ciężkie więzienie, jeno o chlebie i wodzie, albo ucieczka. Na tej samej oślicy, na której przed laty przyjechali do Fuldy, owijając jej dla zatarcia śladów kopyta, ruszyli w dalszą drogę, nieznaną podróż. Tym razem na południe.

Ich droga wiodła przez Bawarię.

Był rok 840. Rok śmierci następcy Karola Wielkiego – Ludwika Pobożnego. Cały czas w państwie frankońskim trwały walki między spadkobiercami cesarstwa Karolingów: Ludwikiem, Pepinem i Lotarem. Kraj ogarnął chaos i wojny domowe. Waśnie spadkobierców króla dały się szczególnie we znaki w Germanii.

Władza cesarska upadła, jedność państwa była tylko iluzją. Dominacja Kościoła była coraz bardziej oczywista. Nie lepiej zapowiadało się między spadkobiercami Ludwika.

W ucieczce z Fuldy nasi bohaterowie ponownie zjawili się w Moguncji, mając tym razem nadzieję na uczestnictwo w uroczystościach pojednania synów cesarza. Zamiast radości zastali tam jednak rozpacz. Miasto przygotowywało się właśnie do uroczystości pogrzebowych. Cesarz Ludwik zmarł.

Kłótnie między spadkobiercami Ludwika przybierały na sile. W tych warunkach Joanna – już jako Jan i Frumendiusz ruszyli w dalszą drogę. Właśnie przez Bawarię, Jezioro Bodeńskie dotarli do Klasztoru Świętego Galla w Saint Gallen, w dzisiejszej Szwajcarii. Tamtejsi mnisi ofiarowali im gościnę, schronienie przed wilkami, a szczególnie przed rozproszonymi po drogach żołdakami Latora. Nasi bohaterowie radzi by tu zostać dłużej, gdyby nie kolejny nieprzychylny im incydent. Pewien wścibski mnich, przyglądając się Joannie, dojrzał przekute ucho. Od razu rozbudziło to w nim pewne podejrzenia. Do wielu klasztorów Helvetii, bowiem – jak podają kronikarze – nie miały wstępu nie tylko kobiety, ale nawet żadne zwierzęta rodzaju żeńskiego. Jan w obawie, że jej pleć zostanie rozpoznana, namówiła Frumendiusza do dalszej ucieczki. Tym razem w obronie przed dziwnymi Helwetami udali się w dalszą drogę, przez prastare szwajcarskie miasto – siedzibę Tigurynów, dotarli do Lucerny. Stamtąd pieszo wędrowali do Aventicum – stolicy Helwetów. Wreszcie udali się do Sedunum, gdzie wsiedli na statek kupców żydowskich. Przez Lucernę dotarli do Lyonu, gdzie mieli nawet okazję ucałować pierścień słynnego na całe chrześcijaństwo, tamtejszego biskupa Agobarda. I tu nie dane im było zabawić dłużej. Dalej płynęli Rodonem. Po sześciu dniach podróży dotarli do kolejnego klasztoru. Tym razem był to żeński klasztor – najstarszy we Francji, który jeszcze w VI wieku wznosił święty Cezariusz, własną krwią spisując przy tym surową regułę zakonu.

Szybko upływały im miesiące pod opieką mniszek. Jedna z nich ponad przyjęty obyczaj okazywała Frumendiuszowi cielesne wdzięki kobiety.

Mimo iż młodzi mnisi odnaleźli spokój i wygodę w klasztorze, przybierali na ciele, to niedługo Jan dotknięty został nieznaną chorobą zazdrości. Różnych leków próbowano, aby zaradzić cierpieniu młodego mnicha. Rada w radę mniszki postanowiły wysłać chorego do groty świętej Magdaleny, w której rośnie zawsze zielone drzewo. Jego zapach przepędzał demony, leczył ślepych i nieplodne niewiasty.

I znów wyruszyli w podróż. Znów w trudach wspinaczki pomagał wierny osioł, towarzyszył im w niedoli podróży od początku. Frumendiusz nie zostawił przyjaciela samego. Podróż trwała trzy dni, kiedy znaleźli się u stóp góry. Wspinaczka trwała kolejne dwie godziny. Jak się wydaje, jej trudy najbardziej wdały się we znaki osiołkowi.

Kronikarze podają, że święta Magdalena w tej właśnie grocie, przez trzydzieści lat opłakiwała swoje grzechy. Świętą do grobu złożył święty Łazarz, Trofim i Maksymilian, którzy we Francji schronili się po ucieczce z Izraela przed prześladowaniami. Święte szczątki Magdaleny spoczywać miały w tej grocie przez osiemset lat, kiedy przybyli do niej nasi mnisi.

Nad grobem Magdaleny, chroniąc go przed słońcem, rosło pachnące i wiecznie zielone drzewo. Modlitwa pod nim, nad grobem świętej – niemal już uwalniała od grzechu i najbardziej odrażających przypadłości. I nasi pątnicy upadli na kolana, pokornym sercem, prosząc o łaski. Podczas gdy pielgrzymi zagłębiali się

w gorącej modlitwie, osioł, chroniąc się w pieczarze przed żarem słońca, czując piękną woń, pod nieuwagę mnichów oskubał wszystkie liście świętego drzewa.

Od tego czasu, według legendy, wszystkie osły skazane zostały na potępienie za świętokradcze obżarstwo. Przerażeni tym oślim występkiem wędrowcy, nie ośmielili się już wrócić do klasztoru. Dotarłszy do Tulonu, zaokrętowali się na statek płynący do Aleksandrii. Nasi bohaterowie nie mieli zamiaru udać się w aż tak daleka podróż. Postanowili, że płynąc przez Korsykę, podróż swoją skończą w Atenach. Mnich Jan znakomicie władał greką już od dziecka. Pochodził przecież z greckiego rodu. Tak dotarli najpierw do Korsyki, a później przez Megarę właśnie do Aten. Łaskawy los i w Atenach sprzyjał podróżnikom. Uczestniczyli oni w obrzędach kościelnych prowadzonych według nieznanym mnichom ceremoniałów, przez biskupa ateńskiego Nikitę, a następnie trafili na ucztę wydaną przez niego.

Był to w Atenach czas ożywionej dyskusji zwolenników i przeciwników kultu ikon. Przy stole zastawionym suto jadłem, jakiego mnisi do tej pory nie widzieli, toczyły się żywe dyskusje i spory teologiczne. Ateny wkrótce obiegła wieść o szczególnych gościach z zachodu.

Jan w rozmowie z biskupem Nikitą podejmował najtrudniejsze spory coraz bardziej dzielące chrześcijaństwo wschodu i zachodu. Chodziło o istotę Eucharystii, przemienienia chleba w wino, obecności Chrystusa w Komunii, o tytuł Bogu – Rodzicy należny Najświętszej Marii, wreszcie nawet o wygląd wschodnich kapłanów, odprawiających nabożeństwa. Jan wywarł wielkie wrażenie na archireju z Aten.

Całe dni kochankowie zwiedzali starożytne zabytki Aten, podziwiali piękno i skromność ateńskich dziewczyc. Dziwił ich jednak skąpy strój kobiet, mocno prześwitujący i mężczyzn, którym do gołych ud przylegał miecz wojownika.

Klasztor w Dafne ofiarował benedyktyńskim gościom dożywotnią gościnę. Kiedy tam trochę odpoczęli, na swoją siedzibę wybrali erem błogosławionego Herniliusa. Ten święty pustelnik zaślęnął z tego, że uczynił ślub, iż oprócz Komunii niczego do ust nie weźmie. Ślubu dochował, ale w dziesięć dni później wyzionął ducha. Po nim nasi mnisi odziedziczyli bicze, trupia czaszkę i dobry przykład. Sami dokupili pozostałe wyposażenie pustelni miękkie poślanie, nieduży rożen, miedziany garnek, dzban oliwny, dwie kozy, dziesięć kokoszek i na dodatek dużego psa, który pilnować miał ich dobytku. Wiedli życie niby w sielance. Jan prowadził gospodarstwo, przyrządzał jadło. Frumendiusz łowił ryby, łapał zwierzynę na posiłki. Oboje żarliwie studiowali pisma greckie, wiele z nich przepisywali. Znów pochłonięci byli taką samą pracą, która ich przed laty złączyła. Stało się już od dawna aż nadto widoczne, że Jan zarówno w dyskusjach teologicznych, jak i w żarliwości lektury pism, przewyższał towarzysza podróży. Nic, więc dziwnego, że w tej przystani odbywały się długie i uczone dysputy, na które przybywali do Jana biskupi i uczeni mężowie greccy. Wielu z nich wyczuwało prawdziwą – kobiecą naturę Jana. Tymczasem ten oddalił się od Frumendiusza. Jego miłość dawno zbladła. Frumendiusz swoją miłością zatruwał życie Jana, tak, że tajemnica płci wszystkim stawała się znana. W obawie przed anatemą Jan zamierzał opuścić

zazdrosnego i niemilego już sercu mnicha. I znów szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił Janowi na rozwiązanie tej trudnej sytuacji. Do Aten wpłynął wówczas statek biskupa Genui, który po jednej zaledwie nocy postoju w porcie nazajutrz miał odpłynąć do Rzymu. Jan szybko skorzystał z okazji. Pozostało tylko pożegnanie Frumendiusza. Ten rozpacział wielce po utracie wieloletniej towarzyszkii doli i niedoli. Z rozpaczyny nasz kochanek – mnich benedyktyński, zmarł w żałobnym lamencie, cudownie nawiedzony wcześniej przez swojego patrona.

Jan, tymczasem dotarł do Rzymu gdzie władzę biskupią sprawował Leon IV. Mnich wzbogacony o wiedzę nabytą wśród Greków, w Rzymie trafił na trudne dla Kościoła dysputy o Trójcy Świętej. Wszechstronna wiedza Jana szybko zjednała mu zwolenników. Rozgłos o uczonej mężu dotarł do papieża. Jak chce legenda. Leon IV po godzinnej dyspucie, mianował Jana profesorem teologii w Kolegium św. Marcina. Na jego wykłady garnały tłumy, w tym sam papież. Nauczał Rzymian przez dwa lata, używając pięknego języka. Stał się wśród ludu niezwykle popularny. Dla wyższego duchowieństwa i kardynałów był godnym współpracownikiem.

Nowym Augustynem mianowano Jana, gdyż jego sława dorównywała tej, którą wcześniej miał święty Augustyn, główny teolog Kościoła, także nauczający w Kolegium św. Marcina.

Schorowany i starzejący się papież dokończył żywota. Zdażył uczynić Jana poufnym i bardzo oddanym swym sekretarzem. Wkrótce nasz bohater stał się szarą eminencją dworu Jego Świątobliwości. Załatwiając u papieża sprawy swych przyjaciół i popleczników, rychło budował swoje stronnictwo. Chyba nie dbał przy tym jednak o interesy papieskiego protektora. Są i dziś tacy, którzy podejrzewają mnicha o udział w praktykach czarownic, aby przyspieszyć zejście z tego świata władcy Kościoła. Wkrótce też Leon IV zachorował jeszcze bardziej i koniec wydawał się już bardzo bliski.

Umierający papież zdażył przed śmiercią powierzyć opiece Jana swojego jedyne go syna Florosa. Do tego wątku legendy wrócimy nieco później.

Kiedy po długich ceremoniałach pogrzebowych ciało papieża złożono w podziemiach Kościoła, przyszedł czas, aby dokonać wyboru jego następcy. Wtedy głos o wyborze pontifeksa nie należał tylko do kardynałów. Wszyscy Rzymianie mieli lub chcieli mieć wpływ na bieg wydarzeń.

I teraz starły się, w walce o pierwszeństwo, stronnictwa rzymskie. Każde z nich faworyzowało swojego kandydata. Misterna grą zbudowane stronnictwo Jana, szczególnie jego czterystu uczniów, dworzanie Leona, a zwłaszcza kobiety, wielbiące urodę i piękne lico mnicha benedyktyńskiego, murem stanęło po jego stronie. Walka o tron była zażarta. Na jej wyniki oczekiwał Jan w odosobnieniu, nasłuchując jednak, oby pomyślnych wieści z tłumu zgromadzonego przed pałacem papieskim na Lateranie. Wtem radość ogarnęła wszystkich. Wybrany został wreszcie Ojciec Święty – Jan VIII. Nikt z Rzymian jeszcze nie wiedział, że wybrano raczej matkę świętą. Jan na wieść o swoim wyborze dzięki składał świętej Lowie, która we śnie przed dwudziestu laty, wielka przyszłość jej przepowiedziała.



W legendzie o papieżu Joannie, wiele świadectw przywoływanych jest na poparcie tezy, że był on dobrym papieżem. Strzegł tradycji dogmatyki Kościoła. Konsekwował czternastu biskupów, zbudował pięć nowych kościołów, do Credo – wyznanie wiary, dołączył nowy dogmat o poczęciu z Ducha Świętego. Napisał trzy księgi przeciw obrazoburcom. Dobrze współpracował z cesarzem Lotarem i jego synem Ludwikiem. Chleba i igrzysk dawał Rzymianom, dbając o ich bogactwo doczesne i organizując im wystawne uroczystości ze swoim udziałem. Wierni Rzymianie spragnieni byli widoku swojego, pięknego papieża.

Ale naszym bohaterem inna sprawa zaprzętała ciało i duszę. Pozbawiony pieśczoć i pocałunków Frumendiusza, śnił o nich po nocach, a i we dnie marzył o nich stale. Gdyby nie brak uroków tej strony życia, lata spędzone w Rzymie uznałby za niezwykle udane.

Nic więc dziwnego, że szybko papież zwrócił uwagę na młodego Florosa. Niewiele pewnego o nim wiemy. Choć autorzy legendy podają, że był synem papieża Leona IV, to w wielu innych źródłach o tak ważnym pokrewieństwie się nie wspomina. Floros, wedle tych źródeł był jednym z wielu sekretarzy dworu papieskiego, dodatkowo odpowiedzialny jeszcze za garderobę Jego Świątobliwości. Wszyscy zgodni są jednak, co do jego wieku – miał dwadzieścia lat i niezwykłą urodę. Włosy miał płowe i ponad wszystko wierny był Janowi. Choć papież zbliżał się już do czterdziestki, szybko ich znajomość zmieniła charakter. Floros sypiał zwykle w komnacie przylegającej do papieskich apartamentów. Jan w bezsenne noce często opuszczał swoje łóżko i niby lunatyk udawał się na palcach do komnaty Florosa. Tam korzystając tylko ze światła księżyca długo przyglądał się pięknemu przyszłemu kochankowi. Początkowo było to niby przypadkowe dotknięcie śpiącego adonisa, a to muśnięcie ustami czoła śpiącego. Kiedy Floros budził się rano, opowiadał dworzanom, że zjawa nocna odziana w haftowaną koszulę, nawiedziła go we śnie.

Kolejne noce przynosiły bardziej już śmiałe dotknięcia, aż nagle dłoń Florosa spoczęła na obnażonej piersi Jego Świątobliwości. I tak zaczęła się burzliwa znajomość obojga. Burzliwa i zgubna. Przewrotny i roztropny do tej pory Jan, z miłości do Florosa stracił wszystkie hamulce. Mijały miesiące, minęło lato, sielanka trwała. Złośliwi kronikarze dowodzą nawet, że po nocnych uniesieniach, we dnie Jan wspominał swego oblubieńca. Kiedy odprawiając mszę, w miejsce chleba powszedniego, nawoływał do Pana, aby Florosa powszechnego dał papieżowi.

Dwadzieścia lat cielesnych związków z Frumendiuszem i innymi nie przyniosło żadnych owoców. Pochłonięty miłością Florosa, Jan był przekonany, że zakazany owoc można spożywać wedle woli i bez trwogi.

Skutki jednak okazały się brzemiennie. Według innych legend, Jan prowadził w Rzymie rozpustne życie erotyczne. Jego – czy raczej jej kochankiem był nie tylko kamerdyner – syn poprzedniego papieża, ale wielu innych rzymskich młodzieńców.

W tej dziwnej, zaskakującej legendzie, pełnej cudów i niewiarygodnych przypadków, nie mogło obejść się bez zagadkowego zakończenia.

Są przynajmniej dwie opowieści o śmierci papieża Jana. Jedna wspomina o błagalnej procesji, której przewodził, aby uchronić Rzym przed plagą szarańczy. Inna, choć również mówi o procesji, o pladze szarańczy nie wspomina. W jednej Jan jedzie konno, w innej pieszo przewodzi modłom na ulicach Rzymu. Odziany w ciężkie szaty pontyfikalne mimo niezwykłego upału.

Tak czy owak papież, przewodząc procesji, pod wzgórzem laterańskim, tak nieszczęśliwie upadł, że w wyniku potłuczenia poronił i zmarł.

Dziecko i nieszczęśliwa kobieta pochowane zostały w miejscu tragedii. Sam moment śmierci opisywany jest także w kilku przynajmniej wersjach. Według jednej śmierć była naturalna, a i dziecko urodziło się martwe. Według innych, śmierć nastąpiła w wyniku wykrwawienia – dziecko też było martwe. Jeszcze inni, wskazując, że nieszczęśliwy papież, kiedy okazało się, że był kobietą, przez rozwścieczony tłum został ukamienowany, a dziecko rozszarpane na kawałki przez Rzymian. Wszystko działo się gdzieś między Koloseum a Kościołem Świętego Klemensa. Rzymianie w miejscu, gdzie rzekomo pochowana została papieżycza wraz z dzieckiem, ustawili pomnik kobiety w połogu, który przetrwać miał do XVI wieku. Jeszcze w końcu XV wieku w miejscu pochówku nie odbywały się żadne uroczystości kościelne, gdyż Rzymianie odmawiali brania w nich udziału mając w tradycji pamięć o kobiecie papieżu i jej tragicznej miłości. Pomnik Joanny otoczony był napisem: „Papa Pater Patrium Peperit Papissa Papellum” – „papież rodzic ojców papieżycza spłodziła papieżysko”.

Obszernie przytoczona legenda nie byłaby warta nawet wspomnienia – jak chcą dzisiaj wszyscy historycy – gdyby nie fakt, że uwierzono w nią powszechnie w całym świecie chrześcijańskim. Wierzył w nią lud, wierzyli hierarchowie Kościoła. O wysokich rangą twórcach legendy już wspominaliśmy. W 1400 roku w katedrze w Sienie – papieżycza została zaliczona do grona legalnych papieży. W tej katedrze przez blisko dwieście lat znajdowało się popiersie papieżycy z napisem „Joanna, kobieta z Anglii”. Dopiero z polecenia papieża Klemensa VIII (1592-1605) popiersie zostało usunięte.

Prawdopodobieństwu całej historii nadają i inne zachowane do dziś dowody. Są to świadectwa papiestwa Joanny. Dla uniknięcia w przyszłości podobnego wydarzenia postanowiono, że odtąd będzie sprawdzana płeć każdego papieża. Wybrańca sadzano na specjalnym krześle – tronie dla sprawdzenia jego męskości. Najstarszy kardynał poświadczał płeć wybrańca. Zwyczaj ten przetrwał do końca XV wieku, a do dziś w Muzeum Watykańskim znajduje się jeden egzemplarz „papieskiego tronu” – „sedia stercoraria”. Jeszcze w XIX wieku panowało powszechne przekonanie, że płeć papieży była sprawdzana, chociaż żaden kardynał nigdy nie chciał potwierdzić tego zwyczaju.

Dziś historycy powszechnie odrzucają prawdziwość legendy o kobiecie papieżu. Przytaczana jej wersja wskazuje, że jest ona przykładem wielu średniowiecznych pieśni i bajek, pozbawionych jakichkolwiek podstaw faktograficznych. Dziwne, że kiedy o innych sprawach z historii Kościoła źródła milczą, w tej aż przepięknie są zbyt szczegółowymi opisami. Zachowały się jednak

dowody materialne, których odrzucić nie sposób. Nigdy już nie dowiemy się, jaka była prawda o kobiecie na papieskim tronie.

Snucie kolejnych przypuszczeń będzie jałowe. Poprzestańmy więc tylko na przypomnieniu tej najbardziej z barwnych i niewiarygodnych opowieści z historii Kościoła.

Czy jednak tylko opowieści?

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt legendy o kobiecie papieżu. Niektóre wyznania zrodzone na gruncie chrześcijańskim, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, z legendy tej brały argumenty do polemiki z naukami Kościoła.

Do dziś przekazują oni w nauczaniu domowym, że tradycja święta Bożego Ciała – wywodzi się z aktu narodzenia dziecka przez papieża kobietę. Otóż, kiedy lud rzymski ujrzął zrodzone z papieża dziecko – wołał, że to boże ciało. Nic bardziej błędnego.

Uroczystości Bożego Ciała, chociaż też w formie zewnętrznej stanowi procesję do czterech ołtarzy, po raz pierwszy odbyła się w 1246 roku w Liege (Leodium), a więc w czasach, w których legenda powstawała, tj. czterysta lat później niż miały miejsce opisywane wydarzenia.

Boże Ciało, dopiero w 1317 roku ustanowione zostało dla całego Kościoła na Zachodzie, a w Polsce wprowadzone zostało trzy lata później, w 1320 roku.

W głównym zarysie losy papieżycy Joanny przypomnieliśmy za greckim pisarzem Emanuelem Roidsem. Opublikował on w 1866 roku barwną opowieść pt. „Papież Joanna”. Książka Roidsa, od razu przyjęta została przez różne środowiska z oburzeniem. Czytelnicy natomiast uznali ją za pisarski bestseller. W ogromnych nakładach, książka ukazała się w tłumaczeniach w większości krajów europejskich i mimo archaicznego języka, jakim została napisana, jest popularna do dnia dzisiejszego.

4 kwietnia 1866 roku Święty Grecki Synod wydał encyklikę przeciw książce Emanuela Roidisa, żądając zakazu jej sprzedaży i czytania. Wydaje się, że właśnie ta encyklika oraz późniejsza twórczość biskupa kościoła greckiego, Karystii Makariosa – przyczyniły się do wielkiej popularności – marnej raczej skądinąd – powieści. Biskup Makarios – jeden z najbardziej błyskotliwych polemistów wezwany został przez Święty Synod Kościoła Grecji do walki zarówno z autorem powieści o Joannie, jak i z rządem, o wydanie zakazu rozpowszechniania tej książki. Biskup zagroził nawet władzom państwowym, że jeżeli nie podejmą odpowiednich działań, uniemożliwiających sprzedaż książki – to Kościół wypowie posłuszeństwo rządowi.

Skandal wywołany wokół książki odniósł tylko jeden skutek – dotarła ona nawet do tych kręgów społeczeństwa Grecji, które nigdy z literaturą nie miały do czynienia.

Nie pierwszy i nie ostatni raz Kościół, podejmując ostrą polemikę w swojej obronie, przysporzył polemistom wiele argumentów o hipokryzji moralnej i ciemnocie. Autor bronił się, że wszystkie fakty opisane w powieści potwierdził w czasie swoich gruntownych studiów w archiwach niemieckich. Był i pracował tam w istocie.

Mimo, iż najstynniejsza z powieści Emanuela Roidisa święciła triumfy wydawnicze w Grecji i wkrótce przekroczyła jej granice, jej autor zmarł w Atenach w 1904 roku – o ironio – w prawdziwej biedzie.

## Rozdział IV

### *Pornokracja – stulecie papieży przeklętych*

250 lat między pontyfikatami Leona III (795-816), a Benedykta IX (1032-1048), to niemal nieprzerwany ciąg najbardziej haniebnych, najdziwniejszych przypadków w dziejach Kościoła. Opisy rozpusty i morderstw u stóp papieskiego tronu tamtego czasu, znacznie bardziej napawają grozą niż te z okresu papieży Borgiów i papieży doby Renesansu z przełomu XV i XVI wieku.

Przy innej okazji, rozpatrując wszystkie aspekty swojego sporu z papieżem Piusem VII, cesarz Napoleon Bonaparte, zastanawiał się nad przyczynami upadku autorytetu moralnego papieży. Niektórzy biografowie Napoleona, niepodzielający poglądu o anty klerykalizmie i anty papiestwie cesarza, twierdzili, że w konflikcie z Piusem VII Bonaparte wierny był podstawowej zasadzie demokracji – niezależności „miecza i ducha” – państwa i Kościoła. Podkreślał nawet, że duch jest czymś ważniejszym. Kiedy w maju 1809 roku, ponownie zajął Rzym i Państwo Kościelne oraz pozbawił papieża władzy doczesnej, uważał, że nie podważył w niczym władzy duchowej papieża. Gotów był nawet pozostawić Piusa VII w Rzymie, pod warunkiem, że nie będzie tak jednoznacznie trzymał się idei sprawowania władzy świeckiej.

Napoleon wierzył, że „duchowy autorytet każdego kapłana, niezależnie od tego, czy jest nim papież, czy wiejski proboszcz, jest odwrotnie proporcjonalny do posiadanych przez niego doczesnych dóbr”. Chociaż przekonanie to, nie mogło być podzielone przez dostojników Kościoła, w pełni znalazło uzasadnienie w wydarzeniach poprzedzających i następujących po epoce Napoleona. „Nigdy papieże nie cieszyli się takim moralnym autorytetem jak po roku 1870, kiedy rząd włoski pozbawił następcę Chrystusa jego ziemskiego królestwa”.

Papież Grzegorz VII (1073-1085) – którego przygoda z księżną Matyldą jest tematem rozdziału tej książki, w jednym z listów do Hugona opata klasztoru w Cluny, tak oto scharakteryzował czasy, w których żył: „...Nie znam nikogo pośród świeckich książąt, kto stawiałby cześć Boga i sprawiedliwość nad pieniądze. A ci, z którymi żyję, Rzymianie, Longobardowie i Normanowie są – jak im to często mówię – gorsi niż Żydzi i poganie”.

Sięgając do starych kronik Kościoła, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że obserwacja papieża Grzegorza VII dotyczy nie tylko książąt świeckich, ale chyba

przede wszystkim wszystkich ksiąg Kościoła – biskupów, kardynałów, opatów, papieży wreszcie. Zwykli wiejscy proboszczowie i mnisi owych wad nie byli pozbawieni.

Kolejny zadziwiający wniosek nasuwa się po lekturze kronik. To one zawierają najpełniejsze opisy życia, ze wszystkimi jego blaskami i przyjemnościami ciała. Podobnie jak to było w przypadku legendy o kobiecie na papieskim tronie, najbarwniejsze opisy rozpusty na szczytach władzy Kościelnej znajdujemy w kronikach, których autorami byli mnisi, biskupi, kardynałowie.

„W czasach feudalnych większość klasztorów i dworów biskupich stała otworem dla konkubin i kobiet lekkiego prowadzenia”. Żywy obraz panującej wówczas korupcji pozostawił potomności Piotr Damiani, w słynnym dziele „Liber Gomorrhianus”, którego sam tytuł nawiązujący do biblijnej Sodomy i Gomory najpełniej świadczy o jego treści. Dzieło mnicha Piotra z pewnością nie tylko trafiło w ręce papieża, ale przechowywane było zapewne w zbiorach Biblioteki Watykańskiej. Piotr dedykował je: „Najczcigodniejszemu papieżowi Leonowi przez jego sługę Piotra, ostatniego z mnichów”.

Historycy i badacze Archiwum Watykańskiego nazywają mnicha Piotra, wspaniałym kaznodzieją, który z wielką energią walczył o reformę Kościoła. W „Liber Gomorrhianus”, z niezwykłą precyzją i drobiazgowością opisuje on „grzechy przeciwko naturze”. Opisuje, więc przypadki homoseksualizmu „nagminne, w tej części świata od czasów starożytnych aż po dzień dzisiejszy”. Sodomii, gdyż jak pisze historyk, „człowiek średniowieczny był w stałym kontakcie ze zwierzętami, tak jak my dziś z maszynami”. Jego dzieło pełne też jest opisów metod „leczenia” grzechów. Jeżeli mnich winny był zdemoralizowania młodszego brata zakonnego, był publicznie biczowany, pluto mu w twarz i wtrącano do więzień na sześć miesięcy. Winny mógł wtedy jeść wyłącznie placki jęczmienne i to tylko trzy razy na tydzień. Dodatkowo, niejako w procesie resocjalizacji, wysyłano go na sześć miesięcy do znajdującego się w odosobnieniu domu wiejskiego, aby tam pod opieką „Sędziwego ojca duchowego” oddawał się modlitwie i pracy ręcznej. Na spacer – dotknięty grzechem – mógł udawać się tylko z zachowaniem niezwyklej środków ostrożności, w towarzystwie dwóch „Sędziwych ojców duchownych”.

Piotr Damiani żył w latach 1007-1072. Został świętym Kościoła Powszechnego, zaliczany jest także do grona doktorów Kościoła. Jego zasługi dla Kościoła, sprawiają, że opisy nieobyczajowości kleru, pozostawione w dorobku naukowym Piotra muszą być brane pod uwagę przez wszystkich historyków, nawet tych najbardziej krytycznych. Do tej sprawy jeszcze wrócimy w IV tomie planowanej przez nas serii wydawniczej.

Piotr od 1035 roku należał do Zakonu Kamedułów. Sam był założycielem i opatem wielu klasztorów. Przeszedł wszystkie szczeble kariery duchowej. Był biskupem Ostii, a następnie, od 1057 roku kardynałem. Był bliskim doradcą wielu papieży. Główne kierunki jego działalności sprowadzały się do walki z symonią, inwestyturą świecką, a przede wszystkim właśnie z nieobyczajowością kleru. Jego nauki legły u podstaw reformy gregoriańskiej Kościoła – papieża Grzegorza VII –

Hildebranda. Był zwolennikiem idei niezawisłości papieży wobec cesarzy, i zdecydowanym zwolennikiem kościelnej racji stanu. Był też uznanym teologiem.

Piotr Damiani zapisał się także w początki Kościoła na Ziemiach Polskich. W traktacie „Vita S. Romualdi” z 1040 roku zawarł wiele danych dotyczących Polski czasów króla Bolesława I Chrobrego.

Świadkiem czasów stulecia przeklętych papieży był biskup Cremony Liutprand (922-977) Był Longobardczykiem. Urodził się w szlacheckiej rodzinie w okolicach Pawii. W 931 roku był klerykiem, a później diakonem w miejscowym kościele. Sekretarzował i był kanclerzem króla Berengariusza II, a kiedy popadł u niego w niełaskę zaciągnął się na służbę do cesarza Ottona I w Niemczech. Ten mianował go właśnie biskupem Cremony. Na cesarskim dworze pełnił wiele misji dyplomatycznych, kilkakrotnie wysyłany był do Bizancjum, między innymi w latach 949 i 968. Z polecenia Ottona, w jednej z misji prosił w Konstantynopolu o rękę księżniczki Teofano dla syna imperatora Ottona II. Był autorem wielu dzieł historycznych, które powstały głównie na podstawie osobistych podróży i udziału w życiu politycznym tamtych czasów. Główne jego dzieła historyczne to: „Relatio de legatione Constantinopolitana”, niedokończony „Liber de rebus gestis Ottonis imperations”, oraz najbardziej interesujące „Autapodolis” – napisane przeciwko królowi Berengariuszowi i o jego żonie, a także „Liber regnum antgue principium Europae”.

Najpełniejszy jednak opis czasów znajdziemy u znanego i niezwykle cenionego historyka Kościoła – kardynała Cezarego Baroniusa. Z tej racji jego sylwetkę przedstawimy nieco szerzej. Urodził się w Sora w roku 1538. Był synem Kamila Barone i Porzii z domu Febonii. Kształcił się w Neapolu i w Rzymie, gdzie jako dwudziestolatek poznał świętego Filipa z Nerii. Świecenia kapłańskie przyjął w 1564 roku i po trzech latach wstąpił do Zgromadzenia Oratorianów, którego stał się przeorem w 1593 roku. 1596 roku papież Klemens VIII wyniósł go do godności kardynalskiej, a w następnym roku powierzył mu kierownictwo Biblioteki Watykańskiej – jako kardynałowi bibliotekarzowi. Pełnił tę funkcję przez 10 lat, do śmierci w 1607 roku. Kardynał Cesare Barone, mógł dwukrotnie w 1605 roku zostać papieżem. Na obu konklawe, które się odbyły, był najpewniejszym kandydatem, ale swoim „Tractatus de monarchia Siciliae”, w którym zdecydowanie popierał prawa wysuwane przez Kościół, do których ziem południowych Włoch, zniechęcił do siebie Hiszpanię, która zdecydowanie sprzeciwiała się jego kandydaturze do papieskiego tronu. Baronius określany jest mianem „ojca historii eklezjastycznej”. Poświęcił jej całą swoją energię, od czasu, kiedy wspomniany już święty Filip Neri zachęcił go do przybliżenia laikom historii Kościoła katolickiego.

Pierwotny projekt skonkretyzował się i rozszerzył z upływem lat i wraz z pogłębianiem się badań. Jego zamiarem było przygotowanie odpowiedzi na protestancką historię chrześcijaństwa, znaną jako „Centurie magdeburskie”. W ten sposób powstały jego „Annales ecclesiastici a Christo nato ad annum 1198”. Dwunastotomowa praca powstała w Rzymie w latach 1588-1607. Dzieło Baroniusa było kontynuowane przez następców: A Bzowskiego (do roku 1572), Rinaldiego i

wielu innych – Było tłumaczone na kilka języków i parę razy przedrukowywane w całej Europie. Przekład polski sporządził w 1603 roku Piotr Skarga pt. „Roczne dzieje Kościelne”. Współczesna krytyka historyczna zarzuca Baroniusowi, poprzez nieznamość hebrajskiego i słaba znajomość greki, popełnienie błędów. W istocie korzystał on z wielu źródeł z drugiej ręki, powtarzając częste pomyłki. Był zwolennikiem apologetycznej tezy o bezpośrednim i niezmiennym pochodzeniu ewangelicznym Kościoła katolickiego i wszystkich jego instytucji, co wpłynęło na wiele nadużyć i przyczyniło się do ahistycznego spojrzenia. Pomimo tych ograniczeń dzieło Baroniusa, zważywszy wysiłek erudycyjny oraz cechującą go motywację duchową i religijną reprezentuje szczytowe osiągnięcie historiografii katolickiej w okresie Kontrreformacji.

W naszej pracy często korzystamy z faktów i ocen przytaczanych przez Liutpranda i Baroniusa, a także Piotra Damianego, wskazując jednak te momenty historii, z którymi nie zgadzają się inni historycy Kościoła. Naszym głównym źródłem informacji są właśnie wymienieni duchowni historycy; mnich, biskup i kardynał.

Opisy rozpusty i grzeszne życie papieży, pozostanie nam przez przedstawionych kronikarzy, są źródłem wiarygodnym, bo sporządzonym przez świadków wydarzeń, a w dodatku jeszcze funkcjonariuszy Kościoła. Tym bardziej dziwi, że współcześni historycy papieżstwa, zwłaszcza ci, którzy pracują i publikują za zezwoleniem władzy duchowej, relacje Liutpranda i Baroniusa uznają za „przesadzone”.

Tajne archiwa Watykanu, w których zgromadzono dokumenty historyczne z tamtych czasów; relacje, listy, noty papieskie, stare kroniki, nie są dostępne dla badaczy świeckich. Wiele tajemnic, zapewne na zawsze, ukrytych zostanie w mrokach średniowiecza i rządach zakurzonych półek Archiwum. Jeszcze w XIX wieku, zwłaszcza we Francji i Niemczech wydawano prace historyczne opisujące ciemne strony średniowiecznego papieżstwa, powołując się właśnie na dokumentację Tajnego Archiwum Watykańskiego. Dziś mimo mnogości literatury, z rzadka tylko natrafić możemy na opisy faktów nowych, do tej pory nieznanymi. W tej publikacji, dzięki szczegółowej analizie literatury przedmiotu z Francji, Włoch, Anglii i Niemiec, a częściowo także z Polski, mogliśmy zebrać te informacje w całość, choć w skondensowanej formie. Do niektórych źródeł historycznych, bardziej zainteresowanych Czytelników, odsyłamy według listy przedstawionej w wyborze literatury pomieszczonej w końcowej części tej książki.

Do wielu wątków tej książki powracać będziemy jeszcze w kolejnych dwóch tomach z serii, poświęconych życiu i praktykom seksualnym w Kościele (tom IV serii) oraz w tomie V pt. „Zbrodnie w imieniu Chrystusa”. Atmosferę i przypadki pierwszych pięćdziesięciu lat z tamtych czasów przedstawiliśmy już w rozdziale poświęconym papieżowi Joannie. Kolejnym pięćdziesięciu latom, zwłaszcza pontyfikatowi Formausza (891-896) oraz tzw. trupiemu synodowi i jego następstwom, szerzej przyjrzymy się właśnie w tomie V tej serii.

W takich czasach na arenę historii wkroczyły trzy kobiety, które na długo przejęły władzę w Rzymie. Były to najbardziej haniebne lata w dziejach papieżstwa. Historycy prześcigają się w nadawaniu temu okresowi różnych określeń, od łagodnych o wieku upodlenia do jednoznacznych, o okresie pornokracji. Były to bez wątpienia lata trudne, lata całkowitego upadku znaczenia papieżstwa, co nie pozostało bez wpływu na ostateczny podział Kościoła na wschodni – bizantyjski i zachodni – rzymski. Był to też jednak czas, który zapoczątkował wielką rewolucję w Kościele – rewolucję płynącą z klasztoru w Chuny. Na tronie papieskim zasiadało wówczas 49 papieży, sześciu lub siedmiu antypapieży.

Był to czas trzech papieży z rodu Teofilakta: Teodory zwanej starszą oraz jej córek Teodory Młodszej i chyba najgorszej z nich Marozi. Wstępem do potworności, jakie zgotował papieżstwu kolejny X wiek była straszliwa śmierć Jana VIII w dniu 16 grudnia 882 roku. Jan był raczej żołnierzem, niż kapłanem. Jego pontyfikat przebiegł pod groźbą najazdów saraceńskich i walk wewnętrznych. Nie mogąc uzyskać od cesarza Karola Grubego należytej pomocy w obronie przed najazdem niewiernych, zwrócił się o pomoc do Bizancjum. Cena za tę pomoc miało być zrzeczenie się wielu przywilejów i utrata prestiżu władzy biskupów Rzymu w Kościele. Na to Jan pójść nie mógł. Dla ocalenia Rzymu, zgodził się, więc płacić hańbiącą go daninę muzułmańskim piratom. Papież Jan był porywczy i mściwy. Kiedy po nieudanej wyprawie w poszukiwaniu pomocy, wracał do Rzymu miał już 75 lat. Jego flota natchnęła się na flotę arabską. Papież natychmiast polecił zaatakować nieprzyjaciół. Arabowie w popłochu uciekali, a w jego ręce dostało się aż osiemnaście okrętów z sześciuset więźniami. Dokonując błyskotliwego zwycięstwa w bitwie morskiej, papież wyrwał z niewoli pogańskiej wielu chrześcijan. Nic, więc dziwnego, że jego wjazd do Rzymu przypominał triumfalne wjazdy zwycięskich cesarzy. Niedługo jednak cieszył się ze zwycięstwa. Chociaż jak Cezar był witany w Rzymie, tak jak on został zdradziecko zamordowany.

Był zimny grudniowy wieczór. Z rąk księdza Grzegorza otrzymał kielich gorącego wina, niestety wzmocnionego dodatkowo arsenikiem. Trucizna działała bardzo wolno. Wedle niektórych historyków, ksiądz Grzegorz należał do rodziny papieża. Nie mogąc doczekać agonii, kapłan przy pomocy obucha roztrzaskał papieżowi głowę. Sam został zabity w dniu pogrzebu Ojca Świętego. Zginął między kolumnami portyku papieskiej bazyliki na Lateranie.

Okrutna i tragiczna śmierć Jana VIII była jednak zwyczajnym wydarzeniem na dworze papieskim, przez najbliższe dwieście lat.

Tron papieski popadł pod despotyczne rządy, rywalizujących ze sobą, starożytnych i arystokratycznych rodów rzymskich. Wśród nich prym wiodły rody hrabiów na Tusculum, którzy panowali w latach 882-962 i 1012-1048 oraz Krescencjuszy, dominujących w latach 963-1012.

Mimo przyrzeczeń, papieże nie mogli oczekiwać na pomoc dworu cesarskiego. Europie z północy i z zachodu zagrażali Wikingowie, ze wschodu Węgrzy, z południa Saraceni. Cesarstwo, samo znajdowało się w stanie upadku,



podobnie jak inne ówczesne organizmy państwowe. Upadek obyczajów, demoralizacja to dzień powszedni miast średniowiecza.

W Rzymie nie mogło być przecież inaczej.

Krescencjusze – to rzymska rodzina, której założycielem był niejaki Crescenzio. Pewne dokumenty o tym rodzie zachowały się między innymi pod datą 902 roku. Krescencjusze wywarli wielki wpływ na losy między innymi: papieży Jana XIII, Benedykta VI, Jana XIV, Jana XV, Grzegorza V oraz antypapieża Bonifacego VII, Jana XVI i Sylwestra III. Do szczegółowych tych wydarzeń wracać będziemy jeszcze kilkakrotnie.

Ród hrabiów na Tusculum pochodził z miejscowości, położonej na obszarze słynnych rzymskich winnic Frascati. W X wieku Tuskulańczycy dysponowali rodową siedzibą – twierdzą nie do zdobycia. Stamtąd rządili nie tylko Rzymem.

Z ich rodu pochodziło czterech papieży. Prawdziwą jednak władzę sprawowały nad rodem i nad papieństwem kobiety. Tron papieski przechodził z rąk do rąk. Na pierwsze lata X wieku przypadł szczyt rywalizacji rzymskich rodów. Państwo Kościelne owładnęła korupcja w skali trudnej do wyobrażenia.

Leon V, wybrany został w lipcu 903 roku, a już we wrześniu wtrącony został do więzienia za sprawą Krzysztofa – kardynała prezbitera Kościoła Świętego Damazego. Krzysztof, chcąc zająć miejsce papieża Leona, kazał go wkrótce po wtrąceniu do więzienia zamordować. Sam też doświadczył podobnego losu w styczniu 904 roku. Wtedy do Rzymu na czele małej grupy zbrojnych wrócił z wygnania Sergiusz. Krzysztof po krótkim procesie znalazł się w więzieniu, gdzie odwiedził go niespodziewanie Sergiusz. Tron papieski znów był wolny, rywal do tronu, udusił go własnymi rękami.

W tych tragicznych dla papieństwa chwilach, na arenę dziejów wkracza Teodora, zwana Starszą. To ona poinformowała Sergiusza o możliwości przejęcia tronu papieskiego. Należało tylko usunąć w cień Krzysztofa. Sergiusz III panował w latach 904-911 i był pierwszym papieżem z rodu hrabiów na Tusculum. Znany nam jest jako inicjator odrażającego tzw. „Synodu trupiego” – ale o tym już w V tomie serii pt. „Zbrodnie w imieniu Chrystusa”.

Teodora była żoną Theophylactusa – Teofilakta – Konsula i Senatora Rzymu. Sam sobie przyznał tytuł księcia i senatora oraz narzucił Rzymowi swoją władzę sędziowską. Biskup Lutrprand nazywa Teodorę twórczynią papieży, „...która męskim, ale podstępny umysłem kierowała losami miasta; czego nie mogli dokonać cesarz i papież, dokonywała wszechstronnie uzdolniona kochanka”. Jej bazą, z której panowała nad całym miastem był Zamek Świętego Anioła, dawne mauzoleum Hadriana.

Liutprand pisze dalej o Teodorze jako „niegodziwej puttanie”. Miała ona dwie córki, Marozię i Teodorę, „jeszcze bardziej uzdolnione do praktyki spod znaku bogini, Venus”. Nazywa ją „acessa dal calove di Venere”.

Papież Sergiusz wykonywał wszystkie żądania Teodory. Był mężczyzną solidnym, w sile wieku. Miał nieco więcej niż czterdzieści pięć lat. O jego względy rywalizowała nie tylko Teodora, ale jej piętnastoletnia wtedy córka Marozia. Biskup

był w stanie zadowolić obydwie damy. Za sprawą kochanek – matki i córki – zyskał poparcie ich mężów. Teofilakta – męża Teodory i margrabiego Alberyka ze Spoleto – od dwóch lat męża Marozi. Część historyków przypisuje właśnie Alberykowi główną rolę w osadzeniu Sergiusza na papieskim tronie. Teodora Starsza zmarła około roku 916, a jej córka Marozia, która chociaż przeżyła zaledwie czterdzieści lat (892-932), przynajmniej przez 27 lat decydowała o losach papieży.

Sergiusz III wyzbył się wszelkiej władzy świeckiej na rzecz męża Teodory Starszej, Teofilaktusa, który oprócz przytoczonych już tytułów, kazał nazywać się „Strażnikiem Kościoła rzymskiego”, a żonę także senatorem Rzymu.

Rozwiązało życie papieża, choć mogło bulwersować Rzymian i świat chrześcijański, radowało serce cesarza bizantyjskiego Leona VI. Cesarz, sam był filozofem i człowiekiem wielkiej wiedzy. Umiał dla swoich celów wykorzystać każdą nadarzącą się sytuację. Wydał prawo szczegółowo określające ilość małżeństwa, które można było zawierać w cesarstwie, prawo odpowiadające naukom Kościoła greckiego. Kiedy jednak w roku 906 ożenił się po raz czwarty (wbrew temu prawu) z Zoe (miał z nią syna Konstantyna), spotkał się z jednoznaczną odmową Kościoła uznania małżeństwa i praw do tronu syna Konstantyna. Poprzednie cesarskie małżonki i ich dzieci zmarły. Konflikt cesarza ze swoim Kościołem narastał do tego stopnia, że zabroniono Leonowi wstępu do Kościoła.

Cesarz informowany na bieżąco o grzesznych postępach papieża Sergiusza, postanowił, w swojej sprawie, czym prędzej, wykorzystać dążenia biskupów Rzymu do prymatu nad patriarchami Konstantynopola. Sergiusz niezwłocznie udzielił cesarzowi poparcia i uznał jego czwarte małżeństwo. Grzeszny papież, sam mając wiele na sumieniu, nie mógł stanąć na drodze szczęścia cesarzowi, tym bardziej, że w Kościele zachodnim nie było żadnych praw zakazujących nawet czwartego małżeństwa – byle nie było ono równoczesne. Decyzja papieża – miła sercu cesarza – wpłynęła na zaostrzenie konfliktów w Kościele wschodnim i usunięcie – chociaż czasowe – patriarchy Mikołaja I Mystikosa. Oburzony zwierzchnik kościoła konstantynopolskiego, obłożył papieża ekskomunika i kazał wykreślić go z dyptychów – oficjalnej listy biskupów i patriarchów. Rozdział obu Kościołów stał się faktem.

Mimo nagannego prowadzenia, papież Sergiusz III potrafił zabiegać o względy ludu, obdarowując go hojnie. To właśnie sprawiło, że był on przez lud lubiany i mógł jak na owe czasy rządzić w Kościele bardzo długo.

Marozia, w wieku piętnastu lat, rywalizując z matką o względy papieskie, zdobyła serce Jego Świątobliwości. Marozia – choć już od dwóch lat nie była stanu wolnego – szybko zdobyła nie tylko serce, ale i lędźwie Sergiusza. Papież nie pozostawał długo obojętny na wdzięki młodej i przebiegłej osóbk. Fakt, że była ona żoną niedawnego protektora papieża, wpływowego Alberyka ze Spoleto, nie miał przy tym żadnego znaczenia. Papa Sergiusz III za przyczyną Marozi miał inny powód, aby nazywać się ojcem. Owocem tej miłości był Jan XI, który po 25 latach troskliwej opieki matki, sam obejmie tron papieski. Innym dzieckiem Marozi był książę Alberyk II ze Spoleto, syn z pierwszego jej małżeństwa z Alberykiem I. Książę Alberyk II będzie w przyszłości sam decydował o losach papieży.

Pontyfikat Sergiusza III trwał siedem lat, gdy trzech jego poprzednicy zmienili się w ciągu jednego roku. Sergiusz zmarł śmiercią naturalną. To też było jak na owe czasy wydarzeniem wyjątkowym.

Za pontyfikatu Sergiusza zaczęło nad Kościołem świecić zrazu słabo widoczne światło, płynące z ziemi burgundzkiej. W 910 roku rozpoczęła się budowa opactwa w Cluny, które przez kolejne 150 lat będzie odgrywało coraz większe znaczenie w Kościele.

Po pontyfikacie Sergiusza, przynajmniej piętnastu kolejnych papieży zawdzięczało swoje wyniesienie i tron papieżom z rodu Tusculum i rodzinie rzymskich hrabiów.

Inny kronikarz – Gregororius pisze, że teskulańskie papieżyce „Zamieniły święte miasto w burdel”.

Następcą Sergiusza został Anastazy III (911-913). Jego rządy były całkowicie kontrolowane przez rodzinę protektorów. Chociaż kościelni kronikarze zapewniają, że był to człowiek uczciwy, to jego zaletą było to, że nie zawadzał. W zasadzie o jego działalności, podobnie jak i o działalności jego następcy, papieża Lando (913-914) nie zachowały się żadne wiarygodne informacje./ Lando pochodził z Sabiny i był synem bogatego hrabiego longardzkiego. Znał, więc od podstaw dworskie intrygi. Dla własnego dobra trzymał się na uboczu. Kiedy po siedmiu miesiącach „panowania” zmarł w lutym 914 roku wywołał tym radość Teodory Starszej.

Mogła ona, jak chce kronikarz, zrobić z arcybiskupa Rawenny, papieża Jana X, „ponieważ na skutek odległości, jaka dzieliła Rawennę od Rzymu, mógł tylko bardzo rzadko spędzać z nią miłosne noce”.

Teodora i Jan z Tossignano koło Imoli znali się już od dziesięciu lat. Piękny, młody chłopak szybko zwrócił na siebie uwagę potężnej władczyni. Jako młody kapłan pracował na dworze arcybiskupa Rawenny jako prokurator. Z jego polecenia udał się w „służbową podróż” do Rzymu. Wkrótce, przypadkowo doszło do ich spotkania i dumny młodzieniec musiał trafić do łóża rzymskiej metresy. Kariera duchowna przed młodym kochankiem stała otworem. Na polecenie Teodory papież Sergiusz III wyniósł go do godności biskupa w Bolonii – choć nie był on na tym urzędzie konsekrowany. Kiedy wkrótce zmarł arcybiskup Rawenny, Jan również za sprawą Teodory przeniesiony został tam i rządził jako arcybiskup w latach 905-914. Rawenna była najważniejszą po Rzymie stolicą biskupią, była przecież siedzibą przedstawiciela cesarza bizantyjskiego w Italii, a wcześniej stolicą całego cesarstwa. Rawenna była przy tym miastem oddalonym od Rzymu, co w miłosnych spotkaniach kochanków było najważniejszą przeszkodą. Ich spotkania były, więc rzadkie. Kiedy po krótkim panowaniu umarł papież Lando, Teodora zdecydowała sprowadzić kochanka do Rzymu. Najlepszym sposobem dla zapewnienia stałego ich związku było powierzenie Janowi, wolnego tronu papieskiego. Objął go jako Jan X. Krótco jednak cieszył się opieką swojej protektorki. Teodora Starsza, zmarła około roku 916.

Były i jasne chwile w żywocie Teodory. W podziękcie za uzdrowienie sparaliżowanego jej syna, kazała odnowić mały Kościółek Santa Maria na Via Lata.

Umieściła w nim, niby namalowany przez siebie obraz Madonny z napisem „Źródło życia – gwiazda morza”.

Rzym pozostał we władzy córek. Marozia zdecydowała, że poświęci się zdobywaniu władzy świeckiej, tron papieski i papieża Jana zostawiając swojej siostrze Teodorze. Jan X kochanek matki, wkrótce został kochankiem córki. Papież, już od młodości był niezwykle ambitny. Nie chciał być marionetką w rękach swoich opiekunek, nie chciał być papieżem malowanym. Próbował przejąć władzę w swoje ręce. Był niezwykle przedsiębiorczy i energiczny. Najpierw dla obrony terytoriów kościelnych przed najazdem saracenów, zdołał zawiązać ligę antymuzułmańską. Sam dowodził wojskami koalicji w zwycięskiej bitwie u ujścia rzeki Garigliano, w sierpniu 915 roku. Dbał o rozszerzenie chrześcijaństwa wśród Normanów. Dbał o dobre stosunki z Kościołem wschodnim w Konstantynopolu. Interesował się losami biskupów w Hiszpanii i możliwością chrystianizacji Słowian. U kresu własnego życia objął wyłączną opieką Stolicy Apostolskiej opactwo w Cluny. Nie ustrzegł jednak się wielu błędów. Powołał np. zaledwie pięcioletnie dziecko na arcybiskupa w Reims.

Potężnym sojusznikiem papieża został Berengariusz z Friulu, który za obietnicę zawarcia z papieżem przymierza, otrzymał przyrzeczenie koronacji na cesarza, mimo iż żył jeszcze król Prowansji – Ludwik zwany Ślepym. Koronacja, pełna przepychu odbyła się w Rzymie 915 roku. Chciał – jak dowodzą niektórzy historycy – uwolnić się spod wpływu rządzących Rzymem sióstr. Szczególnie groźna była Marozia.

Po śmierci Alberyka ze Spoleto, pierwszego męża Marozii w 925 roku, kolejnym jej mężem został Gwido, książę Toskanii. W rywalizacji z Marozią, papież szukał sprzymierzeńców. Zwrócił się nawet o pomoc do Węgrów, znanych z waleczności i okrucieństwa. Jan wierzył, że przestraszy tym Marozię. Po zwycięstwie nad Berengariuszem, wojska węgierskie straszliwie spustoszyły i złupiły okolice Rzymu.

Marozia, która odziedziczyła po matce nie tylko niezwykłą urodę, ale i przebiegłość, postanowiła wykorzystać przeciw papieżowi straszliwe wieści, jakie dochodziły do Rzymu o zbrodniach Węgrów, sprowadzonych przez papieża. Za jej namową i za jej pieniądze w Rzymie rozszerzały się bunty, aż wreszcie wybuchło otwarte powstanie przeciw Janowi. Marozia i jej mąż nie obawiali się w zasadzie samego papieża, ale jego sojuszu z Hugonem z Prowansji, który po śmierci Berengariusza sięgnął po koronę i mógł zagrozić jej panowaniu w Rzymie.

Janowi nic już nie mogło pomóc. Ani fakt, że był jeszcze kochankiem siostry Teodory ani pamięć o łączącym go związku z matką. Grupa opryszków, dobranych spośród wojów męża księcia Gwidona w 927 roku wsparta poparciem motłochu rzymskiego, zamordowała w okrutny sposób na oczach papieża, jego brata Piotra, a samego biskupa wtrąciła do więzienia w Zamku Świętego Anioła. Okrutnej Marozii nie dość było tego. Wyposażyła męża w szczegółowe instrukcje i po kilku miesiącach uwięzienia Gwidon wraz ze strażą udał się do papieskiej celi. Gdy Toskańczycy

krępowali nogi i ręce Jana, Gwidon za pomocą poduszki, dusił Ojca Świętego, aż ten ostatecznie wyzionął ducha.

Jan, choć szczególnie względami obdarował matkę i jej córkę imienniczkę, to zginął za sprawą innej kobiety z rodu hrabiów tuslukańskich – Marozi.

Marozia odziedziczyła po matce nie tylko władzę, podobnie jak ona nadała sobie tytuł senatorowej i patrycjuszki Rzymian, ale przede wszystkim ambicję, przebiegłość i nieposkromione dążenie do decydowania o losach świata. Od dawna miała plany, osadzenia swojego syna na papieskim tronie. Musiała jeszcze nieco wzmocnić swoją pozycję. W między czasie, za jej sprawą tron Piotrowy na krótko objął Leon VI (928) i Stefan VII (VIII) (928-931). Pierwszy był kardynałem – prezbiterem Kościoła Świętej Zuzanny, drugi kardynałem – prezbiterem Kościoła Świętej Anastazji w Rzymie. Obydwaj pozostawali w cieniu Marozi.

Stefanowi udało się nawet uzyskać sympatię Rzymian. Był niezwykle łaskawy dla kobiet i osobiście nawet bardzo pobożny. Dbał o przywileje klasztorów, szczególnie opactwa z Cluny. Odon otrzymał przywilej rozpropagowania reformy klunickiej w całej Europie. Nic jednak nie mogło mu pomóc. Kiedy Marozia, zdecydowała, że tron papieski należy się teraz jej synowi, papież musiał zginąć. Stefan VII z jej rozkazu został zamordowany w lutym 931 roku. Jego poprzednik – Leon – zginął także z rąk złoczyńców nasłanych przez Marozie, kiedy zapragnęła ona wyróżnić tronem papieskim, kolejnego swojego pupila.

Minęły zaledwie trzy lata od zamordowania papieża Jana X. Dwóch kolejnych papieży straciło życie, z woli wcześniejszej swojej protektorki. Przyszedł czas, aby tron objął syn władczyni Rzymu. Dziś historycy sprzeczą się, o to, kto był jej ojcem. Czy jak chce kronikarz biskup Liutprad – papież Sergiusz III, czy jak woleliby współcześni badacze – pierwszy mąż Marozi Alberyk I ze Spoleto. Ci ostatni nie dyskredytując Liutoprada, twierdzą, że napisał on w swoich kronikach nie tylko autentyczne wydarzenia, ale nie brzydził się także plotką. Wydaje się jednak, że bardziej należy dać wiarę Liutpradowi, bowiem żył w tamtych czasach.

Marozia po raz pierwszy została żoną mając lat trzynaście. Mając też trzynaście wiosen, została matką – księciu Alberykowi, urodziła syna. Kochanką papieską i ponownie matka została mając lat piętnaście. Kiedy zdobyła pełnię władzy w Rzymie, mordując papieża Jana X, miała już trzydzieści sześć lat. Jej syn, owoc młodościwej miłości do Sergiusza III przekroczył lat 20. Wpływowa matka zawsze dbała o jego pomyślne losy. Musiał być owocem prawdziwej miłości, skoro matka troskę o jego przyszłość przedkładała nad pomyślnością pierworodnego syna – Alberyka II. Skończy się to dla niej tragicznie.

Jan przed objęciem tronu papieskiego, był już kardynałem – prezbiterem Kościoła Świętej Marii z Trastevere. Papież, jak się wydaje, był osobą całkowicie bezwolną i zdominowana najpierw przez matkę, a później przez przyrodniego brata – Alberyka. Marozii, która osiągnęła już wszystko w Rzymie, marzył się i tron królewski i cesarska korona. Któż inny, bardziej niż papieski syn, mógł pomóc matce w przeprowadzeniu tego planu. Jak pisze kronikarz w 931 roku przeprowadziła ona elekcję Jana XI (931-935), który „przez nikczemne cudzołóstwo” był jej synem.

Podobnie jak matka, urządziła sobie rezydencję w grobowcu cesarza Hadriana – Zamku Świętego Anioła. Na szczycie wieży urządziła kapliczkę pod wezwaniem Świętego Michała.

Jeszcze za życia poprzedniego papieża Stefana, Marozia w 929 roku kolejny raz została wdową. Gdy zmarł książę Gwido z Toskoni, wdowa nowego męża postanowiła szukać w gronie bliskiej rodziny. Wybór padł na Hugona z Prowansji, Króla Italii. Czy to przez zrządzenie losu, czy też dzięki pomocy przebiegłej Marozi, pracowita małżonka króla, także w tym samym czasie opuściła świat. Nic nie stałoby na przeszkodzie temu małżeństwu, gdyby nie fakt, że Hugon był bratem, poprzedniego męża rzymskiej matrony. Historycy sprzecniają się wprawdzie czy byli braćmi rodzonymi, czy też tylko przyrodnymi. Związek małżeński z bratową uważano wówczas za kazirodczy, a więc niedopuszczalny i całkowicie zakazany przez Kościół. Ten fakt nie był dla nikogo przeszkodą. Przecież sam papież – syn, był świadkiem uroczystości ślubnych. Był rok 932. Marozia została królową, chciała jednak swoją karierę zakończyć na cesarskim stołku. Hugon był przecież najpewniejszym kandydatem do Świętej Korony Karola.

Aby ominąć wszelkie przeszkody stojące przed małżonkami i ich karierze politycznej, Hugon, wyrzekł się swoich braci. Obwieścił, że nie łączyły go żadne więzy krwi ani z Gwidonem – poprzednim mężem Marozi, ani z młodszym bratem Lambertem. Aby dojść prawdy Lambert wezwał wiarołomnego brata na „Sąd Boży”. Nim doszło do ostatecznego rozstrzygnięcia konfliktu, nasłani przez Hugona mordercy, skrytobójczo zgładzili Lamberta. Droga do korony cesarskiej była coraz krótsza. Od marca 932 roku wojska Hugona zajmowały Państwo Kościelne i latem – siedzibę papieży. Niemal nazajutrz po wystawnych uroczystościach ślubnych, w czerwcu 932 roku, na przeszkodzie dalszych planów matki stanął drugi syn Marozi – Alberyk II ze Spoleto. Wywołał bunt arystokracji rzymskiej, nie chcąc zgodzić się na panowanie obcego przybysza, Króla Hugona. Alberyk obawiał się przede wszystkim, że matka pozbawi go dziedzictwa ojca, przywództwa w Rzymie. Hugon nienawidził syna swojej małżonki, zresztą jak całej arystokracji rzymskiej. Drwił i kpił z niej na każdym kroku. Podczas uroczystości znieważył publicznie samego Alberyka, a gdy ten rozwścieczony zbliżył się do króla, został spoliczkowany i w grobowej ciszy opuścił pałac.

Nadszedł kres upokorzeniom. Dumni Rzymianie, nie mogli dalej znosić panowania tyrana. W dwie godziny po spoliczkowaniu Alberyka, do Sali balowej królewskiego pałacu wtargnął uzbrojony lud rzymski i pod wodzą Alberyka, przy użyciu wideł, pałek, mieczy, chciał zakończyć haniebne życie tyrana i jego krwawej małżonki. Wśród powszechnego zamieszania, udało się jednak wymknąć Hugonowi i z pałacu i z Rzymu. Król uciekł do Pawii.

Alberyk przejął pełnię władzy, ogłosił Rzym republiką, a siebie księciem i senatorem wszystkich Rzymian. Panował w latach 932-954.

Marozia nie miała tyle szczęścia, co jej świeżo poślubiony mąż. Wtrącona została do więzienia. Później zamknięto ją w klasztorze i wszelki słuch po niej zaginął. Zmarła po roku 932. Miała 40 lat. Była tą kobietą w historii Kościoła, która

wywarła największy wpływ na bieg dziejów. „Dała” Kościołowi blisko dziewięciu papieży. Trzech z nich zamordowała. Była matką papieża Jana XI, babką Jana XII i ciotką Jana XIII. Trzęsła możnymi świata przez całe dziesięciolecia. Zmarła, bo rzymski motłoch zgotował jej los równie okrutny, jak było jej życie. Zamknięta została w lochach Zamku Świętego Anioła, z którego niepodzielnie przez całe lata rządziła miastem i światem.

Choć książę Alberyk II położył kres panowania kurtyzan ze swojej rodziny, nie koniec było na tym dynastii papieżyc. Na 22 lata Rzym i całe Państwo Kościelne dostało się pod wyłączną władzę księcia Alberyka, papieże zostali całkowicie ubezwłasnowolnieni i musieli być posłuszni żądaniom nowej władzy.

Jan XI panował jeszcze trzy lata, pod ścisłą kontrolą swojego brata Alberyka. Zmarł w grudniu 935 roku i został pochowany u boku swego papieskiego ojca Sergiusza III(, w bazylice świętego Piotra, którą Sergiusz podźwignął z ruin.

Rzym nie był jedyną stolicą Kościoła, dotknięty przez „grzechy młodości”.

Jan XI, z polecenia brata Alberyka, uznał i nawet udzielił konsekracji poprzez swoich przedstawicieli nowemu patriarsze Konstantynopola. Został nim niespełna szesnastoletni syn cesarza – Teoklikt. Młodego patriarchę w ogóle nie interesowały sprawy Kościoła. Podobnie jak w Rzymie, także w Konstantynopolu władzę nad Kościołem sprawowali władcy świeccy. Patriarchę zajmowała wyłącznie hodowla koni.

Tymczasem w Rzymie kolejni papieże – Leon VII (936-939), Stefan VIII (939-942), Marynus (942-946) i Agapit (946-955) rządili wyłącznie za sprawą Alberyka II, syna Marozi.

Aby nie było dość tego zagmatwania dziejów, dodajmy jeszcze, że Alberyk poślubił za księżniczkę Aldę – córkę króla Hugona (trzeciego męża swojej matki), który niedawno musiał uciekać z Rzymu za sprawą zięcia.

Z tego małżeństwa, w 938 roku przyszedł na świat Ottaviano, późniejszy papież Jan XII. Część historyków uważa, że Jan był synem z nieprawego łoża. Był bastarden księcia Alberyka. W świetle dalszych wypadków, teza ta nie znajdzie dostatecznych dowodów na jej uwiarygodnienie.

Nie daleko pada jabłko od jabłoni. Jan był wnukiem Marozi. Jak babka była najgorszą z kobiet u stóp papieskiego tronu, tak Jan był papieżem, którego Kościół wstydzi się do dziś.

Książę Alberyk II u kresu życia wymusił na szlachcie rzymskiej, kardynałach i duchowieństwie, że po Agapicie II wybiorą na stolicę papieską jego syna Ottaviana. Chociaż prawo kościelne zabraniało wyznaczania następcy za życia panującego papieża, Alberykowi udało się zapewnić synowi tron Jego Świętobliwości. Ottavian miał wówczas siedemnaście lat. Za jego pontyfikatu papieństwo sięgnęło dna. Był jednocześnie głową Kościoła i władcą świeckim Rzymu. Uroczystości intronizacyjne wyznaczone na 16 grudnia 955 roku, poprzedziło nadanie mu święceń kapłańskich, mimo braku jakiegokolwiek przygotowania, nie tylko do pełnienia funkcji biskupich, ale nawet najzwyczajszego proboszcza.

Z jednej woli nowy papież wywiązał się znakomicie i z pożytkiem zarówno dla Państwa Kościelnego, jak i dla pozycji samego papieża. Z energią i oddaniem umacniał władzę papieża. Dla odzyskania utraconych w Italii ziem papieskich, wezwał na pomoc króla Niemiec Ottona I. Zorganizował dwie krucjaty przeciwko wrogom Kościoła – panom Kapui i Beneventu oraz władcy egzarchatu Rawenny – królowi Berengiuszowi II, jego synowi Adalbertowi – tym samym, którym jako sekretarz i kanclerz służył, późniejszy biskup Cremony Liutprand, a nasz nieoceniony kronikarz.

Otton I, żądanej pomocy udzielił i nic nie stało na przeszkodzie zwycięstwu papieża. Gdy wojska cesarskie stanęły obozem na Campus Neronis w pobliżu Watykanu, Jan XII koronował Ottona w Bazylice Świętego Piotra i jego małżonkę Adelajdę na cesarza Cesarstwa Zachodniego – 962 rok. Odtąd sojusz papieża z cesarstwem stał się pełny, dając także początek istniejącemu prawie 850 lat – do roku 1806 Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

Obaj władcy zawarli przymierze, określające w akcie cesarskim „Privilegium Ottonianum”, w którym po wezwaniu Boga Wszechmogącego możemy przeczytać, między innymi takie oto słowa: „Ja Otto z łaski Bożej dostojny cesarz, daję tym paktem słowo i składam obietnicę tobie, błogosławiony Piotrze, Księżu Apostołów i strażniku królestwa niebios, a za twoim pośrednictwem twemu wikariuszowi, panu Janowi, najwyższemu kapłanowi i papieżowi całego świata”, nadając Stolicy Świętej to wszystko, co „Pan Pepin, błogosławionej pamięci, i pan Karol, najwspanialszy cesarz nasz poprzednik” nadali, a nawet jeszcze więcej.

Chociaż sam ten akt wydawał się mniej trwały, niż pergamin, na którym został napisany, papieżostwo ostatecznie popadło w zależność cesarza z północy. Gdy tylko cesarz opuścił Rzym, dotychczasowy sojusznik papież Jan, organizował nową koalicję, tym razem wymierzoną przeciw Ottonowi. Pertraktował z Grekami, Węgrami, Saracenami, a przede wszystkim z dotychczasowym wrogiem Królem Berengariuszem II. Spisek nie udał się. Cesarz przechwycił zdradziecką korespondencję i zdecydował o ponownej wyprawie na Rzym, by tym razem ostatecznie skończyć z nielojalnym partnerem. Historycy cesarstwa dowodzą jednak, że najważniejszym powodem, który zdecydował o drugiej wyprawie Ottona w zimie 963 roku, były docierające na jego dwór pogłoski o nieobyczajności papieża. A wieści były zatrważające.

Opisując życie na dworze papieskim – opisywano orgie, „w których brał udział diabeł witany toastami”. Jan był zuchwałym młodzieńcem, któremu brakowało mądrości, a który kochał życie i jego przyjemności. Apartamenty na Lateranie stały się skupiskiem młodzieży ze szlacheckich rodów rzymskich”. Stanowi on „najbardziej żalosna i nikczemna postać” w historii Kościoła. Był niewykształcony, mówił wulgarnym językiem, uprawiał sodomie, wyswięcał diakonów w stajniach. Wzorem Kaliguli mianował senatorem ulubionego konia. Wzywał bogów „pogańskich Wenus i Jupitera. Lateran stał się prawdziwym domem schadzek, w którym najprzystojniejsi młodzieńcy zabawiali się z najbardziej wyuzdanymi prostytutkami Rzymu”. Razu pewnego papież upił się i chłopcu



stajennemu dał godność diakona. Inny piękny chłopiec – dziesięcioletek – był szczególnie przymilny dla papieża – został za to wynagrodzony sakrą biskupią. Prostytutkom płacono kielichami kościelnymi i cyboriami. Wznosił toasty za ladacznice z piekła rodem. Takie opisy znajdziemy w słynnych „Antapodosis” biskupa Liutpranda.

Na takie wieści z Rzymu – cesarz musiał zareagować, choć w jego otoczeniu nie działa się lepiej. 3 listopada 963 roku wrócił na czele armii do Rzymu. Szlachta, która chętnie korzystała z uciech życia na papieskim dworze, pod naporem ludu, bez oporu wpuściła wojska cesarskie w bramy miasta. Już trzy dni później z inicjatywy cesarza i części szlachty, zwołano na Lateranie synod, który pod ciężarem wielu zarzutów: profanacji, mężobójstwa, kazirodztwa i krzywoprzysięstwa, złożył papieża z urzędu. Jan wraz z synem króla Berengariusza Adalbertem, zdołał wcześniej zbiec do Tivoli. Na synod nie przybył.

Synod z akceptacją cesarza, wybrał nowego papieża. Wybrano spośród osób świeckich Leona VIII. Nie koniec na tym historii Jana. Prawo było, bowiem po jego stronie. Nie wolno było przecież nikomu sądzić papieża i wybrano następcę spośród świeckich i to za życia poprzednika. Już po miesiącu, zawiązało się w Rzymie stronnictwo popierające prawo Jana. Gdy spisek wykryto, wojska cesarskie urządziły w mieście prawdziwą rzeź. Zarówno cesarz, jak i jego wojska nie mogły na stałe przebywać w Stolicy Apostolskiej. W lutym 964 roku opuścił miasto. Z tej okazji papież Jan skorzystał natychmiast. Na czele wojsk wrócił i ponownie zwołał synod, który nie tylko złożył z urzędu Leona VIII, ale przywrócił Janowi wszystkie godności. Rozpoczął się okres bezwzględnej zemsty i represji wobec przeciwnika Jana. Ten, dalej prowadził burzliwe, niemoralne życie.

14 maja 964 roku – mając 26 lat – jak pisze kościelny historyk, „był już u kresu swojego haniebnego żywota: zginął śmiertelnie ugodzony w głowę przez diabła w czasie cudzołóstwa w domu kobiety zamężnej”. Według historyka, tym diabłem była epilepsja, według innych zdradzony mąż. W oficjalnych kronikach kościelnych czytamy, że Jan XII zmarł „wskutek rozwiązłości swojej”. Kiedy zdradzony mąż wrócił wcześniej do domu – zastał Jana w łóżu ze swoją małżonką. Karą była chłosta łańcuchem. Oczywiście mąż nie wiedział, że tak okrutnie rozprawia się z najwyższym dostojnikiem Kościoła. Niemal nieżywego papieża, bez odzienia, wyrzucił przez okno. Tak skończył swoją wędrówkę po ziemskim padole – Ottaviano – papież Jan XII, wnuk Marozi. Jan chyba doskonale zdawał sobie sprawę z grzechów własnego życia, skoro prosił mnichów z klasztoru w Subiaco (przez cały czas wspierał to opactwo materialnie oraz inne w Farfie), aby śpiewali codziennie sto Kyrie Eleison i sto Chryste Eleison za zbawienie jego duszy.

Nie minęło szesnaście miesięcy, gdy na papieskim tronie pojawił się w 965 roku, kolejny papież z rodu tuskulańskich papieżyc – Jan XIII.

Tym razem miasto opanowane zostało przez ród Krescencjuszy. Niedawna ostra ich rywalizacja z hrabiami na Tusculum, pogodzona została w osobie Teodory Młodszej, siostry i rywalki Marozi. Jej synowie: Jan Krescencjusz I i Jan biskup Narvi w Umbri wspólnie przejęli władzę, jeden w Kościele, drugi w państwie. Jan XIII,

został papieżem z woli cesarza Ottona I. Niemieckie poparcie zgubiło jednak papieża. Niemal natychmiast po wyborze, w mieście wybuchły przeciw niemu bunt. Rzymian pod wodzą Piotra, prefekta miasta. Buntownicy szturmem zajęli Lateran i uwięzili Ojca Świętego. Papież najpierw przetrzymywany w lochach Zamku Świętego Anioła, a później poza Rzymem, zdołał uciec z niewoli i udał się na dwór cesarski. Wkrótce wraz z wojskiem wrócił do Rzymu. Gdy w grudniu 966 roku dołączył do nich cesarz, zaczęły się rzezie wśród niedawnych buntowników. Wieszano, oślepiano, skazywano ich na wygnanie. Piotr, przywódca rewolty został powieszony za włosy na posągu Marka Aureliusza. Potem wożono go nago na osle po mieście, zwróconego twarzą do ogona osła, na którym dodatkowo przymocowano dzwonek. Ośmieszano go na wszelkie sposoby. Kompletnie skompromitowanego, zesłano do Niemiec. Papież z całą mocą popierał represje. Rodzony brat papieża – wspomniany już książę Jan Krescencjusz I przejął władzę świecką. Kolejni krewni niedawnych dyktatorek Rzymu, znienawidzeni zostali przez lud. Wszystkie wydarzenia w mieście z uwagą obserwował i opisywał biskup, Liutprand, który z sukcesem właśnie wtedy doprowadził do ślubu syna cesarza Ottona I z bizantyjską księżną Teofano. Młody Otton II – syn cesarza miał wtedy piętnaście lat. Pięć lat wcześniej właśnie Jan XIII koronował go w obecności ojca na cesarza. Jan zmarł w 972 roku, kilka miesięcy przed cesarzem Ottonem I Wielkim. Mimo iż po jego śmierci, książę Jan Krescencjusz I próbował osadzić na Stolicy Apostolskiej swojego kandydata, nie udało mu się to. Cesarz wybrał Benedykta VI. Na krótko. Wkrótce Krescencjusz nie tylko nie pozwolił Ottonowi II opuścić Niemcy, ale złożył z urzędu cesarskiego papieża Nenedykta, i mianował swojego – Bonifacego VII.

Walki o tron trwały jeszcze wiele lat, ale to już inna historia. Rządy kobiet w Watykanie nie przyniosły niczego dobrego. Tuskułańczycy i Krescencjusze jeszcze przez 70 lat będą władać na przemian w Rzymie. Ich kobiety, chociaż nie w takim stopniu jak poprzednio, także będą starały się wpłynąć na losy świata. Warto tu wspomnieć chociażby o Stefanii, żonie księcia Neapolu Janie III z rodu Krescencjuszów i wywodzących się od nich rodów Stefaniani i Ottaviani – patrycjuszy z Sabiny.

W latach 1032-1048, aż trzykrotnie papieżem był Teofilakt, syn księcia Rzymu i hrabiego na Tusculum Alberka III – panujący jako Benedykt IX. Raz jeszcze w Kościele odezwały się echa występnych jego krewniaczek sprzed stu lat. W wielu momentach Benedykt IX przypominał swojego krewniaka Jana XII. Jego krewnymi byli także Benedykt VIII i Jan XIX. Tron zawdzięczał przekupstwu swojego ojca. Tron papieski kupowany był już wcześniej i to za niewyobrażalne wielkie pieniądze. Papież Wiktor III – który będzie zasiadał na Stolicy Świętej 50 lat później, nazwie Benedykta IX, złodziejem i mordercą. W chwili wyboru był osobą świecką. Ocenia się, że był najmłodszym w całej historii Kościoła papieżem w chwili wyboru. Chociaż nie zachowało się na ten zbyt wiele pewnych informacji, należy ocenić, że tron objął albo w wieku lat 12, albo 15, lub jak woleliby inni 18. Pierwsze 12 lat, sprawował rządy w zasadzie spokojnie, mimo iż już w czerwcu 1036 roku lud rzymski uznał go

za niegodnego sprawowania funkcji i podjął próbę zgładzenia Ojca Świętego. I znów z pomocą przyszedł cesarz niemiecki – tym razem Konrad II. Kiedy dzuma panująca w Rzymie zdziesiątkowała armię cesarską, nie oszczędzając nawet samego Konrada, papież stracił obrońców. Krescencjusze wywołali kolejny bunt Rzymian, wygnali Benedykta i na jego miejsce wybrali Sylwestra III. Papież Benedykt IX stracił koronę, odzyskał ją wkrótce, kiedy na czele wojska wrócił do Rzymu.

Tym razem nie miał już ani serca ani głowy dla spraw Kościoła. Wszelkie jego myśli pochłonęła młoda osóbką – córka hrabiego Gerarda Galerii, przywódcy niedawnej rebelii w Rzymie, sprawcy wygnania papieża z jego biskupstwa.

Benedykt był do tego stopnia oddany swojej wybrance, że myślał nawet o małżeństwie. Gotów był ponownie zrzec się tronu, tym razem za wielkie pieniądze. W realizacji tego zamysłu pomógł mu jego krewny, archiprezbiter Jan Gracjan. Archiprezbiter wywodził się z bogatego żydowskiego rodu Pierleoni – stąd jak chcą kronikarze znał się na pieniądzach. Choć sam był podobno nieposzlakowanej opinii zdecydował się kupić od papieża urząd. Pertraktacje finansowe prowadził sam Gerard z Galerii. Benedykt za papieską koronę otrzymał 1500 liwrów w srebrze, gwarancje dorocznej pensji, w wysokości podatków płaconych Kościołowi przez Anglię oraz rękę córki Gerarda. Jan Gracjan został papieżem – Grzegorzem VI, a Benedykt poświęcił się swoim ulubionym rozpustnym rozrywkom i planom małżeńskim. Wrócił do swoich posiadłości rodzinnych koło Tusculum. Mimo, iż pieniądze otrzymał, nadal uważał się za prawowitego papieża. W dalszym ciągu prowadził różne potyczki z kolejnymi papieżami Klemensem II i Damazym II, podobnie jak i wcześniej z Sylwestrem III i Grzegorzem VI. Ostatecznie za papieża Leona IX świętego, kiedy nie zgodził poddać się wyrokowi synodu laterańskiego, został ekskomunikowany i osadzony w klasztorze w Grottaferrata koło Rzymu. Podobnie jak nie wiadomo, kiedy się urodził, nie jest znana data jego śmierci. Wiadomo, że w odosobnieniu przebywał około 6 lat – zmarł między wrześniem 1055 roku a lutym 1056.

Kim była ukochana papieża? Kiedy pierwszy raz spotkała młodego Benedykta miała 14 lat. Była piękną, bogatą mieszczanką, znaną już z umiejętności, prezentowanych zazwyczaj w łożu. Adrianna – takie imię nosiła nasza bohaterka, od razu wywarła na papieżu piorunujące wrażenie, do tego stopnia, że ten wedle miłości do niej kierował sprawami Kościoła. Benedykt organizował w Rzymie huczne zabawy, często przeradzające się w orgie. Jego armia kradła, paliła, gwałciła. Papież solidnie płacił wszelkie rachunki za zabawy.

Kiedy oboje spędzili pierwszą noc razem, połączyła ich prawdziwa miłość. Nie tylko duchowa. Mimo wielu przeszkód i sprzeciwu rodu papieskiego Benedykt IX gotów był dla Adrianny poświęcić życie i tron papieski. Celibat uznał za błąd teologiczny. Gotów był na ślub z oblubienicą niemal w każdej chwili. Dla spełnienia swojego pragnienia i połączenia z Adrianną, mimo kilkakrotnego wygnania z miasta, wchodził w sojusze nawet z dotychczasowymi wrogami. Dla zdobycia Rzymu, na południu Włoch zorganizował wielką armię zaciężną. Obiecał żołnierzom, że jeśli zwyciężą, będą mogli przez tydzień bezkarnie i do woli grabić, palić i gwałcić. Mając

taką zachętę, wojska papieskie umożliwiły Benedyktowi IX powrót do ukochanej i do swojej biskupiej stolicy. Dla ukochanej poświęcił także arcybiskupa Mediolanu – Aryberta oraz papieża Sylwestra III. Są tacy, którzy twierdzą, że tego ostatniego wyrzucił przez okno, że ten skrzył sobie kark.

Benedykt IX z całą pewnością był papieżem niezwykle wiernym i stałym swojej miłości do Adrianny. A, że Kościół ucierpiał przy tym bardziej niż kiedykolwiek, nie miało większego znaczenia.

Choć nie był to ostatni przypadek, kiedy pieniądze, seks i intrygi osadzały na tronie przedstawicieli różnych rodów rzymskich, w tym opowiadaniu poprzestańmy na opisie już przedstawionych postaci. Tych Czytelników, których interesuje dalszy ciąg historii, odsyłamy do tomu IV naszej serii.

Wiele, bardzo wiele przytoczyliśmy argumentów, dowodów, cytatów ze starożytnych kronik z niegodnego życia tuskulańskich papieży, czy papieży przeklętych. Cytowaliśmy świadków wydarzeń i hierarchów Kościoła. Trudno byłoby zaprzeczyć wszystkiemu. Trudno byłoby posądzić kościelnych kronikarzy, o fałszowanie historii. A jednak? Współczesna historiografia katolicka coraz częściej upowszechnia tezę, że zwłaszcza Teodora Starsza była kobietą pełną „wierności niewieściej i matczynej mądrości”!

## Rozdział V

### *Grzeszny żywot „świętego diabła” – Grzegorza VII*

Żaden z przeszło 310 prawowitych i nielegalnych następców św. Piotra (papieży i antypapieży) nie wzbudzał tak wielu sprzecznych emocji, jak Grzegorz VII. Przez 40 lat – między 1045 a 1085 rokiem – decydował o losach kościoła.

Grzegorzowi VII poświęcono setki opowiadań naukowych. Powstało kilkadziesiąt jego biografii. W Archiwum Watykańskim zachowało się sporo oryginalnych dokumentów z tamtej epoki. Niemniej, mimo bogactwa informacji o osobie i dziele Grzegorza, nawet historycy Kościoła podzieleni są, co do jego oceny.

Papiestwu sięgającemu dna za czasów trzech pontyfikatów Benedykta IX, pomocna dłoń wysunęli archiprezbiter Jan Gracjan, kupując od grzesznego krewniaka urząd oraz król niemiecki i cesarz Henryk III. Jan Gracjan sam został papieżem, przyjmując imię Grzegorza VI. Jego sekretarzem był niejaki Hildebrand z Toskanii. Urodził się między rokiem 1020 a 1025. Był wychowywany i kształcony w rzymskim klasztorze benedyktynów S. Mario in Aventino. Tam też był mnichem. Był krewnym Jana Gracjana – papieża Grzegorza VI, a więc także papieża Benedykta IX. Od Grzegorza otrzymał niższe święcenia kapłańskie.

Cesarz Henryk III, obserwujący zza Alp z należytą uwagą bieg wydarzeń w pałacu papieskim na Lateranie, zdecydował, że musi wkroczyć, aby po dziesięcioleciach upodlenia, „przywrócić porządek”. W przeciwnym razie nietrudno

byłoby wyobrazić sobie ostateczną likwidację tej instytucji. O interwencji cesarza prosili zresztą, co bardziej świątli przedstawiciele hierarchii kościelnej z całej Europy.

Opat z Cluny słał w tej sprawie specjalne supliki. Podobnie, uważany powszechnie za świętego, eremita Gunter z Niedertaich. Pisali oni: „papieże walczą ze sobą, jeden przegania drugiego... Królu Henryku, w imię Boga Wszechmogącego, czyni, co nakazuje obowiązek. Znajdź nam wreszcie papieża, który godzien będzie tego tytułu, a on jeden lepszy będzie od tysiąca takich, na jakich dziś patrzą nasze oczy”.

Cesarz poważnie potraktował nawoływanie prawych ojców Kościoła. Czuł, że musi wypełnić także przyrzeczenie dane Kościołowi, przez jego cesarskich poprzedników, poczynając od Karola I Wielkiego i Pepina. Przekroczył wraz z armią i dworem Alpy. Pretendujący do tronu i na nim zasiadający, wezwani zostali przez Henryka i zmuszeni do wykonywania jego woli. Było wówczas aż trzech papieży, których dzisiaj historiografia uważa za papieży legalnych. Benedykt IX, skazany został na wygnanie. Sylwester III musiał wrócić do dawnej swojej siedziby biskupiej, a Grzegorz VI, choć mający najbardziej godne intencje, skazany został na zesłanie do Kolonii. Tam zmarł w listopadzie 1047 roku. Grzegorzowi towarzyszył wierny i oddany sekretarz. Hildebrand darzył swojego papieskiego protektora wielkim szacunkiem. Nie mógł wybaczyć cesarzowi tak srożej kary. Winił cesarza Henryka za przedwczesną śmierć papieża.

Hildebrand po śmierci papieża Grzegorza przebywał w klasztorze w Cluny, przynajmniej przez pięć lat. Z całą pewnością nie został jednak mnichem tego opactwa.

To właśnie wydarzenie na długie dziesięciolecia określiło stosunek Hildebranda do cesarza, cesarstwa i uzależnienia odeń papieży.

Decyzje cesarza, choć uratowały papieństwo przed ostatecznym upadkiem, legły u podstaw najbardziej znanego w historii i najbardziej radykalnego konfliktu miecza i tiary.

Henryk III składając z urzędu trzech papieży, zwrócił się do Rzymian, aby zechcieli wybrać wskazanego przez niego kandydata. Tak, choć na krótko w Kościele władzę przejęli niemieccy papieże: Klemens II, Damazy II, Leon IX i Wiktor II. Kolejni papieże także wiązali swój rodowód z cesarstwem.

Ciekawą postacią wśród wymienionych papieży był Leon IX (1049-1054). Cesarz dobierając kandydatów do tronu papieskiego, przynajmniej formalnie kierował się troską o dobro Kościoła. Zależało mu na takich osobach, które będą potrafiły przeprowadzić reformę w duchu nauk płynących z klasztoru w Cluny. Kiedy 9 sierpnia 1048 roku zmarł na malarię papież Damazy II, cesarz aż pięć miesięcy potrzebował, aby poszukać nowego kandydata. Wybór padł na Brunona – biskupa Toul, zdecydowanego zwolennika reformy klunickiej. Brunon zgodził się pod warunkiem, że zaakceptowany zostanie przez Rzymian. Przybył bosy, odziany w zwykłe szaty pątnicze i czekał pod murami Rzymu aż kler i mieszkańcy zgodzą się go przyjąć. Nowy papież – Leon IX tym gestem podbił serca niemal wszystkich. To on, wzorem Apostołów, postanowił, zaopatrzonego w pielgrzymi kostur ruszyć pieszo

na szlaki Europy z nową ewangelizacją. Choć panował zaledwie przez pięć lat, chyba jak żaden przed nim i żaden po nim z następców św. Piotra /z wyjątkiem Jana Pawła II/ nie odbył tylu podróży pasterskich i ewangelizacyjnych. Nowy styl wprowadzony przez Leona IX, jego stała nieobecność w Rzymie, wywołała konieczność zmiany organizacji i sposobów zarządzania Kurię Rzymską. Papież Leon IX powołał zespół kardynałów, powierzając im sprawy bieżącego kierowania Kościołem. Tak zrodziło się istniejące do dziś Kolegium Kardynalskie. Wśród tych, którym papież powierzył sprawy Kościoła byli: Humbert z Moyenmoutier, Fryderyk z Lotaryngii, Hildebrand z Toskanii i Piotr Damiani z Rawenny. Wszyscy oni byli z pewnością wybitnymi przedstawicielami Kościoła tamtej doby. W tej książce ich nazwiska pojawiają się często. Piotra Damianiego jako kronikarza i historyka Kościoła już poznaliśmy.

Teraz niemal całą naszą uwagę skierujemy na osobę kardynała Hildebranda.

Nim sam został papieżem w roku 1073, poczynając od Leona IX, odgrywał czołową rolę na szczytach władzy w Kościele, w czasie siedmiu pontyfikatów. Bez jego udziału i woli nie mogły być podjęte w Rzymie żadne ważne decyzje. To on wysłany został do cesarza Henryka, aby wyznaczył następcę Leona IX. Tak „wybrany” został Wiktor II. Kolejny papież Stefan IX, który pochodził z książęcej rodziny władców Lotaryngii, wybrany został wyłącznie za sprawą Hildebranda. Tym razem w pewnej opozycji, co do woli cesarzowej Agnieszki – sprawującej regencję na czas osiągnięcia pełnoletności przez nowego cesarza Henryka IV.

Kiedy papież po krótkim pontyfikacie zmarł, a kardynałowie przebywali poza Rzymem, lud wybrał Benedykta X, kolejnego papieża pochodzącego ze znanego nam już rodu hrabiów na Tusculum. „Prostaczek” – Benedykt X, bo tak nazywali go Rzymianie, nie panował zbyt długo.

Mimo wcześniejszego drobnego nieporozumienia z cesarzową Agnieszką przy okazji wyboru Stefana IX, teraz oboje postanowili działać. Aby pozbyć się tuskulańczyka, należało uzyskać pomoc zbrojną wojsk lotaryńskich i – za pomocą pieniędzy – spokrewnionego z Hildebrandem, nawróconego Żyda Leona Barucha, przekupić lud. Benedykt X uciekł, a nowym papieżem został Mikołaj II.

Od tego momentu władza kardynała Hildebranda była nieograniczona. Zwołał do Lateranu synod, który przyjął dekret, regulujący odtąd sposób obierania papieży. Tylko kardynałowie mogli od tej pory dokonywać wyboru następcy św. Piotra. Lud Rzymu, kler i cesarz niemiecki mogli jedynie wybór kardynałów aprobować. Od Mikołaja II kardynał Hildebrand umocnił niezależność papieżstwa, co musiało ponownie wpłynąć na pogorszenie stosunków z cesarstwem i biskupami niemieckimi, ściśle związanymi z dworem monarszym.

Do konfliktu doszło po śmierci Mikołaja II. Zgodnie z dekretem Hildebranda wybrano Aleksandra II. Biskupi niemieccy, niemogący pogodzić się z propozycją Hildebranda, wybrali innego papieża, powołując na tron biskupa Parmy Piotra Cadalousa, który jako papież przyjął imię Honoriusza II. I znów doszło do podziałów w Kościele. Władzę sprawowało jednocześnie dwóch papieży.

Piotr Cadalous był kanclerzem zmarłego cesarza Henryka III. Jako kandydat cesarski musiał uzyskać akceptację regentki Agnieszki. Ponownie, więc drogi

cesarzowej i Hildebranda musiały się rozejść. Jeszcze raz okazało się, że przebiegłość Hildebranda zwycięża wszelkie przeszkody. Książęta niemieccy mieli dość rosnącej władzy regentki. Jej despotyzm skierował książąt w objęcia Hildebranda. Poparli oni tego kandydata do korony papieskiej, zostawiając Agnieszkę samą. Dotychczasowy przeciwnik kardynała, arcybiskup Kolonii Anno, sam także chciał odgrywać w cesarstwie dominującą rolę. Zdecydował, że przyjmie obowiązki nauczyciela, wychowawcy i opiekuna małoletniego króla Henryka IV. Przeprowadzając rodzaj zamachu stanu, porwał młodego Henryka, aby „wyzwolić go” spod wpływu matki – cesarzowej. Hildebrand dodatkowo, za pieniądze uzyskane od nawróconego Leona Barucha, przekupił arcybiskupa Anno i jego bratanka, włączając obu do swego obozu. Papież Honoriusz II stracił wszelkie poparcie i musiał ustąpić. Pozostał tylko Aleksander II, ale ten był całkowicie podporządkowany woli kardynała Hildebranda.

Przez dziesięć lat, stojąc jakby za plecami uległego papieża, rządził Kościołem. Pogodził się przy tym po raz kolejny z cesarzową Agnieszką. I tak oboje mogli decydować o losach Europy. Właśnie te dziesięć lat zadecydowały o formach sprawowania przez Hildebranda władzy, kiedy sam został papieżem.

Byстрыm obserwatorem poczynań Hildebranda i do pewnego czasu jego bliskim współpracownikiem był Piotr Damiani. To on pozostawił liczne opisy i charakterystyki papieża, niepozbawione zresztą krytycyzmu. Sporo też dowiadujemy się na ten temat z manuskryptu Dionizego pt. „Vita Mathildis”, a szczególnie w pracy wydanej jeszcze w ubiegłym wieku, we Florencji pt. „La Contessa Matilde e i ronani pontefici”, napisanej przez L. Tostiego.

Kardynał Hildebrand – późniejszy papież Grzegorz VII musiał być osobowością wielkiej miary, skoro zjednywał sobie licznych i niezwykle wpływowych współpracowników. Inaczej niż inni historycy, dalsze losy Hildebranda prześledzimy poprzez jego związki z kobietami. Gdy bardziej szczegółowo przyjrzymy się tej metodzie prezentacji biografii papieża, dojdziemy do wniosku, że to właśnie kobiety odegrały w jego życiu podstawową rolę.

Hildebrand nie był mężczyzną urodzonym. Był niski, ciemny i źle zbudowany. Był raczej nieprzyjemnego obejścia: bystry, energiczny, pamiętliwy i owładnięty ideą zemsty na cesarzu za poniżenia, jakie doznał sam i papieństwo, w czasie, kiedy towarzyszył zesłanemu papieżowi Grzegorzowi VI do Kolonii.

Piotr Damiani nazwał go „Świątym Diabłem”, znakomicie charakteryzując prace Hildebranda. Pochłonięty wołą umocnienia papieństwa, imał się wszelkich do tego prowadzących sposobów. Sam natomiast o sobie mówił: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem”. W jednym z wielu listów do opata klasztoru, z Cluny Hugona przyznał się do swoich niedoskonałości: „Jesteśmy słabi i pozbawieni fizycznej i intelektualnej energii. W tych smutnych czasach dźwigamy sami ciężar duchowych i doczesnych zajęć i drżymy w obawie, że nie podołamy temu zadaniu...”. List ten był pisany tuż po jego wyborze na Stolicę Piotrową (do tej sprawy jeszcze wrócimy). Gdy uświadamiamy sobie fakt, że Hildebrand rządził Kościołem przez minione dziesięciolecia, kiedy sterował kilkoma papieżami,

dostrzeżemy w liście słowa obłudy i fałszu. Jaka była prawda: kim był naprawdę Hildebrand? Odpowiedzi znajdziemy także w jego słowach z innego listu: „Stawiamy sobie za zadanie dostarczenie oręża pokory cesarzom, królom i innym książętom tak by mogli powstrzymać zalew swojej dumy...”.

Sam był dumny i wyniosły ponad mocarze Europy.

Kiedy wiosną 1073 roku umarł papież Aleksander II, kardynał Hildebrand sam wraz ze swoimi zwolennikami uznał, że nadszedł już czas, aby samodzielnie przejąć władzę w Kościele. Podobnego zdania była cesarzowa Agnieszka, wdowa po Henryku III oraz księżna Beatrycze z Toskanii.

Pierwsza znała Hildebranda od lat. Kilkakrotnie już wchodziła z nim w sojusze i kilkakrotnie uznawała w nim swego wroga. Sama także wywodziła się z Toskanii. Kiedy zmarł jej mąż – cesarz Henryk III w 1056 roku, objęła regencję na czas osiągnięcia pełnoletności przez syna – Henryka IV. Początkowo działała wspólnie z książętami i episkopatem niemieckim. Kiedy jednak centralizm cesarski i jednowładztwo Agnieszki nie było dla nich do zniesienia, odmówili posłuszeństwa regentce i sami przejęli „opiekę” nad dorastającym królem. Agnieszka na 11 lat przeniosła się do Rzymu.

Imperatorowej nie pozostało nic innego jak pojednać się z wpływowym kardynałem Hildebrandem i wraz z dwoma innymi kobietami (po części ze sobą spokrewnionymi) przejąć rządy w państwie.

To one, cesarzowa Agnieszka i markiza Toskanii Beatrycze, precyzyjnie przygotowały i niemal wyreżyserowały wyniesienie na papieski tron w 1073 roku, swojego faworyta Hildebranda. Choć niektórym historykom w dalszym ciągu wydaje się, że był to wybór spontaniczny, dziś wiemy, że nie tylko kobiety, ale i sam Hildebrand przygotował się do niego starannie.

22 kwietnia 1073 roku w bazylice Laterańskiej dobiegały końca uroczystości pogrzebowe Aleksandra II. Wśród tłumu dało się słyszeć zrazu ciche głosy „Hildebrand papieżem”. Przyjaciel i zausznik Hildebranda, kardynał Hugo Candidus, korzystając z okazji wszedł na mównicę i wygłosił płomienną mowę pochwalną na cześć Hildebranda. To „Bóg przemówił ustami ludzi” – twierdził. Tłum ogarnęła powszechna radość i entuzjazm. W tej atmosferze wtajemniczeni kardynałowie i księżna Beatrycze z Toskanii przygotowali wcześniej dekret o elekcji swojego kandydata. Dekret odczytano i podpisano. Hildebrand, mimo iż przed laty sam określił zasady obioru papieża, teraz całkowicie im się sprzeciwiając, objął najwyższą władzę.

Jeszcze na dwa miesiące Hildebrand wstrzymał się z oficjalnym objęciem tronu. Dla zachowania pozorów legalizmu, powiadomił młodego króla o wyborze, zapraszając go na oficjalne uroczystości intronizacji. Kiedy dwudziestoletni Henryk IV, wskutek konfliktów wewnętrznych i buntu możnych Saksonii, do Rzymu nie przybył, Hildebrand już jako Grzegorz VII, przyjął wszelkie święcenia i tron papieski w końcu czerwca 1073 roku w obecności faworyzujących go kobiet. Miał wtedy około pięćdziesięciu lat.



Teraz Grzegorz VII mógł bez przeszkód realizować program uwolnienia papieżstwa i Kościoła od wszelkiej zwierzchności. Król nie mógł nawet teraz czuć swojej – duchowej i doczesnej przewagi nad potężnym papieżem. Rzym, w osobie Grzegorza VII doszedł do szczytu potęgi, a jeszcze dwadzieścia pięć lat wcześniej wydawało się, że koniec jest bliski.

Grzegorz VII narzucał swoje prawa. Każdy duchowny, wyświęcony w wyniku symonii, powinien czuć się od teraz wykluczony z Kościoła. Gdy był to biskup, powinien pod groźbą ekskomuniki zrzec się godności. Lud nie mógł uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych przez żonatych księży.

Szczytem potęgi był dekret z marca 1074 roku, zachowany pod nazwą „Dictatus papae”, wedle którego władza doczesna ma być całkowicie podporządkowana władzy duchowej, należącej do papieża. Dictatus papae to 27 zdań, wykładających papieską doktrynę ułożenia stosunków między możnymi świata. Oto niektóre „dyktaty” papieskie:

- tylko Kościół rzymski założony został przez samego Boga,
- jedynie biskup rzymski ma prawo zwać się biskupem powszechnym,
- on jeden może powoływać, odwoływać i nagradzać biskupów,
- tylko papieża stopy całować mają wszyscy książęta,
- papież ma prawo depozycji cesarzy,
- nikt nie ma prawa sądzić papieży.

Chociaż oficjalnie dogmat o nieomyślności papieża, i to wyłącznie w sprawach wiary, wprowadzony został dopiero w 1870 roku, to Grzegorz VII przeszło osiemset lat wcześniej zapisał „Kościół rzymski nigdy się nie mylił i nigdy nie będzie mylić się w przyszłości”. Do dziś zachowały się spisane kopie tego dekretu, w których każde ważne zdanie pisane jest czerwonym atramentem. Imię Grzegorza w starych dokumentach także pisane jest zawsze na czerwono.

Owe „dictatus papae” i przemożny wpływ na papieża trzech potężnych kobiet epoki: cesarzowej Agnieszki, księżnej Beatrycze z Toskanii, a szczególnie hrabiny Matyldy z Toskanii, zadecydowały o burzliwych losach cesarstwa rzymskiego, Kościoła rzymskiego i miasta Rzymu za pontyfikatu Grzegorza VII.

Matylda Toskańska nazywana jest czasem przez historyków epoki egerią papieża. W istocie przezwisko było trafne. Z biegiem lat i zacieśniania się przyjaźni ich obojga, Matylda podobnie jak rzymska nimfa wód stała się doradcą Grzegorza także w sprawach religijnych. Nie ma jednak dowodów, że była kobietą ciężarną. Była natomiast, także jak starożytna rzymianka, Króla Numy Pompiliusza, główną doradczynią głowy Kościoła i władcy Państwa Kościelnego.

Hrabina Matylda była wpływowa. Władła jedną trzecią Italii. Jej dobra położone były między Państwem Kościelnym a ziemiami Cesarstwa Niemieckiego lub państw pozostających pod jego kontrolą. Nic, więc dziwnego, że wszystko, co działo się wokół tej kobiety, było bacznie obserwowane za Alpami, na dworze Henryka IV.

Henryk żył w latach 1050-1106. Koronę królów niemieckich uzyskał mając sześć lat – po śmierci ojca Henryka III. Koronę cesarską otrzymał dopiero w 1084

roku i panował, nie bez przeszkód, do 1105 roku. Był tym samym jednym z najdłużej panujących władców niemieckich. Jego panowanie to ciąg tragicznych wydarzeń, od krwawo stłumionego powstania Sasów, poprzez wojnę z antykrólem Rudolfem Szwabskim, po opuszczenie przez najbliższych współpracowników, wzięcia do niewoli przez własnego syna Henryka V i wymuszenie abdykacji. Henryk był ekskomunikowany przez dwóch papieży: Grzegorza VIII i w 1102 roku przez Paschalisa II.

Był notorycznym kobieciarzem. Wedle współczesnych mu historyków, prowadził bardzo rozwiązłe, niemoralne życie. Kronikarz Brunon tak opisał cesarza: „Biegł ku przyjemnościom, ku przepaścią lubieżności jak koń do osła. Zmuszał kobiety ze szlacheckich rodów, by brały udział w jego sprośnych zabawach, a potem zbezczeszczone oddawał sługom. Swą siostrę, która została zakonnica i żyła w czystości w klasztorze, sprowadził do siebie i trzymając ją kazał swojemu słudze odbyć z nią odrażający stosunek płciowy w swej obecności. Zbudował dla siebie fortecę na szczycie wysokiej i stromej skały. Nikt nie mógł się tam dostać oprócz tych, którzy wiedzieli o jego zbrodniach i jego słabości”.

Hrabina Matylda była natomiast kobietą ładną, wątlą, dwukrotnie już zamężną, lecz „nietroszczącą się o swych mężów”. Wedle przekazów, poświęcała się życiu religijnemu i miłosierdziu. „Możni klękali i drżeli rozmawiając z nią, ale odznaczała się delikatnością w stosunku do biednych i księży”. Była fundatorką wielu kościołów, przytułków i szpitali, „zebrała wiele ksiąg ze wszelkich dziedzin”. „Przebywała zawsze w pobliżu papieża, darząc go tak wielkim uczuciem miłości chrześcijańskiej, że wydawało się, iż się nigdy z nim nie rozłączy. Z tego powodu rzucano na nią oszczerstwa”. Była oddana Grzegorzowi bez granic, towarzyszyła mu w wielu podróżach, w tym do Niemiec. Gotowa była udać się za papieżem i wesprzeć go finansowo w wyprawie krzyżowej do Ziemi Świętej.

Do dziś zachowało się sporo listów papieża do hrabiny Matyldy. Ich lektura dowodzi nie tylko ich wielkiej bliskości, ale z pewnością także uczucia. Papież wiele z nich rozpoczyna w taki sposób: „Do Matyldy, ukochanej córki w Chrystusie”. Matylda znana była ze swej skłonności do młodych chłopców. Pewne grzechy nie były jej obce, mimo bliskiego związku z papieżem. Może właśnie, dlatego Grzegorz VII, w jednym z listów, daje jej takie rady: „Cóż mogę ci powiedzieć o Matce Bożej? Której nigdy nie przestanę polecać cię aż do dnia, kiedy ją ujrzymy, jak tego gorąco pragniemy? Kiedy niebo i ziemia nigdy nie przestaną chwalić, chociaż nie mogą w tym dorównać jej zasługom? Przyjmij jako najświętszą prawdę to, że jest najwspanialszą ze wszystkich matek i najłagodniejszą w stosunku do wszystkich, którzy grzeszą. Zerwij ze złą skłonnością do grzechu i płacz z sercem pokornym i skruszonym i znajdziesz Ją – obiecuję Ci to”.

W innym liście papież wprost ujawnia łączące ich uczucie: „Piszę do Pani własnoręcznie, a nie przez jakiegoś tam sekretarza, gdyż wiem, że jeśli kocha mnie Pani tak, jak ja Panią, nie przedłoży Pani żadnego śmiertelnika nade mnie”.

Czy papieża Grzegorza VII łączył z Matyldą zwykły romans, czy tylko jej uczucie religijne, decydowało o wyjątkowości łączących ich stosunków? Wiele

dowodzi, że charakter ich związku był więcej niż przyjacielski, a Matylda skłonna do kontaktów z mężczyznami, darzyła papieża miłością cielesną.

Matylda była też krewna cesarza. Papież od dłuższego czasu pozostawał pod wpływami kobiet i w takim uzależnieniu dokonał żywota.

Króla Henryka i jego dwór mocno niepokoiły bliskie stosunki łączące Matyldę z papieżem. A już, kiedy rozeszła się wieść, że hrabina obiecała podarować świętemu Piotrowi w osobie papieża Grzegorza VII wszelkie swoje dobra, dwór niemiecki postanowił działać. Henryk pochłonięty raczej swoimi przygodami, pozostawał pod wpływem dwóch skorumpowanych biskupów i byłego kochanka matki z czasów, kiedy sprawowała nad nim opiekę i była regentka cesarstwa.

Konflikt między cesarstwem a papieństwem był nieunikniony. Pozostawała tylko kwestia czasu i pretekstu. A ten nadarzył się natychmiast. Była noc wigilijna 1075 roku. Papież odprawiał pasterkę w wielkim Kościele Santa Maria Maggiore. Mimo że uroczystość miała charakter pontyfikalny, nie uczestniczyło w nich zbyt wielu wiernych. W czasie nabożeństwa prefekt miasta Censius wtargnął do Świątyni na czele bandy opryszków. Schwycili papieża, siłą trzymającego się ołtarza, wywlekli go i uwięzili w jednej z miejscowych wież. Wkrótce jednak wzburzony postępkiem prefekta lud Rzymu, stanął w obronie papieża, uwolnił z więzienia, a napastnika chciał zlinczować. O kierowanie zamachem podejrzewano kardynała Hugo Candidusa (tego, który inicjował przed dwoma laty wybór Grzegorza przez aklamację). Kiedy kardynał uciekł z Rzymu i schował się w Niemczech na dworze Henryka IV, papież Grzegorz VII odnalazł prawdziwego wroga i prowodyrę wszystkich zamieszek. Wezwał króla do Rzymu, aby ten dowiódł swojej „niewinności”. Król nie tylko nie miał zamiaru poddać się woli papieża, ale nawet zwołał na synod w Wormacji biskupów niemieckich i oskarżył Grzegorza o próbę zagarnięcia posiadłości cesarskich przez związek z Matyldą i uprawianie z nią „cudzołożnych stosunków”. Nakazał papieżowi ustąpienie z urzędu, a jego decyzje poparli biskupi północnych Włoch – z Parmy, Piacenzy oraz Lombardii, z głównym oponentem papieża arcybiskupem Rawenny – Gwibertem.

Król tak pisał do Grzegorza VII... „Do Hildebranda już nie papieża, ale fałszywego mnicha” i dalej... „Napełniłeś Kościół smrodem skandalu z powodu wspólnego zamieszkania – w niezwykłej zażyłości z kobietą, która należy do innego. (Matylda była przecież małżonką księcia Gotfryda Gozeloniego zwanego Garbatym. Książę zmarł w 1076 roku, a wcześniej był sojusznikiem papieża Grzegorza). Zewsząd dochodzą do nas skargi, że każda sprawa, każdy dekret Stolicy Apostolskiej załatwiane są przez kobiety i że cały Kościół rządony jest przez nowy senat kobiet... Ja, Henryk, z łaski Bożej Król, ze wszystkimi naszymi biskupami mówimy do ciebie – zejź, na wieki potępiony, z tronu papieskiego. Cofamy ci posłuszeństwo, któreśmy ci obiecali”.

Na specjalnie zwołanym synodzie w bazylice Laterańskiej, w towarzystwie Agnieszki – matki Henryka i oczywiście Matyldy z Toskanii, papież odczytał list władcy i uroczyście rzucił na niego, a także na wielu biskupów z Niemiec i Italii klątwę.

Książęta niemieccy, szybko skorzystali z okazji. Wyznaczyli królowi czas, do którego musi pogodzić się z papieżem. Jeśli tego nie uczyni, wypowiedzą mu posłuszeństwo. Zwrócili się przy tym do Grzegorza VII z prośbą o przybycie na Sejm Rzeszy w Augsburgu dla rozstrzygnięcia ich konfliktu z ekskomunikowanym monarchą. Henryk został przy tym faktycznym więźniem swych poddanych. Wraz z żoną i kilkumiesięcznym niemowlęciem schronił się w twierdzy Spir. Kolejna zima była niezwykle mroźna.

I znów kobieta wkroczyła na arenę dziejów, tym razem królewska małżonka. Poradziła Henrykowi, aby pogodził się ze swoimi wasalami, bo utraci koronę. Podpowiedziała też, aby przejął inicjatywę i wyruszył na czele wojska naprzeciw spieszącemu do Niemiec papieżowi.

Grzegorz VII istotnie, wbrew radom kardynałów, słuchając jedynie rządnej zemsty na Henryku, Matyldy, był już w drodze. Oczywiście Matylda była bliską towarzyszką podróży. Gdy już oboje zbliżali się do Mantui, dotarła do nich wieść nie tylko o zwolnieniu Henryka, ale o jego kontrwyprawie. Aby odzyskać pełnię władzy w Niemczech Henryk musiał pogodzić się z papieżem. Za radą małżonki postanowił – nawet dla zachowania pozorów – ukajać się i poprosić o zdjęcie kar kościelnych. Kiedy mimo srogiej zimy, dotarli z małżonką i niemowlęciem do Italii, zyskali nowych sojuszników – zbuntowanych biskupów. Ci wyposażyli króla w liczne wojsko, by zbrojnie ruszył na papieża i ostatecznie z nim się rozprawił.

Przed Henrykiem otworzyła się wielka szansa ostatecznego rozwiązania wszystkich problemów. Papież był bezbronny. Król bał się jednak, że gdyby doprowadził do śmierci papieża, byłby jeszcze bardziej znenawidziany przez poddanych.

Grzegorz prawdziwie przestraszył się grożącego niebezpieczeństwa. Za radą wiernej jeszcze Matyldy, schronił się w twierdzy Canossa. Canossa leżała na terytorium dziedzictwa hrabiny Matyldy. Była najpotężniejszą z jej licznych fortec. Była chroniona potrójnymi, nie do zdobycia murami. Tam przygotowywali się do oblężenia i natarcia wojsk królewskich. Mogli w zasadzie bezpiecznie oczekiwać w Canossie odsieczy.

Doradcy Henryka zalecali rozprawienie się ze zbyt silnym papieżem. Królewska małżonka, przeciwnie, pogodziła się. Ostatecznie król wybrał jej rozwiązanie. Był mroźny poranek 25 stycznia 1077 roku. Przez trzy dni, boso, odziany w proste szaty pokutne, zziębnięty, niemal odmroziwszy stopy, Henryk pukał do bram. Papież był surowy i nieugięty. Królowi towarzyszyła małżonka z zziębniętym dzieckiem. Ten widok wzruszył obserwujących z wieży twierdzy całą sytuację, opata Hugona z Cluny, księżnę Adelajdę z Turynu – teściową króla, a także hrabinę Matyldę. Prosił Grzegorza o wyrozumiałość. Na razie bez efektu. Co zresztą na pewien czas wpłynęło na ochłodzenie stosunków Grzegorza z Matyldą. Ostatecznie konflikt został rozwiązany. Król się ukorzył, ucałował stopy papieża, a winy zostały mu odpuszczone.

Nie koniec na tym konfliktu obu władców Europy.

Ponieważ spór rozgorzał, kiedy książęta niemieccy wypowiedzieli posłuszeństwo Henrykowi i wybrali antykróla Rudolfa Szwabskiego, Grzegorz chcąc poprzeć konkurenta, zarzucił Henrykowi, że ten nie wywiązał się z przyrzeczeń danych w Canossie i w marcu 1080 roku ponownie go ekskomunikował. W odwrocie, dzięki poparciu biskupów niemieckich, Henryk przeforsował w trakcie synodu w Brixen złożenie Grzegorza z urzędu i wybór arcybiskupa Wiberta z Rawenny na nowego papieża. Ten przyjął imię Klemensa III, dziś uznawanego za antypapieża. Król przeszedł do kontrataku. W walce zginął antykról Rudolf. Obcięto mu rękę, tę, która przyjmowała odznaki władzy monarszej. Przyszedł czas na Rzym. Na czele licznej armii ruszył zwycięski Henryk na południe Italii. Grzegorz ponownie opuszczony, bez wojska, mógł liczyć tylko na ukochaną. Jej wasale wprawdzie namawiali Matyldę do poddania się królowi, ale ta pozostała wierna papieżowi. Ofiarowała mu wszystkie klejnoty i złoto, aby zasilić kiesę papieską na opłacenie zaciężnej armii. Oblężenie Rzymu trwało z przerwami dwa lata. Ostatecznie wojska królewskie wkroczyły doń w czerwcu 1083 roku.

I w tym momencie bystry i przebiegły papież Grzegorz VII popełnił największy błąd swojego życia. Zamknięty w Zamku Świętego Anioła, musiał obserwować jak antypapież koronuje Henryka na cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Zwrócił się wtedy o pomoc do Normanów i Saraceńskich pogan. Szybko ich wojska zbliżyły się do Rzymu. Gdy cesarz nie wierząc w siłę swojej armii, opuścił miasto, Normanowie wkroczyli przez bramę św. Wawrzyńca, by oswobodzić papieża, odprowadzając go do pałacu Laterańskiego i „uwalniając” Rzym. Król Normanów Robert Guiskard w „podziękowanie” za zwycięstwo pozwolił swoim żołnierzom w Rzymie na wszystko. Plądrowali, gwałcili, burzyli i kradli, co popadło. Sprzymierzeni Saraceni zajęli bazylikę św. Piotra. Odprawiali tam swoje religijne obrzędy. W bazylice recytowano wersety z Koranu. Przyłączyli się do rabunków w mieście. Tysiące Rzymian, skutych łańcuchami, wziętych zostało w niewolę pogan. Powstanie wywołane przez resztki mieszkańców zostało krwawo stłumione, a miasto spalone. Rzym został niemal doszczętnie zniszczony, jak chyba nigdy do tej pory w historii. Pożar miasta za czasów Nerona nie wyrządził takich szkód, co spowodowani przez papieża „wyzwoliciele”.

Piotr Damiani potępił u Grzegorza jego manię „czynienia się Bogiem”. Bóg Rzymu, który jeszcze niedawno rzucał na kolana „królów i książąt, przez własną dumę i ambicję doprowadził do zniszczenia Rzymu i śmierci tysięcy jego mieszkańców”. Załamany „widokiem krwi i ognia”, pod eskortą wojsk Normanów opuścił Rzym. Król Guiskard „porzucił” nieszczęsnego papieża na Monte Cassino, skąd udał się do Salerno, gdzie opuszczony przez wszystkich zmarł 25 maja 1085 roku. Nowy legalny papież Wiktor III\* został wybrany dopiero po upływie roku.

W Polsce Grzegorz VII realizował podobną politykę. To właśnie on obłożył karą interdyktu Bolesława Śmiałego, po zabójstwie biskupa krakowskiego (1079) Stanisława ze Szczepanowa, mimo iż król wiernie stał po stronie Grzegorza przeciwko Henrykowi IV.

Umierał w samotności, potępiony przez wszystkich, opuściła go nawet Matylda – oddana do tej pory kochanka, by oddać się tym razem całkowicie, dziewiętnastoletniemu chłopcu.

## Rozdział VI

### *Mistyka i polityka św. Katarzyny ze Sieny*

Była mistyczką – jedną z najwybitniejszych w Kościele katolickim. A przy tym aktywnie brała udział w polityce, rozkazując najwyższym dostojnikom świeckim i kościelnym. „A zatem żywo, rusz się, Ojcze Święty, dosyć już opieszałości!” – pisała niezdecydowanemu papieżowi Grzegorzowi XI. Porywczego Ojca Świętego Urbana VI zaś potrafiła strofować bez ogródek: „Wybacz mi Ojcze, ale miłość każe mi powiedzieć nawet to, czego może nie powinno się mówić”.

Okazała się bardziej skuteczna w działaniach zmierzających do ponownego sprowadzenia z Awinionu do Watykanu biskupów Rzymu niż jej poprzedniczka na tej niwie – Brygida Szwedzka (1302-1373). Ta monarchini, matka ośmiorga dzieci, po owdowieniu została zakonnicą zakładając zakon Najświętszego Zbawiciela. Jego siostry zwano brygidkami. Brygida Szwedzka namawiała do powrotu do Rzymu papieża Urbana V (1362-1370). Papież wrócił. Choć Rzymianie witali go entuzjastycznie, wielkie było jego rozczarowanie, bowiem Rzym okazał się małą, zapuszczoną mięsciną. Kościoły i pałace zrujnowane. Rezydencje papieskie na Lateranie spłonęły. Dlatego Urban V zdecydował, że powróci do Awinionu i pozostał głuchy na błagania Brygidy Szwedzkiej, by pozostał w Wiecznym Mieście. Nie wystraszył się też jej przepowiedni, że jeżeli zdecyduje się opuścić Rzym, umrze. Tak też się stało. Po kilkunastu dniach od wyjazdu z Rzymu zachorował, a po niecałych trzech miesiącach zmarł. Stolicą papieską został Awinion. Dopiero św. Katarzyna ze Sieny dopięła tego, co nie udało się Brygidzie Szwedzkiej. Za jej sprawą papież powrócił do Watykanu.

Ta prosta niewykształcona córka rzemieślnika ze Sieny przypominała królom, papieżom i uczonym najprostsze prawdy – obowiązek miłowania i uszanowania godności każdego człowieka i konieczność dążenia do świętości, nawet pośród politycznych konfliktów i ekonomicznego kryzysu. Wątpła, całe życie cierpiąca na bóle żołądka, poszcząca i umartwiająca się surowo, tak surowo, że w ostatnich miesiącach życia nie mogła przełknąć nawet kropli wody, była niewiastą promieniejącą energią, radością i mocą. W poczuciu misji politycznej już jako dojrzała kobieta przemierzała na osiołku lub pieszo rozpalone drogi Toskanii, Lacjum i południowej Francji. Kim zatem była Katarzyna Benincasa, znana jako święta Katarzyna Sieneńska? Mistyczką? A może też kobietą żądną władzy?

Urodziła się 25 marca 1347 roku w Sienie jako 23 spośród 25 dzieci farbiarza wełny, Jakuba i jego żony, Lapy. Siena w owym czasie przeżywała swój złoty wiek. Republika rozwijała się ekonomicznie, wzrastała jej potęga polityczna, a kultura rozkwitała owocując wybitnymi dziełami sztuki. To wszystko rzutowało też na sytuację rodziny Benincasów, która zaliczana była do średniozamożnych. Benincasowie mieszkali, w dzielnicy Fontebranda. Słynęli z pobożności, hojności dla ubogich, a przede wszystkim z bardzo silnych więzów rodzinnych. Tworzyli zwarty klan. Jakub był pracowity i spokojny, Lapa zaś gadatliwa, energiczna, by nie powiedzieć, że apodyktyczna. Kros w rodzinie musiał przecież panować nad tą wcale pokaźną gromadką. Gdy dzieci dorastały to właśnie Lapa decydowała o ich przyszłości z wielką wprawą i przejęciem aranżując ich małżeństwa. Tylko Katarzyna- najmłodsza z tych, które przeżyły wczesne dzieciństwo latorośl Benincasów – przysporzyła w tej mierze rodzicom wiele trosk. Nie uczęszczała do szkoły, nigdy nie nauczyła się porządnie czytać i pisać. Nie potrafiła, bowiem zrozumieć sensu alfabetu. Chwytała słowa w całości, nie umiając rozróżnić liter. W 18 roku nauczyła się trochę czytać, a dopiero na 3 lata przed śmiercią napisała własnoręcznie kilka linijek listu i modlitwę do Trójcy Świętej.

Wrażliwej, nadmiernie ekspresywnej i bardzo chudej dziewczynce, kiedy miała 6 lat, ukazał się Chrystus w szatach pontyfikalnych, ukoronowany tiarą w otoczeniu świętych Piotra, Pawła oraz Jana Ewangelisty. Tak twierdziła mała Kasia. Dziś wiemy, że tego typu obraz i zestawienie jego bohaterów obok siebie nigdzie wcześniej nie zaistniało – w żadnym przekazie słownym ani ikonograficznym. To czyni prawdopodobnym widzenie Katarzyny. Nie wiemy, czy słowom dziewczynki dał ktokolwiek wiarę, ale stało się to na pewno znacznie później – gdy toczył się proces kanonizacyjny Katarzyny Benimncasy.

Rok po pierwszym widzeniu Katarzyna złożyła śluby, że zachowa dziewictwo aż do śmierci. Uczyniła to potajemnie, nie informując rodziców o swym postanowieniu. Z uporem, więc – już jako dziewczyna wiekiem uprawniona do zamążpójścia odrzuciła wszystkie propozycje mariażu. Matka ukarała nieposłuszną córkę – pozbawiając ją osobnego pokoju, w którym Katarzyna tak lubiła spędzać czas na modlitwie i rozmyślaniach i nałożyła na nią obowiązki dotychczasowej służącej. Katarzyna nie buntowała się. Wyobrażała sobie, że pracuje w Nazarecie, w domu Świętej Rodziny i bez szemrania sprzątała, nosiła wodę, gotowała posiłki dla rodziny i czeladników. Nie przeszkadzało jej to w modlitwie i kontemplacji trwającej pośród pracy, gwaru i ruchu.

Krnąbrna dziewczyna budziła jednak litość ojca, który widząc jej religijną żarliwość przywrócił wszystkie zabrane jej przez matkę przywileje. Katarzyna chce wstąpić do tercjarek dominikańskich. Tercjarki, zwane Siostrami Miłosierdzia św. Dominika lub po prostu mantellatkami (od mantello – płaszcz, gdyż okrywały się zawsze czarnym płaszczem) nie porzucały swych rodzin i mieszkwały razem, wspólnie natomiast prowadziły działalność charytatywną w mieście i codziennie uczestniczyły w nabożeństwach w kościele dominikanów. Matka wobec Katarzyny ciągle nie rezygnując z projektów małżeńskich, pozostaje jednak głucha na jej prośby

i wysyła ją do miejscowości uzdrowiskowej nad Sieną, Bagni di Vignoni. Spodziewała się, że córka zawrze interesujące znajomości. Katarzyna bynajmniej „u wód” nie bawiła się. Modliła się i pokutowała, a nie widząc innego sposobu przekonania do swego powołania matki, zdecydowała się na samookaleczenie. Weszła pod strumień wrzącej solanki, a oparzenia ofiarowała za dusze w czyśćcu. Zniszczenia jej ciała, w tym także i twarzy, dopełniła ospa, na którą zachorowała po powrocie do Sieny. Zeszpecona Katarzyna dopięła swego – mając 16 lat wstąpiła do wspólnoty tercjarek dominikańskich, którą do tej pory tworzyły wyłącznie pobożne starsze kobiety. Białej tuniki i czarnego płaszcza nie zdjęła już odtąd aż do swojej śmierci. Prowadząc aktywne życie na niwie charytatywnej, odwiedzając chorych w ich domach, pielęgnując ich w szpitalu miejskim della Scala, opiekując się staruszkami i biedakami, nawiedzając trędowatych w położonym już poza murami miasta leprozorium św. Łazarza, noc poświęcała na samotne rozmyślenia, modlitwę i surowe umartwienia.

Wprowadzała się w taki stan, że w karnawałową noc 13666 lub 1367 roku wydawało się jej, że znów odwiedza ją Chrystus i nakłada na jej palec ślubną obrączkę. Tak dokonały się mistyczne zaślubiny Katarzyny Sieneńskiej z Boskim Oblubieńcem. Katarzyna nie przestała rozmawiać z Chrystusem. W 1370 roku doznając nowych łask i wizji mistycznych, poznając Boże prawdy przez widzenie i słuchanie swego Niebiańskiego Oblubieńca. W czasie jednej z takich wizji Chrystus wyjmując z piersi Katarzyny serce i daje jej w zamian swoje. Po owej wymianie serc wola Chrystusa staje się wolą przyszłej świętej. Ta zaś była przekonana, że czyni to i tylko to, czego chce Bóg.

Po epidemii dżumy, która nawiedziła Sienę w 1374 roku, wyczerpana pielęgnacją chorych schroniła się na parę tygodni do założonego przez św. Agnieszkę klasztoru w Montepulciano. Rok później w kościele św. Katarzyny w Pizie doznała mistycznej ekstazy roku i otrzymała stygmaty. Jednak na prośbę Katarzyny pozostały one niewidzialne dla otoczenia, za to były boleśnie odczuwalne przez świętą, co było kolejnym etapem jej umartwień.

Sława Katarzyny rosła. Do dziś w piwnicy domu Benincasów można obejrzeć „beczkę św. Katarzyny”, z której czerpała wino dla swych biedaków, a nigdy rodzinie nie zabrakło go przed nowym winobranieniem. Jej coraz bardziej widoczna – miłość do Boga i ludzi przyciąga ku niej wielu zagubionych grzeszników, sceptycznych duchownych, a nawet rozbawioną młodzież. Katarzyna gromadziła wokół siebie wspólnotę nazywaną „bella brigata” albo caterinati. Najważniejszą sprawą, która łączyła w działaniu i modlitwie całą „rodzinę” Katarzyny było dobro Kościoła lokalnego i powszechnego. To właśnie dobro popchnęło ją w ramiona polityki – sztuki najbardziej przewrotnej, najbardziej pozbawionej moralności. To dziwne, ale Katarzynie Benincasa mimo, że uprawiała ją bardzo aktywnie, udaje się pozostać kobietą wiarygodną, bez moralnej skazy. Polityka nic nie ujęła Katarzynie z jej świętości. Może, dlatego, że do końca swych dni wierzyła, że miłość może zmienić oblicze tego świata i zapobiec złu. Nie o



zaszczyty czy rozgłos chodziło Katarzynie, lecz o dobro Kościoła i bliźniego. Zresztą jej sukcesy polityczne są mocno wątpliwe.

Pierwszą sprawą, w jaką się zaangażowała Katarzyna, przebywając w Pizie, to był pomysł zorganizowania kolejnej krucjaty. Krucjata to był jej pomysł na zjednoczenie rozpalonej trwającą wojną stuletnią chrześcijańskiej Europy wokół idei oswobodzenia Bożego Grobu, a przede wszystkim na położenie kresu bratobójczym walkom na Półwyspie Apenińskim sprowokowanym zaostrzającym się konfliktem między papieżem i republikanami środkowych Włoch. W pierwszych dniach września 1376 roku, w jednym z wielu listów skierowanych do Grzegorza XI pisała: „Przypominam sobie, że, gdy stałam przed Waszą Świątobliwością, powiedziałeś mi, że trzeba znaleźć jakiegoś dzielnego księcia na wodza, inaczej, bowiem nie widzisz możliwości podjęcia wyprawy. I oto znalazł się dowódca! Ojciec Święty, książę Ludwik Andegaweński przez miłość do Chrystusa i cześć krzyża, z pragnieniem pełnym miłości chce podjąć ten trud, który wydaje mu się lekki dzięki upodobaniu, jakie ma dla świętego przejścia”. Znalazła wodza. Apelowała, więc o krucjatę w dyktowanych sekretarzom listach do monarchów, (wśród których była też Elżbieta Łokietkówna i jej syn Ludwik Andegaweński, król Węgier i Polski), książąt, kondotierów, ale bezskutecznie.

Równie nieskuteczna, była próba jej mediacji między papieżem Grzegorzem XI a powstałą w 1375 roku ligą antypapieską, której przewodniczyły Florencja i Mediolan. Państwa te zbuntowały się przeciw legatom papieskim, w zamian gubernator papieski zabronił eksportu zboża do dotkniętej nieurodzajem i wyniszczoną epidemią zarazy republiki florenckiej. Katarzyna próbowała powstrzymać od przystąpienia do wojny z papieżem kolejne republiki – Pizę i Lukkę. Florencję zaś usiłowała nakłonić do pokoju<sup>7</sup>. Do Awinionu, który był siedzibą papieża od lat już czterdziestu, wysłała list do papieża Grzegorza XI, w którym prosiła go o łagodne traktowanie buntowników. Jednak żadna ze stron nie słuchała jej. Papież wydał interdykt na Florencję 31 marca 1376 roku, w którym zabronił odprawiania jakichkolwiek ceremonii religijnych w mieście, w całej Europie zakazał przeprowadzania transakcji handlowych z obywatelami republiki i zezwolił na konfiskatę ich dóbr. Wówczas to przestraszeni obywatele Florencji udzielili Katarzynie pełnomocnictwa na prowadzenie w ich imieniu pertraktacji z papieżem.

Katarzyna przybyła do Awinionu 18 czerwca 1376 roku. Dwa dni później została przyjęta po raz pierwszy przez Grzegorza XI na prywatnej audiencji. Jej zdaniem tylko powrót do Rzymu papieża mógł ułatwić zawarcie pokoju. Pobyt w Awinionie i zależność papieża od Francji pomniejszył autorytet moralny papieża. Poglądy te Katarzyna wyrażała nie tylko w czasie audiencji. Przez cały pobyt w Awinionie bombardowała papieża listami, w których popędzała go do wyjazdu, starała się wymusić na nim decyzję. W liście z kwietnia bądź maja 1376 roku pisze: „Dalej, żywo, rusz się, Ojciec! Nie stój ciągle w miejscu! Rozpal w sobie ogień wielkiego pragnienia, oczekując wspomnienia Bożego i wyroków Opatrzności Bożej. (...) Przybywaj najszybciej jak tylko możesz. Jeśli to możliwe, to przyjdź przed wrześniem, a jeśli ci się to nie uda, to nie zwlekaj dłużej niż do końca września”.

Latem tego samego roku ponaglała znowu: „Oj, biada nam biada! Ojcie Świąty, przypominają ci papieża Klemensa VI, a nie wspominają o papieżu Urbanie V, który prosił kardynałów o radę tylko wtedy, gdy miał wątpliwości, czy byłoby lepiej daną rzecz zrobić, czy nie. Natomiast w sprawie, która była dla niego pewna i oczywista – jak dla ciebie twe przybycie – nie zasięgał rady kardynałów, lecz postępował według własnego przekonania, nawet gdyby wszyscy byli temu przeciwni. Wydaje mi się, że ludzie dobrzy udzielają dobrych rad, kierując się tylko chwałą Boga, zbawieniem dusz i reformą świętego Kościoła, a nie miłością własną. Mówię ci, że trzeba słuchać rad ludzi dobrych, a nie tych, którzy kochają tylko własne zaszczyty, urzędy i przyjemności, bowiem rada ich prowadzi tam, gdzie jest ich miłość. W imieniu Chrystusa Ukrzyżowanego proszę Waszą Świątobliwość o pośpiech. Użyj Ojcie, świątobliwego oszustwa, to znaczy udawaj, że odkładasz wyjazd, a wyjedź natychmiast”. Tym razem jej prośby odniosły sukces. Papież wyjechał z Awinionu 13 września, a zgodnie z sugestią Katarzyny kazał trzymać na Rodanie statki gotowe do wyjazdu, nie zdradzając nikomu swego zamiaru. Gdy nadeszła odpowiednia chwila, wymknął się po cichu z pałacu papieskiego, wsiadł na statek i odpłynął do Marsylii, a stamtąd morzem do Genui. Katarzyna otrzymała od papieża 100 florenów i dotarła tam drogą lądową. Zatrzymała się w domu Orietty Scotta. Tu między 18 a 29 października doszło do niezwykłego, drugiego spotkania z Ojcem Świątym. Grzegorz XI pod osłoną nocy przybył do domu Scotta, by szukać u Katarzyny porady w swych wątpliwościach i kłopotach, bo większość kardynałów chciało natychmiast wracać do Awinionu. Katarzyna utwierdzała go w przekonaniu, że podjął słuszną decyzję. Wyruszył, więc dalej, choć czekała go droga wśród niespokojnych miast i wsi, często wrogo do papieża nastawionych. 17 stycznia 1377 roku, przy dźwięku dzwonów, blasku pochodni i okrzyków radości Rzymian, papież przybył w końcu do swojej stolicy. Na „swoje miejsce” – jak mówi Katarzyna, czyli do Bazyliki św. Piotra w Watykanie. Wpływ Katarzyny na tę decyzję był olbrzymi. Tym razem odniosła sukces polityczny.

Nie udało się jej jednak zachować statutu dyplomaty. Florentyńczycy wycofali udzielone jej pełnomocnictwa i rozpoczęła się wojna. Rok później, tym razem papież Grzegorz XI prosi Katarzynę o przeprowadzenie w jego imieniu negocjacji pokojowych z Florencją. Katarzyna pojechała do Florencji, co przypłaciła niemal utratą życia. W czasie tumultu Ciompich została napadnięta przez podburzony tłum i cudem uniknęła śmierci. Tymczasem Grzegorz XI zmarł w marcu 1378 roku. I to, czego nie udało się jemu, było sukcesem jego następcy Urbana VI. W lipcu podpisał on traktat pokojowy z Florencją. Z końcem czerwca lub początkiem lipca 1378 roku Katarzyna pisała do Urbana VI: „Najdroższy Ojcie Świąty, Ojcie mój w Chrystusie, słodkim Jezusie. Ja, Katarzyna, sługa i niewolnica sług Jezusa Chrystusa, piszę do ciebie w drogocennej Krwi Jego, pragnąc cię ujrzeć jako dobrego pasterza, który gotów jest oddać życie za owce swoje, pasterza wspartego na fundamencie prawdziwej i doskonałej miłości. Mówię ci, Ojcie Świąty, że tylko ten, kto opiera się na fundamencie miłości, gotów jest oddać życie za Boga i za zbawienie dusz, gdyż nie ma w nim wcale miłości własnej”. (...) Staraj się uformować oddział złożony z

ludzi świętych, cnotliwych i niebojących się śmierci. Nie zważaj na tytuły i godności, ale szukaj pasterzy umiejących opiekować się troskliwie swoimi owcami. Uformuj też oddział dobrych kardynałów, którzy byliby wsparciem dla ciebie i z Bożą pomocą dźwigali razem z tobą brzemie obowiązków. Och, jakże szczęśliwa będzie dusza moja wówczas, gdy ujrzy, jak oblubienica Chrystusa otrzymuje to, co się jej należy, a u jej piersi karmią się ludzie niedbający o własne dobro, lecz o chwałę i uwielbienie Imienia Bożego, ludzie spożywający pokarm duchowy przy stole Krzyża”.

Po tym liście Katarzyna wycofała się do Sieny, gdzie powstało największe jej dzieło „Dialog o Bożej Opatrzności, czyli Księga Boskiej Nauki”. Stawiano w literaturze szereg hipotez, co do daty powstania „Dialogu”. Hipoteza Giuliany Cavallini umieszcza początek dzieła na grudzień 1377 roku lub wiosnę 1378 roku, a zakończenie na sierpień – październik tegoż roku. Książka – owoc dojrzałego życia mistycznego – nie została napisana jednym tchem w ciągu kilku dni, ale jest owocem dłuższej pracy, co nie przeczy jej natchnionemu pochodzeniu. Została zakończona zanim do Katarzyny dotarły wieści o schizmie zachodniej. Zarówno „Dialog”, jak i inne teksty świętej Katarzyny, w tym listy, są jednym z najcenniejszych zabytków literatury włoskiej i są stawiane na równi z klasykami Trecenta, przede wszystkim z prozą Boccaccia.

„Dialog”, powstał około półtora roku przed śmiercią Katarzyny. Tercjarka z Sieny wróciła na scenie polityczną, kiedy doszło we wrześniu 1378 roku w Fondi do kolejnego konklawe, na którym część kardynałów, przeważnie Francuzów, wybrało nowego papieża, kardynała Roberta z Genewy, który przyjął imię Klemensa VII. Tak rozpoczęła się tzw. wielka schizma zachodnia. W jej wyniku za Urbanem opowiedziały się: Anglia, Flandria, Polska, Węgry, Niemcy oraz środkowe i północne Włochy, za Klemensem VII – Neapol, Szkocja, Francja, Kastylia, Portugalia, Cypr.

Po 20 września 1378 roku Katarzyna pisała ze Sieny do Urbana VI: „Oj, biada mi, biada, nieszczęsna moja dusza, przyczyna wszelkiego zła! Doszły mnie słuchy, że diabły wcielone odrzuciły Chrystusa na ziemi, a wybrały Antychrysta, stawiając go przeciwko tobie. Chrystusowi na ziemi. Zawsze to mówiłam i teraz się tego nie wypnę, że ty, Ojciec Święty, jesteś namiestnikiem Chrystusa, dzierżącym klucze do spichlerza Kościoła Świętego, w którym przechowuje się Krew Baranka bez zmy. Ty, Ojciec, jesteś zarządcą spichlerza, mimo że są tacy, którzy mówią coś innego i robią zamieszanie, rozsiewając kłamstwa”. W listopadzie papież Urban VI przyzywa na pomoc do Watykanu. Ma „bronić prawdy papieża Urbana”, przeciwko człowiekowi Antychrysta, czyli antypapieżowi Klemensowi. Nie waha się go pouczać, czego najlepszym dowodem jest kolejny z listów, datowany na przełom 1378 i 1379 roku: „Najmilszy Ojciec Święty, Ojciec mój w Chrystusie, słodkim Jezusie. Ja, Katarzyna, sługa i niewolnica sług Jezusa Chrystusa, piszę do ciebie w drogocennej Krwi Jego, pragnąc ujrzeć w tobie serce mężne. Pragnę, bowiem, abyś wypenił wszystkie wady przeciwne twej woli. Przypuszczam, że wada sprawia ci zawsze przykrość, tak jak każdej duszy bojącej się Boga sprawia przykrość wszelka obraza uczyniona jej Stwórcy. Ach, Ojciec Święty, otwórz oko intelektu i zwróć je ku

miłej Prawdzie. (...) Czcigodny Ojciec Święty, ja, twoja nędzna i nieuczona córka, nie pozostanę już długo na tym świecie, jeśli tylko Bóg udzieli mi tej łaski. Chcę ofiarować me życie za ciebie i za Kościół święty pośród łez, czuwania i wiernej a pokornej modlitwy. Bóg przyzwoli na to, gdyż bez Niego nic nie potrafię. (...) Pragnę ujrzeć w tobie serce mężne. Dusza moja bardzo tego pragnie. Gdy staniesz się człowiekiem o mężnym sercu, będziesz radością, weselem i pocieszeniem dla mnie oraz dla innych sług Bożych, które liczą na ciebie, Ojciec Święty, i przyglądają ci się bardzo uważnie”.

Katarzyna przedstawiała ciekawy projekt utworzenia przy papieżu Urbanie grupy doradczej, złożonej ze świątobliwych ludzi o wielkim autorytecie moralnym, wolnych od żądzy kariery kościelnej i zacietrzewienia politycznego. Tymczasem w Rzymie wybuchały rozruchy. Wzburzony tłum wtargnął do Watykanu. Żołnierze bretońscy pozostający na żołdzie antypapieża Klemensa zajęli Zamek Świętego Anioła i Urban VI musiał się schronić na Zatybrzu. Dopiero na wiosnę 1379 roku nastąpiła wyraźna poprawa sytuacji papieża. Jego wojska pokonały oddziały Klemensa VII, po czym Rzym był wolny. Papież w dziękczynnej procesji wrócił do bazyliki św. Piotra. W maju 1379 Katarzyna pisała do Urbana VI: „Ojciec Święty, serce moje ogromnie się raduje, gdyż oczy moje ujrzały, że spełniłeś wolę Bożą, wykonując pokorny gest, niewidziany od bardzo, bardzo dawna, czyli – idąc w świętej procesji. Och, jakże to było miłe Bogu, a niemiłe szatanowi. Szatan starał się wywołać skandal wewnątrz Kościoła albo poza Kościołem, lecz aniołowie pohamowali diabelską furję. W styczniu 1380 roku znów napominała go: „Najmilszy Ojciec Święty w Chrystusie, słodkim Jezusie. Ja, Katarzyna, niegodna i nędzna twoja córka, piszę do ciebie z ogromnym pragnieniem ujrzenia w tobie roztropności, łagodności i światła prawdy. Chciałabym ujrzeć, że naśladujesz we wszystkim chwalebego świętego Grzegorza i rządysz świętym Kościołem oraz swymi owieczkami tak roztropnie, że nigdy nie trzeba będzie buntować się przeciwko rozkazowi Waszej Świątobliwości, krytykować jakiegokolwiek twego czynu czy choćby najmniejszego słowa. Chciałabym, Ojciec Święty, abyś przed Bogiem i przed ludźmi okazywał stałość opartą na prawdzie. Chcę, abyś postępował tak, jak przystało na dobrego i świętego papieża. Proszę stale niezmierną miłość Boga, aby zechciał odziać twą duszę w światło i roztropność, gdyż wydaje się, że tego nam wszystkim bardzo potrzeba, szczególnie zaś Waszej Świątobliwości czy komukolwiek innemu zajmującemu ten urząd, a tym bardziej w dzisiejszych czasach. Wiem, Ojciec, że bardzo pragniesz zdobyć te dwie cnoty, ale jak przypominam ci o tym jeszcze raz, aby zadość uczynić gorącemu pragnieniu mej duszy. Ojciec Święty, dowiedziałam się o twej porywczej odpowiedzi udzielonej prefektowi oraz o wybuchu gniewu i nieuszanowaniu posłów rzymskich. Zdaje się, że teraz Rzymianie muszą zwołać ogólną naradę, a potem chyba przyjdą do ciebie zarządcy dzielnic oraz inni uczciwi ludzie. Ojciec Święty, proszę cię, abyś kontynuował to, co rozpocząłeś, nie zaniedbując częstych spotkań z Rzymianami, których powinienes roztropnie związać powrozem miłości. Gorąco proszę cię, czcigodny Ojciec Święty, gdy przyjdą do ciebie po naradzie, przyjmij ich

najserdeczniej jak tylko potrafisz i wytłumacz im, co według Waszej Świątobliwości trzeba koniecznie zrobić”.

Klemens VII wyjechał do Awinionu. Rzym zaś uznał, że to modlitwy, św. Katarzyny wyjednały zwycięstwo Urbanowi VI.

Katarzyna wysyłała obfitą korespondencje, adresowana do królów, kardynałów, kondotierów, zakonników w Italii i innych krajach, zaklinając ich, by uczynili wszystko dla zlikwidowania schizmy. Planowała też akcje dyplomatyczną, mającą pozyskiwać papieżowi Urbanowi jak najwięcej zwolenników, ale misja ta skończyła się niepowodzeniem. To ostatnia gorycz, jaka przyszło jej spić z czary polityki. Katarzyna coraz poważniej chorowała. Była wyniszczona fizycznie. Dręczyła się też tragicznym podziałem Kościoła, z którym nie mogła się pogodzić. Jej wysiłki zmierzające do zjednoczenia chrześcijańskiej Europy były bezowocne, wszystko obróciło się przeciwko niej. Katarzyna została politycznym bankrutem. Na pociechę zostaje jej mistyczna łączność z Bogiem. Codziennie, wbrew ubywającym siłom, umierająca tercjarka nadludzkim wysiłkiem przemierzała długa drogę ze swojego domu przy kościele Santa Maria sopra Minerwa (dzisiejsza ulica św. Klary) na drugą stronę Tybru, do bazyliki, św. Piotra. Tam zostawała aż do zachodu słońca, modląc się i trując, tak sama mówiła „w łodzi świętego Kościoła”. Umarła w Rzymie 29 kwietnia 1380 roku, mając 33 lata. Nie wiedziała, że odniosła jednak pewien sukces polityczny – włoskie republiki, które Katarzyna pogodziła ze Stolicą Apostolską, pozostały wierne Urbanowi VI.

Spowiednik Katarzyny i biograf, błogosławiony Rajmund z Kapui, naznaczony jej przez przełożonych dominikańskich, wykształcony teolog o wielkim wyrobieniu wewnętrznym i dobroci, od 1374 roku towarzyszył jej we wszystkich podróżach, pomagał w trudnych misjach politycznych i akcjach apostolskich. Napisał po jej śmierci życiorys „Legenda maior” – najbardziej obiektywny i całościowy portret świętej Katarzyny.

Nazywał ją, podobnie jak jej bliscy, la dolce Mamma. Była niezwykłą kobietą, pełną zrozumienia i miłości dla każdego, tkliwą i delikatną, ale potrafiła też z właściwą sobie gwałtownością granic ludzkie wady i krytykować błędy. Jak na osobę niewykształconą, potrafiła z niezwykłą pewnością siebie poruszać się po gmatwaninie XIV – wiecznej polityki. Apelowwała o pokój zręcznie przedstawiając wszystkie korzyści polityczne z niego wynikające i przypominając władzom, że pokój sprzyja moralnemu doskonaleniu się, a zatem – zbawieniu ich samych oraz ich podwładnych, za dusze, których są odpowiedzialni. Była przekonana, że to Bóg nakazał jej przemawiać do papieży, monarchów i teologów. Jej dziewczęcy czar, porywająca osobowość oraz zdolność widzenia rzeczywistości oczyma Bożymi uczyniły z niej niezłą pośredniczkę w konfliktach i sporach. Najlepszym dowodem na to, że święta Katarzyna znalazła posłuch u dwóch działających za jej życia papieży – Grzegorza XI i Urbana VI.

I tak w osobie zwykłej córki farbiarza – polityka zmieszała się z mistyką. Nigdy później w dziejach Watykanu nie doszło do takiego mariażu. Tym bardziej to dziwne i niezwykłe, że stał się on udziałem kobiety.

## Rozdział VII

### *Watykańska zbereźnica, czyli Lukrecja Borgia*

Najsławniejszy obraz Lukrecji Borgii namalował Pinturicchio, twórca fresków w watykańskich apartamentach jej ojca, papieża Aleksandra VI. Przedstawiona jest na nim jako św. Katarzyna – jasnowłosa, przezroczyista, ekstatyczna święta. Nic bardziej fałszywego niż ten pochlebny wizerunek.

Córka papieża nie była piękna, choć nie można jej nazwać brzydką. Była niezwykle podobna do ojca. Miała te same, nieco wyłupiaste oczy, ten sam mięsisty nos, ten sam cofnięty podbródek, tą sama ciemną cerę. To, co stanowiło o jej urodzie to były przepiękne, bardzo długie blond włosy. Tylko one miały coś wspólnego z anielskością malarskiego wizerunku kobiety, którą mimo upływu czasu nadal osądza się od czci.

Wenecki kronikarz Girolamo Priuli nazwał Lukrecję Borgia największą kurtyzaną Rzymu, a kronikarz umbryjski powszechnie znany pod imieniem Matarazzo przedstawił ją jako tę, która dzierży sztandar kurtyzan. Sannazaro ułożył słynne epitafium: „Hic jacet in tumulo Lucretia nomine, sed re Tais: Alexandrii filia, sponsa, nurus” („Tutaj w grobowcu leży Lukrecja z imienia, w rzeczywistości Taida: Aleksandra córka, nałożnica, synowa”). Dziś wielu historyków, zwłaszcza mocniej związanych z instytucją Kościoła, wiele czyni, aby przywrócić dobrą sławę Lukrecji. Nie wydaje się, aby legendy, jakie wokół córki papieża Aleksandra VI stworzyła literatura pamfletyczna, wiele powieści z epoki czy współczesna kinematografia były z gruntu – jak chcą niektórzy historycy – nieprawdziwe. Lukrecja była dzieckiem swojej epoki, należała do klanu Borgiów, który w osobach papieża Aleksandra VI i jego syna, a brata Lukrecji, Cezara, zapisał najczarniejsze karty w historii Kościoła.

Kiedy 18 kwietnia 1480 roku przyszła na świat, jej ojciec Rodrigo Borgia – wówczas 49-letni – od 24 lat był kardynałem i opatem Subiaco, później, mimo braku wyższych święceń kapłańskich, został biskupem Pampeluny. Jego rodzina pochodziła z Hiszpanii, z Yativa koło Walencji. Rodrigo uważał się za potomka Juliusza Cezara, kwestora Hiszpanii. Jego antenatem był hrabia Pedro de Atares, któremu Alfons Zdobywca w 1121 roku podarował miasteczko Borja odbite muzułmanom. Potomkowie Pedra od tej pory nazywali się, Borja (zitalizowane na, Borgia), co po arabsku znaczy „wieża zamkowa”. W sto lat później w służbie Aragończyka, Jaimego, Borgiowie odegrali pierwszoplanową rolę w wyzwoleniu królestwa Walencji spod panowania niewiernych. W nagrodę otrzymali twierdzę Javita z przyległymi do niej terenami.

Z rodu Borgiów wywodził się Alonso Borgia, papież Kalikst III, wybrany w 1455 roku na tron Stolicy Piotrowej, jako 77-letni starzec. Nie miał on dzieci, ale bardzo dbał o siostry, siostrzeńców, kuzynów i dalszych krewnych wszelkich stopni.

Najeżdżali oni Rzym łupiąc go, jak się dało, czym ściągali na siebie powszechną nienawiść.

Szczególnymi ulubieńcami papieża byli dwaj siostrzeńcy, Pedro Luis i Rodrigo, synowie jego siostry Izabeli, która poślubiła krewnego Jofre Borgię. Byli oni podwójnie Borgiami i po mieczu i po kądzieli.

Rodrigo został kardynałem w wieku 25 lat, potem za czasów wuja papieża był wicekanclerzem Kościoła – jak mówiono „drugim papieżem”. 11 sierpnia 1492 roku konklawe wybrało go na Stolicę Piotrową. Miał wówczas 60 lat. Przyjął imię Aleksandra VI.

Kronikarz Gaspare da Verona mówił o nim, że przyciągał kobiety, jak magnes przyciąga żelazo. Miał syna Rodriga, Jerominę, Izabelę – ale matki tych dzieci nie są znane. Matkę czworga młodszych – Cezara, Juana, Lukrecji i Jofrego znamy. Była to Vannozza Cattanei, kobieta najdłużej przez Borgię kochana i do końca otaczana jego opieką. Nie mieszkała z dziećmi, ale je często widywała. Była legalnie poślubiona żoną najpierw Domenico d'Arignano, oficera wojsk papieskich, następnie mediolańczyka Giorgio de Croce, za którego wyszła około 1480 roku, a potem po jego śmierci – mantuańczyka Carla Canale. Młodsza od Rodriga 11 lat musiała mieć ogromny seksapil, skoro tak długo pozostawał z nią w związku. Ich córka – Lukrecja – była ulubienicą papieża.

Mało wiemy o jej dzieciństwie i wczesnej młodości. Nie znamy nawet jej miejsca urodzenia. Jedni podają, że przyszła na świat w Subiaco, w klasztornej twierdzy, inni, że w Rzymie, jeszcze inni, że w Hiszpanii. W każdym razie dzieciństwo spędziła w Rzymie, tam też przebiegała jej edukacja, być może w klasztorze św. Sykstusa lub w klasztorze Dominikanek w Rzymie przy Via Appia – jak przystało na dziewczynę z dobrej rodziny, być może w domu siostrzenicy Aleksandra, Adriany Mila. Znakomici preceptorzy uczyli ją języków, rysunku, muzyki, tańca. Znała francuski, studiowała też łacinę.

Dzisiejsi historycy chcą w niej widzieć jedynie bezwolne, posłuszne ojcu narzędzie. Tymczasem była splamionym krwią własnego brata Cezarem Borgią w spódnicy, zastawiającą sidła i serwującą trucizny pożeraczką mężczyzn. Jej obrońcy twierdzą, że to, co robiła, a zwłaszcza, co robiła złego, było jej narzucone. Jej oskarżyciele uważają, jednak, że była kobietą do gruntu zepsutą – tak jak jej ojciec i brat Cezar.

Mając zaledwie 11 lat przeżyła podwójne i prawie jednoczesne narzeczeństwo z dwoma hiszpańskimi szlachciami, don Querubinem Juanem de Centelles i don Gasparem d'Aversa, przy czym jeden nie wiedział o drugim. 26 lutego 1491 roku notariusz Camillo Boneimbene spisał warunki małżeństwa między córką Rodriga Borgii a don Querubinem Juanem de Centelles, panem na Val d'Ayora w królestwie walenckim. Dwa miesiące później zaręczono ją jednak z don Gasparem d'Aversa, hrabią Procida.

Żaden z nich nie został jej mężem. Kiedy bowiem Borgia zwrócił uwagę na Querubina i Gaspara, nie był jeszcze papieżem. Córka papieża sięgała wyżej. A wyżej stał Giovanni Sforza, pan na Pesaro, daleki krewny kardynała Ascania, 26-letni

wdowiec po Magdalenie Gonzaga, dość przystojny, dość wykształcony, dość potężny.

Papież przywołał go, więc do Rzymu, umieścił w domu kardynała Domenica della Rovere i po dokładnym przesłuchaniu obiecał mu rękę córki. 2 lutego 1493 roku Niccolo da Saiano zaślubił per procura Lukrecję w imieniu Giovanniego Sforzy, hrabiego Pesaro. Datę ślubuznaczono na 12 czerwca 1493 roku.

Na ślubny kobierzec szła Lukrecja strojna, okryta klejnotami, wzruszająca wyglądem dziecka naiwnie usiłującego odgrywać rolę kobiety. Towarzyszyły jej Giulia Farnese, córka hrabiego Pitigliano, Lella Orsini, która przez poślubienie starszego brata Giulli, Angela, weszła do rodziny Farnese oraz wnuczka papieża Innocentego VIII, Battistina d' Aragon, margrabina Gerace. Tren panny młodej niosła murzyńska dziewczynka, za nią podążały inne szlachetne damy w liczbie 150, kapitolinscy notable, korpus dyplomatyczny i dwunastu kardynałów.

Młoda para klękła na złotych poduszkach u stóp papieża, notariusz Beneimbene wypowiedział rytualne pytanie. Biskup Concordii wsunął na palce nowożeńców obrączki, podczas gdy hrabia Pitigliano trzymał nad ich głowami obnażoną szpadę. Następnie ten sam biskup wygłosił krótką mowę o świętości związku małżeńskiego.

Potem rozpoczęła się uczta. Zagrano „Menaechmi” Plauta po łacinie, ale papież nakazał przerwanie sztuki w połowie, skłoniony do tego widokiem ziewających usteczek pewnej damy. Chętnie natomiast słuchano recytacji sielanki ułożonej na cześć nowożeńców przez Serafina Aquilano. Potem nastąpił poczęstunek: słodycze, marcepany, cukry. Resztki z poczęstunku – według Burcarda – to sto funtów słodyczy – rzucono z okien plebsowi.

Wieczorem papież wydał na cześć nowożeńców kameralną ucztę, w której wzięło udział około dwadzieścioro wybranych osób. Historycy odnotowali, że szybki tańce przerodziły się w nieprzystojne figle i grube żarty. Jak pisał Infessura będący na służbie króla Neapolu, „po weselu papież kazał przynieść pięćdziesiąt srebrnych kielichów wypełnionych cukrami, które ku większej wesołości wysypywano za dekolty kobietom, w większości bardzo urodziwym”.

Na weselu Lukrecji była obecna Giulia Farnese, ówczesna kochanka papieża, zwana przez Rzymian, „oblubienicą Chrystusa”. 15-letnia kochanka 58-letniego papieża i jego 13-letnia córka przyjaźniły się, co też obrazuje skalę wyuzdania panującą na papieskim dworze Aleksandra VII, który mógłby powiedzieć, jak powiedział o wiele później papież Leon X: „Bóg nam dał papieństwo, korzystajmy, więc z tego”.

Młodzi małżonkowie niewiele czasu spędzali wspólnie. Kiedy Lukrecja przebywała w Rzymie, jej mąż mieszkał w rodowej rezydencji w Pesaro. Młodej żonie dzień w Rzymie upływał na przyjęciach, ucztach i wszelkich ceremoniach. Jej dom tętnił życiem, bo wielu zabiegało o jej względy, by torować sobie drogę do papieża. Mieszkała razem z Giulią Farnese i Adrianą Mila.

Dopiero po roku małżeństwa Lukrecja na krótko przed wkroczeniem do Włoch Karola VIII, opuściła Rzym, udając się do Pesaro, którego mąż był władcą. Po



„balangach” w Watykanie musiała nudzić się tu śmiertelnie, na dworze Sforzów nie było takiego wyuzdania jak w Watykanie. Wróciła do Rzymu po bitwie pod Fornovo. Otworzyła znów swój piękny dom przy Santa Maria in Portico. Mąż Lukrecji tymczasem na polecenie papieża uwalniał Kampanie od Francuzów i w Watykanie zjawiał się dopiero w styczniu roku 1497.

Jak pisze Gregorovius – „Sforza był już zużytym narzędziem, które Aleksander chciał wyrzucić. Małżeństwo córki z panem na Pesaro nie było mu potrzebne, gdyż Sforzowie utracili wszelkie znaczenie”. Małżeństwo córki Aleksandra VI ze Sforzą stało się kulą u nogi, bo przeszkadzało papieżowi w jego planach podboju południa.

Na kolejnego męża upatrzył, więc Lukrecji Alfonsa d’Aragon, księcia Bisceglie, brata Sancii wydanej za Jofre Borgię. Po ślubie Jofrego z Sancia, małżeństwo Lukrecji z Alfonsem miało utorować drogę do małżeństwa Cezara z Carlottą, pracowitą córką Frederica II, króla Neapolu. Sforzino jednak nie chciał się rozwieść. Wtedy to – zdaniem ówczesnego kronikarza – teść i szwagier Cezar postanowili go usunąć.

„Pan Giovanni Sforza i madonna Lukrecja Borgia zostali w uprzejmy sposób zaproszeni do Rzymu. Tam, pewnego wieczoru – a był w komnacie wspomnianej pani Jacomino, pokojowiec pana Giovanniego – przybył książę Valentino, jej brat, a Jacomino, aby nie był widziany, na jej rozkaz skrył się za krzesłem. Valentino, nie wiedząc nic o Jacominie i rozprawiając swobodnie z siostrą, powiedział między innymi, że wydano rozkaz zabicia pana Giovanniego Sforzy, aby dać ją za żonę margrabiemu Ferrany. Gdy Valentino wyszedł, pani Lukrecja powiedziała Jacominowi: „Słyszałeś, co powiedziano? Zawiadom go o tym”. Pokojowiec natychmiast wykonał rozkaz, pan Giovanni wsiadł na tureckiego konia i popuściwszy cugli, galopując 24 godziny, przybył do Pesaro, gdzie koń natychmiast padł”.

Gdy Sforzino uciekł, papież puścił plotkę, że jego zięć jest impotentem i nigdy nie zbliżył się do jego córki. Lukrecja miała pozostać czysta jak dziewica. Giovanni zareplikował, że Aleksander jest kochankiem Lukrecji, która obdarza także względami Cezara. Lukrecja miała być córką, ale jednocześnie żoną i synową papieża.

Ludovico Moro z Mediolanu zażądał od Sforzina, swego krewniaka, by publicznie złożył dowód swej męskości, odbywając z żoną stosunek w obecności komisji ekspertów i prałatów. Giovanni jednak odmówił. Również druga propozycja, nie mniej upokarzająca i nieprzyzwoita, by tę próbę przeprowadził ze zwykłymi kurtyzanami, została z pogardą odrzucona przez nieszczęśnika, zdecydowanego bronić swego honoru. Uważał, że na dowód, iż nie jest impotentem, powinien wystarczyć fakt, że jego pierwsza żona, Magdalena Gonzaga, zmarła p[przy porodzie.

A jednak w końcu, Sforzino skapitulował, zrozumiał, że gdyby nie uczynił zadość żądaniom papieża, straciłby w końcu życie. Lukrecja tymczasem skierowała do Aleksandra VI prośbę o rozwód, ułożoną zgodnie z dekretami Grzegorza IX, w

których powiedziane było, że żona może zażądać rozwodu z mężem, jeżeli w ciągu trzech lat od ślubu małżeństwo nie zostanie spełnione.

Prośba Lukrecji napisana była po łacinie. „Gdy weszła pod jego dach, przez przeszło trzy lata nie zaistniały żadne stosunki płciowe, nie nastąpił żaden stosunek małżeński ani w ogóle połączenie cielesne, co gotowa była potwierdzić przysięgą i poddać się badaniu piastunek”. Lukrecja własną ręką podpisała to oświadczenie. I tak 20 stycznia 1497 roku małżeństwo jego z Lukrecją zostało unieważnione. Kiedy Lukrecja poślubiła Sforzina, miała zaledwie 13 lat, a gdy się z nim rozwiodła, by wyjść za mąż za Alfonsa, księcia Bisceglie – siedemnaście.

Na kilka miesięcy przed nowym ślubem, ojciec, by uciszyć nieco hałas wywołany jej zerwaniem z Giovannim, zamknął ją w klasztorze św. Syktusa, gdzie – jak mówiły złośliwe języki – powiła dziecko. Jego ojcem miał być niejaki Pedro Calderon, zwany Perotto, zaufany pokojowiec papieża. Zginął on zaraz potem z ręki Cezara Borgii, w obecności papieża, a jego krew trysnęła na twarz Aleksandra VI. Jednak dobrze poinformowani twierdzili, że urodzony przez Lukrecję Giovanni jest synem papieża, „rzymskim infantem”, na dowód przytaczając, że w sierpniu 1501 roku w wieku trzech lat otrzymał on inwestyturę księstwa Nepi. Giovanni rósł u boku Lukrecji, która nazywała go bratem i jako taki figurował w dotyczących go dokumentach.

Mimo złej reputacji Lukrecji król Neapolu zezwolił na ślub swego bratanka z córką papieża. Odbył się on w pałacu watykańskim 21 lipca 1498 roku. Pan młody był o rok młodszy od oblubienicy, która miała 18 lat, i wyglądał jak Adonis: jasnowłosy, dobrze zbudowany, zwinny o miłym charakterze. Lukrecja zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. I z wzajemnością.

PO ślubie Lukrecja znów prowadziła dom otwarty, przyjmowała poetów i uczonych, kardynałów i książąt. To tu opiekę znajdowało stronnictwo aragońskie, które miało później stać się solą w oku Cezarowi. Lukrecja dopomagała mediolańczykom i Hiszpanom, u niej obmyślało się środki obronne przeciw francuskiemu niebezpieczeństwu.

Po ślubie Lukrecji z Alfonsem miał nastąpić drugi, ważniejszy związek: Cezara z córką Federica, Carlottą, który byłby podstawą żelaznego przymierza między Borgiami a Aragończykami. Jednak Cezar nie poślubił jej, bo ojciec Carlotty zmienił zdanie. Ożenił się z Carlottą d'Albert, siostrą króla Nawarry. Od tego momentu, gdy Borgiowie stanęli po stronie Francuzów, stosunki z Aragończykami uległy pogorszeniu. I dlatego Alfonso w sierpniu 1499 roku decyduje się opuścić Rzym i chroni się w Genazzano, u proaragońskich Colonnów. Na wieść o tym będąca w szóstym miesiącu ciąży Lukrecja wybucha histerycznym śmiechem. To już drugi mąż, który od niej uciekł.

BY udobruchać Lukrecję, papież mianuje ją gubernatorem Spoleto i Foligno. Wielu się tym oburzało i nie bez powodu. Była to funkcja odpowiednia dla kardynała czy innego dostojnika Kościoła. A tymczasem córka papieża nie tylko nim nie była, ale nie miała jeszcze 20 lat i była pozbawiona wszelkiego doświadczenia w działalności administracyjnej. Nadając jej tę funkcję papież jednak był pewien, że

jako obarczony wielką odpowiedzialnością w obliczu grożącej wojny urzędnik państwowy Lukrecja nie będzie mogła opuścić miejsca swego pobytu, a więc nie będzie mogła ruszyć w ślad za mężem. W Spoleto, leżącym przeszło 100 kilometrów na północ od Rzymu, gdzie kazał jej się udać papież, Lukrecja będzie jeszcze bardziej oddalona od Alfonsa, będzie musiała mieszkać w warownej, zamkniętej murami fortecy. W ten sposób Aleksandra VI pozbawił córkę możliwości komunikowania się nawet potajemnie z mężem. Więźniem stał się też Jofre, mąż Sancii, który otrzymał rozkaz udania się z Lukrecją do Spoleto, z orszakiem sześciu paziów, którzy musieli przysiąc, że nie będą go spuszczać z oka.

Ze względu na odmienny stan Lukrecji papież podarował jej wygodną lektykę wyścieloną materacami z karmazynowego atłasu haftowanymi w kwiaty, z dwiema poduszkami z białego adamaszku, z baldachimem. Na wypadek, gdyby Lukrecja wolała odbyć podróż w pozycji siedzącej, wieziono jej fotel obity atłasem i pięknie rzeźbiony, z podnóżkiem do oparcia stóp, w przemyślny sposób przytwierdzony do siodła. Do Spoleto Lukrecja przybyła w połowie sierpnia, ale już w połowie października Aleksandra VI pozwolił jej powrócić do Rzymu. Okazał też pozorną łaskawość Alfonsowi, pozwalając mu połączyć się znów z żoną. Przed wyjazdem ze Spoleto Lukrecja otrzymała od ojca kolejne dobra: włości i zamek w Nepi. Lukrecja powróciła z mężem do Rzymu 14 października. 1 listopada 1499 roku urodziła chłopca.

Dziesięć dni później odbył się jego chrzest w obecności 16 kardynałów w kaplicy Sykstusa IV, zwanej Sykstyńską. Na ścianie w głębi, na której dziś widnieje „Sąd Ostateczny” Michała Anioła, rozwieszono owego dnia płaszcz biskupi, a na jego tle ustawiono osłonięte złotym brokatem podwyższenie. Posadzkę pokrywały wspaniałe dywany. Orszak poprzedziła straż papieska. Noworodka niósł Giovanni Cervillon, żołnierz hiszpański, wierny przyjaciel domu aragońskiego i domu Borgiów, mediator pomiędzy królem Federikiem a papieżem. Był obecny gubernator Rzymu, wysłannik cesarski i zagraniczni posłowie. Cervillon podał dziecko Francescowi Borgii, arcybiskupowi Cosenzy, który zaniósł je ku chrzcielnicy. Tam kardynał neapolitański Carafa udzielił maleństwu chrztu. Nadał mu imię Rodrigo, te same, które nosił jego dziadek. Po ceremonii dziecko powierzono na czas drogi powrotnej Paolowi Orsinemu, co miało stanowić jedną więcej manifestację przyjaźni między papieżem i domem Orsinich. Malec rozplakał się i płakał tak długo, jak był niesiony przez Orsiniego. Była to zapowiedź tego, co wkrótce stać się miało – w Watykanie niecałe pół roku później rozpoczął się okres terroru, który miał się skończyć dopiero ze śmiercią Aleksandra VI. Jego nieprzelicznymi ofiarami stali się hiszpańscy żołnierze – wśród mnich Cervillon, księża, szlachta, wśród których wielu było dotychczas faworytami Borgiów.

Zanim to nastąpiło – papież, dziękując Lukrecji za wnuka, pozwolił jej odkupić miasto Sermonetę wraz z przynależnymi doń ziemiami. Miała, więc księstwo Bisceglie, Nepi, Sermonetę i dobra w okolicy Spoleto. Dostała też zaszczytu poprowadzenia 1 stycznia 1500 roku honorowego orszaku zmierzającego do bazyliki św. Jana na Lateranie by zainaugurować rok jubileuszowy.

Kiedy wygasł romans papieża z Giulią Farnese, żadna z późniejszych jego faworyt nie osiągnęła tak wysokiej pozycji jak matka Lukrecji i Giulia. Teraz tą kobietą, która była najważniejsza dla papieża stała się właśnie Lukrecja. Szczodre dary i liczni posłańcy, wciąż krążący pomiędzy Watykanem a pałacem Santa Maria in Portico, świadczą, jak dalece papież troszczył się o córkę: na wszystkich przyjęciach, balach, widowiskach i kazaniach była pierwszym i najbardziej pożądanym gościem.

Maddelani Capodiferro – jeden z poetów, pisał o Lukrecji: „nazbyt łagodna w spojrzeniu i nazbyt władcza” i pozwalał sobie na wzmianki o długich nocach, nawiedzanych przez upiory kazirodców, stosował wyraźne aluzje do Mirry, do Biblis i do zakochanej w byku Pasifae.

W dzień św. Piotra i Pawła 1500 roku, w jednej z komnat zawalił się na papieża baldachim. Runął nań sufit, który nie wytrzymał ciężaru murów i belek położonej piętro wyżej komnaty, do której wpadł piorun. Papież życia nie stracił, ale był poturbowany. Lukrecja troskliwie czuwała nad jego rekonwalescencją.

Papież tymczasem czekał na odpowiednia chwilę, by usunąć męża swej córki. 15 lipca 1500 roku Alfonso przyszedł odwiedzić żonę i siostrę Sancię i został u teścia na wieczerzy, chcąc zakończyć letni wieczór w rodzinnym gronie. W końcu gość pożegnał się i wyszedł z Watykanu bramą znajdującą się pod loggią, z której papież udziela uroczystych błogosławieństw. Towarzyszyli mu dworzanie Tommaso Albanese i masztalierz. Szli spokojnym krokiem w stronę pałacu Santa Maria in Portico, nie zwracając specjalnej uwagi na opatulone w opończe postacie, leżące na stopniach bazyliki św. Piotra. Tymczasem postacie te rzuciły się ze wzniesionymi szpadami na Alfonso. „Okolo dziesiątej wieczorem – opowiada Burcardo – jaśnie wielmożny pan Alfons di Aragona przechodząc koło bazyliki św. Piotra został przed pierwszym wejściem napadnięty przez dwóch osobników i poważnie zraniony w głowę, prawe ramie i udo. Napastnicy uciekli schodami św. Piotra, gdzie na nich czekało około 40 mężczyzn na koniach, a potem wszyscy odjechali w kierunku Porta Pertusa”.

Skrwawionego Alfonso wniesiono do komnaty, gdzie Lukrecja gawędziła z ojcem i Sancią. Szybko jedną z komnat papieskich zamieniono w izbę dla rannego, której strzegło szesnastu wypróbowanej wierności żołnierzy papieskich. Zawezwano nawet lekarzy z Neapolu i chirurgów króla Federica. Lukrecja z Sancią spędzały noce na posłaniach, w odległości paru kroków od chorego, pielęgnowały go, własnoręcznie przygotowywały mu jedzenie na polowej kuchence, w obawie „iżby nie został otruty”. Alfonso zaczął powracać do zdrowia. „Rany księcia nie są śmiertelne, chyba, że im znów ktoś dopomoże” – pisał Calmeta. Cezar odwiedził szwagra i miał podobno coś powiedzieć „o sprawach, które się nie powiodły przy obiedzie, ale przy wieczerzy niechybnie się powiodą”. Wówczas Lukrecja wspólnie z królem Federikiem ułożyła plan wyprawienia Alfonsa do Neapolu, jak tylko będzie dość silny, by znieść podróż. Ranny już zaczynał chodzić po komnacie. Kiedy został na chwilę sam 18 sierpnia 1500 roku – wyrok został wykonany. Inna wersja mówi, że Cezar zmusił siostrę i bratową do jej opuszczenia, by pozostać z młodym

Aragończykiem sam na sam. Według relacji Raffaella Brandoliniego, wychowawcy Alfonsa, księżę przebywał w swojej komnacie z ulubionym garbuskiem i paru innymi dworzanami, kiedy Cezar Borgia przysłał oddział zbrojnych pod wodzą don Micheletta Corelli z rozkazem aresztowania wszystkich osób znajdujących się w danej chwili u jego szwagra. Na osobach tych ciążyło jakoby podejrzenie o spisek przeciwko Borgiom, przygotowany wspólnie z rodziną Colonnów. Ujęto i uwięziono wszystkich ludzi młodego księcia, nie wyłączając messer Clemente – lekarza i messer Galiano – chirurga. Będącymi świadkami tego Lukrecji i Sancii Micheletto podsunął myśl, by udały się do papieża z prośbą wydania rozkazu uwolnienia więźniów. A kiedy to uczyniły, Micheletto zabił Alfonsa. Potem śmierć Alfonsa tłumaczył miał nieszczęśliwym upadkiem księcia, który wywołał krwotok. Faktycznie zaś zginął we własnym łóżu o czwartej po południu 18 sierpnia za cichym przyzwoleniem papieża i na rozkaz Cezara. Lukrecji i Sancii nie pozwolono nawet zobaczyć zwłoki zamordowanego. Wszystko zostało ukartowane. Najlepiej świadczy o tym fakt, że nie upłynęła nawet godzina od mordu, gdy zwłoki Alfonsa zostały przeniesione do bazyliki św. Piotra i tam pochowane w kaplicy Santa Maria della Febbri przez arcybiskupa Cosenzy Francesco Borgię, tego samego, który chrzczył Rodriga. Co prawda o mord zostali oskarżeni lekarze i pewien garbus, ale choć aresztowani i doprowadzeni do zamku św. Anioła, szybko zostali uwolnieni od zarzutów.

Lukrecja była ponoć przygnębiona. Jednak już rok później, w ostatnią noc października 1501 roku, weźmie udział w watykańskim apartamencie swego brata i mężobójcy Cezara w „słynnym tańcu na kasztanach”. Zaproszono do tańca 50 prostytutek, które po uczcie tańczyły nago ze sługami przy świetle kandelabrow zabranych z ołtarza. Papież, Lukrecja, Cezar i inni goście rzucali między nie garście kasztanów, które nierządnicze zbierały, schylając się i pokazując bez osłonek swe najintymniejsze wdzięki. Taniec przerodził się w homo i heteroseksualną orgię, a wyuzdanym zabawom z lubością przypatrywali się Aleksander, Cezar i Lukrecja. Byli świadkami orgii, o „jakich w przystojnych słowach mówić nie sposób” – jak pisał Burcardo. Po niej papież w dzień Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny w ogóle nie pojawił się u Świętego Piotra.

Głośnym echem odbiło się też inne zdarzenie. Pewnego razu papież i jego córka zobaczyli przechodzące pod oknami mulice. Rozkazali stajennym przyprowadzić cztery konie, by kolejno pokrywały owe mulice. Oboje z przyjemnością przyglądali się tej scenie śmiejąc się i zachęcając zwierzęta do kopulacji.

Papież, choć tak dobrze bawił się w towarzystwie córki, rozważał kolejne propozycje małżeństwa dla Lukrecji. Już w miesiąc po śmierci Alfonsa poprosił o rękę wdowy, popierany przez Cezara Francuz, Louis de Ligny, krewny i ulubieniec króla Francji, ale Lukrecja odmówiła. Podobnie jak podano czarna polewkę kolejnym konkurentom: Francesco Orsiniemu, księciu Graviny, Ottavianowi Colonnii, hrabiemu de Ligny. Wówczas to pojawił się kolejny kandydat – Alfons d'Este, pierworodny syn księcia Ferrary, spokrewniony przez matkę z zamordowanym Alfonsem.

Estowie byli jednym z najstarszych i najpotężniejszych we Włoszech rodów. Choć byli lennikami papieża, to bardzo długo udawało im się zachować faktyczną niezależność. Jednak, kiedy potęga Cezara Borgii po upadku Faenzy wzrosła i ugruntowała się, i oni zaczęli szukać sposobów załatwienia sobie pokoju drogą sojuszu i przyjaźni z papieżem.

W lutym 1501 roku kardynał Modeny Giambattista Ferrari napisał do księcia Ercole d'Este, proponując mu małżeństwo syna jego Alfonsa z Lukrecją i zachwalając zarówno korzyści płynące z tego związku, jak osobę kandydatki.

Alfons d'Este miał 25 lat, Lukrecja – 21. Poznali się w Rzymie w przededniu jej ślubu ze Sforzinem, ale od tamtej chwili się nie widzieli. Nie był Adonisem. Był człowiekiem silnej budowy, o twarzy dość pospolitej, długich włosach, rozdzielonych pośrodku głowy i opadających kaskadą na uszy. Kiedy ojciec zaproponował mu małżeństwo z Lukrecją, Alfons odniósł się do tego z tak małym entuzjazmem, iż Ercole postanowił, że jeśli syn nie zmieni zdania, on sam będzie się starał o rękę Lukrecji. Borgiowie zdobyli potężnego sojusznika w regionie – w Romanii – na którym tak łakomym wzrokiem spoglądała „Najjaśniejsza” Wenecja, a w razie wojny z Florencją lub Bolonią, mogliby korzystać z baz ferraryjnych. Alfons drogo sprzedał swoją zgodę, kosztowała ona papieża 100 tysięcy dukatów w gotówce, poza strojami, klejnotami, zastawą stołowa za 200 tysięcy, a także całkowitym zwolnieniem z podatku kościelnego, odstąpieniem miast Cento i Pieve podległych arcybiskupowi bolońskiemu oraz Porto Cesenatico i nadaniem wielu innych przywilejów członkom rodu d'Este, a także inwestyturą księstwa Ferrary dla wszystkich potomków Lukrecji i Alfonsa w linii męskiej, archidiaconatem bazyliki świętego Piotra dla kardynała Ippolita d'Este, drugiego z rzędu syna księcia, i innymi pomniejszonymi beneficjami. Był to posag większy od tego, jaki wniosła Bianca Maria Sforza cesarzowi.

W sierpniu 1501 roku Lukrecja poleciła wydobyć znów swoje srebra stołowe. Według hiszpańskiego obyczaju owych czasów wdowa nie miała posługiwać się wykwintnymi naczyniami, tylko najprostszymi, glinianymi, wysnuto stąd wniosek, że uważa nie tylko okres swojej żałoby, ale i swój wdowi stan za zakończony.

26 sierpnia 1501 roku podpisano w Watykanie kontrakt ślubny. Potem papież udał się w objazd terytoriów kościelnych i na ten czas przekazał Lukrecji całkowitą władzę nad Watykanem z prawem otwierania wszystkich listów, z wyjątkiem tych, które odnosiły się do spraw ściśle kościelnych i religijnych, oraz samodzielnego decydowania o wszystkim. I tak Lukrecja zasiadła w apartamentach papieskich. Została podniesiona do godności jakby wicekrólowej, która to godność ukazywała oczom całych Włoch jej władzę.

Papież przydzielił jej kardynała Francesco Borgię, arcybiskupa Cosenzy, na opiekuna małego Rodriga. Wuj miał sprawować nad nim opiekę do pełnoletności. Chłopcu papież przeznaczył dochód w wysokości 15 tysięcy dukatów przenosząc 17 września 1501 roku bullą na niego dotychczasową własność Lukrecji – Sermonetę odebraną niegdyś Caetanim, tworząc z niej, wraz z otaczającymi ziemiami i zamkami zakupionymi przez Lukrecję od Stolicy Apostolskiej za 80 tysięcy dukatów, osobne

księstwo. Inne posiadłości Lukrecji z Nepi jako centrum przeszły na własność dziecka domu, Giovanniego Borgii, słynnego Infanta Rzymskiego.

17 września 1501 roku papież podpisał dwie inne bulle. Treścią jednej z nich była legitymacja szlachetnie urodzonego syna księcia Valentino i kobiety stanu wolnego. Druga powracając do metody zastosowanej niegdyś w okresie wyboru Cezara na kardynała, papież przyznawał ojcostwo sobie, podając dziecko jako zrodzone z niego i tej samej kobiety wolnego stanu. Uczynił tak, by jak twierdził, z góry zapobiec wszystkiemu, co mogłoby stanowić w przyszłości przeszkodę do objęcia przez chłopca w posiadanie dóbr, jakie mu się z prawa należały. Powróciły więc spekulacje, że matka Infanta była w rzeczywistości Lukrecja, urodził się on, bowiem w tym samym czasie, co jej – jakoby spółdzone przez Pedra Calderone – dziecko.

Z objazdu papież wrócił do Watykanu przed Bożym Narodzeniem, by przyjąć orszak Estów przybywających po Lukrecję. 30 grudnia, w czasie ceremonii przewyższającej przepychem wszystko, co było poprzednio, don Ferrante, brat i pełnomocnik Alfonsa d'Este włożył na palec Lukrecji ślubną obrączkę. Drugi z braci, Ippolito, zaprezentował klejnoty. A potem rozpoczęła się wówczas cała seria zabaw, których kulminacją, choć nie zakończeniem, była corrida. Wziął w niej udział sam Cezar.

6 stycznia córka papieża na białej mulicy z orszakiem sług, pokojowców, majordonów, minstrelów i oczywiście z pięciuset Ferraryjczykami, wyruszyła na spotkanie z nowym losem. Przed opuszczeniem Miasta odbyła długą rozmowę z papieżem. Papież przyjął córkę w Sali Papuziej. Siedział na tronie, obok leżała poduszka dla niej. Uklękła. Zostali sami przez godzinę. Przy rozstaniu, już wobec publiczności, Aleksander VI oświadczył, że teraz, kiedy nie będzie Lukrecji, gotów jest czynić dla niej więcej jeszcze, niż kiedy, miał ją przy sobie. To było ich ostatnie spotkanie.

Uwolniona od ojca Lukrecja zmienia w Ferrarze swe oblicze. Z kobiety o fatalnej reputacji, na której ciążyły podejrzenia o współudział w zbrodniach i kazirodztwo, staje się „wzorem obywatelskich i domowych cnót”. Ze zbereźnicy przemienia się w kobietę nieskazitelną. 2 lutego 1502 roku przekracza bramy Ferrary i rozpoczyna nowy okres życia.

Jej mąż był nieokrzesany, stanowczy, ale miał dużo zdrowego rozsądku. Wykształcenie miał niewielkie i gustował w prostackiej i męskiej kompanii swoich oficerów lub frywolnej – swoich kochanek. Miał ich mnóstwo i poświęcał im cały wolny czas od spraw państwowych, wojen, polowań. Nie był wybredny, podobały mu się wszystkie kobiety, ale miał słabość przede wszystkim do niewiast sprzedajnych. Nie stronił jednak od łoża swej oficjalnie poślubionej żony. Kiedy doniesiono Aleksandrowi VI, że zięć zdradza Lukrecję, ale jej nie zaniedbuje, papież dobrodusznie skomentował to: „Z pewnością za dnia chodzi gdzie indziej, bo jest młody, chce mieć przyjemność i robi dobrze. Najważniejsze, żeby nocą był w małżeńskim łożu”. Nic, więc dziwnego, że przy takim mężu Lukrecja staje się niemal

świętą. Zresztą potrafiła w zamian otrzymać to, czego żądała. Nigdy jej nie odmawiał.

Pędziła spokojny żywot. Wstawała późno i w asyście pokojówek, fryzjerów i paziów wiele godzin poświęcała swej toalecie (najwięcej czasu zabierało jej mycie i farbowanie niezwykle długich włosów, będących jej największą ozdobą). Dbalność o urodę nie przeszkadzała jej w bigoteryjnym wręcz okazywaniu pobożności. Codziennie chodziła na mszę, prawie każdego dnia spowiadała się i często przyjmowała komunie. Choć nie była zbyt wykształcona, chętnie otaczała się artystami i literatami, zwłaszcza poetami. Gdy 25 stycznia 1505 roku, po śmierci księcia Ercole, Alfons wstąpił na tron i ona została księżną, jej salon przekształcił się w elitarny, wytworny Parnas. Czy faktycznie była tak świętą, jak chciała, by ją widziano? Tylko ona o tym wie. Posądzono ją przecież o romans z Ercole Strozzi – razem spędzali całe dni, on deklamował madrygały zainspirowane uczuciem i powstrzymywana namiętnością, ona słuchała, chwając jego liryczne wynurzenia. A kiedy poślubił Barbarę Torelli, został zamordowany i mówiono, że to zemsta Lukrecji. Innym mężczyzną, który miał wielki wpływ na Lukrecję był wenecki humanista Pietro Bembo. Zdaje się, że łączyło ich wielkie uczucie, ale Bembo wrócił do Wenecji i przez 15 lat trwała ich ożywiona korespondencja.

Lukrecja okazała się płodną matką. W dziewięć miesięcy po ślubie wydała na świat martwą córkę. 14 kwietnia 1508 roku Lukrecja urodziła chłopca, któremu nadano imię Ercole, a w następnym roku drugiego, Ippolita. W 1514 przyszedł na świat Aleksander, który zmarł dwa i pół roku później. W 1515 roku urodziła się Leonora, w 1516 – Francesco. Tak liczne porody, choć szkodziły zdrowiu, umacniały jej pozycję i dobrą opinię. Nazywano ją „zwierciadłem” i „skarbnicą wszelkich niewieścich cnót”. Ta cudowna odmiana miała chyba jednak związek z tym, że Lukrecja straciła swych protektorów – ojca i brata Cezara.

Aleksander VI umiera 18 sierpnia 1503 roku, w 1507 roku ginie Cezar. Po ich śmierci nic jej nie pozostawało, jak żyć dobrze z własnym mężem – tylko on stanowił jej podporę, mógł ją chronić. Może ze śmiercią Borgiów zobaczyła swój dotychczasowy grzeszny żywot bez osłonek i przestraszyła się. W dwa lata po śmierci Cezara zaczęła potajemnie nosić włosienicę. Zresztą życie nie szczędziło jej dalszych tragedii. W Ferrarze doszła do Lukrecji wiadomość o śmierci matki Vanozzy i synka Rodriga. Vanozza zmarła 26 listopada 1518 roku, mając 66 lat. Rodrigo zmarł w 1512 roku w Neapolu, z dala od matki, która zgodnie z wolą męża, nie mogła go zabrać do Ferrary. Tu zastała ją śmierć pierwszego męża Giovanniego Sforzy, zmarłego 27 listopada 1510 roku w Gradarze. Lukrecja przeżyła go o 9 lat.

Ferraryjczycy kochali ją jak nikt dotąd. Serca ich zaskarbiła sobie aktami miłosierdzia i szczodłą jałmużną.

Kiedy skarb państwa na skutek wydatków wojennych opróżnił się, a ludności groził głód, Lukrecja sprzedała swoje klejnoty i za otrzymane pieniądze karmiła głodujących. Wspomagała finansowo szpitale, klasztory i kościoły. W 1518 roku za namową brata Ludovica della Torre Lukrecja wstąpiła do trzeciego zakonu franciszkańskiego.



Po raz szósty zaszła w ciążę. 13 czerwca 1519 roku urodziła siedmiomiesięczną córkę, która zmarła prawie natychmiast. U matki lekarze stwierdzili infekcję. Przez cały tydzień walczyła z chorobą, ale gorączka nie ustępowała. Osłabiały ją nieustanne krwotoki, a migrena, na którą cierpiała zawsze, nie dawała chwili spokoju (nawet obcięcie bardzo długich włosów nie przyniosło jej ulgi). Momenty jasności umysłu przeplatały się z długimi godzinami śpiączki. 22 czerwca, w chwili przytomności, kiedy już nic nie można było zrobić – poprosiła o papier i pióro i napisała do papieża: „Najjaśniejszy Ojcze, Świętobliwy i Najczcigodniejszy Panie mój. Z całym uszanowaniem całuję święte stopy Waszej Świętobliwości i pokornie polecam się świętej łasce. Cierpiąc wielce od przeszło dwóch miesięcy z powodu trudnej brzemienności wydałam na świat, jak się Bogu podobało, XIII dnia niniejszego miesiąca o świcie, córeczkę; i miałam nadzieję, będąc już po porodzie, że zaznam ulgi w swoich cierpieniach; stało się jednak przeciwnie; tak, więc muszę się poddać naturze. A najmiłosierniejszy Stwórca uczynił mi tak wielki dar, że znam koniec mego żywota i czuję, że za parę godzin nie będzie mnie tutaj, po przyjęciu wszakże wcześniej wszystkich sakramentów Kościoła. I w tej właśnie chwili jako chrześcijanka, choć grzesznica, pamiętam, by błagać Waszą Świętobliwość, aby raczył, czerpiąc z duchowego skarbcza, wstawić się za moją duszę swoim świętym błogosławieństwem; i to pokornie proszę. I Jego Świętej Łasce polecam pana mego Małżonka oraz dzieci moje, sługi Waszej Świętobliwości. Dan w Ferrarze, Xii dnia czerwca, roku 1519, o godzinie XIII. Waszej Świętobliwości pokorna sługa Lucrecia da Este”.

W dwa dni później zmarła w obecności męża. Wychowana na jednym z najbardziej zdeprawowanych renesansowych dworów świata, odeszła ze świata jako wielka pokutnica. Ta, którą nazwano wielką kurtyzaną Rzymu.

## Rozdział VIII

### *Olimpia – ostatnia papieżyca z rodu Borgiów*

Pierwsza połowa XVII wieku była królestwem donny Olimpii Maidalchini – bratowej papieża Innocentego X. Donna Olimpia była kobietą raczej niezbyt urodziwą, raczej matroną niż donną. Łączyła w swojej osobie tradycje trzech potężnych rodów rzymskich: Barberinich, Aldobrandinich i Borgiów. Zdołała przejąć od nich najgorsze cechy. Nim jednak bardziej szczegółowo przyjrzymy się losom watykańskiej „pimpacci” – strojnisi, jak nazywali ją Rzymianie, wróćmy do czasów papieża Klemensa VIII (1592-1605).

Nasza bohaterka przyszła na świat w latach jego pontyfikatu (1594). Ale nie ten fakt sprowadził nas na dwór Hipolita Aldobrandiniego – bo takie nazwisko nosił papież Klemens VIII. O osobie tego pontifeksa zachowało się sporo budujących

informacji. Był papieżem kontynuującym reformy trydenckie, jadał skromnie, sam nawet odprawiał msze i przystępował do spowiedzi. Do najbliższych jego współpracowników – oprócz dwóch bratanków, kardynałów – Cinzio i Pietro, należał znany nam już historyk Kościoła i papieski spowiednik Cesare Baronius oraz późniejszy Święty Filip z Neri.

Kardynał Baronius, krytycznie opisujący dzieje wcześniejszych papieży o Klemensie VIII wyrażał się raczej pozytywnie. Dwa wydarzenia, przypadające na połowę pontyfikatu Klemensa VIII, mimo nawet najlepszych ocen pozostawionych przez współpracowników papieża, najbardziej charakteryzują jego panowanie. 17 lutego 1600 roku spłonął na stosie Giordano Bruno, wśród tłumów zgromadzonych na Campo dei Fiori. Do tego wydarzenia szerzej wrócimy w V tomie naszej serii.

W końcu lata 1599 roku – 11 września, z przyzwoleniem papieża, odbyła się natomiast inna egzekucja. Ścięto wówczas, niezwyklej urody, młodą Beatrice Cenci i jej macochę Lukrecję. Zachowało się sporo relacji i omówień wydarzenia, które przez długie miesiące i lata wzbudzało zainteresowanie całego Rzymu. A to wszystko za sprawą hrabiego Francesco Cenci. Choć jak się wydaje był ateistą, bo jako człowiek bogaty, należał do czołówki arystokracji rzymskiej. Dwór papieski też nie był mu obcy, a sam papież jego problemami zajmował się kilkakrotnie. Hrabia Cenci znany był z nie dość obyczajnego prowadzenia się. Nieznany kronikarz taką zostawił o nim relację: „...żył w sposób tak rozwiązły, że chłopców, którzy zawsze kręcili się po domu, zabierał razem z kobietami lekkiego prowadzenia do łóżka żony. Nie poprzestając na tym próbował groźbami i siłą zgwałcić swą córkę Beatrice, która urosła i stała się piękna. Nie wstydził się oglądać jej nagiej w łóżku, chodzić nago po domu lub zabierać ją do łóżka razem z żoną, tak, że mogła świec zobaczyć, co oboje robili. Zwykł był powtarzać biednej dziewczynie najnowszą herezję, że kiedy ojciec ma stosunek z córką, urodzą się święci”.

Hrabia Francesco Cenci był „przystojny na twarzy, tęgi i dobrze zbudowany, opanowany miłością ku Beatrice”. Był dobrze znany Jego Świątobliwości. Papież pochłonięty gromadzeniem fortuny dla swojej rodziny, nie miał nic przeciwko temu, aby ukarać rozpustnego arystokratę, wysokimi grzywnami za jego „grzechy”. Przynajmniej trzy razy do kasy papieskiej wpłacał wysokie opłaty, jako kary, za swój homoseksualizm. Dla „opieki” nad grzesznikiem, przydzielono mu duchowego opiekuna – księdza Guerrę. Monsignore Guerra, poinformował Ojca Świętego o postępach swojego podopiecznego, wyraźnie stojąc po stronie pokrzywdzonej rodziny.

Hrabia Francesco był dwukrotnie żonaty. Z pierwszego małżeństwa pozostało kilkoro dzieci. Drugą żoną była Lukrecja Petronia. Choć macocha współczuła dzieciom hrabiego, nic dla nich nie mogła zrobić. Młoda i piękna Beatrice, szesnastoletnia córka hrabiego, napisała nawet list do papieża, opisując dokładnie przykłady traktowania jej w łóżku przez ojca i prosząc o pomoc.

Klemens VIII osobiście interweniował. Nakazał hrabiemu przekazanie dwóm synom części majątku, aby ci mogli się usamodzielnąć. Kazał też dobrze

wywianować córkę, aby mogła godnie wyjść za mąż. Hrabia nic nie robił sobie z papieskich poleceń i kontynuował rozwiązłe praktyki.

Beatrice „miała szesnaście lat, była nieduża i krągła, miała piękna twarz, niewielkie oczy, łagodny profil nosa, kształtne policzki i falujące blond włosy”. Współczesny kronikarz, chyba sam pozostawał pod wpływem jej urody, skoro zostawił nam tak intrygujący opis.

Kiedy rodzina przebywała w Rzymie, ojciec zachowywał się w miarę przyzwoicie. Gdy jednak chciał dać upust swoim żądzom, wyjeżdżał z domownikami do starego zamku „La Rocca Petrella”. Kiedyś zamek ten należał do innego papieskiego rodu Colonnów i przypominał skały, których w grotach Lot sypiał ze swymi córkami. Hrabia Francesco potrafił połączyć w La Rocca Petrella Lota z praktykami jego przyjemności. Organizował tam orgiastyczne przyjęcia, nie tylko z udziałem rodziny, ale i kobiet rozpustnych i rzesz młodych chłopców, którymi stale się otaczał.

Rodzina nie mogła dłużej znieść tego poniżenia. Postanowiła pozbyć się grzesznego hrabiego.

Zaplanowano morderstwo. Podobno właśnie Beatrice odegrała w tym planie główną rolę. To ona namówiła dozorcę zamku – niejakiego Olimpio, którego zresztą była kochanką (wg jednej relacji) oraz innego młodzieńca, Marozio – bardzo w niej zakochanego, by skończyli z życiem rozpustnika. Podobno groziła spiskowcom, że jeśli tego nie zrobią, ona sama z nimi skończy”.

Podobno też wbrew woli macochy Lukrecji, aby taki grzech planować na dzień świąty, w niedzielę Trójcy Świętej, 9 września 1598 roku, przygotowano hrabiemu napój z dodatkiem opium. Kiedy „lek” zaczął działać, grzesznika zawinięto w prześcieradło i zrzucano z balkonu z górnej części zamku. Rano „odnaleziono” ojca i męża martwego.

Widocznie plan nie okazał się aż tak precyzyjny, skoro po powrocie do Rzymu, zaczęto wątpić w naturalną przyczynę zgonu. W Królestwie Neapolu rozpoczęto nawet oficjalne śledztwo. Postawiono zarzuty braciom Cenci. Monsignore Guerna próbował pozbyć się braci, aby uratować piękną Beatrice. I ten plan nie powiódł się. Choć jeden z braci, Olimpio został skrytobójczo zamordowany w Terni, młodszy – Marozio został schwytany i w Neapolu przyznał się do winy. Teraz wypadki potoczyły się szybko. Całą rodzinę aresztowano i osadzono w Zamku Świętego Anioła.

Proces trwał przeszło rok. Cały Rzym rozumiał powody zbrodni. Sympatia pozostała po stronie aresztowanych. Grzeszny żywot hrabiego raził i wzbudzał do niego niechęć. Papież Klemens VIII przez cały czas, okazywał jednak niechęć i do samej Beatrice i do jej sprawy. Nie rozumiał powody zbrodni. Mówił nawet „czyż mamy żyć tak długo, żeby zobaczyć jak dzieci mordują własnego ojca?”.

Beatrice nazywano „dziewicą rzymską”. Wysyłano do papieża listy z prośbami o łaskę dla pięknej Rzymianki. Używano wszelkich argumentów: prawych, historycznych, moralnych i filozoficznych. „Papież jest surowy i nie da się wzruszyć

ani ugiąć; jest postacią z marmuru, rytuałem, prawem, zwyczajem, a nie człowiekiem”.

Sprawa była przesądzona. Wyrok zapadł. Śmierć. Zachował się do dziś dokument zatytułowany: „Relacja o śmierci Giacomo i Beatrice Cenci, i Lukrecji Petronii Cenci, ich macochy, za ojcobójstwo; w Rzymie, w sobotę 11 września 1599 roku, za pontyfikatu Klemensa VIII”.

W rok i dwa dni od morderstwa, na placach Rzymu wyrok wykonano. Giacomo został rozerwany, rozgrzanymi do czerwoności szczypcami. Tak okaleczone ciało, bito następnie maczugą, wleczono koniem i poćwiartowano. Obie kobiety zginęły, chyba w sposób bardziej humanitarny. Zostały ścięte.

Jak zwykle w takich przypadkach, archiwiści i kronikarze, pozostawiają po bohaterach opowieści, sprzeczne, czasem nawet wykluczające się informacje. W przypadku Beatrice, także spotkamy się z wieloma tego typu niedopowiedzeniami. Wedle jednych relacji, Beatrice miała lat szesnaście, wedle innych aż dwadzieścia dwa. Znajdujemy też niepotwierdzone relacje, o linczu, jaki rzymski tłum dokonał na kacie w dniu wykonania wyroku, gdyż nie mógł zrobić tego na osobie papieża.

Klemens VIII obiecał, że jeszcze przed swoim wyjazdem na niedzielny, wiejski wypoczynek, udzieli Beatrice odpustu zupełnego. Co też uczynił.

Cytowany już kronikarz, tak opisuje sam moment śmierci „rzymskiej dziewczicy”: „Pani Beatrice przybyła na miejsce egzekucji piechotą, przeszedłszy przez Via Crucis. Miała na sobie strój, jaki noszą zakonnice, koloru czerwonego wina, z szerokimi rękawami i takimże paskiem, i srebrny welon. Jej spodnia szata miała również szerokie rękawy i ukazywała ramiona. W jednej ręce trzymała krucyfiks, a w drugiej chusteczkę do wycierania łez i potu z twarzy. Przed egzekucją zdjęła białe pantofle, ozdobione wstążkami i koronką, i zostawiła je u podnóża podestu, po czym szybkim ruchem położyła szyję pod topór, ustawiając się od razu tak, aby kat nie musiał jej dotykać”.

Po egzekucji odbył się uroczysty pogrzeb ojcobójczyni. Kondukt żałobny oświetlony był aż pięciuset pochodniami. Musiało, więc wziąć w nim udział sporo spośród mieszkańców Rzymu.

Postać Beatrice Cenci zachowana została do dziś. Uwieczniona została na obrazie Gwido Reniego, znajdującego się w kościele św. Grzegorza, przedstawiającym męczeństwo św. Andrzeja. Dziewczyna na pierwszym planie obrazu to właśnie piękna rzymska dziewczyna – Beatrice Cenci.

Ogromne dobra rodu Cenci, zostały skonfiskowane i przeszły do skarbu papieskiego. Klemens VIII – Hipolit Aldobrandini, który wcześniej bogacił się na karach nakładanych na hrabiego Francesca za homoseksualizm, teraz otrzymał w całości majątek Cencich. Dobra Aldobrandinich, choć na krótko, stały się jednymi z największych w Państwie Kościelnym.

Prawie pięćdziesiąt lat później, dzięki drugiej, potężnej kobiecie Olimpii Maildalchini, przejdą one w ręce innego papieskiego rodu – Pamphili.

Ród Pamphili niemal równo przez trzysta lat błyszczał w środkowej Italii. Wywodził się z Gubbio, gdzie w 1461 roku otrzymał tytuł hrabiowski od Świętego

Cesarstwa Rzymskiego. Wśród protoplastów rodu, znalazło się kilka wielkich postaci. Wśród nich byli między innymi: Iacopo, Francesco i Antonio. Jednak za sprawą tego ostatniego Pamphili mogli marzyć o wielkiej przyszłości. Przenieśli się do Rzymu, i weszli w pokrewieństwo z papieskim rodem Borgiów. Wnuk Antonia sam został papieżem, przyjmując imię Innocentego X (1644-1655). Za panowania papieża Innocentego X, Pamphili przejęli dobra Aldobrandinich. Sam ród wygasł w roku 1760. Jego tytuły i dobra przeszły z kolei w ręce Jana Andrzeja IV, księcia Melfi, który zapoczątkował nową, wielką arystokratyczną rodzinę, której potomkowie żyją do dziś – Doria Pamphili Landi.

15 września 1644 roku objął władzę w Watykanie, w Rzymie, w Państwie Kościelnym i nad całym światem chrześcijańskim – 234 papież – Gian Baistta Pamphili – jako Innocenty X.

Kiedy obejmował urząd, był już człowiekiem starym. Miał ponad 72 lata – chociaż dokładna data jego urodzin nie jest znana. Pochodził z bogatego i wpływowego rodu. Był blisko spokrewniony z papieżem Aleksandrem VI – rozpustnym papieżem Borgią. Był wnukiem „infantore Romano” – dziecka Rzymu, nieprawego dziecka papieża. Już samo pochodzenie przyszłego pontifeksa, powinno wywołać refleksje kardynałów zebranych na konklawe po śmierci Urbana VIII – 1644 roku. Pewnie tak by było, gdyby nie epoka, w której przyszło mu żyć i kandydować do Piotrowego tronu.

Konklawe przeciągnęło się do 37 dni. Trudno było wybrać odpowiedniego kandydata. Kardynałowie nepoci poprzedniego papieża, chcieli przeforsować uległego im kandydata. Dwór francuski musiał także zadbać o swoje interesy. Potężny kardynał Mazarini, następca Kardynała Armonda de Richelieu, starał się trzymać rękę na pulsie. Kiedy stronnictwu włoskich Barberinich (rodzina zmarłego Urbana VIII) nie udało się zapewnić tronu dla swojego protegowanego, postanowili wspólnie z kardynałami zależnymi od Medyceuszy wynieść Gian Battisę. Mazanini ostro sprzeciwił się tej kandydaturze, ale spóźnił się. Jego veto, choć zostało zgłoszone, do obradujących kardynałów, dotarło już po wyborze Innocentego X.

Barberini i Medyceusze byli pewni, że stary, chociaż jeszcze dobrego zdrowia kardynał będzie im całkowicie posłuszny. Gdyby im się to udało, nepotyzm, który za Urbana VIII sięgał już szczytów, teraz dopiero stałby się w Kościele prawdziwą plagą.

Urban VIII należał do tych papieży, którzy na potrzeby swojej rodziny przeznaczali największe kwoty. Ocenia się, że wydał on ponad 100 milionów talarów dla zabezpieczenia bratanków. Żył wystawnie, budował piękne pałace, był wielkim kolekcjonerem sztuki. Dbał jednak przede wszystkim o zgromadzenie wszystkich dóbr w rodzinnych posiadłościach. Złośliwi – jak zwykle – Rzymianie powtarzali: „czego nie zrobili barbarzyńcy, zrobił Barberini” – „quod non fecerunt Barbari, fecerunt Barberini”.

Z rąk Urbana VIII kapelusze kardynalski otrzymali jego brat Antonio i dwóch bratanków, a w sierpniu 1627 roku także Gian Battista Pamphili. Innocenty X, przez blisko dwadzieścia lat współpracował z papieżem Urbanem VIII i jego rodziną.

Towarzyszył bratankowi papieża – kardynałowi Francesco Barberinemu w jego misji do Francji i Hiszpanii. Wywarł wtedy wielkie na nim wrażenie, a potem na samym papieżu, skoro został nuncjuszem w Hiszpanii. Barberinim zawdzięczał całą karierę duchowną. To oni wynieśli go na szczyty władzy nic więc dziwnego, że mogli oczekiwać od nowego papieża, tym bardziej, że wybranego za ich sprawą, zwykłej wdzięczności. Pomylili się jednak srodze.

Mimo że Innocenty X niemal wszystko zawdzięczał poparciu, Barberinim, natychmiast po intronizacji, nie czując „żadnej wdzięczności”, wytoczył niedawnym swoim opiekunom proces o zagarnięcie dóbr kościelnych. Barberini musieli schronić się u swojego starszego wroga, kardynała Mazariniego we Francji. Dotychczasowych wrogów, połączyła niechęć do nowego papieża.

Innocenty X, choć żarliwy religijnie, zdaje się zupełnie nie radził sobie z administrowaniem Kościołem. Musiał, więc oprzeć się na swojej rodzinie. Obdarzył krewnych wysokimi godnościami kościelnymi, dobrze też dbając o ich dobra materialne.

I tu już otwarcie na arenę dziejów wkroczyła Olimpia Maidalchini Pamphili. Otwarcie, bo za kulisami działała już od dawna.

Urodziła się w Viterbo w 1594 roku. Jak samo miasto związane było z papieżem, gdyż tu zainicjowano przed 350 laty wybór papieża w czasie konklawe, tak Olimpia z Urzędem Najwyższego Nauczyciela Kościoła związała się na całe życie. Urodziła się w rodzinie Maidalchini – starej szlacheckiej, choć nie dość wpływowej, bo niedysponującej wystarczającymi środkami finansowymi. Była od dziecka niezwykle ambitna i chciwa. Nim związała się z rodziną Pamphili, przyszłego papieża, wcześniej już była kobietą zamężną. Brat Innocentego X – Pamfilio był jej drugim mężem. Z tego związku narodził się w 1602 roku w Neapolu syn Camillo – Olimpia miała wtedy 28 lat. Syn, choć już nosił tytuł książęcy, dopiero za rządów papieskiego stryja osiągnął szczyty władzy.

Olimpia, już od lat dwudziestych XVII wieku należała do najmocniejszych kobiet ówczesnej doby. Poprzez intrygi i podejrzanе związki z rodami Barberinich i Medyceuszy, to właśnie ona doprowadziła do wyboru brata męża na tron papieski. Kiedy wielkie rody nie mogły się ze sobą pogodzić, ta wysunęła kandydaturę podeszłego wiekiem krewniaka. Miała nadzieję, że jak wcześniej rządziła mężem, tak teraz będzie mogła zarządzać Kuria Rzymską. Rzymianie nadali jej życzliwe przezwisko – „strojnisia” – „pimpaccia”.

Nie pomyliła się. Papież powołał jej dwudziesto dwu letniego syna Camilla na urząd Generała Kościoła, obdarzył go kardynalską purpurą i po raz pierwszy w dziejach Kościoła, uczynił go sekretarzem stanu. Papieski stryj władzę w Kościele sprawował wspólnie z bratankiem – chociaż normalnie. Faktyczną jednak władzę przejęła donna Olimpia – papieżyca, jak ją powszechnie zaczęto nazywać.

W Kurii Rzymskiej nie podejmowano praktycznie żadnej decyzji bez zaciągnięcia jej rady. Donna Olimpia, rządziła dworem papieskim w sposób despotyczny i zdecydowany. Nie liczyła się z nikim. „Krzykliwa, przyprawiała o drżenie wszystkich – papieża, kardynałów, prałatów”. Kardynałowie i dyplomaci

zabiegali o jej względy. A był to czas w Europie ważny. Na północy kończyła się wojna trzydziestoletnia. Państwa w niej uczestniczące przystąpiły do omówienia traktatu pokojowego. Kościół katolicki musiał stracić na znaczeniu, bo i państwa katolickie w wojnie nie należały do zwycięskich. W 1648 roku, 24 października zawarto pokój westfalski. Nie liczono się przy tym ze zdaniem papieskich legatów. Nie uwzględniono praktycznie żadnych uwag papieża. Innocenty X, choć formalnie na temat pokoju się nie wypowiedział, potępił go jako zdradę interesów katolickich.

Państwo Kościelne i tak osłabione wewnętrznymi walkami i intrygami możnych rodów, przestało odgrywać jakąkolwiek rolę w Europie. Polityczne znaczenie papieża sięgało dna.. Europa północna i wschodnia w ogóle nie liczyła się z jego zdaniem, a Francja, choć arcykatolicka i najstarsza córka Kościoła, nie mogła zaakceptować wrogiego papieża. Urażony kardynał Mazarini, samodzielnie rządził Kościołem francuskim.

Olimpia, zręcznie posługując się intrygą i przekupstwem, szybko zawładnęła całym Rzymem. Oby osiągnąć cel w urzędach Kurii papieskiej, zainteresowani musieli drogimi podarkami zjednywać życzliwość donny Olimpji. Sam papież obdarował szwagierkę setkami tysięcy skudów. Nie trzeba było wielu lat, aby takimi metodami zgromadzić wielki majątek. Olimpia przyjmowała prezenty od wszystkich. 30 sierpnia 1645 roku ogłosiła nawet decyzję, że „podczas wielkich uroczystości prostytutki mogą pojawić się w karocach, jako, że donna Olimpia, uszczęśliwiona otrzymanymi od nich upominkami, postanowiła wziąć je w opiekę i przyznała im nawet prawo zdobienia karoc własnymi herbami”. Te przedstawicielki licznej rzeszy „donn” miały zresztą stałą opiekę protektorki – papieżycy Olimpji.

Wystawność jej dworu była przykładem dla późniejszych uroczystości organizowanych w Rzymie przez dwie inne, mocne kobiety Watykanu XVII wieku; Królowa Szwecji Krystynę Aleksandrę i monarchinię Polski Marię Kazimierę – Królowa Marysienkę.

Kiedy do Rzymu przybyła delegacja Króla Filipa IV, jego ambasador zorganizował uroczysty wjazd do miasta. W orszaku doliczono się aż trzystu karoc. Przepych dworu był odwrotnie proporcjonalny do politycznego znaczenia papieżstwa. Wszystko na dodatek „okraszone” najohydniejszymi intrygami „starej papieżycy”.

Początkowo rządziła w Watykanie, korzystając z pomocy, wyniesionego do najwyższych godności syna. Młody kardynał Camillo, nie był stworzony do księżo9wskiej sukienki. Wolał uciechy życia małżeńskiego. Udało mu się szczęśliwie nawiązać związek z piękną Olimpią Aldobrandim, sukcesorka rodu papieża Klemensa VIII. Księżniczka Rossano, szybko zaślubiona została młodemu Camillo. Musiał on dla tego małżeństwa nie tylko zrezygnować z godności w Kurii, ale porzucić kardynalską purpurę. Wrócił do stanu świeckiego, a poprzez świetny związek małżeński, wniósł do rodziny Pamphili lenna i dobra Aldobroadinich. Choć na krótko Pamphili stali się najbogatszym rodem Italii. Książę Camillo niedługo przeżył papieża i swoją matkę. Zmarł w Rzymie w 1666 roku, w wieku czterdziestu czterech lat.

Opuszczone stanowisko sekretarza stanu, zajęli teraz kardynał Panciroli, a później Fabio Chigi, którego pontyfikat jako Aleksandra VII poznamy dokładnie w następnym rozdziale.

Innocenty X, do tej pory całkowicie podporządkowany woli bratowej, widząc jej ogromne bogactwo i ciągle kłopoty Kurii Rzymskiej, postanowił ograniczyć władzę „papieżycy”. Nastąpił dla Olimpii okres niełaski. Choć trwał krótko, zaledwie parę miesięcy 1649 roku, to odczuła go dotkliwie. Zbliżał się, bowiem kolejny Rok Święty – Jubileusz 1650 roku. Do Rzymu napływali pielgrzymi z całej Europy. Z szansy na dodatkowe dukaty nie mogła zrezygnować.

Papież nie mogąc znaleźć godnego bratowej przeciwnika, znalazł jej inną damską rywalkę. Wybór padł na młodą, równie ambitną, żonę jednego z bratanków. Obie damy ostro ze sobą rywalizowały. Ale młoda „donna” zbyt łatwo uwierzyła w swoje zwycięstwo. Prowadziła jeszcze bardziej rozwiązłe i otwarte życie niż starsza pani. Jej chciwość i zaborczość, szybko przekroczyły rozmiary donny Olimpii. Tego już Ojciec Święty znieść nie mógł. Dla przywrócenia „starego ładu” musiał wezwać „starą papieżycę” i prosić ją, aby ukrociła swobody wprowadzone przez rywalkę. Rzym aż huczał od opisów kłótni obu pań. Bawił się przy tym świetnie.

Olimpia, wkrótce odzyskała wszystkie stare pozycje. Rok Święty mógł jej więc przynieść kolejne bogactwa. Na uroczystość przybyło aż 700 tysięcy pielgrzymów.

Nie tylko sprawy rzymskie były dla Olimpii smacznym kąskiem. Decydowała także o sprawach zagranicznych papieża. Prawdziwą niechęcią pałała do francuskiego kardynała Mazariniego. Nie mogła zapomnieć jego weta w sprawie wyboru Innocentego X. Przeciwko Francji, intrygowała na dworach europejskich. W trwającej wojnie francusko – hiszpańskiej, także z tej przyczyny popierała Hiszpanów. W konflikcie Madrytu z Neapolem, także stanęła po stronie Hiszpanii, chcąc odpłacić się za kłopoty, jakie miała w Neapolu, w latach młodości, w latach narodzin i dzieciństwa jej syna Camilla.

Szczytem jej wpływów była jednak chęć rozprawienia się z innym papieskim rodem Farnese (pochodził z niego Paweł III (1534-1549)). To ona namówiła papieża, aby idąc w ślady poprzednika, Urbana VIII, skierował wojska przeciwko księciu Parmy, Odoardo Farnese. Rzecz poszła o małe księstwo Castro.

Księstwo od wieków było lennem papieskim, zagarniętym przez spadkobierców Pawła III. Urban VIII postanowił odzyskać je, z zamiarem przekazania krewniaków – Taddeo – trzeciemu synowi swojego brata, kardynała Antonio Barberini. Wtedy w wyniku długotrwałej wojny, także z udziałem Francji, Wenecji, Toskanii i Modeny, konflikt nie został rozstrzygnięty, a Państwo Kościelne kompletnie zdewastowane.

Książę Odoardo Farnese był zadłużony po uszy. Wierzycciele domagali się od papieża wymuszenia na dłużniku spłaty zobowiązań. Na dodatek zamordowano w księstwie miejscowego biskupa. Olimpia natychmiast skorzystała z tego pretekstu. Papież wysłał do Parmy wojsko, które szybko zdobyło i doszczętnie złupiło miasto. Tym razem, los księstwa Castro był przesądzony. Po zwycięstwie, za jej namową, papież obrócił małe państewko w gruzy. Nie oszczędzono żadnego domu ani



kościół. Władza w Castro przeszła w ręce poplenników Olimpii. Książę Farnase, aby ostać się w swoich włościach, zobowiązał się spłacić długi w ciągu ośmiu lat. Wdzięczność wierzycieli księcia, przyniosła Olimpii, wcale wymierne korzyści.

Prawie jedenastoletni pontyfikat starego papieża (w chwili śmierci miał 83 lata), zabezpieczył rodzinę we wszelkie dobra. Papież pragnął rozbudować Rzym, choćby na równi z poprzednikami. Zadbał o wystrój bazyliki św. Piotra i poprzedniej siedziby – bazyliki św. Jana na Lateranie. Najważniejsza pamiątka, jaką pozostawił po sobie ród Pamphilich był odrestaurowany wedle starożytnych wzorców plac Navony wraz ze słynną fontanną. Dla siebie zbudował natomiast piękna Ville Doria Pamphili położoną przed Porta San Pancrazio.

Donna Olimpia Pamphili – Maidalchini była panią Rzymu do 7 stycznia 1655 roku tj. do dnia śmierci papieża Innocentego X.

W czasie długiej agonii donna Olimpia „zdążyła zaopiekować się” wszystkimi najcenniejszymi rzeczami z pałacu papieskiego. Pozwalał na to wszystko kardynał Fabio Chigi, sekretarz stanu Jego Świątobliwości, liczący, że uda mu się dzięki poparciu wpływowej kobiety, objąć tron.

Doczesne szczątki Innocentego X parę dni leżały u drzwi zakrystii bazyliki św. Piotra. Kiedy nadszedł czas pochówku, Kuria zwróciła się do donny Olimpii o pokrycie kosztów ceremonii.

Osiągając ogromne bogactwo dzięki papieskim szwagrowi, papieżyca odmówiła, bijąc na alarm, skąd jako biedna wdowa, miałaby wziąć pieniądze. Zwłoki papieża nadal leżały. Nikt o nie dbał. „Papieżyca” nie dała ani grosza. Dopiero jeden z kanoników, opłacając z własnej szkatuły grabarzy, bez żadnych uroczystości doprowadził do żałobnego pochówku papieża.

Tym razem po śmierci Innocentego X konklawe trwało 80 dni. Było jednym z najdłuższych w ostatnich stuleciach. Nie bez udziału intryg donny Olimpii, wyniosło na tron Kardynała Fabio Chigi – Aleksander VII.

Donna przeżyła Innocentego X o dwa lata. Zmarła w 1657 roku w S. Martino el Cimino. Skończyła się żałobna dla Kościoła era Borgiów. Odeszła też ostatnia „papieżyca” doby. Nie miną jednak trzy lata jak Watykan, papieża i Państwo Kościelne opanuje inna, mocna kobieta – Krystyna Aleksandra, Królowa Szwedów, Gotów i Wandalów.

## **Rozdział IX**

### *Krystyna – Królowa Północy*

„24 grudnia roku 1654, o północy, złożyła wyznanie wiary” Krystyna Aleksandra, Królowa Szwedów, Gotów i Wandalów. Miała wówczas 28 lat, a na tronie szwedzkim zasiadała aż 22 lata.

Przez 63 lata XVII wieku wzbudzała niezwykle zainteresowanie całej Europy. Niemal od pierwszych chwil swego życia, aż po jego koniec, była oryginalna, bulwersująca, zagadkowa.

Kiedy przychodziła na świat w 1626 roku, księżniczka Lucien Murat tak opisała jej narodziny: „Infantka przedstawiła się sama – jej pupka mignęła w powietrzu – czarna jak świstak i tak owłosiona, że można by się przestraszyć. Krzyczała, na Boga, krzyczała tak silnym głosem, że akuszerki sztokholmskie, niewątpliwie ufając własnym uszom, pobiegły uszczęśliwione powiedzieć Gustawowi Adolfowi, że królowa urodziła chłopca. Przedwczesna gorliwość, pobieżny rzut oka, chłopiec czy dziewczynka? Sprawa była sporna, płeć kapryśna. Niewątpliwie owe panie, trochę krótko widzące, powinny były włożyć okulary: <<Zapalcie świece, panie>>”.

Tak oto narodziła się ostatnia ze szwedzkiej linii Wazów, królowa Szwecji w latach 1632-1654, córka Gustawa II Adolfa. Kiedy wstąpiła na tron miała sześć lat. Do 1644 roku sprawowała rządy pod przewodnictwem regenta A. Oxenstiernego. Już jako samodzielna władczyni zmuszona była do rozdawnictwa dóbr Korony na skutek trudności finansowych, jakie przeżywała Szwecja w wojnie trzydziestoletniej. Krystyna zresztą przyczyniła się do przyspieszenia zakończenia tej wojny. Była oskarżana o rozrzutność i także z tej przyczyny w 1650 roku przeforsowała uznanie za następcę tronu jej kuzyna, Karola Gustawa.

Życie Krystyny w ostatnich latach pobytu w Szwecji, a szczególnie 34 lata przeżyte na „emigracji” w Rzymie, to temat naszej opowieści.

Kim była Krystyna Aleksandra? Choć z pewnością nie należała do kobiet urodziwych – wiele będziemy o tym pisać w dalszym ciągu opowiadania – to w całej Europie zastanawiano się nad liczbą, płcią i stopniem pokrewieństwa jej kochanków. Idee chrześcijańskie, przynajmniej w tej dziedzinie były jej zupełnie obce.

Była z całą pewnością osobą, odmienną biologicznie. Stopień odrębności to już kwestia interpretacji. Cechowała ją skłonność do obu płci. W swoim wyglądzie, sposobie zachowania i ubiorze, także jej obupłciowość była widoczna nad wyraz.

Była natomiast jedna z najbardziej wykształconych osób królewskiego rodu ówczesnej Europy. Otrzymała wykształcenie godne następczyni tronu wielkiego mocarstwa, jakim była wówczas Szwecja. Sama dodatkowo uzupełniała te dziedziny wiedzy, które ją pasjonowały. Nauce poświęcała wczesne godziny poranne, jeszcze przed tym, kiedy z równą gorliwością i zapałem całe dni przeznaczała na wypełnianie obowiązków monarszych. Dbała o handel i rozwój rzemiosła. Kraj, choć pogrążony w wyniszczającej wojnie rozwijał się. Na dwór królewski w Sztokholmie sprowadziła uczonych, wspólnie z nimi studiując i pisząc. Uczyła się języków obcych – znała ich 11, w tym arabski i hebrajski. Interesowała się historią, sztuką. Założyła wielką kolekcję dzieł sztuki włoskiego renesansu oraz starych rękopisów z pierwszych wieków chrześcijaństwa. We wzbogacaniu kolekcji pomagała jej armia szwedzka, w zwycięskich bitwach i wojnach łupiąc i grabiąc skarby kultury w sąsiednich krajach.

Jej życie wypełniały dwie pasje: miłość do nauki i sztuki oraz niepohamowane dążenie do burzliwego i zmiennego życia, nie tylko uczuciowego. W tej dziedzinie jej styl przypominał najbardziej barwne lata cesarstwa rzymskiego, średniowiecza i wczesnego renesansu.

Póki, co, wszystko to działo się w chłodnych, drewnianych pałacach, chatach i przybytkach – nienawróconego jeszcze Sztokholmu.

Zachowała się do dziś, sporządzona w połowie XVII wieku, jej charakterystyka. Oto ona: „Królowa Szwecji jest niewielkiego wzrostu, ma wydatne czoło i duże, jasne, przyjazne oczy; cienki orli nos. Jej głos, sposób mówienia, chód, gesty są typowo męskie. Jeździ jak huzar. Jeżeli człowiek nie przygląda się jej z bliska, sądzi, że jest mężczyzną. Do konnej jazdy nosi – jak Hiszpanie – kapelusz i płaszcz i tylko po długiej sukni można poznać, że jest kobietą. Przechodzi do galopu, nie wkładając nawet nóg w strzemiona; nikt nie może za nią nadażyć” i dalej: „nawet na dworze nie nosi biżuterii, tylko pierścieni. Koszulę ma często poplamioną atramentem, często nawet podartą. Jeśli ktoś wysunie sugestię, że powinna się bardziej sobą zająć, mówi, że to jest dobre dla ludzi, którzy nie mają nic do roboty”.

Była osobą i królową o niezwykłej pracowitości.

Ideą przyświecającą jej życiu, była idea wolności. Wolności zarówno osobistej jak i wolnego królestwa. Ludzi dzieliła wyłącznie na prawych i nikczemnych. W cytowanym już opisie, czytamy dalej: „...nie pozwala wspominać o małżeństwie. Nikt nie zdołał przekonać jej, żeby wyszła za mąż. Mówi, że urodziła się wolna i chce umrzeć wolna. Czasami bardzo szybko przechodzi od uśmiechów i wesołości do godności i majestatu królowej. Ma świtę z dam dworu, pochodzących ze szlacheckich rodów, ale więcej dla formy niż dla osobistej posługi. Bardzo rzadko z nimi rozmawiała, woli rozmawiać z mężczyznami”.

Autorstwo charakterystyki królowej nie jest znane. W Archiwach Watykańskich znajduje się dokument, który obszernie cytujemy. Jest jednak pewne, w kontekście późniejszych wydarzeń, że opis pochodzić powinien spod piór wysłanników papieża, których celem miało być zbadanie możliwości przywrócenia katolicyzmu w Szwecji.

Krystyna sprowadziła do Szwecji wybitnych uczonych tamtej doby. Comenius miał zreformować szkolnictwo w Królestwie; Pascal przedstawił jej maszynę liczącą; Kartezjusz, choć prowadził z władczynią długie i uczone dysputy filozoficzne, poniósł klęskę. Nie udało mu się przekonać Królowej do tezy o jednakowości wszystkich bytów; martwych i żywych. Kłóciło się to z jej radością życia. Grotius, zapoznał ją z nowoczesnym prawem międzynarodowym. Szwecja zwana była – Atenami północy.

Tak oto kończy się relacja o Królowej Gotów: „Jednej tylko rzeczy brakuje tej Królowej, to jest prawdziwej wiary. Ale prawa królestwa zabraniają dyskusowania o niej. Przyjęcie wiary katolickiej oznaczałoby dla niej utratę jej pozycji jako Królowej i utratę królestwa”.

Już wkrótce okaże się, że i ta przeszkoda zostanie przez nią przewyciężona. To, co było zakazane, wzbudzało tym większe jej zainteresowanie. Owoc zakazany

musiał smakować. Katolicyzm nie był w Szwecji nieznany, tradycją sięgał przeszło 1000 lat wstecz..

Chociaż być może pierwsze kontakty ludów północy z katolicyzmem i w ogóle z chrześcijaństwem, nie miały wymiaru ewangelizacyjnego, to zostały zawarte i w pamięci przetrwały.

Krystyna Aleksandra nosiła przecież historyczny tytuł Królowej Szwedów, Gotów i Wandalów. A ci ostatni w 455 roku złupili Rzym, podobnie jak wcześniej wszystkie miasta, jakie napotkali na drodze swej wędrówki. Działo się to za pontyfikatu papieża Leona I, zwanego Wielkim. Choć papież – jako jeden z trzech w całej historii Kościoła noszący przydomek wielkiego – znakomicie radził sobie ze sprawami wiary, musiał stale bronić stolicy biskupiej przed najazdami pogan. W 452 roku Rzymowi zagrażali Hunowie. Papież udał się, więc do Mantui, gdzie spotkał się z ich wodzem Attylą. Misja zakończyła się sukcesem. Udało się uchronić miasto, namawiając Króla do odstąpienia od zamiaru złupienia Italii. Na krótko. Trzy lata później, nowe niebezpieczeństwo groziło Rzymowi. Tym razem od strony Afryki Wandalowie z północy, pod wodzą króla Genzeryka, po zdobyciu północnej Afryki, napadli na Rzym. Nie pomogła prośba papieża wysłana dla obrony odsieczy przez Sycylię. Wódz Wandalów także spotkał się z papieżem. Tym razem jedynym skutkiem rozmowy było oszczędzenie przez barbarzyńców zabudowań miasta. Grabieżom nie było końca, choć ludność nie ucierpiała aż tak znacznie jak się spodziewano. Palono cenne księgi, rękopisy, niszczone zbiory. Tysiąc lat później, władczyni Wandalów – Królowa zasłynęła z miłości do książek, nauki i sztuki. Rzym w międzyczasie dobrze zapamiętał inną królową szwedzką, Brygidę. Między innymi jej zawdzięczając powrót do świetności i sprowadzenie po siedemdziesięciu latach papieża z Awinionu do Wiecznego Miasta. Szerzej na ten temat piszemy w rozdziale I i VI.

Katolicyzmem interesowała się Krystyna od dłuższego czasu. Nie mogło być przecież inaczej. Była wielką humanistką, zainteresowaną wiedzą w każdej dziedzinie. Jakie były podstawy jej zwrócenia się ku wierze katolickiej i odstąpienie od państwowej religii protestanckiej, dziś trudno powiedzieć. Przyczyny zmiany próbują wyjaśnić historycy i biografowie Królowej. Wydaje się jednak, iż wyraźnie pomógł jej sam Kościół katolicki poprzez zakon jezuitów. Byli jednak i tacy, którzy do końca jej życia nie wierzyli w prawdziwość nawrócenia i w głębie, jej wiary katolickiej.

Do Sztokholmu przybyli dwaj zakonnicy jezuitcy ze specjalnym poleceniem generała zakonu zjednania władczyni dla Kościoła. Zresztą o przysłanie zakonników prosiła sama Krystyna.

Oto dwie relacje zakonników – zachowane do dziś w zbiorach. Jeden z nich – ojciec Malines – świadek nawrócenia Krystyny, tak pisze: „Jaśnie oświecona Królowa Szwecji Krystyna od kilku lat zwróciła uwagę na pewne rozbieżności w sekcje luteranckiej, w której była wychowana, i zdecydowała się przeprowadzić odpowiednie studia, żeby upewnić się, co do prawdziwej wiary. Chciała ocenić treść i założenia każdej religii i sekty i nie przestając na tym, stworzyła okazję do

przedyskutowania tych spraw z ludźmi znajdującymi się w tej części świata, do nawiązywania znajomości z najwybitniejszymi postaciami i do zaproszenia ich za wysokim wynagrodzeniem na swój dwór pod pozorem zapoznania się z ich wiedzą, aby móc zbadać ich zasady wiary. Zaczęła odkrywać prawdę wiary Katolickiej i zapragnęła mieć przy sobie zakonników, którzy mogliby ją odpowiednio pouczyć”. Ta relacja oddaje w pełni obraz natury Krystyny, żadnej wiedzy oraz poznania wszystkiego metodami nauki i dysput filozoficznych.

Inny jezuita taką daje relację ze swojej podróży do Szwecji: „Skoro tylko p[przybyliśmy do Sztokholmu, zostaliśmy dopuszczeni przed oblicze Królowej. Publicznie występowaliśmy jako podróżnicy, prywatnie jako zakonnicy. Byliśmy zdumieni, że dwudziestopięcioletnia księżniczka ma duszę tak pozbawioną złudzeń, co do marności ludzkiej wielkości. Wkrótce potem jasno oświadczyła, że definitywnie postanowiła przyjąć wiarę Katolicką i wyrzec się dla niej Królestwa, w którym nie tylko ją szanowano, lecz i czczono, i w którym sprawowała silniejszą i bardziej absolutną władzę niż jej ojciec”.

Potajemne wyznanie wiary złożyła 24 grudnia 1654 roku. Działo się to w Brukseli. Publicznie i oficjalnie stało się to prawie rok później – 3 listopada 1655 roku w Innsbrucku. Konwersja Królowej Krystyny – czyli zmiana wyznania była wielkim wydarzeniem politycznym ówczesnej Europy i ogromnym osobistym sukcesem papieża Aleksandra VII.

Nim wrócimy do opowieści o dalszych losach Królowej, przedstawmy drugiego bohatera tej historii – papieża Aleksandra.

Sukcesorem Świętego Piotra stał się w 1655 roku, w tym samym, w którym Krystyna przyjęła religię katolicką. Fabio Chigi, kiedy zostawał 235 w historii Kościoła papieżem, miał 56 lat. Urodził się w Sienie. Zdobył gruntowne studia filozoficzne, prawnicze i teologiczne, w tej ostatniej dziedzinie uzyskując nawet doktorat. Studiował także dodatkowo, prywatnie w Rzymie. Wtedy też poznał niemal wszystkich najwybitniejszych myślicieli epoki. Potrzebował 27 lat, aby od najniższych szczebli kariery w Kurii rzymskiej, przejść niemal wszystkie jej etapy, po najwyższą godność głowy Kościoła. Był biskupem Nardo, inkwizytorem i delegatem na Malcie, nuncjuszem w Niemczech. Tu uczestniczył w rokowaniach kończących wojnę trzydziestoletnią. W imieniu papieża Innocentego X protestował przeciwko zawartemu pokojowi westfalskiemu. Widocznie wielce zasłużył się dla spraw Kościoła w Niemczech skoro, po powrocie z Kolonii, został sekretarzem stanu a później kardynałem i biskupem Imoli. Nie cieszył się sympatią Francji. Nic, więc dziwnego, że konklawe w 1655 roku trwało aż 80 dni, nim wybrano Fabio Chigiego. Przyjął imię Aleksandra VII, chcąc w ten sposób uczcić pamięć żyjącego w XII wieku papieża Aleksandra III.

Aleksandra VII był słabowitego zdrowia. Natomiast cieszył się opinią człowieka bardzo pobożnego. W tym różnił się od wielu swoich poprzedników. Podobnie jak od poprzedników różniło go zerwanie z polityką faworyzowania swojej rodziny – nepotyzmu. Dopiero pod wpływem dostojników Kurii rzymskiej,

zatroškanych o pomyślność swoich dworów i „zły przykład” idący od papieża, zmienił postępowanie odnośnie rodziny.

Aleksandra VII i Krystynę łączyło wykształcenie i zamiłowanie do nauki. Dzieliło ich natomiast znacznie więcej. Wiek, pobożność, wstrzemięźliwość w zachowaniu i nieobyčajnym prowadzeniu.

Konwersja królowej Krystyny miała być dla Kościoła katolickiego, szansą, nadzieją na przejście, czy też powrót Szwecji na łono Kościoła. Te nadzieje Kurii Rzymskiej nie spełniły się. Niemniej, kiedy Krystyna w 1655 roku postanowiła wraz ze zmianą wyznania zrzec się tronu, mogła liczyć na gošcinę w Rzymie.

Uroczystość abdykacji odbyła się bez zbędnych ceremoniałów. Akt zrzeczenia tronu opatrzone aż trzystoma pieczęciami. I choć Królowa na tej uroczystości „występowała” jako kobieta, ze Szwecji wyjechała w przebraniu męskim jako hrabia Dohma. Czy to z racji mieszanego, męsko – damskiego charakteru, czy też dla ukrycia przed poddanymi faktu wyjazdu icognito, wybrała się w długą podróż na południe.

Nim dotarła do Rzymu, zgodnie z wolą papieża, musiała publicznie ogłosić zmianę wyznania. Aleksander VII uznał, że akt ten powinien odbyć się jeszcze przed granicami Państwa Kościelnego. Wybrano cesarski Innsbruck. Dla przygotowania byłej monarchini do uroczystości wyznania wiary, a może raczej dla ustrzeżenia jej przed „chucią w kwodzeniu szynkarek”, papież wysłał specjalnego delegata mgs. Lucasa Holsteniusa. Oboje mogli łatwo się ze sobą porozumieć. Holstenius był także konwertytą z luteranizmu, a teraz pełnił funkcję bibliotekarza Watykanu. Był osobą niezwykle gruntownie wykształcona. W Archiwum Watykańskim i Konyregacji Doktryny Wiary zachowało się do dziś blisko 900 listów autorstwa Holsteniusa i kardynała Bentivoglio, dotyczących Krystyny.

W sprawozdaniu z podróży i przyjęcia przez Jego Świątobliwość Aleksandra VII w Państwie Kościelnym i w Rzymie Jej Wysokości Krystyny Aleksandry, Królowej Szwecji, czytamy: „Nasz pan wyznaczył czterech nuncjuszy, by powitali ja na granicy terytorium papieskiego. Nakazał wysłać tam jedną ze swych najwspanialszych karet, dwa nadzwyczaj okazałe łoża, dwa baldachimy i taborety, pokryte oblamowanym złotym płótnem, drogocenny kredensik cały ze złota i srebra z potrzebnym wyposażeniem, tak, aby Królowa poznała nie tylko jego szczere wobec niej uczucia, lecz również jego arcykapłański majestat. W niedzielę 21 listopada wkroczyła na teren Państwa Kościelnego, eskortowana przez trzy kompanie jeźdźców. Cała jej podróż była jednym triumfem”.

Podróż wiodła przez Ferrarę, Asyż, gdzie odwiedziła Kościół św. Franciszka, Spoleto, Ternil, obok jeziora Bracciano pod Rzymem, a gdy zbliżała się do stolicy „najwybitniejsi muzycy swymi słodkimi głosami wykazali, że Rzym jest niebem na ziemi, niestrzeżonym przez anioła z płonącym mieczem, lecz pozostającym pod opieka Bożego namiestnika”.

Powitanie Krystyny, swoim blaskiem przewyższało powitania panujących królów, cesarzy, w tym przed ośmiuset laty Karola I Wielkiego.

Najpierw przybyli dwaj paziowie ubrani na czerwono, następnie trębacze na czele rycerzy z puklerzami. Później wielu możnych, Włochów i Niemców, kardynałowie i szlachta rzymska. Karety kardynałów, każda zaprzęzona w sześć koni – zbyt mało, biorąc pod uwagę ciężar ich drogocennych dekoracji”. Na powitanie Krystyny, w okolice jeziora Bracciano wyjechał Aleksander VII. Pierwsze ich spotkanie – nieoficjalne, incognito, odbyło się w przydrożnym zajeździe.

Do Rzymu wjechała od przedmieścia Olgiata. Aleksander wysłał po nią lektykę i karetę... „wszystko z jasnoniebieskiego aksamitu, ze wspaniałymi ozdobami ze srebra, wewnątrz również wykładane srebrem”. Królowa natomiast, ubrana była tradycyjnie w spodnie, choć wyszywane złotem i w kapeluszu z piórami. Wprowadzona przez kardynałów, przy dźwiękach „Te Deum” wkroczyła do bazyliki św. Piotra. Uroczystość trwała do późnego wieczora. Wzbogacona o pokazy pirotechniczne z herbami monarchii i papieża. Wszystkich szczegółów uroczystości dopilnował osobiście sam papież. Dbał o to, aby nie pominąć „niczego, co mogłoby to przyjęcie uczynić wspaniałym i równym triumfom rzymskim. A on sam ze swym majestatycznym obliczem sprawia, że wszystko naokoło drży”. Jakże mogło być inaczej, skoro Aleksander VII znany był ze szczególnej dbałości o estetykę i przepych wokół siebie. „Papież wymaga niezwykłego wyrafinowania we wszystkich rzeczach, zwłaszcza dotyczących pożywienia i stroju. Lubi szaty z wszystkimi ozdobami, które mogą dodać mu urody. Kiedy wyjeżdża na wieś, wkłada strój z małymi guzikami z diamentów” – tak opisywał Aleksandra VII jeden z kardynałów.

I tak rozpoczęła się druga część życia Krystyny Aleksandry Królowej Szwedów, Gotów i Wandalów. Prawie 34 lata, jakie spędziła w Rzymie, wliczając w to kilka długich podróży zagranicznych, były okresem trudnym dla Stolicy Apostolskiej. Z planów przejścia Szwecji na katolicyzm nic nie wyszło. Pałac królowej w Wiecznym Mieście stanowił nie tylko centrum intelektualne Europy, ale także przysparzał papieskim gospodarzom wielu kłopotów moralnych i w znacznym stopniu obciążał kosztami skarb papieski. Z „kłopotliwym” gościem musieli dawać sobie radę Aleksander VII i trzech jego następców: Klemens IX, Klemens X i Innocenty XI. Nie była jednak Królową biedną. W akcie abdykacji zagwarantowano jej wprawdzie zachowanie tytułu i odpowiednie fundusze na utrzymanie, te jednak jak zwykle przychodziły z opóźnieniem, często po wielu interwencjach. Skarbiec papieski musiał służyć „pomocą”. Królowa wydawała zbyt wiele, nawet jak na połączone źródło dochodów: papiesko – szwedzkie. Ogromne sumy kosztowały ją książki, dzieła sztuki, a zwłaszcza podarunki dla przyjaciół, gości i rzesze kochanków obu płci.

Do końca w żadnym dokumencie, nie wyjaśniono zagadki płci Królowej. Czy była transwestytką? Trudno dać jednoznaczna odpowiedź. Skandale obyczajowe wywoływała wszędzie, gdzie się pojawiała.

Z biegiem lat natura Krystyny stawała się coraz bardziej kobieca. Feminizowała się. Od czasów dzieciństwa, kiedy często dzieliła się swoim pragnieniem „stania się” mężczyzną, upłynęło sporo lat i cechy kobiece zaczęły

dominować. Sposoby zachowań Królowej, a zwłaszcza relacje wielu świadków skłaniają ku tezie, że była ona „osobnikiem” dwupłciowym, obojnakiem. Tajemnica jej płci wzbudzała zainteresowanie wielu. Tajemnica budowy jej ciała, tak jak 100 lat wcześniej Elżbiety I królowej Anglii – była zagadką.

Fizycznie i uczuciowo oddawała się zarówno mężczyznom jak i kobietom. Przy tym była na całym ciele nadmiernie owłosiona. Zarostu było tak dużo, że i mężczyzna czułby się z tym darem natury nieco nieswojo.

Doszukiwano się różnych przyczyn jej bogactwa owłosienia. Co bardziej światli w medycynie, wskazywali na dominującą funkcję hormonów męskich. Inni wywodzili jej genetyczne pochodzenie, od północnych plemion barbarzyńskich. Jako przykład anomalii przywoływano legendy z czasów Karola Wielkiego, którego w armii walczyło plemię, którego przedstawiciele mieli owłosione plecy. W ówczesnej Europie był to przypadek niezwyklej rzadkości. Jeszcze inni tłumaczyli owłosienie Królowej anomalią rozwojową, polegającą na zachowaniu dziecięcego owłosienia, które po urodzeniu ma każde dziecko, a które u naszej bohaterki, nie tak jak u wszystkich, pozostało, zmieniając przy tym strukturę włosów i ich dojrzałość.

Goszczona była przez dwory europejskie z taką samą wystawnością jak przez papieża.

W 1657 roku, p[ przebywała gościnnie u Króla Francji Ludwika XIV w Fontainebleau. W licznej jej świcie zawsze było kilku przynajmniej kochanków i kochanek. Tajemnice alkowy Krystyny poznajemy z relacji jej biografki, damy dworu jednocześnie, księżniczki Murat. W Fontainebleau, z całą pewnością kochankiem Królowej był niejaki Monaldesch. Kiedy w wyniku intryg dworskich dotarł do Krystyny anonim oskarżający kochanka o zdradę. Królowa natychmiast przeszukała jego rzeczy. Dowodów prawdy znalazła aż nadto. Były to głównie jego listy do pięknej kochanki, pozostawionej we Włoszech. Zapewne wybaczyłaby wiarołomcy wiele – sama przecież „święta” nie była. W listach jednak pełno było opisów, jakie to obrzydzenie wzbudzała w Manaldechim, głównie jej „ułomności” i „dziwne ciało”. Królowa wydała na zdrajcę wyrok. Zabiła kochanka, korzystając z pomocy innego dworzanina – Santinellego. Ten zresztą też trafił do łóża pani Wandalów.

W jednym z listów do Santinellego tak sama pisze o tym wydarzeniu: „Przysyłam ci markizie opis śmierci Manaldeschiego, który zdradził mnie i chciał, bym uwierzyła, że ty jesteś zdrajcą. Później ostatecznie umierając, uznał swą zbrodnię i poświadczył naszą niewinność, wskazując, że wymyślił wszystkie swe gwałtowne oskarżenia, aby nas zrujnować. Nie próbuj przed nikim usprawiedliwiać mojego postępowania. Nie muszę pod nikim zdawać sprawy jak tylko przed Bogiem, który by mnie ukarał, gdybym przebaczyła zdrajcy. Wiem, w swoim sumieniu, że postępowałam zgodnie z Boską i ludzką sprawiedliwością.

Z Santinellim, korespondowała często i długo. Jeszcze rok po wspólnej zbrodni, słała do niego listy do Wiednia, pełne zazdrości i nawoływań, aby powrócił natychmiast i był „blisko mej osoby”.

Grzechy Królowej raziły nawet najbardziej wyrozumiałych ludzi tamtej epoki. Niemniej Królowa cieszyła się ogromną sympatią mieszkańców Rzymu. Nie było



spraw – z wyjątkiem jednej, które dzieliły je od miasta. Królowa łączyły więzy przyjaźni z papieżem Aleksandrem VII i jego następcami. Wielu doszukiwało się przyczyn tego niezrozumiałego związku. Dlaczego świątli papież tamtej doby nie tylko tolerowali „występki” Krystyny, ale nawet patrzyli na nią z sympatią? Gdyby mnie była niedawno, co nawrócona katoliczką. Kościół z pewnością obłożyłby ją swymi karami, może nawet ekskomunikował. W takiej sytuacji niezbyt dobrze przedstawiały się plany Kościoła odzyskania dla wiary Królestwa Szwecji. Odznaczałoby to wreszcie przyznanie się do błędu, przyjęcia Krystyny na łono Kościoła katolickiego. I na koniec – Kościół zawsze czuł szczególną słabość do grzeszników. Ich nawrócenie fascynowało.

Papież miał z Krystyna coraz więcej kłopotów. Jeżeli nawet jej grzeszne życie, nie robiło na dworze papieskim zbyt wielkiego wrażenia, to jak zwykle w takich razach, problemem stały się pieniądze. Szwecja zaprzestała przysyłać swojej monarchini należne jej wynagrodzenie. Długi narastały. Papież zdecydował się pokryć deficyt i pomóc Królowej, przekazując jej rentę w wysokości 12 tysięcy skudów. Pisała do kardynała Azzoliniego, że „te 12 tysięcy scudi, które dał mi papież były jedyną płamą na mym życiu. Przyjmowałam je zawsze z ręki Bożej jako największe upokorzenie, za pomocą, którego mógł poniżyć moją dumę”.

Gdy jednak papież zdecydował się zaprzestać przesyłania pieniędzy Królowej, w tym samym liście pisała do przyjaciela: „Teraz wiem, że Bóg obdarzył mnie swą łaską, ponieważ zechciał zabrać ode mnie scudi”. Przekazywała podziękowania dla papieża i kardynała Cybo – odpowiedzialnego za sprawy finansów Kościoła – „za wielką łaskę, jaką mi uczynił likwidując to zobowiązanie”.

Najwięcej emocji wywołała jednak sprawa eksterytorialności jej rzymskiej rezydencji. Wedle relacji, jakie napływały do papieża, „różne niepożądane elementy korzystały z tego, że nie obowiązywało tu prawo rzymskie”. W efekcie papież zdecydował się cofnąć i ten przywilej. Zachowały się w archiwach watykańskich jej listy i adnotacje na nich, w sprawie eksterytorialności. Po decyzji papieża Krystyna przesłała list nie tylko zgadzający się z wolą Ojca Świętego, ale zawierający nawet podziękowania za ten „gest”. Na liście czytelna jest anonimowa adnotacja „...tak mało szacunku dla papieża”. Cała sprawa wywołała wielką burzę w mieście. Krążyły różne pisma, poufne gazetki potępiające Krystynę. Pojawiały się jednak i takie, które stawały w jej obronie.

Wychwalano przy tym Królową za jej umiłowanie pokoju i odwagę, z jaka broniła przed rzymską inkwizycją praw heretyków. Przypominano, że wysłała ambasadorów, aby nalegali na zakończenie wojny trzydziestoletniej i podpisali pokój Westfalski. Przypominały, że nuncjusz papieski sprzeciwiał się zawarciu tego pokoju, a sam papież nawet go potępił.

Znany jest też polski epizod w życiu Krystyny Aleksandry. Zachował się jej list do króla Jana III Sobieskiego, po bitwie pod Wiedniem, z gratulacjami za zwycięstwo, ale i z prośbą o litość dla nieprzyjaciół. W liście tym czytamy między innymi: „Nie posiadam już żadnego Królestwa tego świata. Myślałam, że będę mogła nikomu nie zazdrościć, ale Wasza Królewska Mość udowodnił mi, że jestem

do tego zdolna. Zazdroszczę Wam Panie pięknego tytułu Wyzwolicielea Chrześcijaństwa i przyjemności obdarowania życiem i wolnością wielu nieszczęśliwych ludzi spośród nieprzyjaciół i wrogów”.

Może, dlatego, że sama wcześniej była ewangeliczką, zachowała wiele szacunku dla wyznawców innych religii. O kilku faktach już pisaliśmy, choćby przy okazji eksterytorialności jej rzymskiej siedziby, czy też przytaczając fragmenty listu do Króla Jana III Sobieskiego. Kiedy we Francji odwołano edykt nantejski, dzieliła się z przyjaciółmi, w tym z dygnitarzami Kościoła, obawami, co do słuszności tego aktu: „Nie mogę cieszyć się z powodu tej polityki, tak jak mogłam się cieszyć rzeczami przynoszącymi korzyści naszej religii... Nie chciałabym mieć na sumieniu tych wszystkich świętokradztw, które ci ludzie przymuszeni do katolicyzmu popełnią. Żołnierze wolą raczej zabijać, gwałcić i rabować niż przekonywać. Opłakuję tych wszystkich, którzy urodzili się w błędzie, ale wydaje mi się, że zasługują raczej na litość niż na nienawiść. Dzisiejsza Francja jest chorym człowiekiem, któremu amputowano ręce i nogi, aby wyleczyć go z choroby, która przy pewnej cierpliwości i dobroci była uleczalna. Jezus Chrystus nie posługiwał się takimi metodami, aby nawracać świat”.

Z tego dokumentu, tak jak z wielu innych, oraz relacji na temat Krystyny wynika jedno. Mimo ogromnej ilości grzechów, niemoralnego prowadzenia się, odznaczała się ona prawdziwym uczuciem religijnym. Była nawrócona katoliczka o wielkiej intuicji religijnej. Ta cecha zjednała jej największą sympatię w Rzymie i w Europie.

Ostatnie lata, a szczególnie miesiące życia, były dla niej prawdziwą udręką. Dotknęła ją ciężka choroba. Miała duszności, straciła mowę, robiono jej lewatywy, upuszczano krew, stosowano wiele upokarzających kuracji. Miała wielu lekarzy. Wicekról Neapolu przysłał ich trzech, papież sprowadził doktora z Bolonii. Usługi lekarzy ze swoich krajów oferowali ambasadorzy Francji i Anglii. Często odwiedzali ją kardynałowie. Oczekiwano jej śmierci z troską.

Odnotowano przy tym jeszcze jeden incydent, świadczący o obyczajowości epoki. Kiedy ciężko chora, wyczerpana Krystyna odpoczywała w swojej komnacie, towarzysząca jej świta usłyszała hałasy, dochodzące z pokoiów położonych na wyższych piętrach. Czym prędzej pospieszono tam, aby zapewnić spokój Królowej. Kiedy znalezione zamknięte drzwi, wyważono je: „Wchodząc do komnaty, strażnicy znaleźli monsignora Vaini z Signorą Angelą Giorgini w łóżku, dopełniających świętego małżeństwa. Strażnicy mieli zamiar wyrzucić go przez okno, ale Monsignore Vaini, bojąc się o swoje życie, ofiarował im 3000 scudi za nie i za milczenie o całej sprawie. Pani Giorgini ofiarowała jeszcze 1000 scudi i wiele klejnotów, które miała przy sobie”. Niecnego kapłana – monsignora Vaini – kazał zwolnić kardynał Azzolini.

Denio Azzolini należał do czołowych purpuratów w Kurii. Był jednym z najbardziej wpływowych współpracowników papieża. Z początku został oddelegowany do „opieki” nad sprawami Krystyny. Później między innymi narodziła się prawdziwa przyjaźń i więź. Kardynał został ostatecznie kochankiem

Królowej. Był jednak kochankiem wiernym i szczerze jej oddanym. Był tym mężczyzną, który stawał stale w jej obronie. Dzięki miłości do niej, nie raziły go ułomności natury kobiecej. Pod jego wpływem Królowa przechodziła proces „feminizacji” – stawała się bardziej kobieca. Kardynał został jej głównym spadkobiercą, a papież egzekutorem testamentu. Ojciec Święty otrzymał zresztą piękny dar w postaci statui Zbawiciela, dłuta Berniniego. Bernini – przyjaciel Krystyny zostawił w Rzymie inne dzieło – słynną Kolumnadę wokół placu Świętego Piotra.

Krystyna Aleksandra, Królowa Szwedów, Gotów i Wandalów, „rankiem 19 kwietnia 1689 roku, kiedy od dłuższego już czasu wypoczywała, leżąc na prawym boku bez ruchu, bez najmniejszego skrzywienia, chciałoby się powiedzieć z niezwykłym spokojem, odeszła, aby cieszyć się niebem”. Papież, „by uhonorować władczynię, która tyle sławy przysporzyła Świętemu Kościołowi”, kazał pochować ją w bazylice św. Piotra. Do tej pory taki zaszczyt spotkał jedynie siedem kobiet. W intencji jej duszy polecono odprawić dwadzieścia tysięcy mszy i rozdawać jałmużnę ubogim. Kardynał Denio Azzolini przeżył ukochaną zaledwie o dwa miesiące.

## Rozdział X

### *Seksapil i duma Marysienki Sobieskiej*

Los jednej z najbardziej popularnych monarchiń Polski, Marysienki Sobieskiej, związał ją z Watykanem. Co ta ambitna, przywykła dopinać swego, a przy tym piękna, zawsze dbała o siebie i umiejętnie operująca swym seksapilem kobieta robiła nad Tybrem? Choć znała język polski tak dobrze, jak francuski, w którym wzrastała, to łacina i włoski były jej zupełnie obce. Z papieżami rozmawiać musiała zawsze przy pomocy tłumacza. A jednak przyjęła zaproszenie Innocentego XII i osiedliła się w Rzymie. Towarzyszyła też niemal całemu pontyfikatowi Klemensa XI. Zanim dojdziemy do tego jak Maria Kazimiera stała się jedną z niezwykłych kobiet Watykanu, przypomnijmy jednak jej wcześniejsze dzieje. Maria Kazimiera d'Arquien urodziła się 28 czerwca 1641 roku, w Nevers we Francji. Jej ród, choć zubożały, wywodził się od Chlodwiga, Karola Wielkiego, Hugona Capet oraz św. Ludwika. Pierwszy raz do Polski trafiła jako czteroletnia dziewczynka w orszaku królowej Marii Gonzagi, która na polskim tronie przybrała imiona Ludwiki Marii. Żona Władysława IV, a później Jana Kazimierza, była matką chrzestną Marii Kazimierzy d'Arquien. Trzeba jednak dodać, że współcześni podejrzewali ją, że była naturalna matka Marysienki, ze związku z markizem Henrykiem Cinq – Mars.

Maria Kazimiera, choć oczko w głowie Ludwiki Marii, za pierwszym razem nie zabawiła w Polsce długo. Została odesłana do Nevers, do klasztornej szkoły urszulanek. Powróciła do Warszawy mając dopiero lat 12. Była „fille d'honneur” królowej. Już wtedy cieszyła oczy mężczyźn swą urodą. Brunetka o jasnej cerze,

średniego wzrostu i proporcjonalnej budowy ciała, o dużych ciemnych oczach i pięknych włosach, zniewalała płec brzydką swym niezwykłym wejrzeniem.

Sobieskiego poznała mając lat 14. Był wówczas starostą jaworowskim i przybył na sejm do Warszawy. Z woli Ludwiki Marii poślubiła jednak podczaszego koronnego Jana Zamoyskiego – znanego birbanta, utrzymującego znaczny harem kobiet. Obronił on Zamość przed wojskami Karola Gustawa tym zjednął sobie ogromną sympatię Ludwiki Marii. Poślubiona innemu, Marysienka prowadziła ożywioną korespondencję z Sobieskim. Aż 24 września 1661 roku złożyli sobie tajemne śluby w warszawskim kościele Karmelitów, w czasie, których zamienili ze sobą pierścionki. On postanowił „trwać w samotności”. Tymczasem wiosną 1662 roku Marysienka wyjechała do Francji, gdzie przez półtora roku daremnie wypatrywała Sobieskiego. W końcu powróciła do męża. W 1665 roku 38 – letni Zamoyski zmarł na chorobę weneryczną i już nic nie stało na przeszkodzie połączenia się z Sobieskim. A on właśnie został marszałkiem koronnym. 6 tygodni po śmierci ordynata Zamoyskiego, 13 lub 14 maja, Celadon – jak nazywała go Marysienka w listach – poślubił potajemnie swą Jutrzenkę. Oficjalne zaślubiny odbyły się rekordowo szybko, jak na okres żałoby, w którym pozostawała Maria Kazimiera. Już 5 lipca młodą parę połączył dozgonnym węzłem w kaplicy Zamku w Warszawie nuncjusz papieski Antonio Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII. Duchowny z włoskim temperamentem rozgrzeszał widać gorącą krew szarmanckiego wojownika i pięknej Francuzeczki.

Czyż nuncjusz, mógł wiedzieć wówczas, że ów 36 – letni pan młody uratuje za 18 lat Europę przed zalewem pogaństwa? A 24 – letnia pani młoda, tak lubiąca piękne stroje i klejnoty, umiejąca zniewalać swego małżonka urodą i wdziękiem, po 31 latach owdowiawszy powtórnie, skorzysta z jego zaproszenia i osiadzie w Rzymie? A jednak tak właśnie się stało. Gdy zabrakło koronowanego w 1676 roku małżonka, który z dojmującą tęsknotą za „najwdzięczniejszym ciałeczkiem” Marysienki pisał do niej tak sławne dziś listy, Marysienka przeniosła się nad Tybr.

Może trudno w to uwierzyć, ale ta temperamentna kobieta, która w alkowie tak łaskawie obsypywała wdziękami swych mężów rodząc Zamoyskiemu trzy córki, a Janowi III Sobieskiemu 14 dzieci, była osobą szalenie pobożną. Nieodrodna córka doby Kontrreformacji, uważała za najważniejszą rzecz zapewnienie sobie zbawienia. Pobożność jej miała, więc walor praktyczności, była rodzajem targu – coś za coś. Dlatego ta despotyczna, kapryśna, chciwa na pieniądze – jak określali ją współcześni jej i późniejsi historycy polscy, „Wenus Triumfująca” – jak ochrzcił ją w biografii Tadeusz Boy – Żeleński, tak często chodziła do kościoła. Bywała na nabożeństwach rano lub wieczorem, czasem i rano i wieczorem. Chodziła, co roku na pasterkę. Zabierała do świątyni także dzieci, a zwłaszcza córkę. Szła z nimi w procesjach. Modliła się za zmarłych, obchodząc „groby” w świątyniach Warszawy w czasie świąt Wielkanocy. Jej pobożność objawiała się też w dziele miłosierdzia. Biedocie rozdawała postną jałmużnę. Przed Wielkanocą szyła ze swymi dwórkami koszule dla biedoty. Ufundowała kościół i klasztor Sakramentek w stolicy jako wypełnienie ślubu uczynionego w krakowskiej świątyni Karmelitów w czasie pochodu Jana III na

Wiedeń. Sprowadziła w 1687 roku do adoracji Najświętszego Sakramentu, benedyktyнки z Francji. Często bywała w ich zakonie, miała w nim własne pokoje, jadła tam obiady, nocowała, a w czasie wielkich upałów w lipcu 1693 roku „zażywała”, co dnia u sakramentek wanny. W Marywilu, wzniesionym poza Starą Warszawą, w latach 1692-1695 zbudowała kaplicę Matki Boskiej Zwycięskiej, na pamiątkę wiedeńskiej wiktorii Jana III.

Kiedy nie udało się jej zachować tronu dla siebie i nic też nie wyszło z prób przekazania go jednemu z synów – pierworodnemu Jakubowi czy ulubionemu Aleksandrowi, postanowiła, że zamieszka w Rzymie. Tylko w Watykanie mogła cieszyć się dalej poważaniem jako polska monarchini, wdowa po tym, który w wiedeńskiej wiktorii przywrócił Kościołowi bezpieczeństwo.

Podjęła tą decyzję przypuszczalnie jeszcze w czasie sejmu konwokacyjnego. Wówczas to wszczęła w tajemnicy odpowiednie kroki nad Tybrem. Kiedy zaraz po Wielkanocy 1697 roku Marysienka opuściła Warszawę, żegnał ją zjadliwy pamflet. Nieznany autor podkreślał, że królowa ulżyła swym wyjazdem Ojczyźnie i duszy Jana III. A w usta zmarłego monarchy wkłada przestrożę, aby Marysienka nie myślała już nigdy o Warszawie i nie oglądała się nawet za siebie, gdyż może ją spotkać los żony biblijnego Lota zamienionej w słup soli.

Marysienka pojechała do Gdańska, gdzie zatrzymała się do czasu wyboru nowego króla. O koronę ubiegali się jej syn Jakub, książę Conti, książę Lotaryngii Karol, książę Badonii Ludwik, książę neuburski, elektor Saksonii Fryderyk August oraz don Livio Odescalchi, bratanek papieża Innocentego XI – błogosławionego. Don Livio wysłał swego posła Monte Cattiniego na gdański dwór Sobieskiej, by zdobyć jej poparcie w walce o tron. To właśnie on nakłaniał Marię Kazimierę, ażeby po przyjeździe nad Tybr zamieszkała w pałacu don Livia. Propozycja zamieszkania w tym pięknym pałacu, położonym naprzeciw kościoła Św. Apostołów, przypadła królowej do gustu. Przyjęła, więc zaproszenie Odescalchiego, zapewniając zarazem posłów, że udzieli mu poparcia, gdyby kandydatura Jakuba upadła. Kiedy Jakub wycofał się w przeddzień elekcji z walki o tron, popierała Włocha. Obrano jednak Sasa. Wtedy to Marysienka powróciła do Warszawy. Dopiero wówczas odbył się pogrzeb Jana III Sobieskiego, w którym nie wzięła udziału, bo chorowała. W Wilanowie przyjęła Sasa a potem rewizytowała go w zamku. Potem zajęła się porządkowaniem spraw majątkowych, większość dóbr przekazując synom. Podjęła też przygotowania do wyjazdu do Rzymu. Wystąpiła o uzyskanie formalnego pozwolenia Rzeczypospolitej na jej pobyt w Watykanie przez „dwa lata”. Motywowała to tym, że jej zamiarem było uczestniczenie w uroczystościach jubileuszu 1700 roku. Chciała opuścić Polskę, nie tracąc praw do swego majątku ani innych przywilejów. Pozwolenie takie otrzymała.

W podróż wyruszyła 2 października 1698 roku. Żegnało ją – wiemy to z dariusza ks. Antonio Bassaniego wydanego dwa lata później w Rzymie jako „Viaggio a Roma stella Sua Reale Mta di Maria Cisimira, Regina di Polonia, vedova dell’iniwitissimo Giovanni III” – błogosławieństwo uzyskane w jaworowskim kościele Ojców Dominikanów. Królowa podróżowała z ogromnym orszakiem. Z

takim właśnie po pięciu miesiącach podróży wjechała triumfalnie do Stolicy Apostolskiej. „Jako królowa i jak królowa” – jak napisze polski jej biograf Michał Komarzyński. Orszak Marysienki liczył ponad 300 osób. Jechała wraz z wnuczką, swoją imienniczką i sędziwym ojcem, kardynałem d'Arquien. Towarzyszył jej poseł elektora Bawarii, Pompejo Scarlatti, który pozostanie w Rzymie na jej służbie.

Orszak kierował się przez Wysock – ulubioną rezydencję Marysienki, Łañcut, Kraków. 29 października opuścił granice Rzeczypospolitej. W przejeździe przez cesarski Śląsk towarzyszyli królowej jej trzej synowie. Przez Racibórz, Opawę, Ołomuniec, droga wiodła do Wiednia. Tu Marysienka pożegnała się z synami. Potem przez Salzburg, Insbruck, Trydent, Rzeczpospolitą Wenecką – a więc Weronę, Viacenzę, Padwę i Wenecję, dotarła wraz ze swym orszakiem 9 lutego 1699 roku do granic Pastwa Kościelnego. Nad Padem w imieniu Innocentego XII powitał ją nuncjusz Zondadari, który towarzyszył polskiej monarchini do samego Rzymu. A był to iście triumfalny pochód.

We włoskich miastach, sławę Jana III Sobieskiego, obrońcy chrześcijaństwa przed Turkami uważano za sławę Kościoła, a pamięć wielkiego monarchy czczono w rozlicznych utworach. Marysienkę przyjmowano jako „wdowę po niezwykłym Janem Trzecim”. Władze miejskie, dostojnicy kościoła oraz arystokracja prześcigali się w podejmowaniu znakomitego gościa ucztami i zabawami.

Podróż przeciągała się właśnie z tego powodu. W końcu królowa dotarła do Rzymu 23 marca. Zachowując incognito, udała się do domu barona Jana Baptysty Scarlattiego – dyplomaty Maksymiliana Emanuela. Przez cały następny dzień odpoczywała, a przed zapadnięciem nocy przeniosła się do rezydencji don Livia Odescalchi, gdzie jeszcze niedawno zamieszkiwała słynna królowa Szwecji Krystyna. Znajdowało się tu mnóstwo bezcennych dzieł sztuki; obrazy starych mistrzów, gobeliny i rzeźby antyczne. Wiele z nich z nich zakupił don Livio przed jej śmiercią 10 lat wcześniej.

Marysienka była w Watykanie osoba wyczekiwana. Już w trzy dni później Innocenty XII przyjął królową na prywatnej audiencji. Przyjechała trzema karocami don Livia. Zgodnie ze zwyczajem pozostawiła w przedpokoju rękawiczki i wachlarz. Ucałowałszy stopę i rękę Ojca Świętego, usiadła po prawej jego stronie. Rozmawiali ze sobą ponad pół godziny za pomocą tłumacza w osobie księdza Kurdwanowskiego. Innocenty XII bardzo łaskawie odnosił się do polskiej monarchini. Rozrzewnił się, gdy wspominał swe młode lata, które spędził w Warszawie. Dobrze pamiętał też ślub, jaki połączył Marię Kazimierę z marszałkiem wielkim koronnym Sobieskim. Mówił długo o Janie III, chwając jego czyny i zasługi dla Watykanu i chrześcijańskiej Europy. Na zakończenie audiencji przyprowadzono przed oblicze papieża królewską wnuczkę. Papież udzielił królowej i jej wnuczce błogosławieństwa, życząc równocześnie jak najszcześniejszego pobytu w Rzymie.

Zanim nastąpił triumfalny wjazd polskiej monarchini do Watykanu, Marysienka oddała się pobożnym praktykom. Przybyła tu w czasie Wielkiego Postu. W Wielkim Tygodniu uczestniczyła we wszystkich modłach w bazylice św. Piotra. W swej rezydencji umyła nogi trzynastu ubogim, a potem służyła im przy obiedzie.

Tą pobożnością wprawiła w zachwyt Rzymian i zyskała sobie uznanie Stolicy Apostolskiej. W pierwszy dzień świąt Wielkiej Nocy, po błogosławieństwie Innocentego XII, podejmował ją dwór papieski.

Jeszcze nie zdążyła się dobrze rozgościć, a już większość czasu poświęcała na odwiedzaniu tak licznych w Rzymie kościołów. Duchowieństwo przyjmowało ją u bram świątyn wśród bicia dzwonów. Gdy orszak jej przejeżdżał ulicami, Rzymianie witali ją oklaskami. „To tu potrzeba mieszkać, gdzie umie się żyć i oddawać należne honory” – pisała ukontentowana licznymi honorami.

Trzy miesiące po przybyciu do Rzymu, odbył się w końcu uroczysty wjazd królowej Polski do pałacu kwirynalskiego. Tyle czasu pochłonęło uszycie liberii dla służby oraz inne przygotowania. 21 czerwca 1699 roku wyruszył z pałacu odescalchich długi sznur karoc. Na placu kwirynalskim wojsko papieskie prezentowało broń. A potem książe Poli wiódł Królową po stopniach do Sali audiencyjnej. W Sali tronowej czekał na polską monarchinię papież Innocenty XII. Maria Kazimiera wkroczyła przed jego oblicze z rozpuszczonym trenem. Rozmawiali ze sobą, jak i za pierwszym razem, za pośrednictwem kanonika Kurdwanowskiego. Po skończonej audiencji wprowadzono do Sali cały orszak królowej, a Innocenty XII pobłogosławił go. Potem służba papieska podała napoje chłodzące. Z pałacu kwirynalskiego Marysieńka udała się do bazyliki św. Piotra, aby pomodlić się u grobu Apostołów. Odtąd zaczęło się dla niej codzienne życie w Rzymie.

Dwór królowej, liczący blisko 260 ludzi, składał się z Polaków i dobranych w Rzymie Włochów. W jego bramie stała zawsze honorowa warta złożona z 12 żołnierzy z oficerem. Gdy jechała przez miasto, powóz jej otaczali gwardziści na koniach. Pajukowie – ubrana z turecka gwardia Jana III – kroczyła pieszo w czasie uroczystych wjazdów. Na służbie Marysieńki znaleźli się też z czasem Szwajcarzy. Jej dwór był, więc pod tym względem podobny do papieskiego. Jego utrzymanie było bardzo kosztowne. Codziennie pochłaniało aż 1000 skudów. Dlatego trzy lata później oba dwory - Marii Kazimiery i jej ojca, kardynała d'Arquien liczyły już tylko 160 osób. Trzeba było oszczędzać.

Marysieńka bardzo dbała o ceremoniał. Nie chciała dopuścić do takiej sytuacji, w jakiej znalazła się kiedyś królowa Krystyna. Ta nigdy nie zgadzała się na żadne ustępstwa i żądała od kardynałów, by, gdy przejeżdżała przez miasto, zatrzymywali przed nią swe powozy. W rezultacie kardynałowie uciekali przed szwedzką królową. Polska monarchini uznała, że korona jej z głowy nie spadnie i gdy kardynałowie zatrzymali przed nią swój pojazd, ona czyniła to samo.

O ile wobec purpuratów kościelnych była łaskawa, to wobec cywilnego korpusu dyplomatycznego Watykanu nie poszła na żadne ustępstwa. W jej obecności, tak, jak i kiedyś w obecności królowej Krystyny, ambasadorowie mieli prawo zasiadać jedynie na taborecie. Marzyło im się krzesło z oparciem, ale Marysieńka zastrzegała się listem z Rzeczypospolitej, nakazującym jej wystrzegania się wszystkiego, co przyniosłoby ujmę królowym polskim.

Zaszczytów Marysieńce nie było nigdy dość. Najlepiej świadczył o tym skandal, jaki wybuchł tuż przed uroczystością otwarcia Wielkiego Jubileuszu Roku 1700. 24 grudnia inicjowała go ceremonia otwarcia „Drzwi Świętych” w bazylice św. Piotra. Dla znamienitych widzów zbudowano naprzeciw kościoła specjalne trybuny. Łoża królowej Polski przewyższała znacznie wszystkie pozostałe, na co szczególnie oburzyli się przedstawiciele Wiednia i Wenecji. Siedząc na fotelu, polska monarchini miała stopy ponad głowami ambasadorów oraz ich małżonek. Skandal zażegnano po usilnych naleganiach dyplomatów i łoże ambasadorskie zostały podniesione, ustępując tylko o kilkanaście centymetrów łożu królowej. Ale na tym nie koniec demonstracji siły. Przed fotelem Marysieńki rozścielono dywan. Zanim, więc zaczęły się uroczystości, pod stopami ambasadorów cesarza i Rzeczypospolitej Weneckiej musiał pojawić się podobny. A mocno już podstarzały papież Innocenty XII obserwował z rozbawieniem tę dyplomatyczną potyczkę, całym sercem będąc przy nadal pięknej i bardzo dumnej Marysieńce.

Kiedy Innocenty zaczął zapadać coraz bardziej na zdrowiu, rola Marysieńki w Watykanie jeszcze się umocniła. Polska monarchini pozostawała w dobrych stosunkach z książętami Kościoła, a zwłaszcza z Ottobonim – kardynałem protektorem Francji, posiadającym duże wpływy w Stolicy Apostolskiej. Łączyła ją z nim wielka zażyłość, podobnie jak w serdecznych kontaktach pozostawała z kardynałami Sacripante i Spinolą. Kardynał Ottoboni – był siostrzeńcem poprzedniego papieża, Aleksandra VIII. Uważano, że Marysieńka, może odegrać pewną rolę w obiorze nowego papieża. I słusznie. Żądna władzy – choćby tylko zakulisowej – polska monarchini aktywnie włączyła się w polityczne knowania.

Choć Innocenty XII zmarł dopiero 23 września 1700 roku, to już na początku tego roku Marysieńka opowiedziała się głośno za wyniesieniem na tron papieski kardynała Pallaviciniego. Przeprowadzała w tym celu wiele rozmów z kardynałami, w tym z Ottobonim, montując koalicję dla jego poparcia. Jednak postawiła na złego konia. W połowie lutego „papabiki” dotknięty apopleksją, po dwóch dniach wyzionął ducha. Francja liczyła zaś na pomoc w obiorze papieża jej sprzyjającego głosem sędziwego kardynała d’Arquien. Wbrew jednak zamierzeniom Wersalu konklawe wybrało papieżem kardynała Giovanniego Francesco Albaniego. Przybrał on imię Klemensa XI. Na jego długi pontyfikat – trwający ponad dwadzieścia lat – przypadł prawie cały pobyt królowej Polski nad Tybrem.

Klemens XI uczynił Marię Kazimierę centralną postacią w czasie swojej ceremonii objęcia bazyliki laterańskiej. Uczestniczyła w niej, siedząc na górującej nad innymi trybunie. Do chwili pojawienia się papieża miała na swej nadal pięknej twarzy maskę z czarnego aksamitu. Zdjęła ją dopiero wówczas, gdy nadszedł Klemens XI. Na cześć udziału królowej w tej uroczystości senat Wiecznego Miasta postanowił ustawić na Kapitolu jej popiersie z tablicą pamiątkową podnoszącą chwałę tej, „która zachęciła swego królewskiego małżonka do oswobodzenia Wiednia i ocalenia chrześcijaństwa”.

Nowy papież okazywał pięknej Marysieńce wiele względów. Przyjmował ją często u siebie, a nawet – co było szczególnym gestem – odwiedził kilka razy jej



rezydencję. W kronikach Rzymu szczególnie barwne odbicie znalazła wizyta, jaką Klemens XI złożył w pałacu Odescalchi w dzień Wniebowstąpienia 1701 roku. Odwiedziny zapowiedział jego przedstawiciel przynosząc królowej półmisek wypełniony poziomkami z ogrodu papieskiego. Maria Kazimiera oczekiwała dostojnego gościa w bramie pałacu. Gdy wysiadł z lektyki, przyklęknąwszy ucałowała jego stopę. Po tym powitaniu Klemensa XI podniósł królową i udał się z nią do Sali tronowej. Rozmawiali ze sobą ponad godzinę. Potem weszła na salę wnuczka Marysieńki, córka królewicza Jakuba oraz damy dworu. Także i one całowały z szacunkiem stopę papieża. Służba zaczęła roznosić ciasta, konfitury i napoje chłodzące. Gwardia i dworzanie papiescy podjęci zostali przy dużych stołach rozstawionych w dolnych salach pałacu. Na koniec królowa odprowadziła Klemensa XI do bramy, aby odebrać tam ze swym dworem jeszcze jedno błogosławieństwo.

O ile Marysieńka często widywała papieża, o tyle w tych spotkaniach nigdy nie chcieli wziąć udziału jej przebywający w Rzymie synowie. Byli tak samo dumni, jak ich matka. Chcieli, by tytułować ich „Jego Majestatami”, a według ceremoniału mogło to być jedynie, „Jego Wysokości”. „Jego Wysokość” ich zdaniem była zbyt wygórowaną ceną za przywilej audiencji papieskiej.

Królowa Marysieńka chciała imponować papieżowi i watykańskim purpuratom. Nie liczyła się, więc z groszem. Nabyła willę markiza Torresa, na zboczu cudownego wzgórza Monte Pincio, z przepięknym widokiem na cały Rzym i ogrodami, które zajmowały część terenu, gdzie znajdowały się niegdyś sławne ogrody głośnego bogacza i smakosza Lukullusa. Wynajęła też w pobliżu od francuskich zakonników z klasztoru Trinita de’Monti kilka domów przy Via Felice. W jednym z nich zamieszkał kardynał d’Arquien. Po przeciwnej stronie zajęła palazzo Zuccari, w którym na początku XVII wieku przez ponad pół roku mieszkał Jakub Sobieski, ojciec Jana III. Połączono pałac z rezydencją kardynała d’Arquien, przerzuconym nad Via Felice mostkiem, który otrzymał nazwę „łuku królowej”. Urządzono również kaplicę i mały dom prowincjonalny dla dziesięciu benedyktynek, które Maria Kazimiera sprowadziła z Reims. Polska monarchini wybudowała też prywatny teatrzyk oraz wzniosła tzw. tempiettę – rodzaj okazałego ganku u wejścia do pałacu. Wynajęła willę poza miastem, by spędzać w niej upalne lato. Dyplomatów i kardynałów przyjmowała na oficjalnych audiencjach w pałacu don Livia, w jego Sali tronowej.

Maria Kazimiera prowadziła się w Watykanie dobrze. Poza jedną sprawą. Była namiętną hazardzistką. Przy jej stolikach karcianych spotykało się najbardziej beztroskie towarzystwo Wiecznego Miasta, wśród którego nie brakowało i kardynałów. Nie podobało się to papieżowi. Napominał kardynałów (ci, dla zachowania incognito do gry zakładali maski), jednak pałac Marii Kazimiery pomijał taktownym milczeniem.

Kardynał d’Arquien, sędziwy ojciec Marysieńki, (gdy przybyli do Rzymu miał 97 lat), należał do tych, którzy wzbudzali największy gniew papieża. Nadal – jak w czasach młodości i wieku dojrzałego – lubił spędzać czas w gronie młodych i urodziwych kobiet, zalecał się do dwórek córki, lubował się w balach i biesiadach.

Wśród zamieszkujących Rzym purpuratów, wielu było dalekich od świętości, ale w przeciwieństwie do nich kardynał d'Arquien nie dbał wcale o zachowanie pozorów. Oddawał się namiętnie hazardowi.

Marysienka wpływała na życie kulturalne Watykanu. Co roku urządzała serenady w wybudowanym specjalnie dla koncertów tempietto. Ta z roku 1712 była szczególnie ważna – przygotowana została bowiem na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej, a uświetniła ją kompozycja Domenika Scarlattiego – nadwornego kompozytora Jej Majestatu. Wielkim powodzeniem cieszył się też teatr Marysienki, którego animatorem stał się Aleksander.

Klemens XI lubił Marysienkę. Miał do tej de facto zdetronizowanej królowej Polski wielką słabość. Kiedy więc August II kazał w 1704 roku porwać i uwięzić w twierdzy Pleissenburg Jakuba i Konstantego Sobieskich, papież nie tylko przysłał do pałacu Zuccari kardynała Sacripanti z wyrazami ubolewania, ale pchnął także kuriera z listem do Augusta II. Domagał się w nim uwolnienia królewiczów przez wzgląd na Jana III wybawcę Wiednia oraz królową, która swą pobożnością buduje cały dwór papieski.

Skłonność papieża ku pięknej Marysienke nie przeszkadzała mu jednak w prowadzeniu podwójnej gry. Z jednej strony nie szczędził Klemens XI „wielkich oznak przyjaźni” królowej Polski, z drugiej zaś jednak potajemnie popierał Sasa, bo August przechodząc na katolicyzm dla zdobycia korony po Sobieskim zaskarbił sobie łaski Rzymu. Kiedy więc Marysienka chciała wykorzystać dzień św. Stanisława – patrona Polski, do demonstracji przeciw Sasowi, spotkała się z naganą papieża. W portalu narodowego kościoła Polaków tradycyjnie zawieszano w tym dniu portrety Klemensa XI i Augusta II Sasa. Tym razem Marysienka rozkazała w portretu Sasa umieścić wizerunek Jana III. Kiedy tak się stało, poseł saski Lagnasco udał się niezwłocznie z protestem do papieża. Na jego rozkaz portret Wettyna powrócił na swoje miejsce. W odpowiedzi Sobieska dała do zrozumienia głowie Kościoła, że czuje się urażona. Ta sprawa stała się pierwszą z wielu, które poróżniły królową Polski i papieża.

Po elekcji Leszczyńskiego papież opowiedział się jednak bez wahania za Wettynem, zapewniał go, że może liczyć na poparcie, ale zarazem domagał się wypuszczenia obu Sobieskich. Mimo zadrażnień w stosunkach między papieżem a królową Polski, Klemens XI przyjął Marysienkę na audiencji. Prosiła go usilnie o nowe interwencje u Sasa i Leopolda I w sprawie swych uwięzionych synów. Pod wrażeniem tych prośb papież skierował jeszcze kilka pism do Augusta II. Jednak królewicz odzyskali wolność dopiero jesienią 1706 roku i to dzięki orężu króla Szwecji Karola XIII, nie zaś łasce Augusta II, pozostającego głuchym na żądania papieża.

Polityka, co rusz łączyła Marysienkę z Klemensem XI. Elektor Bawarii – mąż córki Marysienki i Sobieskiego Teresy Kunegundy, walczący po stronie Ludwika XIV – króla Francji w wojnie o sukcesję hiszpańską, doznał druzgocącej klęski w bitwie pod Hochstadt 13 sierpnia 1704 roku. Zmuszony był uchodzić na zachód. Przekazał, więc swą regencję żonie, jednak by ta przybyła do niego do Brukseli. Jej miejsce

zajęła Marysienka, która zadbałaby o Bawarię, jak i swoje wnuki. Królowa Polski i papież często spotykali się w tej sprawie, co wzbudziło podejrzliwość akredytowanych w Rzymie dyplomatów. Próbowali oni udaremnić wyjazd królowej z Rzymu. Jednak ona postawiła na swoim. Przy cichym poparciu papieża liczącego na to, że Marysienka będzie jego potajemnym posłem, królowa Polski, wyruszyła w drogę 14 lutego 1705 roku pożegnawszy się z Ojcem Świętym serdecznie. Jechała incognito z małym orszakem jako polska szlachcianka. Towarzyszył jej na polecenie papieża kapitan gwardii papieskiej hrabia Saint – Martin. Klemens XI wydał też rozkaz, aby królewska podróżniczkę przyjmowano gościnnie we wszystkich jego posiadłościach. W Padwie Marysienka spotkała się ze swą „Pupusienką” – jak od dzieciństwa nazywała Teresę Kunegundę – i usiłowała wywiązać się z tajnych p[poleceń papieskich, prowadząc ożywioną korespondencje z cesarzem Austrii Leopoldem I, elektorem bawarskim Maksymilianem Emanuelem, a nawet z jego stronnikami w Bawarii.

Kiedy wróciła do Rzymu, pomagać zaczęła kardynałowi de La Tremoille w zabiegach zmierzających do przełamania nieprzychylnego stanowiska dworu papieskiego wobec Leszczyńskiego. Zajęła się też nominacją nowego kardynała protektora Rzeczypospolitej – Barberiniego.

Jednak rola jej w Watykanie słabła. Czego dowodem stały się zmiany w ceremoniale. Dotąd kardynałowie zdejmowali birety przed koronowanymi głowami. Teraz nowo mianowani kardynałowie złożyli kilka wizyt Sobieskiej, nie zdejmując biretów. Sobieska broniła się przed poniżeniem, zmieniając swój ceremoniał. Zdejmujących birety odprowadzała zgodnie z tradycją do samych drzwi, a zwolenników nowego ceremoniału – tylko do połowy Sali tronowej. Postępowanie takie wzbudziło wśród purpuratów ostatniej promocji duże niezadowolenie. Sprawa zdejmowania biretów oparła się w 1710 roku o papieża. Zwolennicy nowego ceremoniału oznajmili bezpośrednio papieżowi, że będą zmuszeni zaprzestać odwiedzania królowej. Marysienka odpowiedziała na to, że chętnie obejdzie się bez takich wizyt. Klemens XI udał, więc, że potępia kardynałów nowej promocji, ale nie czynił nic dla uporządkowania owej drażliwej dla Marii Kazimierzy sprawy. Wtedy to rozgniewana królowa po raz pierwszy postanowiła opuścić Rzym. Rozpoczęła starania o pozwolenie Ludwika XIV na zamieszkanie we Francji.

Sprawa biretów zbiegła się z inną, także bolesną dla Marysienki. Jej pajukowie wdali się w bójkę ze strażnikami miejskimi, zwanymi zbirami, których dotkliwie pobili. Klemens XI postanowił ukarać przykładnie winnych, wypędzając ich ze Stolicy Apostolskiej. Rozgniewał się niezmiernie, kiedy dowiedział się, że jeden z nich był już wcześniej zabójcą, skazanym zaocznie już kilka razy. Maria Kazimiera nie bacząc na to, trzymała go na swej służbie. Towarzyszył jej nawet podczas audiencji w pałacu papieskim, co wyprowadziło już całkowicie Klemensa XI z równowagi. Sobieska faworyzowała pajuka i chcąc wyjednać dla niego przychylność papieża, zagroziła, że jeśli tego nie uczyni, wyjedzie na zawsze z Rzymu. Zabrała swój dwór i w pełni lata 1710 roku opuściła Watykan zamieszkując w Genui, gdzie wynajęła rezydencję. Wzajemne stosunki uległy ochłodzeniu.

Tymczasem w Rzymie nie ustawiano w zabiegach nad pogodzeniem królowej Polski z papieżem. Kierował nimi kardynał Ottoboni. Pierwszy do zgody rękę wyciągnął papież. Ale Sobieska nawet nie uległa, gdy Klemens XI zaproponował jej zrzeczenie spotkania w rocznicę bitwy wiedeńskiej. W tydzień później udała się jednak do pałacu papieskiego na audiencje pojednawczą. Powróciła z niej wielce zadowolona. Jeszcze spędzi w Watykanie kilka lat, zanim decyzja o wyjeździe do Francji dojrzeje ostatecznie w 1714 roku.

Układy z Klemensem XI stały się coraz bardziej zawile. W 1711 roku Klemens XI zakazał Sobieskiej wydawania corocznego balu w karnawale. Królowa – choć w młodości bardzo lubiła tańce, teraz wydawała bale przede wszystkim dla wnuczki. Nic nie robiła sobie z zakazu papieża. Rok później Klemens XI znów wydał zakaz organizowania balu w pałacu Zuccari i ostrzegł rzymską arystokrację, że sporządzi listę uczestników zabawy u królowej Polski. Po takim oświadczeniu zjawili się tam zaledwie kilka odważnych dam oraz trochę bawiących w Rzymie cudzoziemców. To towarzyskie fiasko królowej Polski w Watykanie.

Pogorszenie się stosunków Marysieńki z Klemensem XI miało związek z ulubionym bratankiem papieża, Hannibalem Albani, który mianowany został kardynałem i odbył w niedzielę 12 stycznia 1712 roku tradycyjny wjazd do Wiecznego Miasta. Młody purpurat otrzymawszy kapelusz kardynalski wybrał się z wizyta do królowej Polski. Było publiczną tajemnicą, że Albani nie zdejmie przed nią biretu. Związał się bowiem z kardynałami nowej promocji z zamiarem przewodniczenia im. Królowa wiedziała dobrze o wszystkim. Zgodziła się jednak przyjąć go, aby mu dać nauczkę.

Gdy po zakończonej wizycie Albani powstał z fotela i czekał na odprowadzenie go do drzwi, Maria Kazimiera nie ruszyła się z tronu. Królowa powiedziała do pupilka Klemensa XI, że z prawdziwą przykrością nie może okazać całego szacunku jego purpurze. Słowa owe mówiła bardzo uprzejmie, ale w głosie jej brzmiała równocześnie monarsza duma. Wielce zmieszany kardynał Albani złożył głęboki ukłon mówiąc, że jego godność nie pozwala mu uczynić nic więcej. Ujął następnie za ramię pierwszego szambelana królowej i opuścił z nim komnatę. Po drodze wybuchnął tysiącem skarg, był tak wzburzony, że zamiast wsiąść do karocy, zajął miejsce na koźle. Dopiero na uwagę szambelana przesiadł się na tył.

Obraza kardynała Albaniego wywołała sporo zamieszania. Dumna królowa widziała w tym zajściu obrazę swego majestatu. Napisała obszerny list do Klemensa XI, ale nie otrzymała nań odpowiedzi. Sprawa z zakazem urządzania balu była, więc zemstą papieża na Marii Kazimierze za niezbyt życzliwe przyjęcie, jakie zgotowała jego bratankowi. Nadasana na papieża, Sobieska przestała w odwecie uczestniczyć w uroczystościach procesyjnych oraz innych obrzędach. Z tego powodu nie wzięła też udziału wiosną 1712 roku w uroczystościach kanonizacji czterech świętych.

Dumna i wrażliwa monarchini odczuwała z rosnącą przykrością wszelkie ujemne dla niej zmiany w ceremoniale. Uskarżała się głośno, że otacza się ją zbyt małym szacunkiem. Kardynałowie tymczasem coraz bardziej się rozzuchwalali.

Postanowili nie zatrzymywać przed nią swoich karoc. W odwecie Marysienka przestała iluminować swój pałac przy ich uroczystych wjazdach do Rzymu.

20 kwietnia 1713 roku umarł don Livio Odescalchi. Marysienka straciła nie tylko wiernego przyjaciela, ale i jego pałac, w którym dotąd oficjalnie przyjmowała znamienitych gości.

Wojna o ceremoniał prowadziła nieuchronnie ku jednemu. Zbliżająca się do siedemdziesiątki Marysienka, którą opuszczało zdrowie i która z coraz większym trudem wiązała koniec z końcem, choć czyniła przeciwieństwo wszystko, by podtrzymać wysoko swą monarszą pozycję, nie mogła sobie pozwolić na taką utratę pozycji. Postanowiła, więc definitywnie opuścić Watykan.

Klemens XI nie zatrzymał jej. Udostępnił Marysienke swe galery, w tym także nową, zdobioną w rzeźby i bogate złocenia, niezaprzeczalnie najpiękniejszą z galer na wodach śródziemnomorskich. Galera ta posiadała z każdej strony dwadzieścia siedem okazałych wiosł, każde z nich poruszało aż sześciu ludzi. Był to statek godny królowej Polski.

Przed ostatecznym wyjazdem z Watykanu, w którym spędziła 15 lat, nastąpiły pożegnania Marysienki z papieżem. Na początku czerwca Klemens XI przyjął ją z wnuczką na audiencji pożegnalnej, wręczając podarki. Potem, na kilka dni przed opuszczeniem przez nie Rzymu, przybył po południu na Monte Pincio. Królowa powitała Ojca Świętego u wejścia do swoich ogrodów, klękając na rozścielonym chodniku. Papież wysiadł z lektyki, aby ją podnieść. Po wielu wzajemnych grzecznościach przeszli po Arco della Regina do komnat. Rozmawiali ze sobą półtorej godziny. Następnie Maria Kazimiera przedstawiła dostojnemu gościowi damy swego dworu. Zapadł zmierzch. Po ostatnich pożegnaniach Klemens XI wsiadł do lektyki i oddalił się przy blasku pochodni. Nie zjawiał się natomiast w pałacu Zuccari żaden z kardynałów. Opowiadano, więc, że królowa wyjeżdża ze Stolicy Apostolskiej bez żadnego żalu. Nie oddawano tu, bowiem należnych jej randze honorów.

Rankiem 16 czerwca Maria Kazimiera opuściła na zawsze Watykan. Podążyła do Civitavecchia, gdzie na galerach znajdowała się już część jej ludzi i bagaży. Po przybyciu nad morze zamieszkała w zamku Palo, stanowiącym do niedawna własność don Livia. Oczekiwała aż reszta dworu załaduje się na galery. Zabierała ze sobą ponad 150 osób. 19 czerwca 1714 roku wyruszyła w podróż do swej ostatniej w życiu rezydencji. Tuż przed północą galery opuściły port. Był to pierwszy jej w życiu rejs morski. Podróżowała incognito pod nazwiskiem markizy de Quelus. Zatrzymała się w Livorno i Genui. 4 lipca dopłynęła do Marsylii. Witął ją z należnymi honorami przedstawiciel Wersalu, jej siostrzeniec markiz de Bethune. Zatrzymała się w papieskich posiadłościach pod Avinionem, a potem nurtem Rodanu dotarła do Lyonu, gdzie zamieszkała w pałacu arcybiskupim, w którego murach gościła niegdyś królową Krystynę. Marysienka znów podążała jej śladem. Potem Loarą płynęła do rodzinnego Nevers. W końcu 18 września dotarła do Blois, gdzie postanowiła spędzić resztę dni. Ludwik XIV wydał zakaz, by nigdy nie pojawiła się w Paryżu i Wersalu. Bezskutecznie pisała do niego prośby, w których mówiła: „chcę

być uważana jako prosta wasalka, a nie jak królowa, opuszczając, bowiem Rzym, królestwo swe złożyłam u stóp papieskich”.

Ludwik zmarł w 1715 roku. Ona w styczniu 1716 roku, po zarządzonym przez lekarza płukaniu żołądka. 2 kwietnia przeniesiono trumnę do kościoła św. Zbawiciela w Blois, do kaplicy św. Eustachego. Serce w urnie złożono w miejscowym kościele Jezuitów. Pozostało ono we Francji, lecz przypadło w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Trumna z ciałem Marysienki spoczęła w warszawskim kościele Kapucynów obok Jana III w 1717 roku. Tam spoczywało do 1733 roku, kiedy prochy Marysienki wraz z prochami Królewskiego męża przewieziono do Krakowa na Wawel.

## Rozdział XI

### *Mocna dziewczica, czyli Pasqualina Lehner*

Co przez czterdzieści lat łączyło rzymskiego patrycjusza Eugenio Pacellego, który jako papież Pius XII objął Piotrowy tron 2 marca 1939 roku, z Franciszką Lehnert, córka bawarskiego chłopca, która jako niemiecka mniszka przyjęła imię Pasqualina? Co wspólnego miał ten wysoki, szczupły mężczyzna o wielkich ciemnych i błyszczących oczach, wydatnym nosie, mięsistych wargach i pięknych dłoniach, którymi wręcz fascynował, z niedużą zgrabniutką, choć z wiekiem coraz bardziej pulchną, o regularnych rysach, ładnym nosku i upartym, ostrym nieufnym spojrzeniu kobietą w habitcie?

Tadeusz Breza, polski dyplomata, który w latach 1955-1958 był radcą do spraw kulturalnych Ambasady PRL w Rzymie, w notatniku rzymskim, który opublikował potem jako książkę pod tytułem „Spizowa Brama”, zapisał jesienią 1958 roku, tuż po śmierci Piusa XII: „Kiedy papież żył każdy wiedział, że problem tej mniszki przy boku papieskim nie nadaje się do żadnej aluzyjnej kroniki. Z ludzi, których Pasqualina gorszyła, nikt nigdy nie interpretował ich wzajemnego stosunku w sposób nieodpowiedni. Po śmierci ludziom się usta rozwiązały i gadali, co im ślina na język przyniosła”.

Kiedy się poznali, ona miała lat 23, on – 41. Nie rozstawali się ze sobą aż do śmierci Piusa XII w dniu 9 października 1958 roku. Nawet, kiedy Eugenio Pacelli jako kardynał na początku marca 1939 roku brał udział w konklawe, Pasqualina Lehnert towarzyszyła mu tam, gdzie żadna kobieta przed nią, ani żadna po niej nie miała dotąd wstępu. Nie odstępowała swego kardynała na krok. Tak została jedyną

kobietą w dziejach Watykanu, którą dopuszczono do tajnych obrad tego zgromadzenia. Jedyną, która jako towarzyszka życia kapłana mogła naocznie cieszyć się triumfem, jaki przypadał tylko nielicznym księżom w blisko dwa tysiące lat liczących dziejach Kościoła. Powierzony jej opiece Eugenio Pacelli został 259 papieżem. „Habemus papam!” w ustach Pasqualiny brzmiało naprawdę donośnie. O urodzonym w 1876 roku w Rzymie Eugenio Pacellim, pierwszym od pontyfikatu Benedykta XIII (1724-1730) rzymianinie na tronie papieskim, mówiono, że był mężczyzną nadwrażliwym. Wyjątkowo delikatnym. Wychuchanym przez matkę ukochanym synem, który jednak miał w sobie tyle siły, by przeciwstawić się ojcu. Wbrew jego życzeniu, aby kontynuował rodzinne tradycje prawnicze, już we wczesnej młodości pochodzący z książęcego rodu Eugenio Pacelli postanowił poświęcić się stanowi duchownemu. Tradycji rodzinnej tak do końca nie przerwał – skończył, bowiem studia prawnicze, ale równolegle studiował teologię. Święcenia kapłańskie przyjął w 1899 roku. Ledwo jednak otarł się o pracę na parafii. Nie mieszkał na żadnej z rzymskich far, po święceniach przebywał nadal w domu rodziców.

Bardzo szybko, bo w 1901 roku, a to dzięki poparciu przyjaciela rodziny kardynała Vannutello, dostał się do sekretariatu Stanu Watykanu, rozpoczynając kilkadziesiąt lat trwającą karierę w dyplomacji papieskiej. Dyplomacja watykańska była jego szkołą życia. Siedział w niej od 1912 roku najpierw jako Sekretarz św. Kongregacji dla Spraw Nadzwyczajnych, potem na nuncjaturach w Niemczech, wreszcie jako Sekretarz Stanu. W sumie 27 lat spędził w służbie dyplomatycznej. 19 lat trwał pontyfikat papieski Piusa XII, w czasie, którego nie opuszczał już Rzymu, dalej niż do Castel Gandolfo – letniej rezydencji papieża, gdzie przyszło mu zakończyć żywot.

Kiedy zmarł, mówiono, że całe jego życie było jak w wacie, jak w szklanym kloszu. Spędził je w bezkrytycznym, opiekuńczym cieple najpierw własnej matki, potem tej, która mu ją zastąpiła – siostry Pasqualiny, zwanej – odkąd zamieszkała w jego apartamencie papieskim – matką Pasqualiną.

Spośród wszystkich rodzajów uczuć, na pewno przede wszystkim matczyno – synowskie uczucia łączyły tego starannie wykształconego człowieka z prostą chłopką, która dopiero jako zakonnica ukończyła kursy gospodarstwa domowego. Był on obdarzony fantastyczną pamięcią – nigdy nie czytał swych wystąpień z kartki, wystarczyło mu, bowiem rzucić okiem na tekst tuż przed publicznym wygłoszeniem. Znał łacinę, angielski, francuski, niemiecki, hiszpański i portugalski. Ona nie miała formalnego wykształcenia, ale cechowała ją duża inteligencja. Oboje za to mieli władcze charaktery. Eugenio Pacelli jako papież Pius XII kreował się na antyczne bóstwo, uważał się nie tyle za spadkobiercę św. Piotra, co następcę Boga na ziemi, trzymał, więc wielki dystans wobec niemal wszystkich śmiertelników. Wszystkich – poza matką Pasqualiną.

Ona zaś szarogęsiła się w Watykanie jak nikt przedtem. Była szarą eminencją Watykanu. Prowadziła dom papieski z najwyższą skrupulatnością, utrzymując wśród personelu żelazną dyscyplinę, terroryzując trzy inne zakonnice niemieckie,

które jej pomagały oraz klucznika Stefanoriego i szoferów. Włosi nie mogąc się pogodzić z jej władczym charakterem nazywali ją złośliwie *la Papessa* – Papieżycą. Mówiono o jej intrygach nazywając Pasqualinę „*virgo potens*”. Zaprawdę była to mocna, wpływowa, mająca władzę dziewczyna.

Jak doszło do tego, że siostra Pasqualina, w zakonie Zgromadzenia Sióstr od świętego Krzyża zajmująca się przed oddelegowaniem na służbę u Pecellego uczeniem młodych panien wstępujących do nowicjatu pożytecznych zajęć domowych, na przeszło czterdzieści lat objęła ster domowych spraw nuncjusza, potem kardynała Pecellego, a w końcu Piusa XII?

Kiedyś wysłano ją do domu zakonnego „*Stella Maris*” w szwajcarskiej miejscowości Rorschach, gdzie siostry jej zgromadzenia prowadziły sanatorium dla chorych na gruźlicę księży. Tam właśnie po raz pierwszy zetknęła się z Eugenio Pacellim, wówczas jeszcze młodym pracownikiem Sekretariatu Stanu, który zagrożony gruźlicą, spędził jakiś czas w tym sanatorium. Pasqualina jako siostra miłosierdzia, pilnowała surowego reżimu jego, zaleconej przez lekarzy, kuracji. Ta, skrupulatnie nadzorowana przez nią kuracja przywróciła Eugenio Pacellemu zdrowie.

Kiedy *signore Eugenio Pacelli* przedstawił w czerwcu 1917 roku listy uwierzytelniające Ludwikowi III Bawarskiemu i objął nuncjaturę w Monachium, pewnego dnia usłyszał kłótnię dwu kobiet, które wynajmowano do sprzątania gmachu. Choć znał doskonale niemiecki, nie zrozumiał wszystkich słów. Zapamiętał te nieznane mu i zapytał o ich znaczenie kardynała Faulhabera. Wzbudził tym jego konsternację, bo były to wyrazy bardzo wulgarne. Gdy kardynał Faulhaber dowiedział się, że padły one z ust kobiet pracujących w nuncjaturze, poradził Pacellemu, by je zwolnił i poprosił o przysłanie sióstr ze „*Stella Maris*”. Mogły one zamieszkać na terenie nuncjatury i zająć się prowadzeniem spraw domowych. Nuncjusz postarał się o potrzebne w takim wypadku zezwolenie papieskie. I tak i jego boku znalazła się siostra Pasqualina. By Pacelli mógł ją wziąć ze sobą, otrzymała dyspensę od Benedykta XV, Pius XI rozszerzył ją potem na zamieszkanie w pałacu watykańskim.

Tylko z uwagi na osobę siostry Pasqualiny Eugenio Pacelli już jako Pius XII został cichym protektorem Zgromadzenia Sióstr od św. Krzyża z Melzingen. Cichym, bo dopiero po jego śmierci wiadomość ta przedostała się do publicznej świadomości, dając powody do daleko, może nawet i zbyt daleko idących wniosków. Protektorat papieski nad zgromadzeniem zakonnym to był wielki honor. Do tej pory przypadał tylko najszacowniejszym i najstarszym zakonem i tylko takim, które oddały wielkie i historyczne usługi Kościołowi. Tymczasem niczego podobnego nie można było się dopatrzeć w niedługich i skromnych dziejach sióstr z Melzingen. Chyba, że wziąć pod uwagę osobiste zasługi w posłudze papieskiej jednej z nich – siostry, zwanej matką Pasqualiną.

Pius XII był wielkim samotnikiem, człowiekiem z natury zimnym, nieprzystępnym, zamkniętym w sobie. Nie widywał nawet bliskich – poza wigilią Bożego Narodzenia. Nie pracował w tym dniu i po południu wyjątkowo pozwalał na



odwiedziny rodziny. Przyjeżdżali do jego apartamentu księżęta Pacelli z dziećmi, wnukami i prawnukami. Papież rozdawał podarunki, częstował starszych przygotowaną przez matkę Pasqualinę herbatą, a dzieci czekoladą. Pokazywał misterną szopkę porcelanową z XVII wieku, którą kupił niegdyś w Monachium. Był z niej bardzo dumny. Z tej okazji kazał także zwyczajem niemieckim, niepraktykowanym we Włoszech, a wprowadzonym przez matkę Pasqualinę, ustawiać choinkę w rogu pokoju. Tak to był wyjątek. Tylko część tego jednego dnia w roku Pius XII poświęcał własnej rodzinie. A kiedy pewnego razu zachorowała jego siostra Elżbieta i koniecznie chciała się z nim zobaczyć, to na tę okazję musiała zdobyć wpierw zgodę Pasqualiny. Ta zaś przywiozła Elżbietę do Watykanu własnym, подарowanym jej przez papieża plymouthem i zaraz po zakończeniu tej nadzwyczajnej, krótkiej audiencji odwiozła siostrę papieża tymże samochodem, eskortując ją prawie jak kogoś podejrzanego. Tak oto matka Pasqualina wypełniała niemal całkowicie życie osobiste Piusa XII. Była mu bliższą niż własna rodzina. To ona wyznaczała rytm dnia Piusa XII.

Ten zaś przez tyle lat był – poza okresem chorób – niezmienny. Zaprogramowany został przez Pasqualinę jak szwajcarski zegarek. O 6,30 pobudka, po krótkiej modlitwie – zimny prysznic, golenie maszynką elektryczną. Potem msza w prywatnej kaplicy, w której uczestniczyła Pasqualina z trzema zakonnicami, a służyli klucznik Stefanori i szofer Stoppa. Po mszy pierwsze śniadanie składające się z kawy z mlekiem i rogalika. Przy śniadaniu lektura gazet. O godzinie 9,40 wkraczał do swego purpurowo – złocistego gabinetu, a dwadzieścia minut później rozpoczynał przyjmowanie gości i podległych mu urzędników watykańskich. Dwie godziny później, w południe rozpoczynał się czas audiencji prywatnych lub publicznych. O godzinie 13,30 siadał do obiadu, który podobnie jak wszystkie inne posiłki spożywał zawsze samotnie. Po zupie, makaronie, kawałku cielęciny, sałacie popijanej szklanka wina przychodziła pora na wieńczącą obiad filiżankę kawy. Potem sjeść i powrót do pracy. O godzinie 16,00 papież zjeżdżał windą na podwórze, wsiadał do cadillaca i jechał do ogrodów watykańskich na spacer. Spacerował samotnie wertując dokumenty, a jedyną osobą, która dyskretnie mu towarzyszyła z tyłu, był jego szofer, który niósł za papieżem teczkę z dokumentami. O godzinie 20,00 papież spożywał lekką kolację, potem przez pół godziny słuchał radia lub oglądał telewizję. Następnie zasiadał do pisania przemówień, bulli, encyklik. Pisał piórem, które bezszelestnie napełniała atramentem Pasqualina, potem przepisywał dokument na maszynie, jeżeli tekst poprawiał, przepisywał ponownie. Wreszcie przychodził czas lektury. Po zakończeniu pracy modlił się w kaplicy i szedł spać między pierwszą a drugą w nocy. Nikt i nic nie zakłócało tego kontrolowanego nieustannie przez Pasqualinę jednostajnego rytmu dnia. Zakłóciła go tylko poważna choroba.

Pierwszy raz miała miejsce w 1954 roku. Został nawet przez Pasqualinę wezwany spowiednik papieża, aby udzielił mu ostatniego namaszczenia. Pius XII odesłał go jednak, mówiąc, że mu się ukazał Chrystus, który powiedział mu, że godzina jego jeszcze nie wybiła. Wtedy Pasqualina nie zdołała zapanować nad

biegiem sytuacji. Sprawa bez jej wiedzy dostała się do gazet i odtąd krążyło wokół niej wiele anegdot. Jeden z kardynałów watykańskich zmęczony nagabywaniem dziennikarzy, jak wyglądał Chrystus, gdy objawił się papieżowi, miał odpowiedzieć, że tak, jak powinno się być ubranym podczas wizyty u papieża – we fraku i przy orderach. Opowiadano też, jak to matka Pasqualina puka do sypialni papieża, pytając, czy ma przynieść kawę, a stamtąd dobiega obcy potężny głos: „Tak, dwie kawy!”.

Papież nie lubił się leczyć, uznawał tylko dwie ewentualności: albo pełnia władz umysłowych i pełna aktywność albo śmierć. W czasie pierwszej poważnej choroby w 1954 roku rytm jego dnia zmienił się tylko o, tyle, że papież wstawał rzeczywiście równo z dzwonkiem o godzinie 6,30, a nie kwadrans, pół godziny, a nawet czasami godzinę wcześniej, jak to miewał we zwyczaju.

Matka Pasqualina programowała jego życie, a Pius XII żył w Watykanie jak na niemieckiej wyspie. Jego sekretarzem był Niemiec, jezuita ojciec Leiber. Nazywany był położnym myśli papieża. Słyszał, bowiem z wyjątkowo przydatnego asystowania przy rodzeniu się myśli papieskiej. Kiedy był potrzebny, bezosobowo referował sprawę, gdy papież milczał, milczał i on. Spowiednikami papieża byli również Niemcy: jezuita Augustin Bea, późniejszy kardynał, i Hentrich, który ponadto redagował przemówienia papieża i odszukiwał potrzebne mu materiały w bibliotekach i archiwach. Jedynym przyjacielem Pacellego był prałat Kaas, ongiś szef katolickiej partii Centrum w Niemczech. Spośród kardynałów Pacelli darzył sympatią jedynie kardynała Spellmana, z pochodzenia Niemca mieszkającego w Stanach Zjednoczonych. Wielką zażyłością Pacelli obdarzał też doktora Paula Niehansena. A bez zgody i pomocy matki Pasqualiny nie mógł doktor Niehansen aż trzykrotnie podać papieżowi zastrzyków odmładzających, przygotowanych według jego własnej receptury z preparatu z różnych organów świeżo zabitych owiec i cieląt. Zastrzyk taki musiał być zaaplikowany nie później niż w pięćdziesiąt minut po śmierci zwierzęcia, stąd, więc krwawa jatka odbywała się w Watykanie, pod czujnym okiem Pasqualiny. Tu zaś w najbliższym kręgu ludzi otaczających papieża była osobą najważniejszą. Nawet ulubione przez papieża kanarki nosiły nadane przez Pasqualinę niemieckie imiona: Grethel i Dompfaff.

Pontyfikat Pecellego przypadł zaś na najbardziej dramatyczny okres historii, na lata drugiej wojny światowej, po której nastąpiła zimna wojna. Pius XII uprawiał politykę milczenia, nigdy w sposób jednoznaczny nie potępił Niemiec winnych zbrodni przeciwko ludzkości. Czyż i nie dlatego, że to mogłoby urazić uczucia narodowe jego najwierniejszej przyjaciółki?

Miał do niej bezgraniczne zaufanie. Czuwała nad wszystkim tak dokładnie, że mówiono, iż bez jej opieki papież Pius XII nie zdołałby sprostać trudom tak długiego pontyfikatu, ani też – choć sam niezwykle systematyczny – nie mógł pracować tak wydajnie i w sposób tak pedantycznie zorganizowany. Pasqualina zaspakajała wszystkie jego potrzeby i życzenia.

Po dwudziestopokojowym apartamencie papieskim poruszała się jak zjawa. Krążyła bezszelestnie w futrzanych papuciach, a wszystkie czynności wykonywała

tak cicho i dyskretnie, że jej obecność była dla zapracowanego papieża niezauważalna. Kiedy jednak uznała, że powinna ingerować w jego zajęcia, czyniła to bez najmniejszej żenady. Kontrolowała przebieg wizyt i audiencji.

Doświadczył tego m.in. John Foester Dulles, amerykański sekretarz stanu. Pewnego razu przedłużył on audiencję u papieża, a wtedy matka Pasqualina stanęła w drzwiach i nie zwracając uwagi na gościa powiedziała: „Heiliger Vater, Sie müssen essen”. Na co posłusznie odparł Pius XII: „Ganz recht, Mutter Pasqualina, ich lasse die Suppe nicht kalt werden”. Niska korpulentna zakonnica nadal tkwiła przy drzwiach, a kiedy gość nadal ociągał się z pożegnaniem, bo zwlekał chcąc uczynić to bez nieproszonego świadka, papież powiedział doń: „Żadna siła na ziemi nie zmusi naszej dobrej matki Pasqualiny do wyjścia, kiedy zupa czeka na stole” i zakończył audiencję. I tak amerykański sekretarz stanu miał szczęście, bo dostał łaski odwiedzin papieża, jeśli bowiem Pasqualina uznała, że papież źle się czuje albo jest zmęczony, kazała wizyty anulować, niekiedy nawet bardzo ważne i pilne.

Osobiście utrzymywała porządek w gabinecie papieża. Napęniała atramentem pióra papieża, układała jego papiery na biurku. Często podsuwała papieżowi te sprawy, które uznawała za pilniejsze, lub te, które jej zdaniem Kuria niesłusznie odwlekała. Chyba słusznie przypisywano jej wpływ na niektóre nominacje kardynalskie i biskupie.

Jej siłą było to, że miała w każdej chwili dnia i nocy dostęp do papieża, czego nie można powiedzieć o jego najbliższych współpracownikach z Kurii Rzymskiej i kardynałach. Była prawą ręką papieża.

Dbiała o niego jak matka. Prowadziła książki wydatków papieskich. Czuwała nad kuchnią i garderobą papieża. Dzięki jej gustowi papież był ubrany z wyrafinowaną elegancją. Pasqualina wdawała się osobiście w utarczki z wiernymi na publicznych audiencjach, nazbyt nieogłędnymi w wylewie uczuć i nazbyt często pozostawiającymi na białej sutannie plamy śliny, potu, albo, co gorzej, szminki, jeśli usta całujące szatę papieską były pomalowane czerwoną pomadką. Po audiencjach dezynfekowała alkoholem przepiękne, a tak fascynujące ludzi dłonie papieża, na których składano tyle pocałunków. Kiedy Pacelli cierpiał jakiś czas na artretyzm i nie mógł pisać, dyktował, Pasqualinie nie tylko pisma urzędowe, ale i swój osobisty dziennik. Część tych notatek pisana była niesłychanie, zmyślnym szyfrem, tuż po śmierci Piusa XII, kiedy w Castel Gandolfo panował rozgardiasz, niektóre z nich zginęły. Wtedy już Pasqualina była zdegradowana, wraz ze śmiercią Piusa XII zakończyła się jej władza. Nigdy by do tego bałaganu nie doszło, gdyby Pasqualina nadal dzierżyła ster rządów domowych, cieszyła się, bowiem pełnym zaufaniem papieża i nigdy go nie zawiodła. Była pracowita, lojalna, dyskretna. Na pewno nie pozwoliłaby tknąć czegokolwiek z jego biurka – gdyby jeszcze miała na to wpływ.

Po śmierci Piusa XII „virgo potens” pozostała jednak bezsilna. Atak nieuleczalnej choroby przyszedł, gdy papież kierował się do swego gabinetu w Castel Gandolfo. Nagle podniósł rękę do oczu i zawołał: „Nie widzę, nic nie widzę!”. Omdlał. Przeniesiono go na łóżko. Natychmiast Pasqualina ściągnęła lekarskie sławy: profesorów Gasbarriniego, Corelliego i Mingazziniego. Zadzwoiła do książąt

Pacellich, a oni przekazali wiadomość do Watykanu, sami pospiesznie zjechali do Castel Gandolfo. Bratankowie chcieli papieża przewieźć do Watykanu, uważając, że tylko tam Ojciec Święty powinien oddać Bogu ducha, ale lekarze odradzili podróż. Pasqualina była zaś jedyną osobą, która mogła o to zapytać papieża. Nie chciała tego uczynić, bo wtedy jej zdaniem zorientowałby się w dramatycznej sytuacji.

Drugi atak rozwiął zresztą wszelkie nadzieje na polepszenie, przytomność Pius XII odzyskał dopiero po kilku godzinach. Za to, gdy pozostawał nieprzytomny, zgodnie z życzeniem Pasqualiny grano po cichu z płyt ulubione przez Piusa XII Beethovenowskie symfonie, drugą i szóstą. Domagała się tego potężna mniszka, upierając się, że papież słyszy i że muzyka sprawi mu przyjemność. Dwa dni później, 9 października 1958 roku nie żył.

Przez piętnaście godzin od powtórnej utraty przytomności do chwili zgonu matka Pasqualina umierała razem z nim. Ze śmiercią papieża skończyło się dla niej wszystko. Traciła uprzywilejowane stanowisko szarej eminencji. Ponoć ostatnim przejawem jej władztwa był opór, który stawiała arcybiskupowi Mediolanu, Montiniemu, kiedy chciał wejść do pokoju, gdzie leżał papież. Nie lubili się nigdy i kiedy Pius XII oddalił go po kilkunastu latach najściślejszej współpracy w watykańskiej kurii, powszechnie przypisywano tę decyzję naciskowi Pasqualiny. „Żadnych obcych twarzy” – mówiła mu, broniąc i teraz wstępu do papieża. To był ostatni jej wybuch.

Była obecna, kiedy kardynał Tisserant, dziekan kolegium kardynalskiego, przystąpił do niezbędnych czynności po śmierci papieża. Skonstatował ją oficjalnie, przeglądał papiery zmarłego, testament. Potem pod jego kontrolą ubrała papieża do trumny. Gdy ten odjechał do Watykanu opieczetować apartamenty papieskie, a z pokoi zajmowanych przez Pasqualinę i trzy siostry kazał ich skromne mienie spakować i wynieść. Pasqualina nie chciała się już mieszać do niczego prócz tego, by przebrać papieża ze stroju pośmiertnego o purpurowym kapturze w strój pontyfikalny, w którym miał być pogrzebany. Tak też się stało.

10 października, gdy po raz trzeci przebrała papieża do trumny, uznała swoją rolę za skończoną. Z zakończeniem tej czynności skończyło się jej życie. Poszła na górę gdzie mieszkała, spakowała kuferek rzeczy, z zamku zabrała jedynie klatkę z ulubioną przez papieża parą kanarków i odjechała samochodem, który zmarły oddał kiedyś do jej dyspozycji. Opuściła Castel Gandolfo na parę godzin przed wyruszeniem pogrzebowego konduktu. Pojechała razem z siostrami na Janiculum, gdzie jej zakon miał swój rzymski dom klasztorny.

Za życia Piusa XII na mieście nie widywano nigdy Pasqualiny. Do ogrodów watykańskich nie wychodziła. Prawie nigdy nie opuszczała apartamentów papieskich, z wyjątkiem akcji filantropijnych, gdy np. przekazywała pieniądze zrujnowanym arystokratom włoskim, których papież wspomagał lub, gdy schodziła do magazynu przy podworcu Św. Oficjum. Wewnątrz tego magazynka Pasqualina wraz z którąś z siostrzyczek, od św. Krzyża z Melzingen przygotowywała paczki dla biednych, „wspieranych prywatnym miłosierdziem papieża. Wpisywała do rejestru

ubytki i nazwiska obdarowanych. I rozmawiała z kotami, które pilnowały myszy. Dwa cieszące się jej łaskami osoby nosiły niemieckie imiona – Peter i Mitzi.

Kotów ze sobą do Janiculum nie zabrała. Po ceremoniach pogrzebowych Piusa XII, w których nie brała udziału, Pasqualina komu należało zdała klucze, rachunki i rejestry i wróciła do Bawarii, do jednego z klasztorów Sióstr od świętego Krzyża. Tak w Watykanie zakończyła się epoka mocnej dziewicy.

Zamiast zakończenia

*„Dobrze jest człowiekowi nie łączyć się z kobietą”*

*/ św. Paweł /*